

KAZIMIERZ HR. WODZICKI

CZŁONEK AKADEMII ŁUGDUŃSKIEJ,
TOW. PRZYRODNIKÓW JSIS, CENTRALNEGO TOW. ORNITOLOGÓW NIEMIECK.,
I TOW. LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH.

ZAPISKI ORNITOLOGICZNE.

IX.

ORŁY POLSKIE.

DRUGIE WZNOWIONE WYDANIE.

Antoniowie Colonna. Walewscy-



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN-
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Teł. 26-68-63

LWÓW.

NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

1890.

<http://rcin.org.pl>



5672

WSTĘP.

ORŁY POLSKIE.



spaniałe ptaki ze srogim wejrzeniem, potężnie uzbrojone, z piętnem panowania w swym świecie, przedstawiają się w postaci absolutnych tyranów, istnych Neronów, bezwzględnych i krwiożerczych; nasuwają one wątek myśli politycznych, topiących się w zamglonych czasach historycznych. Popłoch wywierany na ptaki i ssaki przy ich pojawieniu się, lub przy potężnym krzykliwym głosie, dającym się oznaczyć piskliwym kiach powtarzanym kilkakrotnie, dowodzi, jak zwierzęta i ptaki pojęły siłę, bystrość, przebiegłość swych tyranów. Potęga orłów gardzi zasiadkami, podstępem i podejściem; ona tak wielka, że swe ofiary wstępny bojem zwalcza i niszczy. Posiadają jakąś siłę magnetyzującą żyjątką przeznaczone na łup; jak węże grzechotniki, tak i orzeł krąży spuszczać się kilkakrotnie nad zającem lub sarneczką, coraz niżej, szumiąc nad niemi lotem, wznosi się, spu-

szcza i pławi się nad niemi, jak gdyby igrał z bezbronnemi ofiarami, a steroryzowawszy je, bierze na pół żywe w swe szpony; lub też siedząc na stercie, drzewie lub skale wlepia w ofiary swój wzrok przez długi przeciąg czasu i bezwładne pożera na miejscu, lub je unosi w oddalone bezpieczne ustronie. W powietrzu krążą majestatycznie, spokojnie, nie ruszając lotkami; oku wydaje się ten lot nieruchomy, a wznosi orła pod niebiosy do téj wysokości, że wielki ptak wydaje się w postaci kruka lub kawki. Lubią się pławić pod promieniami słońca i wtedy skromne jego barwy przybierają różne kolory złociste; z tego to lotu powstała gadka, że orzeł do słońca leci i tego ognia się nie boi. Niżej nad ziemią latając lot ma ciężki z wolnym ruchem skrzydeł, przypominający pływanie otyłego człowieka na solnej wodzie, w pogoni zaś szybkości błyskawicy, wszakże w jednym kierunku. Orzeł nie posiada zwinności i zwrotności sokołów, nie prześladowuje lotem chybioną ofiarę, jak odyniec uderza, a nie porwawszy łupu, okrąża zwolna plac boju, dąży za uciekającą ofiarą, płosząc ją swą potężną postacią i szumem lotek, zmuszając do przywarowania, lub też ją opuszcza i szuka innej. Siła dzioba podziwienia godna, jednem szarpnięciem wydobywa wnętrzności, a długość szponow pozwala je wbijać na cal i głębiej w ciało. Zarozumiały i samostny, jak każdy tyran, ufny w swą siłę i odwagę, często się rzuca na zwierzęta, których unieść nie może, więc w spokoju obgryza mięso koło szpon i uwalnia je wobec nadchodzącego człowieka; często ginie,

nie mogąc wyrwać szpon, ani też z ofiarą ulecieć. Żarłok bez miary i wstrzemięźliwości, częstokroć obzera się do stopnia nieruchomości i wtedy staje się bezwładnym; zawsze napełnia wole szarpanem mięsem i ehciwie połykanem, to wole sterczy wypchane nakształt pęcherza. Jak wielbłąd na puszczy wypija wodę na zapas kilkodniowy, tak i orzeł napełnia swe wnętrzości na dnie głodu, gdyż niechętnie poluje w dżdżyste dnie, a częstokroć i temu potentatowi nie udają się łowy i biedować musi przez dłuższy czas, lub też drobnymi ssakami zaspokajać głód.

Jabłoński mówi: co lew u zwierząt, to orzeł nad ptaki, koronę, państwo i rząd ma wszelaki. Crescety: orła śmiałego, ptaszym królem zowią. Na chorągwiach rzymskich legionów orzeł był ze srebra lany; aby zaś straszliwiej się wrogom wydawał, był dwójgłowiasty; orzeł od czasów pogańskich do naszych, był godłem najpotężniejszej władzy, przedstawiany przez Rzymian i Greków jako nieodstępny towarzysz Jowisza, niekiedy trzymał w szponach pioruny. Jako przedstawiciel potęgi, władzy i panowania, wcisnął się do herbów państw europejskich; lecz w kształtach potwornych, karykaturalnych, wzbudzających przestrah, a niekiedy wstręt, zmienił swój charakter rycerski, swą odwagę, tę jego ród cechującą śmiałość, walczącego z podniesioną przyłbicą; wyuczył się podstępny, fałszu, zdrady, zręczności, chytryści i przebiegłości; zmienił cechę swego rodu, aby temi środkami panować, ciemnić i swe sztuczne potrzeby zaspokajać. Rzymski dwójgłowiasty bezwzględnie panował

i zdobywał, lecz roznosił oświatę i naukę kultury, nasze zaś pożerają, nie zwracając nigdy.

Przeważna część ornitologów wszystkie gatunki orłów razem umieszcza w jedną grupę; niektórzy dzielą na aquila, haliaetos i pandion, inni na orły z opieżonemi nogami i orły z nogami do połowy opierżonemi; gdy zaś to dzieło nie jest ściśle naukowo ornitologiczne, zachowam nasz ludowy, że tak powiem podział orłów przednich, czyli właściwych i orlików, przez dawnych łowców półorlikami zwanych z wyjątkiem orła bielika, który nie należąc do przednich, swą postacią, rozmiarami i zupełnie odrębnym trybem życia zasługuje na samodzielność w szeregu orłów. Pierwsze śmiałe, natarczywe, potężną siłą zaspakajają potrzeby życia, na ścierwo i padliny z pogardą spoglądają, gdyż one są rabusiami, lecz rycerskimi; drugie gdyby nowożytnie, zabierają co mogą nie przebierając w środkach do zdobycia, żywią się gadami, płazami i ścierwami, żyją w skrytości, broją tajemniczo, nie wzbudzając w nas podziwienia. Jedne i drugie zaciekawiają badaczy życiem swem, zwyczajami, odwagą, przebiegłością i potężną siłą; zasługują więc na życiorys z drobnymi nawet szczegółami życia tych szkodliwych rabusiów. Zanim przystąpię do opisu gatunków polskich orłów, zwrócić muszę uwagę na ciekawe odmiany aklimatyzowane i wszyskim znane, rozsiadłe po Europie; one bowiem wywierały i wywierają niepospolity wpływ na narody, na stosunki i granice państw. Jeden dwugłowiasty czarny, gdyby wieczną żałobą okryty, jak ptak pokutujący za liczne

zbrodnie popełnione, prastary, przebywający najdziwniejsze koleje i jak gmin mówi, bywał na wozie i pod wozem, zdobywał i znowu oddawał zdobycze, nieszczęśliwie wojujący, wszakże genialny w cofaniu się, a zatem na głowę rzadko kiedy pobity.

Miał zachciejkę dziwaczną, lecz się to u panujących często napotyka, i takową z wysileniem urzęczywistnić pragnął, szczerze pracował, poświęceniem i wytrwałością zdobywał, wiek niemal cały żył Sesifa żywotem i w końcu czy na zawsze, czy chwilowo, tego odgadnąć trudno, odstąpił od swych zamiarów. Zachcianka ta mieściła się w następującym programie: aby liczne ptastwo zdobyte i to, które się dobrowolnie opiece jego poddało, jednym tonem odzywało się, wabiło i kwiliło; oczywiście, pomimo swęj srogości i przesładowania, ptastwo zachowało rodowy głos, z czego wynikały starcia, dysharmonia, walki i rozdwojenia. Druga również zawiała, a wynikająca z pierwszej, parła do panowania w srokowej Europie w przekonaniu, że nauczywszy jednej mowy poddanych, tém samém panowanie bezsprzecznie dziedziczyć będzie. I tak się zdawało, że się stać musi; nawet wielu sędziwych doradców popychało do ostatecznego czynu; nikt zaś niespodzianki przewidzieć nie mógł, która plany i programaty w powietrze wysadziła. Ten orzeł posiada jeszcze właściwość odrębną, mianowicie bywa trapiiony czasami ślepotą, jak u koni miesięczną; wtedy nawet słuch u niego tępieje, w tych chwilach nie widząc i nie słysząc, dozwala jednym drapieżnikom łup jego usuwać, przygotowania czynić do wyrugowania

go ze zdobytego rewiru. Często patrzy spokojnie i cierpliwie przez dłuższy czas na te przygotowane roboty a spostrzegłszy wykopane dołki sierdzi się i oburza, lecz najczęściej do naprawy złego już zapóźno. Klin wbity w całość rozsadza ją, rewir siłą zdobyty, siłą bez przerwy otrzymany być powinien, strzeżony od obcych, wrogich elementów. Ta miesięczna ślepotą, wydająca się zarozumiałością w swą potęgę, lekceważeniem niebezpieczeństwa, wygoniła już tego orła z niejednego rewiru. Twierdzi, że posiada uczucia ojcowskie dla wszystkich mieszkańców i rzeczywiście bywa mniej srogim, niekiedy łagodnym, niestety zawsze głodny i potrzebujący, nigdy nienasycony, więc zmuszony do wyzyskiwania bez przerwy i wy-poczynku.

Owóz niedaleko morza nad zgniłą rzeką, zapanaował czarny orzeł niewielkich rozmiarów, jednogłowy, chytry i przebiegły, w dalekiej przeszłości ulegał on naszemu białemu orłowi, niby to go bronił, niby pomagał, w rzeczywistości zawsze zdradzał, zabierał podstępem, co losy dawały, zręczny, z słałości i włośni naszej korzystał, z wiekami oczywiście w pierze wzrastał. Pokonawszy drobniejsze ptaki, rozszerzywszy rewir swego panowania, zdawało się, że społecznie zadowolniony i używać będzie swęj potęgi bez szkody sąsiadów; dzieje wszakże wskazują nam tego ptaka w potęgującej chciwości i nigdy nienasyconego, zawsze zaborczego, krwi chciwego, działającego przez wieki całe, z wytrwałością niszczącego robaka, i dziś jeszcze jego ród zawsze gotów do walki, prześlado-

wania i wszechwładnego panowania. Dumę i zuchwałość posunął i wykształcał do tego stopnia, że każdemu wojnę wypowiedzieć gotów, nawet niebu, gdy widzi wpływ na jego wszechwładzę; głosi ptakom wolność, a despotycznie rządzi, nadaje prawa, wszakże siłą je łamie. Pokonał niejednego potężnego sąsiada i upokorzył go, wynik tego, panowanie coraz obszerniejsze i na podstawie swęj potęgi, żadnych ustępstw nie czyni. W drobnych nawet zwyczajach narzuca swą wolę, wydawania właściwego głosu wzbrania, uczy wrzaskliwego swego wabienia. Nic nie pomogą tu przypominania danych obietnic, gdyż u tego orła siła przed prawem. Marząc ustawicznie o rozszerzeniu swego panowania, posłała nad Dunaj orliki przygotowujące dla niego wpływ i znaczenie. Ten orzeł bezsprzecznie jest jeden z najniebezpieczniejszych, jest on bowiem nienasycony w swęj chciwości, przebiegły i rozumny, a mając wieki doświadczenia za sobą, spożytkowane znakomicie na jego korzyść, przypuścić nie można, aby kiedykolwiek zmienił sposoby swego postępowania na tradycyi opartego.

Mamy jeszcze jeden gatunek dwugłowego orła, jest on największy, czarny jak żałoba, z morderczym wzrokiem, z żółtym dziobem; wydaje się, jak gdyby miał zawsze koronę na głowie, opanował obszerne ziemie, wszakże je niszczy bezrozumną chciwością i zemstą zawziętą, pozostającą żywą przez wiek cały, pomimo, że ona niszczy, a nie stwarza i nie wzbogaca. Nietylko panuje w Europie, lecz rozsiadł się w Azji; posuwa się ku Persyi i Chinom, zostawiając wszędzie

ślady swego panowania. Opanowuje w swej chciwości stepy i bezludne kraje, byle powiększyć zdobyte przestrzenie, kilkakrotnie posuwał się poza Dunaj, pragnął zawojować brzegi Czarnego morza, w przekonaniu, że tam mieć będzie najobfitszy żer; lecz zgryza walecznych, zespolonych ptaków, nigdy mu nie dozwoliła zagnieździć się poza Bałkanem. Chęć rozszerzania swych granic i powiększenia rejonu swego panowania, nie zna miary, ni celu; zdawałoby się, że świat cały opanować pragnie, nie mogąc w Europie zaborczej wojny dalej prowadzić, zagony swe czyni na brzegach Kaspijskiego morza, na stepach Buchary i Afganistanu, rozsiada się i zdobywa coraz obszerniejsze przestrzenie niszcząc lub wyciskając osiadłych mieszkańców. Klimat dla niego zabójczy, brak pożywienia, olbrzymie kraje do przebycia, nic nie wstrzymuje orła tego w swych polotach i niebawem wypadnie się zetrzeć z panującym tam lwem, pokonać go lub się cofnąć. Nie posiada chytrłości i przebiegłości poprzedniego orła, wszakże olbrzymią swą siłą pustoszy, narzucając wszędzie swój głos, zwyczaje i swe rządy. Pożera łakomo, wszakże szybko nie trawi i prawdopodobnie naruszonym będzie swem własnem pożywieniem zatruwajacem już dziś powietrze. Chciwy bez miary, co może, porwie; co utrzymać nie może, to zniszczy; posiada kruka naturę i od tego nałogu wstrzymać się nie może. On to się przeważnie przyczynił do niszczenia białego orła, on i inne ptastwo drapieżne namówił do prześladowania tego ptaka, siłą i zdradą go dręczył, ścigał i wreszcie chwilowo pokonał; zrywał się do walki kilkakrotnie

biały orzeł, lecz wycieńczony i obcemi rżądami w niemocy trzymany, uległ i dozwolił mu się pastwić nad nim, jak się pastwi kat nad ofiarą.

O orle białym nam dobrze znanym wspomina pierwszy raz kronika, że gdy Piastun czyli Piast wybranym został wszechwładnym księciem Polanów i oborywał granice przyszłego swego grodu czarnemi wołami nad jeziorem Gopłem, gdzie w późniejszych czasach stanęło pierwsze polskie miasto Gniezno, dwa białe orły kołysały się nad nim, co uznano za dobrą wróżbę; już wtedy szanowano te królewskie ptaki. Kronika Marcina Bielskiego przedstawia wizerunek orła białego z następującym podpisem: Król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, inflancki, finlandzki i król szwedzki. Widocznie był to ptak potężny, sądząc jego siłę po tak obszernych rewirach, w których żył i panował. Każde szlachetne serce odżałować musi stratę rozszarpanego, wspaniałego ptaka i przyroda żałobę przywdziać musiała po stracie jednej ze swych ozdób. Od zagłady jego niczem niewytłómaczonej, niczem niemotywowanej i niewyjaśnionej, już między pozostałemi orłami niema pokoju i zgody; trzymają się razem, gdy chodzi o niewolę orła białego i jego dręczenie, lecz już sobie nie dowierzają, stoją uzbrojone i do walki gotowe. Cała przyroda stoi na równowadze; nic dziwnego, że się na świecie burzy, niepokój się wzmaga, niewidoczne niebezpieczeństwo grozi i gorączkowe oczekiwanie się przedłuża, czegoś, którego nikt oznaczyć nie umie, po rozszarpaniu białego orła. Czy ozdobny ptak

rzeczywiście zaginał, czy też nad naszym chmurnym horyzoncie jeszcze zatrzepocze i nad niem kołysać się będzie, jak się nad Piastem rosnącym w potęgę kołysał, przyszłość nam okaże. Nauka twierdzi, że w przyrodzie nic zaginać nie potrafi, bywają przeistoczenia; zupełnej zagłady dobroczynna matka nie dozwala; po odbytych ostatnich przewrotach, również twierdzi, że przyroda się odradza. Może nam droga ptaszyna uleciała w głębokie zacisza, bezpieczna przed wrogami prześladowaniami; tam czeka znużenia nieprzyjaciół, wystygnięcia złości i zemsty, a w skrytości wzmacnia się i przygotowuje do odzyskania swego znaczenia, aby się sprawdziło, że w przyrodzie nic zaginać nie może. Na obrazach, murach i chorągwiach siedział biały orzeł zawsze na czerwonym polu, i toby mogło podać myśl, że ten ptak był srogi i krwiożerczy. Błędna toby była definicya; ze wszystkich gatunków orłów on bowiem był najmniej drapieżnym, krwi nie pragnął, krwawych walk nie szukał, napadany ustawicznie bronił się walecznie i srogi ciosy zadawał; to wrogie jego otoczenie zmuszało go do uzbrojenia, aby stał w pogotowiu do obrony swych granic. Nic dziwnego, że w nieprzerwanych walkach, przy rozlicznych napadach wysilał się i zużywał swe siły, w końcu znękany słabszą bronią wojował. Miłował wolność i drugim ją udzielał, tulił prześladowanych do swego łona, udzielał im pomocy i opieki. Niema niestety doskonałości na tej ziemi; więc i nasz wspaniały orzeł posiadał szkodliwe wady, mianowicie w swym rodzie nie mógł i nie umiał

zaprowadzić ładu, zgody, jedności, posłuszeństwa, tych filarów porządku stałego i potęgi. Słabostki i ambicya, prywaty i swawola, pycha i źle zrozumiana niepodległość, buta i zaślepiona, a źle pojęta i źle zużyta odwaga, kłótnie i wewnętrzne walki, napady w rodzinie własnej, niezdolność w wyzyskaniu sił własnych do pokonania nieprzyjaciół, zużytych niestety w domowych zatargach. Pomimo swego męstwa rycerskiego, od własnych zdradzony, rozszarpanym został, lecz części jego groźne, wzywały sprawiedliwości i pomocy; niemi służył obcym w przekonaniu, że za oddane usługi słuszne wynagrodzenie otrzyma, lecz jako łatwowierny, bywał zawsze wyzyskiwany, zdradzony, czczemi laurami okryty i w końcu zawsze usłyszał: *«Murzynie, wypełniłeś twą powinność, możesz odejść»*. Czy jego potomkom doświadczenie posłuży, do wyczarowania w rodzie zgody i jedności, do wytworzenia i spożytkowania sił potrzebnych, — oto zagadka niepokojąca wobec gatunków orłów, uznanych jako drapieżnych. To nas niepokoi, że zapoznawszy swe własne siły, szukał tychże u innych, jak pożytku i pomocy na księżycu; zdawało się kilkakrotnie, że zwątpił i w zwątpieniu zaprzestał prac mogących go przygotować do przyszłości, przy przeistoczeniach następujących po sobie w historii nam znaną ludów i państw.

Orły żyjące mają płaską czaszkę, krótkimi i twardymi, szpiczastymi piórami okrytą, dziób mocno i ostro zagięty, szpony łukowate i szpiczaste, skrzydła szerokie, czwarta i piąta lotka najdłuższa, w stosunku do ptaka wielkości, ogon krótki. Przedstawiciele u pta-

ków siły i odwagi, ostrożności i rozwagi, pamięci i rozumu, z majestatycznym lotem, z krwawem wejrzeniem, z niepospolitą bronią w pogotowiu. Natarczywość ich jest piorunująca; wszakże bez zręczności i zwrotów chybioną ofiarę rzadko kiedy gonią w locie, uciekającą nie prześladują; ich zadanie jest w gwałtowném uderzeniu i porwaniu ofiary. Wspaniały ich lot najrozmaitszy, niekiedy wolno posuwający się, jak gdyby podróż odbywały powietrzną; to znowu szybki, staje w powietrzu, ruchu lotek nie zobaczy wtedy, nakształt żagiel rozpościera skrzydła i rozkłada ogon; w tęto chwili odbywa dla zwierząt tak niebezpieczny rekonesans. Pławi się w powietrzu, kołysze i wielkimi kołami krążąc wynosi się do wysokości dla oka nieprzystępnej. Widocznie jego wzrok bystry; często-kroć ze znacznej wysokości upatruje łup i nic na ziemi nie ukryje się przed temi oczami. Pomimo, że tyran lubujący się w okrucieństwie, jest przykładnym małżonkiem i troskliwym ojcem, samice znoszą po dwa i trzy jaja, wszakże najczęściej wysiadują jedno orle; zdawałoby się, że król nie pragnie licznej progienitury, aby o sukcesye nie rozpoczęła się wojna domowa, która białego orła wystawiała ustawicznie na niebezpieczeństwa i w nikim nie budziła się chęć panowania, wyjąwszy w jednym przeznaczonym na tron. Już z chciwości, już z potrzeby, po ukończoném wychowaniu nie znosi koło siebie ni żony, ni dzieci, panuje wszechwładnie do przyszłej wiosny, do pory lęgu; biada sąsiadowi wtargającemu się w jego granice, on je pilnuje i obronić potrafi. W czasie gnieźdzenia

broni zapamiętałe swęj zdobytej własności wraz z żoną, w innych porach sam swe panowanie zabezpieczyć umie. W zimie, w okolicach obfitujących w zwierzynę, w skutku ściągających z dalekich stron orłów, często można widzieć te powietrzne walki o wszechwładne panowanie, podziwiać zręczność, odwagę i natarczywość, również wytrwałość w walce do chwili wygonienia napastnika.

Pomimo, że biały orzeł panował na rozległych ziemiach, odwagą i natarczywością niemało najezdników starł, nauka ornitologii nie przyjęła go w szereg gatunków. Wprawdzie błąka on się po dziełach dawnych autorów, nigdzie w swęj jasnej postaci stanąć nie może i ginie w mgłę przypuszczeń lub czerniony i zapoznany bywa. Znają go, lecz nie opisują, ani też wiedzą onitologowie, gdzie jego ojczyzna. Często-kroć *Falco gyrfalco vel candicans*, sokół Białozór odegrywał rolę białego orła; niekiedy przedstawiał się Ścierwnik biały, jako królewski ptak polski; w końcu doskonałe ptaki z gatunków Błotniaków, łączny i zbożowy, jako białe ptaki, brane były za orłów, pomimo ich drobnych rozmiarów. Krzysztof Kluk wymienia wprawdzie białego orła, wszakże go nie opisuje i nie wskazuje jego ojczyzny, Jundziłł również wspomina o białym ptaku. Rzeczyński wymienia białego orła, nazywa go *albus vel cyaneus Falco*, pisze: «w czasie wyboru króla Michała *in campis Varsaviam spectavit aquilam albam supra se volantem*». Wielu autorów wymienia odmiany częściowe białe, lub też śnieżnej bieli, dodając *F. albus*, począwszy od Lineusza; ja zaś

wyznać muszę, że pomimo zwiedzania wielu zbiorów ornitologicznych na kontynencie, nietylko białego nie widziałem, lecz białych odmian częściowych nawet nie spostrzegłem. Badacze uważają te odmiany jako zdarzające się w gatunku orła przedniego, *Aquila fulva*.

Nie znam źródła, z którego czerpał swe wiadomości ornitologiczne nieodżałowany Lucyan Siemiński, donoszący nam w Przewodniku myśliwskim, wydanym w roku 1848 w Poznaniu, o białym orle. «Jedyna skała Ładawy dostarczała hetmanowi Braniczkiemu białych orłów». Przypuszczam, jako bez specjalnych wiadomości ornitologicznych, że autor zamiast umieścić Sokoła Białozora, najwyżej cenionego w świecie łowieckim, napisał orzeł biały lub też powtórzył twierdzenie dawniejszych autorów.

Nie umie syn szlachecki na koń wsiąść na łowy,

Na dziki zwierz z oszczepem jechać niegotowy.

Przeciwnie działo się ongi, jeszcze hetman Braniczki wyjeżdżał w kilkadziesiąt koni na stopy i sokołami bił dropie. W kronice czytałem o białych orłach hetmana w Monttresa, ułożonych znakomicie przez ówczesnego jego łowczego, za co otrzymał wieś nad Dniestrem. Te łowy były zachwycające, uświetnione z zagranicy sproszonemi gośćmi, nietylko na gęsi dzikie, dropie, lecz na zwierzynę czworonożną. Jeden z tych ptaków był nieodstępnym towarzyszem hetmana i sam go unosił na berle. Ten szczegół naprowadza na przypuszczenie sokołów a nie orłów; nie łatwoby było orła unosić na berle siedząc na koniu. Widocznie uleciałeś wspaniały ptaku w niedościgłe stopy

z tej tajemniczej dla nas kryjówki; badasz rejon, w którym panowałeś, badasz i mieszkańców, oraz ich zachowanie. Wiesz, że przez męczeństwo droga prowadzi do odkupienia, o ile ofiara w pełni jest spełnioną, o ile cnoty są zakorzenione; miłość anielskim wieńcem istoty w jedność łączy, wytwarzając niezłamaną siłę, o ile wytrwała praca zabezpiecza przyszłość, o ile wiara nie dopuszcza zwątpienia, o ile rody wypełniają swą powinność. Badasz, czy w zwartych szeregach czekają na twe przybycie pod jednem zawsze hasłem wiary i wolności, nie przyrzekając wiecznej wierności żadnemu orłowi. Potęga twa musiała być zaiste nie-małą, gdy dziś po twém zniknięciu, po wieku upłynionym, twe wizerunki straszą i bywają prześladowane na płótnie i kamieniu; wspomnienie nawet zniszczyć-by chciano, bo ty niepokoisz i gdyby upiór przedstawisz popełnioną niesprawiedliwość, stoisz w gardłach jak ość spożyta, a niestrawiona, wytwarzająca nieustanną gorączkę. Wszędzie po szerokim świecie to widmo straszy i przypomina popełniony czyn; więzienie, kajdany, tułactwo użyto, aby usunąć widmo, a widmo jak Baltazarowi pisze po ścianach wyrok. Najpotężniejsze umysły walkę podniosły i w cieniach nawet widzą niebezpieczeństwo, a przecie tego cudownego wpływu nie wywiera siła; systematycznie od wieku druzgotane, on ma źródło w złym czynie popełnionym, którego skutki trapią, hamują postęp, wstrzymują organizację, wkładają pęta wstrzymujące pochód. Bańka szklanna w ręku olhrzymów, niedająca się po-tłuc. Czy to niezaprzeczone zjawisko nie jest wska-

zówką, czy przepowiednią, czy nie zmusza do oczekiwania i przygotowania? Porzuć twe czerwone pole, niech inne ptaki na niem się dobijają lepszej przyszłości po krwawej drodze; wróć nam biały ptaku i panuj w sprawiedliwości; w pracy niech będzie nasz odpoczynek, w jedności i miłości nasze odrodzenie, w przebaczeniu, zacności, w skromności jako dowód naszej dojrzałości. Być może, że twych granic nie poznasz, że rejon się ścieśnił, część mieszkańców została usunięta, warunki bytu inne, lecz zawsze mieć musisz rewir do panowania. Jako przyrodnik wierzę w zachowawczość przyrody; wiem, że nic w niej nie ginie, lecz się przeistacza; wierzę więc w to, że co Bóg stworzył, zniszczyć nie może, wszakże zachować się musi w przeistoczonych kształtach. Stwórca obdarzył wolą człowieka, czyli niepospolitą siłą działającą, wskazał wszakże, aby ją spożytkował według przykazań; ona może być twórczą, może być rozkładającą, częstokroć w ostateczności prowadzi do samobójstwa. Nie siłą, lecz wytrwałością, mrówczą pracą i w zupełnym przygotowaniu, jak chrześcjanin nieświadomy dnia jego powołania ostatecznego — oto kierunek wskazany dla naszej woli; gorączkowe porywy w niemoc rzucają, wysilenia powodują prostracyą, różnorodna rozrzucona działalność wstrzymuje wskazane prace, naśladowanie nierodzime wynarodawia, obczyzna nas zaraża i uboży, odrywa od warsztatu, a tu wszyscy bez wyjątku w tem mrowisku zatrudnieni być muszą. Plan skreślony, przygotowania poczynione, wytrwała cierpliwość, zakorzeniona i rozpowszechniona ofiarność, wyrobiona, szczerą mi-

łość bliźniego, a wtedy biały ptak nad nami zatrępcze i krążyć będzie jak krążył nad Piastem. Nie gorsze położenie dzisiejsze, jak było Polanów, wobec uzbrojonego rycerstwa niemieckiego i dokładnej organizacji, wobec łuków, proc i oszczepów w rękach uciemionych; ofiarność i poświęcenie, miłość ojczyzny, cnoty rodzicielskie, odwaga posunięta do lekceważenia życia i mienia, szanowanie władzy, posłuch i sforność, w końcu uznanie zasług i zdolności — oto broń, dopomagająca do zwalczania złocistych najezdników. Przywiązanie do ojczystej ziemi, do tej świętej ojcowizny, tego skarbu nam przekazanego do zachowania pod przekleństwem — oto co stanowiło najsilniejszą broń rolnego narodu. Ta myśl posiadania i zachowania ojczystych zagonów, niech będzie przewodnią, niech będzie świętym naszym narodowym obowiązkiem, abyśmy głosili bez przerwy: *Czyja ziemia, tego kraj.*

The following is a list of the names of the persons who have been elected to the office of Justice of the Peace for the year 1900. The names are given in alphabetical order of their surnames. The names of the persons who have been elected to the office of Justice of the Peace for the year 1900 are: [The text is extremely faint and illegible, but appears to be a list of names.]

WYKAZ TWÓRCÓW

WYKAZ TWÓRCÓW

I.

W tym miejscu podano jest imiona i nazwiska autorów, którzy przyczynili się do powstania niniejszego dzieła. Wskazano również na ich dzieła, w których dane zagadnienia zostały już omówione. Wskazano także na te dzieła, w których dane zagadnienia zostały już omówione. Wskazano także na te dzieła, w których dane zagadnienia zostały już omówione.

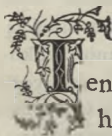
ZAPISKI ORNITOLOGICZNE.

ORZEŁ PRZEDNI.

Falco fulvus Lin., *Aquila fulva* Mey., *Aq. Chrysaetos*, O. Zys,
Orel, Worel, Steinadler, *Aigle royal* Buff.

Królem podan jestem rzeszy ptastwa wszego
Bo dzielnością nad nie, niemasz dzielniejszego:
Lot górny, bystre oko, moc i serce śmiałe,
Te dary i klejnoty mam w sobie nie małe;
Lecz mięszty ma klejnot, ten co mnie podchodzi
Y rozumem, gdy chce w swe ręce wwodzi.

Myśli ptasze z XVI. wieku.



enże sam autor radzi, aby łowić te orły, bo
husarze płacą za pióra po talarze, a orłami
możesz do tego łapać zające i dropie. Wtedy
to po raz pierwszy występuje nazwa Birkut, pocho-
dząca z Kaukazu, gdzie orły układano do łowów, co
później i u nas naśladowano orłami, od Tatarów spro-
wadzonemi, któremi, jak opisy wskazują, nawet wilki
łowiono, sarny, zające i sudaki ¹⁾. Dziwne zamiesz-

¹⁾ Sudak, suhak (antilope scythica), zwierz ongi do naszego
zwierzostanu zaliczony przez Paszkowskiego i Chmielnickiego, przed-

nie się rozpowszechniło w odkrywaniu nowych gatunków ptaków od lat 50ciu i nadawaniu im nazw, najczęściej z zestawianych osobników po muzeach, a niebadanych dostatecznie w świecie przyrody. Rozdrobnienie w nomenklaturze utrudniało naukę ornitologii i w błąd wprowadzało badaczy. Wiele tych gatunków po dokładnem zbadaniu złożono do grobu, wszakże znaczna liczba pozostała w spisie ptaków i te dziś stoją w zbiorach jako pojedyncze egzemplarze, rze-

stawiony jako urocza zwierzyna dla łowców, wyciśnięty przez kulturę i pomnażającą się ludność z naszych stepów w puszcze tatarskie, jeszcze w końcu osmnastego wieku pojedynczo pojawiał się w Ukrainie i Besarabii. Herbarze i kroniki o nim wspominają, w powieściach bywają o nim wzmianki, a my jak nieuki, nawet wyobrażenia nie mamy o tem zwierzu, jako smoku w jamie Krakusa. Sudak, gminnie nazywany tatarką (od Tartaryi), zamieszkiwał liczne stopy i żył gromadnie, nadzwyczajnej ostrożności i okiem niezmiernie szybkości, zawdzięczał życie na tej żyznej pustyni. Była to antylopa z wielkimi w tył wygiętymi rogami, płową sierścią, kudłata nad brzuchem. Wielka to była radość, gdy zdołano szybko nogiego sudaka psami uszczuć, z powodu wielkiej ostrożności i rozstawionych wedet. Sudaki zawsze pozostawały na otwartej przestrzeni, nie zachodziły do trzcin, szuwarów i zarośli; z tego powodu podjazd był niemożliwy, za zbliżeniem się jeźdźca już na tyśiąc kroków umykały w głąb stepu. Na nie to Tatarzy układali orły, nazwane Birkutami i naszym miłośnikom łowów przedawali za drogie pieniądze. Orzeł z olbrzymiego berła puszczonego pędził do stada Sudaków, krążył nad nimi, uderzał i nareszcie zwierzę powalił i zadziobał, pomimo że większe było od sarny. Chociażby żyły u nas Sudaki, już to żaden z nas nie uniesie Birkuta i z nim nie pojedzie na kilka dni w step. Tylokrotnie zapytywany o definicyę Sudaka, korzystałem ze sposobności, aby o nim kilka szczegółów napisać, za co mnie nie potępią czytelnicy, pomimo że Sudak nie należy do szeregu zapisków ornitologicznych.

czywiście w odmiennem upierzeniu, wszakże nie dowodzące nowego gatunku; są one odmianami, pochodzącymi z wieku, lub klimatycznych przyczyn. Orzeł żyjący przez lat sto, może podpadać różnym odmianom, a ściśle badanie zmian barw na wolności jest zupełnie nieprzystępnem; wiadomo zaś, jak w niewoli pierzenie jest niedokładne i zupełnie odmienne. Według mego zdania Orzeł przedni jest dawnym Orłem zyzem i Birkutem. Tyzenhauz nie umieszcza w swém dziele ptaków, *F. chrysaetos*, w adnotacyi umieszcza następującą uwagę: samiec jest *A. fulva*, samica *A. chrysaetos auctorum*, i rzeczywiście ona jest większą i jaśniejszą. Gdy spór ten w tak specjalnie naukowej kwestyi nie może zająć szerszej publiczności, z tej to przyczyny rozbieram ją w adnotacyi, niezmuszając jej do czytania ¹⁾. Próby czynione dowodzą nader długiego żywota tych ptaków i nikt z pewnością ozna-

¹⁾ Klein (*Stemmata avium*) nazywa naszego orła Zyzem, za nim Rzączyński i Jundziłł; wszakże ci autorowie wcale nie umieszczają *O. przedniego*, oczywiście ten jeden gatunek znali; dalej w dawnych dziełach często napotykamy nazwę *Zyza*, co oczywiście naprowadzić musi na myśl, że to jeden gatunek; gdyż w tych czasach, jeżeli nie więcej, to tyle było orłów, jak w ostatnich latach, a łowili je i strzelali dla piór i układania do łowów. Gdyby rzeczywiście odmiany były widoczne i powtarzające się wiernie, z pewnościąby ci badacze byli opisali i oznaczyli dwa gatunki; wszakże do tej chwili śladu niema dwóch gatunków, u nas żyjących. Flemming, bystry badacz, spostrzega odmiany w kształtach i upierzeniu, wszakże przypisuje to różnemu wiekowi. Znacomity ornitolog Naumann w swém arcydziele, wydanem w roku 1822, nie umieszcza *O. zyza*, lecz opisuje *O. przedniego* dopiero po roku 1840tym w dodatkach, uznaje ten nowy gatunek i nazywa go *Złotym*

czyć nie jest w stanie ilości lat orłów; wiek zaś wywiera wpływ na ubarwienie i pierzenie; w skutku odmiany w upierzeniu są rozliczne i były powodem do wytworzenia nowych gatunków. Głowa i kark żółtawopłowa, płaszcz brunatny, upierzenie skoków u góry kasztanowate, u dołu rudawe; młodsze ptaki mają to upierzenie białe, ogon brunatny z pasami szaremi, czyli popielatemi, u młodszych białemi, ko-

Orłem (Goldadler). Jako charakteryzujące oznaki opisuje, że ogon nie posiada białego koloru i że jest krótszy, paszcza wycięta po uszy, upierzenie nóg ciemne; przyzna każdy, że ten opis nie przemawia za odrębnym gatunkiem. Píše dalej: nawet w pierwszém pierzu różni się Zyz od O. przedniego, brakiem białego pierza na spodzie i na skoku; natomiast posiada rdzawe upierzenie, nawet w locie do rozróżnienia po szczuplejszej budowie i po ogonie. Ta charakterystyka zaiste mnie przekonać nie może, że to inny gatunek orła, pomimo że dodaje, iż spód skrzydeł rdzawy. Nie wątpię, że ten przykładnie sumienny autor z kilku egzemplarzy wytworzył gatunek, oznaczając doskonałego ptaka trójkątną białą plamą na barkach. Musiała to być odmiana, jaką często w ptakach napotykam; wszakże szeregu tych odmian przedstawić nikt nie może. Przy skąpój ilości tych ptaków; do badania dostarczanych, trudno jest zestawić szeregi orłów, porównać je i orzec z pewnością. Wolf i Meyer opisują to upierzenie z twierdzeniem, że należy do młodych Orłów przednich. Brehm zaś przypuszcza, że to drugie pierze Orła królewskiego, *A. imperialis*. Zważywszy, jak długiego czasu potrzebuje orzeł do wypierzenia, czyli odmienienia pierza, łatwo można przypuścić różne odmiany, wynikające z tułaczego jego życia i znacznych przestrzeni, jakie przelatuje, oraz i z odmiennego często pożywienia; do tego dodać wypada trudności w badaniu upierzenia w różnych porach roku. Aby ptak zdobył sobie nazwę odrębnego gatunku, musi nosić cechy wierne, stanowiące płęć i wiek, łatwo do oznaczenia przez porównanie. Wyznać muszę, że ta walka i dyskusya wielce mnie zajmowała i starałem się w muzeach odkryć i nauczyć się różnicy między temi pseudo dwoma gatunkami; wszak-

niec ogona ciemnobrunatny, prawie czarny, dziób ciemny, woskówka i nogi nieopierzone cytrynowożółte. Upierzenie głowy i karku do światła przybierają niekiedy połysk złocisty, co powodowało autorów do nazwania tych odmian *Aquila aurea*, Goldadler; również

że z pokorą wyznać muszę, że wychodziłem niepoprawiony i nie-nawrócony. Przez życia ciąg długi miałem orłów kilkadziesiąt w rękach i śmiało mogę twierdzić, że niektóre posiadały oznaki *O. zyzów*; nawet jeden egzemplarz miał na barkach tę charakterystyczną białawą plamę, była to samica doskonała, większych ptaków. Te orły, szeregiem postawione i pomieszane, przedstawiają przejścia różnorodne upierzenia z jednego w drugi gatunek; mimowolnie więc wykrzyknąć musi badacz: „Gdzież się zaczyna i gdzie się kończy ten i tamten gatunek?” Widywałem żółtawo płowy płaszcz (jak Naumann twierdzi, złoty), ogon we wszystkich przejściach, od białawego do rdzawoszarego koloru; to samo o upierzeniu skoku powiedzieć mogę; co zaś do kształtów i rozmiarów, to te nawet na wzmiankę nie zasługują, gdyż one zależą od wychowania, pożywienia i wieku. Gatunki ptaków w przyrodzie są właściwymi cechami rozłączone i przy wprawie łatwe do rozeznania; może jedynie mewy i rybitwy małe trudności przedstawiają i te porównaniem bez trudności usuwamy; jakże przypuścić można, aby do naszych czasów mógł się ukryć gatunek orła wobec tej liczby badaczy i myśliwych przez kilka wieków, twierząc słusznie, że większa ilość była żyjących Orłów w dawnych wiekach, nieposiadających doskonałości broni, niżeli w naszym stuleciu, tępiącym niemilosiernie tych szkodników. Kluk wprawdzie wymienia Złotego Orła, wszakże go nie opisuje; przyjmując łatwo można twierdzenie Tyzenhauza, że *O. zyz*, *Aq. chrysaetos* jest starą samicą Orła przedniego, *A. fulva*. O ile sobie przypominam, nie posiadając już zbiorów mych ornitologicznych, oddanych Wszechnicy Jagiellońskiej, że jasne, złotawe, a na skokach rdzawe upierzenie przedstawiały samice. Ten połysk, podobny do złota blasku pod promieniami słońca, znachodzimy rzadko; zaś plamy białe na borkówkach uważać można, jako wyjątkowe i u doskonałych ptaków. Zasłużeni badacze, jak Schlegl i wielu innych, nie przyj-

borkówki bywają płowordzawe, niekiedy z okrągłą białą plamką; ogon zupełnie ciemny wyjątkowo bez białego koloru, wszakże z widocznymi przepaskami. Upierzenie gardła, brzucha, skoków i nadogonia bywa rdzawe, najczęściej u samic starszych i doskonałych

mują tego pseudo gatunku. Wilsson w szwedzkiej ornitologii uważa *O. zyza* za odmianę; nawet Brehm przedstawia tego orła jako subspecies, jeden opisany egzemplarz, jako młoda samica *O. przedniego*; Blasius nazywa z Lineuszem orła przedniego, *chrysaetos*. Jeden Pallas opisuje te dwa gatunki, wszakże niejasno stawia różnice pomiędzy nimi.

Ze wszystkich mi znanych badaczy dawnych i nowoczesnych wydawał mi się Neumann jako najsumienniejszy i najskrupulatniejszy nawet w najdrobniejszych szczegółach autor; w tej zaś sprawie przytacza cechy i oznaki, których przekonanie wzdryga się przyjąć, twierdzi np., że ogon brunatny bez żadnego białego koloru, ja zaś w żadnym zbiorze takiego ogona nie widziałem; może być, że białego niema, lecz jest jasnoszary i pręgi policzyć można, czyli ogonowe przepaski. Dalej twierdzi, że w kształtach i locie się różni zyz od przedniego do tego stopnia, że nawet nie ornitolog rozpoznać może te dwa gatunki. Jakże przypuścić, że te dwa orły razem latając dawały się rozróżnić przez porównanie, przy ich tak rzadkiem pojawianiu się? Porównawcze znamiona, wypisane w Naumanna dodatkach, tak są drobne i tyłu podpadają odmianom, że bynajmniej mnie nie przekonał o dokładności swego twierdzenia; są to zresztą nadesłane osobniki z Niemiec, oczywiście bez wiadomości o wieku; samica doskonale dokładnie opisana, przypomina twierdzenie Tyzenhauza. W ogólności ptaki drapieżne odbywają pierzenie wolno i przez długi czas, niekiedy natrafiamy trzy gatunki pierza na jednym orle; jakże tu przypuścić dwa gatunki, przy tak mało znaczących odmianach. Niejedna parka orłów ubita przy gnieździe, podsuwała przypuszczenie *O. przedniego*, Orła zyz; w przyrodzie zaś dwa gatunki wyjątkowo się parują, jak Kniejotek Cietrzew i Głuszec. Naumann przeznaczają mu za ojczyznę Syberię i Skandynawię, Grecyę i Azyę, i przyznaje, że z tych krajów otrzymał jeden egzem-

jaśniejsze; one to przedstawiać mają Orła zyza, *A. chrysaetos*. Tęcza brunatna, kolor przypominający przymieszkę krwi; samce długości do trzech stóp, samice do trzech i pół; rozpostarte skrzydła przedstawiają 6 stóp, a niekiedy i więcej; jest to więc jeden z największych ptaków drapieżnych ¹⁾. Młode ptaki ciemno czekoladowego koloru, na wewnętrznych chorągiewkach białe, co przy ruchach pierza wytwarza pstrokaciznę; ogon przy nasadzie biały, również białe upierzenie skoków z plamami płowemi. Sam Naumann przyznaje, że samice odznaczają się rdzawym, jasnym kolorem, również że kolory pierza bladeją i stają się niepodobne do świeżo wypierzonego pierza; więc tenże sam ptak w jednym roku przedstawia kilka odmian. Kołysając się i krążąc pod promieniami słońca ściera swe kolory, które płowieją.

Autor myśliwstwa ptaszego, dzieła z XVIgo wieku, radzi chować orły w koszu mówiąc: wypędzi dwoje lub troje pierza do roku, gdy go dobrze chowa. Zeydzie (zda się) do strzał, abo usarzowi, abo do tarczy i wezmiesz zań talar lub dwa. Crescentyn również radzi

plarz płci męskiej z białą plamą na borkówkach. Po wielu latach badania orłów na wolności i w zbiorach stanęło przekonanie o nieistnieniu gatunku Orła zyza i wszystkie przytoczone oznaki i cechy są klimatycznymi odmianami, lub też odnoszące się do wieku, który zbadać tak trudno w długoletniem życiu orłów. A zatem niemiecki Goldadler, *chrysaetos*, *Aquila aurea*, te nazwy śmiało postawić możemy pod Orłem przednim, *A. fulva* i nie stworzymy my nowego gatunku, niestworzonego przez Opatrzność.

¹⁾ Kluk opisując orła pisze: jest wielkości sążnistego człowieka.

chować orły dla piór mających pokup w handlu. Badałem po kilka i kilkanaście lat orły w niewoli trzymane, doskonale karmione w przestronych klatkach; wszakże pierzenie postępowało jak w chorowitym stanie ptaka, trwało bardzo długo i nie wytworzyło rdzawych piór. Wiemy z Owidiusza, że Rzymianie lotek i sterówek używali do strzał; również Tatarzy, Kirgizi jeszcze dziś wysoko cenią silną elastyczność i wytrzymałość tych piór. Nasi husarze jedynie w braku piór orlich używali piór z bocianów, czapel i gęsi, bo żadne pióra nie wydawały tego, światu roznoszącego trwogę w obozie nieprzyjacielskim, jak pióra orle. To nam tłumaczy majestatyczny lot orła, gdy rozpostrze skrzydła, stanie nieruchomy w powietrzu, ledwie końcówkami lotek ruszając, lub też krąży i pławi się w powietrzu nie używając widocznie skrzydeł. Upatrzwszy zdobycz na ziemi, puszcza się pędem jak husarz ze świstem i najczęściej steroryzowawszy ofiarę, bierze ją bezbronną i unosi; najczęściej zaś toczy nad nią szerokie koło, później je zwęża, zniża się, przelatuje nad łupem, siada koło niego i porywa szponami. Nieraz godzinami przypatrywałem się tym krwawym igraszkom; niemało zajęcy odebrałem rabusiowi, niestety, nie zawsze całych; znać bowiem trzeba siłę dzioba haczystego, aby pojąć to szarpanie szybkie i to wydzieranie mięsa i wnętrzności; on zająca w krótszym czasie oporządzi, niżeli to kucharz czyni. Pieszko i na koniu, niekiedy ledwie o kilkaset kroków pędziłem do orła i najczęściej zdołałem odebrać szczątki; on już kilkunastu

szarpnięciami wyrwał mięso i połknął, nie oczyszczając z turzycy. Z tej to przyczyny, jak sowy, tak i orły wyrzucają nad ranem kulki z pierza lub ze sierści. Łowi gęsi, żurawie, czaple, kury i kaczki, zające, jagnięta, kozłeta, młode kozice; rzuca się na kuropatwy i kniejotki po lasach; w potrzebie łowi koty, psy, chomiki, krety, szczury i myszy. Wielu badaczy opisuje ich łowy na lisy, borsuki, nawet warchlaki, młode jelenie, sarny i kozice, co wszakże z własnego doświadczenia potwierdzić nie mogą. Zdaje się, że mięso ssaków przenosi nad ptaków, lecz jest wrogiem strasznym dla dropi, bocianów, indyków i bażantów. Igra krwawo z kuropatwami, lot jest jego elementem; zdawałoby się, że się nigdy nie męczy; upatrzwszy stadko, zmusza je do lotu kilkakrotnie, przeganiając z miejsca na miejsce zmęczy, jak to mówią, na śmierć i zabija je siedzące już nieruchome. Ma różne sposoby do łowienia i niemal do każdej zwierzyny innego używa, nie przyjmując alian-tów; on za śmiały i samoistny, aby wzywał obcej pomocy; wie, że sam zdoła pokonać. Krąży po swym obszernym rewirze w wysokościach stopniowanych, niekiedy tak wysoko, że rozmiary jego wydają się kani lub myszołowu; niekiedy zdaje się być już blisko słońca, tak jest opromieniony. Z tego zwyczaju powstała gadka ludowa o orle, zaprawiającym orłeta do górnego lotu, do wznoszenia się i wzbijania pod niebiosy, aby się uczyły znosić blaski słoneczne, jako stworzone żyć w promieniach słońca. Uderzanie promieni słońca bezpośrednio na pierze, wywierać musi znaczny wpływ,

a zatem podług częstego pławienia się, bliżej lub dalej, zmieniać musi barwę i to wyjaśnia te niezliczone odmiany w upierzeniu. Płynie pod niebiosami, kołuje i zatacza szerokie koło, które zwęża, rozszerza, przedstawia kąpiel powietrzną, w której się lubuje. Niejedenby mniemał, że to igraszka i myliłby się srogo: orzeł ani chwili nie spuścił ziemi z oka i pomimo tej wysokości najdrobniejsze stworzenie i najmniejszy ruch spostrzeże, stanie w powietrzu, zarekognoskuje, uczyni użytek, lub też pożegluje dalej. Uderza z tej niezmierniej wysokości na łup obcesowo lub też, jak wyżej opisałem, krążąc nad nim, lub też obierze sobie obserwatorium na stercie, suchej gałęzi lub skale i na niem siedzi przez godziny; zdawałoby się, że najedzony drzemie, on zaś ma swój plan ułożony i rekognoskuje przestrzeń określoną, a uznawszy stosowną chwilę leci i porywa ofiarę. Jak już wspomniałem, podobnie do węża grzechotnika lub boa, wzrokiem wlepionym przestrasza i ubezwładnia stworzenia, lub też świstem szybkiego lotu przybija do ziemi żyjątko. Gdzie upatrzy chomiki (skrzcзки), zatrudnione przy ich żniwach, lub suzły igrające, czeka cierpliwie przez długi czas, dopóki od jam nie odbiegną i wtedy to na nie uderza. Widocznie mu ssaki przypadają więcej do smaku, niżeli ptaki, a zając jest jego ulubionym przysmaczkiem; przy jego bystrym wzroku, ruchliwości, śmiałości i wytrwałej sile, można sobie łatwo wystawić szkody, wyrządzone przez tegoż orła. Gdzie bywa polowanie szanowane, nawet gdzie mierny zwierzostan, śmiało można twierdzić o codziennym zagładzie jednego lub

dwóch zajęcy. Wprawdzie, jak tego dowiodły orły w niewoli trzymane, może kilka dni do tygodnia żyć bez pożywienia, lecz on smakosz i w razie łatwych i obfitych łowów nie zjada całego zajęcia, lecz mięso z combra, a resztę zostawia. Nawet wiewiórki łapie po drzewach, lub je na ziemię spędza i pożera. Przypominam sobie zdarzenie zaryte w pamięci. Po ubiciu dzika, mój tropiciel mi opowiada, że orzeł wielki siedzi na suchym konarze, nachylony nad zajęciem. Pomimo, że leśny spostrzegł orła przy wschodzie słońca, a już było południe minęło, poszedłem z nim nad ten parów i z niepospolitą zdziwieniem zobaczyłem nad nieruchomym zajęciem orła, który oczywiście śmiercią ukaranym został. Czy nie był głodny, czyli też potrzebował tyle godzin do zmagnetyzowania i steroryzowania szaraka, trudno orzec; fakt jest, że siedział nieruchomy nad ofiarą przez kilka godzin. Była to ruda doskonała samica, mogąca przedstawić Orła zyza, *A. chrysaetos*. Niekiedy w lot złowi ptaka, lecz mu się to nader rzadko udaje; wszakże sposobności nie porzuci żadnej, aby próbować powietrznych łowów, które dla dropi, gęsi, żurawi bywają niebezpiecznymi. Pocieszy widok przedstawia, gdy leci na ciąg ranny lub wieczorny kaczek, które widząc olbrzymiego wroga i słysząc świst przeraźliwy jego lotu, dążą z szybkością błyskawicy ku wodzie, i jak kamienie wpadają, ratując się nurkowaniem. Wtedy król ptaków w impecie nie jest w stanie zatrzymać się, lecz dalej pędzi zwalniając swój lot, po chwili powraca, zakołuje nad pływakami, jak gdyby żałował chybionego ciosu i od-

latuje dalej prześladować ciągnące kaczki. Na zwierciadle wody nie ma odwagi uderzyć na kaczkę, widocznie się boi i zna jej zręczne nurkowanie długotrwałe; na lądzie zaś częstokroć zmusi ją do zniżenia się ku ziemi i wtedy to kaczka brak wody zawsze życiem przypłaci. Najczęściej goni krzyżówki, cyranki są dla niego za małe, a może też i za szybkiego lotu. Często chciwość i żarłoczność źle obrachowana przy zaślepionej odwadze powoduje niebezpieczeństwo i śmierć orła; już raz opisałem ten ciekawy wypadek, gdy on się do tego orła stosuje, powtarzam opis: Stojąc w ziemi w grubym, podszytym lesie na dziki, widziałem przed sobą jakiś potwór dosyć wielki, podnoszący się i spadający na ziemię, trwało to zjawisko przez parę godzin; nareszcie podsunąłem się i zobaczyłem olbrzymich rozmiarów orła, trzymającego zajaca w swych szponach. Widocznie szarak stary był za ciężki dla ptaka do uniesienia z gęstych krzaków, zaś głęboko wbite szpony nie mogły być wydobyte, i tak się król męczył z ofiarą, machając coraz szybciej lotkami, podnosił i znowu na ziemię spadał. Można go było żywego wzięść, wszakże od ołowiu zginał wraz z zajacem nienaruszonym; zagadką pozostanie przyczyna, niedozwalająca uwolnienia przez rozszarpanie mięsa zajaca. Znowu była to samica rdzawego pierza, doskonała; dostarczyła mi świeżego dowodu, że one są silniejsze, odważniejsze i natarczywsze, niżeli samce.

W lasach głębokich i górskich łowi Kniejotki, Głuszce i wyrządza znaczne szkody; leśniczowie, a za nimi autorowie powtarzają, że porywają sarniątka

i małe jelenie. W kilku dziełach czytałem o tych orłach na ścierwie widzianych; według mego długoletniego doświadczenia, a nader dbałemgo pilnowania ścierwa rzuconego, lub zatrutego dla wilków, ani Orła przedniego, ani też Orła karzełka, czyli włochoatego nigdy nie spostrzegłem, więc twierdzić muszę, jako nieżywiącego się zdechłemi zwierzętami. Dierzawiłem przez wiele lat rewir bogaty w zwierzostan, w którym zawsze przez miesiące zimowe leżało ścierwo, gdyż wilki mi znaczne szkody wyrządzały; widywaliśmy często orły, wszakże nigdy żadnego przy padlinie, a Naumann twierdzi, jakoby nawet szukał i bardzo lubił żywić się ścierwem.

Niemcy mówią: że dyabeł głodny żywi się nawet muchami; może być, iż głód zmusza orła do tej ostateczności; sprzeciwia się to przypuszczenie definicyi wspaniałego ptaka, jego odwagi i siły, natarczywości i wytrwałości na łowach. Srogi to wróg gęsi tak dzikich, jak domowych; gdy usłyszą głos jego żałosny, kia, kiach, w nieopisanym popłochu piechotą i lotem uciekają do wody, lub w zaciszach szukają schronienia. Orzeł przedni znając zręczność i szybkość sokółów i jastrzębi gołębiarzy, często je pilnuje i za nimi goni, aby się nakształt wasalów wysługiwać, odbierając łup w locie złowiony; nieraz mniemamy widząc orła na gołębiu lub kuropatwie, że on te ptaki złowił, tymczasem król odebrał je wasalowi. Imponuje majestatem swym ptakom wszystkim i gdy mniejsze drapieżniki szarpią jaką ofiarę, on siada, kroczy ku nim i bez walki odbiera i pożera. Pamięć ma

wielką, doskonale pamięta, gdzie pozostawił upatrzoną ofiarę i z pewnością do niej powraca, lecąc temi samymi szlakami i niemal o tych samych godzinach; wprawdzie rewir jego obszerniejszy, niż któregośkolwiek innego ptaka, więc niewprawne oko niełatwo go odzyska na szerokich przestrzeniach, on swój rewir wszakże oblatuje pilnie i wiernie codziennie. *Zaiste, pamięć jest to dar Boży* wyjątkowy, niezdefiniowany, niezgłębiany, niedosyć badany w swych krociovych odmianach, stopniach, różnaitości i wyłączności. Zdawałoby się, że pamięć dla każdego człowieka jest inna i wyłącznie dla niego stworzona, jemu na własność oddana, i każdy ze śmiertelników usiłuje ją w sposób jemu najdogodniejszy spożytkować. Dobroczynna i pomocnicza, ubarwiająca nam pożytecznie życie, to znowu kapryśna i trapiąca, rządząca umysłem despotycznie, niepokojąca i zaiste niewierna i niesforna, nakształt zalotnej kapryśnicy, igra z nami, swawoli, ani ująć, ani opanować się nie dozwala, ulotna i drażliwa, trzeźwa lub zmęczona, a rzeczywiście stanowi ona główny czynnik naszego życia. Pamięć jest bezsprzecznie główną podstawą rozumu, ona umysł zdobi, nabycie wiedzy ułatwia; lecz ona nie jest zdolności wyłączną karmicielką.

Odrębne to uposażenia pamięć i zdolność, również jak takt towarzyski, ten cenny klejnot, niekiedy od Opatrzności otrzymany, stanowiący podstawę ułatwionego życia, płynącego bez fal i uderzeń o skały ostre. Takt i pamięć nie dadzą się wychować, wykształcić, ująć w jarzma, posłusznemi uczynić; wpraw-

dzie w jednym kierunku można ją coraz więcej potęgować, co wszakże na inne kierunki najmniejszego wpływu nie wywiera. I tak nam przedstawiają jednostki podziwienia godne stopnie pamięci w cyfrach, datach, w muzykalnych wspomnieniach, co bynajmniej nie dowodzi zdolności umysłowej, lub też ogólnej, czyli wszechstronnej pamięci. Nikt nie zaprzeczy niesforności drażniącej i trapiącej, gdy umysł wyteża całą swą siłę, aby sobie przypomnieć epokę, nazwisko, poezję lub obraz, melodyę, ustęp z dzieła, treść listu i t. d., a pamięć krnąbrna nam odmawia posłuszeństwa, migoce w umyśle niepożądane wspomnienia, i gdy po długim wyteżeniu, znużeni i zniechęceni już porzucamy bezowocne wysilenia, pamięć po niewczasie, jak popsute dziecko, lub uparta oblubienica, przedstawia nam żywo pożądaną myśl. Taką pamięć Francuzi trafnie nazwali, *pamięcią wschodów*, co znaczy, że gdy miała nam służyć w sali lub salonie, ona poczęła szeptać dopiero na wschodach.

Pamięć jest rzeczywiście niepodległą i niezawisłą, jest moją wyłączną własnością, a ja nią rozporządzać nie mogę; wychowałem ją, ona mnie co chwilę zdradza. Gniew, niecierpliwość, wyteżenie umysłu, nie zwróci jej ku mnie; ja jej nakazuję, ona mnie nie słucha; przytrzymuję ją, ona się wyrывa; pragnę wcisnąć na tor systematycznej pracy, ona zaś buja w fantazyach; czynię wysilenie, aby raczyła zejść ku prozaicznemu kierunkowi, ona na skrzydłach muzyki lubuje się w poezji i z tej wysokości żadna siła jej nie strąci; a jak straszy, jak widma przywołuje, straszne

epizody przypomina, dawno zapomniane, dręczy, niepokoi i sen usuwa; orzec nie chcę, w jakim związku stoi z wyobraźnią, lecz jej podsuwa tła, na których wykształcają się myśli przestraszające, a goniące człowieka, obrazy, jak anioła z mieczem wyganiającego z raju owocożernego Adama. I tu niema ucieczki, ni schronienia przed upiorem, nic nie pomogą błagania, nic roztargnienia, ni praca umysłowa wysilająca się, aby ten prąd zabójczy odwrócić; ona gdyby osiem gniazdem opanowała rozum, kłuje, męczy i niepokoi, odganiając dobroczynnego Morfeusza.

To znowu psotnica przysuwa prześliczny portretek na tle dawnych wspomnień, otuliła ramami, przyodziała go harmonijnem pięknem; wdzięczny jej jestem, cieszę się i używam, pieszczę go i zachować pragnę, z nim żyć, kochać i ze sztucznego uczucia czerpać pożywienie, jak czerpie z kwiatów miód pszczoła; a tu bez przyczyny, gdyby porwana kaprysem, ściera mi w jednej chwili kolory, rysy zaciemnia, mąci harmonię, zasłonami stopniowo zakrywa, wrywa ozdoby, i z boleścią widzę blednienie uroczego obrazka. Wprawdzie niekiedy zdołam go wyczarować; lecz to już nie mój obrazek, nie moje pieścidełko, nie oryginał, niestety, to nieudana kopia, wywołująca rozdrażnienie w całym mem jestestwie. Gdyby chciała zawsze wstawiać do tej kamery obskury coś estetycznego, rozweselającego lub pożytecznego, mniejbym bolał nad utratą mego uroczego obrazka; lecz pamięć częstokroć wysuwa na scenę żarty nieprzyzwoite, śmieszności bliźniego, zużyte i wstrętne komunały,

skandaliczne zajścia, mgliste wspomnienia bez konturów, jakieś szkice nieokreślone. Błagaj, otrząśaj się, cuć, wysilaj się, nic ci nie pomoże, niczem nie zmusisz upartą kapryśnicę; musisz nolens volens, ze wstydem i poniżeniem, żyć tym lichym pokarmem przez nią podanym tak długo, jak jej wola trwać będzie. Ileż razy zamknie wszystkie myśli w swe kryjówki, a zajmie akordami i melodyjami ze wspomnień muzycznych; zagrzmi orkiestra, trele mącą myśli, kaskady głosu wstrząsają, dźwięk metalicznych tonów pieści ucho i kołysze duszę; mimowolnie rozplływamy się w tej rajskiej harmonii, marzymy i na pół senni podziwiamy poezją w tonach, splecioną z uczuciem. Niestety, z upojenia otrząść się wypada, muzyka nie zdziała pożytku; więc się z letargu tego obudzić pragniemy, otrząść się z zadanego opiatu, a tu niemoc opanowała jak Chińczyka upojonego, lub tegoczesnego morfinistę; więc dalej i dalej kołyszymy się na falach harmonii, senni i rozmarzeni a bezwładni. To znowu upodobała sobie urocze ustępy z poezyi, stawia nam harmonijne ustępy na pierwszym planie, cofnąć ich nie chce, wszelka naukowa praca zostaje przerwana, nie ma co walczyć i wysilać się, gdyż te wiersze mają dziś służyć za wyłączne nasze pożywienie umysłowe. A jaka ta pamięć niebezpieczna ze swemi rozlicznymi kryjówkami, których my ani otworzyć, ani zamknąć nie zdołamy. Niosę z radością do domu myśl wzniosłą i pożyteczną; spieszę się do domu, aby ją powierzyć papierowi, jak kokosza z jajem do zniesienia; wtem wpada mi wykochana myśl w głęboką kry-

jówkę i bywa straconą, kura niestety w drodze zgubiła jajo. Siadam nad papierem, cisnę umysł, skupiam myśli, błagam pamięć o zwrot mego odkrytego skarbu; ona zaś dostarcza kroci myśli, mojej mi podsunąć nie chce; przez tygodnie je chowa w swych zasuwkach i nareszcie jak musztardę po obiedzie wysuwa ją niemal już bezpożytecznie.

Co ta psotnica starcom za przykrości wyrządza, zacierając myśli terażniejszości, a snując obrazki z dalekiej przeszłości! Opowiadają najdokładniej czasy, wojny, stosunki, zajścia, obrazują ludzi, opisują rządy i płody literackie z zupełnie młodym umysłem, a biedaczyska nie pamiętają, co wczoraj jedli, z kim rozmawiali, kogo widzieli i co się działo. Zdawałoby się, że terażniejszość żywsza i natrętniejsza, a tu przeciwnie, pamięć ją ujarzmiła i do więzienia wtrąciła, zaś przeszłość wyczarowała w całej świeżości. Patrząc na te niepojęte igraszki, mimowolnie umysł się dziwi i bada, pojąć zaś nie może, dlaczego pamięć przeszłości żywa i wierna, zaś terażniejszości obumarła i nieczynna?

To znowu idącym z zażaleniem, petycją, po radę lub pomoc, pamięć na złość wtrąciła do swych kryjówek najważniejsze i przekonywające argumenty i powody; czują żywo, mają to przykre przeświadczenie, że nie wypowiadają pierwszorzędnych motywów, silą się bezpożytecznie, jękają się i nareszcie głupieją w poczuciu swej niemocy i umysłowego kalectwa, niczem chwilowo do usunięcia. Śmiesznością się okryli, utracili pożytek, zawstydzeni

i niezadowolnieni, wychodzą na ulicę i słyszą słowo w słowo, nakształt katarynki wygłaszane tony i powody posłuchania po niewczasie. Za głowę się chwytają, w gorączkowym usposobieniu powracać pragną, chcieliby zdławić cisnące się myśli spóźnione, zapomnieć nieszczęśliwego wystąpienia, oddalić to zatrute wspomnienie, a tu pamięć na uwięzi trzyma, czego pierwiej udzielić się wzbraniała.

Wróg to niedokładnej twórczości; gdy umysł wypracował całość uporządkowaną, przekonany o jej nowości, gdy się cieszy swym płodem przeznaczonym na pożytek społeczności, pamięć podsuwa autorów, cytaty przypominające naszą ukończoną pracę jedynie odzwierciedloną; wtedy znękany i zawstydzony, oraz poniżony, widzi autor wydartą mu własność, jak na ukaranie jego zarozumiałości, z tej przyczyny, że pamięć w swych niezgłębionych kryjówkach przechowywała te myśli i zdania. Ileż to razy pracownik z piórem w ręku mozoli się, siedząc nad arkuszami białego papieru; wie, czego chce, ma w umyśle wykończony przedmiot, a tu pamięć podsuwa różne i niestosowne myśli, paraliżujące przedsięwziętą pracę. To znowu przy modlitwie studzi żarliwość, zřęcznie powiększa roztargnienie, mąci myśli, podsuwa pokusy; dusza się rwie w błagalnej modlitwie, lub w kornym dziękczynieniu ku Stwórcy, pamięć gdyby w przymierzu z szatanem chłodzi i ubezwładnia modlącego.

Cóż ona zasłon posiada, jak je szybko spuszcza i podnosi, niekiedy jak błyskawicą, to znowu gdy skaprysi, to żadnej nie podniesie, pozostając w letar-

gowej bezczynności; wtedy to jedną i jałową myślą żyć wypada.

W ważnych chwilach pracy, podsuwa najdokładniejsze daty, cyfry i szczegóły; dumny właściciel tych danych zamierza z nich uczynić użytek w późniejszym czasie, tymczasem gdy chwila rozpoczęcia nastąpiła, ona je wymazała jak kredę na tablicy. Niejednemu autorowi płatała figle Mefistofelesa przy porywie i zachwycie spuszczać bez powodu, dla nas zrozumiałego, swą kurtynę. Piorunujące to działanie niczem do wstrzymania, pióro wypadnie z ręki, papier białym pozostanie, autor zgrzytnie, wszakże złemu nie zaradzi. Stało się! Dla lekkomyślnych młodzieńców i marnotrawców, usłużna matka, istny sprzymierzeniec, ułatwia życie, rozpędza chmury, uspokaja sumienie, podsuwa błędne pojęcie honoru, cyfry rzuca w swe kryjowki, terminów weksli i obligów nie przypomni; więc też dłużnicy bezkarnie, bo bezwiednie pożyczają, a nie oddają wdzięczni pomocniczej pamięci. Podpada rozlicznym przypadłościom ludzkim i ułomnościom, miewa gorączkowe chwile tłoczące myśli, drażliwość szkodliwą, gnuśną apatyę, febryczne porywy, nienaturalną senność, bywa pracowitą i ożywioną, to znowu leniwą i w roztargnieniach, pożyteczną i szkodliwą, posłuszną i krnąbrną, a nigdy przyczyny tych zmian odgadnąć nie zdołamy. Stosuje się do organizmu, w którym jest umieszczona; niekiedy kłam zadaje latom, świeża i pracowita towarzyszy starcowi do grobu, to znowu przedwcześnie słabnie i bałamuci; bywa na rozkazy, to znowu wypowiada

posłuszeństwo; u tego pomocnicza w jednym kierunku, u tamtego w ogólnym. Łączy się ze sumieniem, przypomina, poprawia i doskonali; to znowu wpuszcza do swych kryjówek zasady i obowiązki, dozwala bezkarnie rozsiadać się chwilowo grzechowi. Mens sana in corpore sano; pamięć też czerpie w chorem ciele, niespokojna i trapiąca, gorączkowa przenosi się w dalekie światy, przypomina niedokładne obrazy, męczy widmami wyczarowanymi z dawnych czasów. To znowu leniwa i drzemiąca, im więcej siłowana, tém oporniej pracuje. W smutkach i cierpieniach niekiedy nieznośna i nielitościwa, przedstawia umierającego z prośbą na ustach o kroplę wody odmówioną, przypomina najdrobniejsze, a najboleśniejsze szczegóły; zdawałoby się, że spowoduje śmierć, a pamięć jak gdyby znała skalę cierpień i siły bojącego, krwawi serce nieznużona!

Wtedy zasłon swych nie spuszcza, gorzkich myśli nie chowa do swych kryjówek; jak skalpelem pruje serce, a jadem szczypie oczy, już znękanie nad miarę posunięte, znużenie skłania do snu, pamięć zaś niewyczerpana przywołuje nowe epizody, kładzie serce na torturnym stole, niezmeńczona w utrapieniu, kir i żalobę przed oczy rzuca, rozczuła i pędzi ku rozpaczycy; już nareszcie wyschło źródło łez, a ona jeszcze zatartem wspomnieniem zdoła wbić ćwiek w serce, wywołać świeży lament i ten ciężki smutek podobnym do le-targu uczynić. Gdy Bóg ześle bolesną żalobę, o pa-mięci moja, nie bądź szatańską pracownicą, nie dolewaj ukropu do mej rany!

Tyranka w podejrzliwości, niewyczerpana w wyczarowaniu posądzeń, poddawania pozorów do nagany, napawa żółcią i niepokojem zatrutym. Przykuwa do przedmiotu, nie daje się posunąć w innym kierunku, oblewa żółcią, wytwarza gorycz, potęgując wady bliźniego, lub nasze obawy, zatruwa nam życie tak często bez podstawy. W zazdrości jest wszechwładną, despotycznie opanowuje męczennika i jak gdyby się lubowała w trapieniu, podsuwa krocie żądeł, zrywa związki, narusza sławę, lodem zaprawionym kwasem, mrozi uczucia dla osoby przed chwilą ubóstwianej, przemienia w duszy niebo na piekło. Dlaczego podsuwa te trucizny, jakie przyczyny istnieją, aby kroplą po kropli lać jad w serce? Pamięć, to moja własność, cześć mego jestestwa, wychowanka moja, staje się mojem utrapieniem, zamiast być pocieszycielką, niekiedy powodem nieszczęścia całego życia. Dlaczego? To pozostanie tajemnicą, również i przyczyny, dla których opanować nie umiemy pamięci.

Niekiedy wyrządza piekielne szkody. Ileżto razy pamięć dokuczyła mowcom, chowając do swych kryjówek wypieszczony wyraz, przeznaczony do harmonijnego zaokrąglenia mowy, lub zasłoniła najważniejszą myśl, i nieszczęśliwy jej niewolnik musiał zakończyć jękaniem, z rumieńcem na twarzy i z potem na czole. Minęło niemal pół wieku, gdy generał Dembiński wybierał się na kampanię do Egiptu; my bowiem niewyleczalni, często zawieszamy nadzieje nasze na migocących gwiazdeczkach i rzucamy kotwicę z nawy naszej sprawy w powietrzu; więc i w tém meteorko-

wem światełku widzieliśmy pomoc. Rodacy wszyscy pożegnali wspaniałą ucztą walecznego generała i M... senator, wymowny i złotousty mowca, wybrany był na tłumacza naszych uczuć. W zapale swym porównywał z Napoleonem naszego generała walczącego pod piramidami, zbierającego wawrzyny, mające nam przynieść korzyści, i naprawić wyrządzone krzywdy. Kończył temi wyrazy: «Odzyskamy naszą własność i Ty przyniesiesz nam ją z tych piasków, piasków, gorących piasków, z puszczy z pyłem gryzącym, bez wody przez piaski» — następuje jąkanie, krząkanie, pot się z czoła leje, łza oko napętnia, rumieniec blade lice okrywa, usta jeszcze raz wyszepnęły «piaski» i grobowe milczenie pokryło ten toast. Pamięć spuściła swe grube zasłony na myśli i wyrazy, zostawiając jak na urąganie te nieszczęśliwe piaski.

Pamięć żywi uczucia, podnieca je szczegółami, jest łącznikiem z ukochaną istotą, w rozłączeniu karmicielką błogosławioną i zagrzewającą; ona nie zna odległości, ani długości czasu, przenosi nas w inne kraje i strony, bez utraty czułości i ciepłika. Dzięki pamięci obcuje z ukochaną istotą, powierzam jej me myśli, przywołuję wspomnieniem jej myśli, utrzymuję ten związek, jak gdyby nie był przerwany. To znowu nie zawsze bywa wierną i powolną w tych barwistych wymianach myśli; bez przyczyny doznaje roztargnienia, na ich tle stawia inne przedmioty, cieniami postaci mi zaćmiewa, pyłkiem codziennych zajęć przyprósza postać, poczyna chłód wiać, porozumienie i wymiana myśli znikać. Dlaczego serce nie sprzeciwiło się,

odgadnąć trudno, pamięć wszechwładna pokonała uczucie. Sypia w biały dzień, beczynna, nie do obudzenia; w nocy zaś swe prace rozpoczyna przeciw woli właściciela, wypracowuje obrazki na tle przeszłości, inne odrzuca lub błędnie obrabia. Jednym dozwala sobą kierować, powolna i pomocnicza w kształceniu, drugim psoty wyrządza, dokucza lub drzemie nieznośnie, w końcu buntuje się, pomocy odmawia i spuszcza zasłony swe, jak gdyby nam mówiła: dobra noc!

Bawiłem w Paryżu w roku 1836tym za panowania Filipa Ludwika, owego króla mieszczan, przyjmującego chętnie gości bawiących podówczas w stolicy Francji. Otóż na audyencji tygodniowej był również obecny znakomity ekonomista i profesor Sismondi, niestety, na liście przedstawiających nie był umieszczony. Gdy król spostrzegł pomyłkę, ze znaną swą grzecznością zapytał: «Z kim mam honor mówić»? Sismondi nieprzygotowany na tę niespodziankę, a jak zawsze zamyślony, zarumienił się i drżącym głosem odpowiedział: «Najjaśniejszy Panie, nie jestem w stanie w tej chwili nazwać się». Mogą sobie łaskawie czytelnicy wystawić wywarte wrażenie na liczném auditorium. Przytaczam to prawdziwe zdarzenie, aby udowodnić psoty wyrządzane przez pamięć nawet na tak znakomitym umyśle. Dwa razy mi się zdarzyło, raz u panującego, drugi raz u ministra, że mój towarzysz, mający przedstawić dosyć ważną sprawę, zupełnie treści zapomniał, a co jeszcze ciekawszego, że nie dowierzając jego pamięci, prosiłem go, aby mi w sali

oczekiwań wypowiedział mowę i dosłownie ją powtórzył; później zaś psotnica spuściła mu zasłonę.

Przypominam sobie młodzieńca z myślami dosyć rozrzuconemi, przybiegającego na dworzec kolei, widocznie w nader pilnym interesie. Biegnie do kasy i żąda biletu, kasyer pyta, do jakiej stacyi, podróżny się czerwieni, jąka i wykrztusza, że zapomniał nazwę; oczywiście inni go wyciskają, on biega po peronie i sali w rozpacz, oburącz głowę chwyta i ściska, krnąbrna zaś pamięć zasłony podnieść się wzbrania. Nareszcie dzwonią po raz pierwszy, on biega od portyera do posługaczy, opisuje mniej więcej kierunek zamierzonój podróży; ci mu wypowiadają stacye większe i mniejsze, lecz nie właściwą; dzwonią po raz drugi, nareszcie i trzeci, piekielna maszyna smoczym świstem się odezwała, kłębami dymu zaciemniła dworzec wzbogacając chmury, koła zaturkotały, wozy się zde-rzyły, trąbka konduktora znak dała, pociąg jak wąż się posunął i znikł z widowni. Ręce młodzieńcowi opadły, pomąciły się myśli, znikły urzeczywistnione zamiary, a posądzenie jak widmo umysł opanowało, że on przez niedbalstwo lub lekkomyślność spóźnił się na pociąg. Stał przez dłuższy czas, a gdy już kłęby dymu znikły, rzucił się na ławkę, wołając ża-łośnie: mój termin, mój termin! Co stracił na swęj krnąbrnej pamięci, dowiedzieć się nie mogłem; wszakże gdy spokój zapanował na dworcu, spostrzegł przed oczyma wielkimi literami nazwę żadaną stacyi. Zaiste, w podobnych wypadkach potrzebna jest spora miara cierpliwości i uległości; wobec słabości ludzkich, nic

nie pomogą tu wysilenia umysłu, miotanie się i gorączkowanie.

Nietylko stopnie pamięci są rozliczne, lecz jej odmiany i rodzaje. Jedne zdarzenia chwytą pamięć i zachowuje przez całe życie, inne utrzymuje chwilowo, a niektórych wcale przyjąć nie chce; zdawałoby się, że te zachować powinna najdłużej, które najżywsze wrażenie wywarły, a tak zawsze nie bywa; przeciwnie, ważne i pożądane puszcza w zapomnienie, a komunały przechowuje. Jej ta niewierność zasługuje na badanie; niekiedy podsuwa szereg zdarzeń uporządkowany, dalej część ich wypuszcza, w końcu służy wiernie. Jedne i drugie tej samej wagi i wartości, dlaczego jedne przechowuje a drugie wymazuje? Pamięć zaiste jest ozdobą ludzką nader ciekawą do studyowania w swych niezliczonych odmianach, że tak powiem w swych kaprysach, których rozum nie odgadnie. Istna psotnica, zdradzająca nader często swego właściciela bezkarnie. Tomyby zapełnił opowiadaniem ciekawych zdarzeń, powodowanych pamięcią u ludzi i zwierząt; lecz nie chcąc nadużywać cierpliwości, kilka tylko przytoczę epizodów z życia zwierząt.

U ptaków i ssaków pamięć bywa różna jak u ludzi, więcej lub mniej wykształcona; wyższy jej stopień okazuje się w familiach i rodzajach, widoczny i zadziwiający stopień niekiedy u osobników, niekiedy podziwienie wzbudzający. W roku 1830tym wyruszył mój krewniak z Galicyi do Warszawy z dwoma końmi wierzchowemi, przebywał w rozlicznych miejscowościach i nareszcie gdy orzeł biały nas opuścił, po-

wracał z jednym bułanym koniem, gdyż drugi zginął w ogniu. Przez długą Galicyę szedł spokojnie za wózkiem bułanek; po ośmiu dniach gdy się zbliżał do okolicy swego urodzenia, zarżał, chrapnął, zadarł ogon i pocwałował do swęj stajni. Przypominam sobie żmudzkie konie, przebywające w Krakowie przez dwa lata, nareszcie powracały na Podole galicyjskie do stajni ongi zamieszkałej. Noc była grobowej ciemnoty, pioruny biły, a strumienie deszczu lały, ani domu, ani krzyża, ni kopca, ni karczmy, droga pusta i odludna, ciągnąca się milami. Rozpacz i zwątpienie ogarniało podróżnych, gdy konie po kilku godzinach chodu zboczyły na most przeciw woli furmana i szczęśliwie po chwili stanęły przed domem dworu. Inne znowu konie w podobną noc piekielną trafiły same na brzeg rzeki i przewóz, a jedynie raz jeden się tam przewożyły.

U psów bywa pamięć równie podziwienia godną. Posiadałem szkockiego owczarskiego psa, uosobistniony był to rozum z niepospolitą pamięcią. Gdy go na wsi lub w mieście zostawiałem w domu, a nudzić mu się poczęło, wtedy wybierał się na odszukanie swego pana. Najpierwej zlustrował gospodarstwo, zajrzał do lasu, czy nie poluje, a nareszcie pogonił do miasta i od jednego do ostatniego z mych znajomych zwiędzał wszystkich drapiąc po drzwiach i szczekając. Gdy mi kilku opowiadało, że w tym samym dniu był u każdego, wierzyć nie chciałem; zaś ani jadłem, ani pieszcotami nie dał się zatrzymać, lecz szukał dalej swego pana i odszukał go prawie zawsze. Gdy mnie

w mieście nie było, biegał o milę do siedziby mych rodziców, lub do wsi mego brata odległej od miasta o dwie mile. Niekiedy przybiegał chudy, zbiedzony i zabłocony, lecz uradowany moim widokiem. Mój ojciec posiadał nader rozumną pinczerkę, jakto mówią, tylko jej mowy brakowało. Otóż jadąc za granicę nie brał swej faworytki, suczka biegła za powozem i bywała odsyłaną do domu kilkakrotnie. Wyrozumowała sobie, że trzeba się przekonać, dokąd pan jedzie; więc w oddaleniu biegła za powozem, aby jej nie widziano, i tak dobiegła do popasu. Ojciec miał posłańca i odesłał sukę do domu. Roku następnego użyła innego fortelu: gdy spostrzegła kufry, walizy i krzątanie się koło pakunków, puściła się w drogę do karczmy, gdzie popasano. Nad ranem szukano pinczerki, nie znaleziono jej oczywiście, i zmartwiony ojciec wyjechał; popasł w karczmie, w czasie zaś popasu suczka leżała zagrzebana w sianie pod żłobem, aby jej nie odkryto. Powóz toczył się dalej, gdy nad wieczorem służący zawołał: «Prety biegnie za nami». Rozczulony mój ojciec wziął ją do siebie i pojechała do Karlsbadu. Jedno zwierzę pamięta rozliczne miejscowości i zdarzenia, korzystając z pamięci; inne błądzi, nigdzie trafić nie może, często ginie z braku pamięci. Myśliwi mogą w swych pamiętnikach krocie zdarzeń zapisać, dowodzących pamięci dziwne wykształcenie, w szczególności u wyźłów, ogarów i kundysów na grubego zwierza. Pamięta, gdzie znalazł i ruszył zwierzynę i w te miejscowości biegnie na polu i w lesie; inny za swym wiatrem wyłącznie szuka, część kundysów pamięta

doskonale grozę kłów odyńca i pazurów niedźwiedzia, nauczyła się zabezpieczać; część zaś pod kły i łapy się pcha, otrzymując ciężkie rany. Miewałem psy okryte szramami, a do śmierci skakały do ryja i na kle ginęły; znowu inne, pamiętające pierwszą potyczkę, prześladowały z zaciętością zwierza, nie narażając się na śmierć, a jedne i drugie były zajadłe. Wieleż to psów zagoniwszy się do dalekich lasów nie pamiętały drogi do domu, przystały do innych panów, lub marnie ginęły po wsiach z głodu, lub w lesie; większa zaś część powracała swemi szlakami przez las do psiarni. Zdarzało mi się z psami jeździć do obcych rewirów, wtedy najczęściej traciłem jednego lub dwa, które ludzmi odszukiwać musiałem przez kilka dni, reszta do domu powracała. Dowody pamięci u zwierząt są widoczne i stopniowane; możnaby je do całego szeregu ssaków zastosować, lecz niestety dziko żyjące są nader trudne do systematycznego badania.

U ptaków jak u ludzi pamięć bywa różna, pożyteczna i szkodliwa, u niektórych osobników podziwienia godna. Ten się naraża na to samo niebezpieczeństwo w tej samej miejscowości, tamten przez lata je pamięta; i tak znaczone złowione ptaki, puszczano na wolność i te same łowiono po kilku dniach; nawet z ostrożnemi drapieżnikami to się działo. Jak już powyżej wspomniałem, orzeł zaspokoivszy głód, a ukończivwszy zawsze utrudnione trawienie przez swe obżarstwo i łakomstwo, leci szukać i odkrywać ofiary, mające mu służyć za pożywienie w późniejszym czasie. Wiadomo, że bez zmian atmosferycznych zając po-

zostaje w miejscu czyli kotlinie przez kilka i kilkanaście dni, takowe więc orzeł upatruje, pamięta, pilnuje i w potrzebie łowi i pożera.

Ptaki zwołują się na żer odkryty z dalekich stron, jest to znane koleżeństwo, u ludzi nazwane bratnia pomoc; jak tylko ptak obrachuje, że pożywienie dla niego za obfite, swoich szuka i prowadzi na miejsce upatrzone. Jeden król ptaków nie woła nikogo, nie dzieli się z nikim, gdy łupu nie może spożytkować sam, to go zostawi na zepsucie, wszakże nikomu udziału w uczcie brać nie dozwoli. Jakże tu znowu nie korzystać z tej głębokiej nauki zamkniętej w przyrodzie, gdy ona nam ustawicznie przypomina dzieje ludzkie, z porównania wyniki zbawienne nam stawia. Czy historia wykazać może dzielenie się zdobyczą panującego z kimkolwiek, jeżeli do tego nie jest zmuszony siłą, mocą? Co zdobył, zachował, chciałby w swoje przemienić i na swoją modłę przeistoczyć; często zdobycz nader trudna do strawienia, król kontorsyie konwulsyjne czyni z wysilenia, wszelako nie odda i z nikim się nie podzieli, jeżeli większa od niego siła do tego go nie zmusi. Orzeł przedni w porze godowej prowadzi żonę na żer, dzieli się później z dziećmi, wtajemnicza w sztukę panowania i uciemężania, uczy tej głębokiej nauki ześrodkowanej w umyśle panującego, mającego górować nad innymi zdolnościami dyplomatycznymi, administracyjnymi i finansowymi. W świecie naszym, król ludzki niespokojny o całość swęj władzy, dbały o tajemniczość zamiarów, niepewny dyskrecyi, nietylko nie odkrywa się, nie udziela i nie powierza,

lecz przypuszczając możliwą zdradę, usuwa własną rodzinę od rządzącej maszyny. Zdawałoby się, że w przypuszczeniu śmiertelności, następca powinien z ojcem trzymać rozliczne nitki tego zagmatwanego kłębaka, aby się końce nie wyslizgnęły, nie dopuściły maszyny do wstrząśnięć, drgań lub stagnacyi; a przeciwnie się dzieje, następca w oddaleniu trzymany i niewtajemniczony, nieobdarzony zaufaniem, najczęściej obejmuje władzę bez znajomości rozlicznych szczegółów, które stanowią tę olbrzymią całość, nazwaną rządzeniem i panowaniem.

Widocznie król ptaków niezawsze może mieć pożądane pożywienie z ssaków, musi więc przy sposobności zadowolnić się ptakami. Dowody tego mamy nader liczne, gdyż wielka ilość orłów złowioną bywa na żelaza postawione z żywą kaczką na lisy, również w samotrzaski druciane z gołębiami w drugiej kondygnacyi odgradzonej. W locie ptaka złowić nie jest w stanie, lecz widząc siedzące ptaki nie waha się na nie uderzać. Złapany panujący przypomina wilka przestraszonego, potulnego i niemal błagalnego, zdawałoby się, że zapomniał o swej strasznej dla stworzeń broni, o szponach i hakowatym dzióbku. Takto w niepowodzeniu i w poniżeniu zmienia się usposobienie. W niewoli odzyskuje swoją godność, nie łąsi się, nie prosi i nie chowa się przed swym dozorcą, dumny i srogi, śmiało w oczy patrzy człowiekowi, zdawałoby się, że wypróbowałszy siłę swego więzienia, uznawszy niemożność ucieczki, z rezygnacją znosi niewolę, wszakże sobie uchybić nie pozwala i w razie chęci

wzięcia go w ręce lub pogłaskania, staje srogi do obrony. Wie, że jest więźniem uciemieżonym, nie chce mieć styczności z ciemieżcami, przyjmuje pokarm dla utrzymania życia, dosyć obojętny na jak ość, przez długi szereg lat w usposobieniu się nie zmienia; jednem słowem znosi godnie niewolę, może nam służyć za przykład. My znamy niestety wszystkie rodzaje niewoli, od drapieźnej ręki torturującej nasze ciało, do tej cywilizowanej, nibyto miękkiej ręki, kierującej na podstawie wolności i postępu, a przecie trującej systematycznie soki nasze; my na podobieństwo orła, mamy tyle żywotności, że sto lat niewoli nie mogło nas zniszczyć, czujemy naszą skrytą, a niezdeptaną siłę, wszakże nie zachowujemy dostatecznie naszej tradycyjnej odrębności, prosimy się, często upokarzamy się, niekiedy przeistaczamy nasze jestestwa, probujemy naśladować, a niekiedy złać się z obcymi. Zmienione piórko po piórku stwarza niezaprzeczenie odmienne upierzenie i zmienia cechę właściwą dla gatunku; tak i u nas zmiana stanowisk, usposobienia, wytrwałości i postępowania narusza godność i naraża na osłabienie, wtedy więzienie nie będzie przejściowem, przygotowawczem cierpieniem, lecz grobem, od czego chroń Panie.

W naszym wieku dwie myśli tłoczą się natrętnie do pracujących umysłów, niezdefiniowane, bez konturów, przedstawiające się każdemu w odmiennych postaciach, powabne a niszczące, łudzące nas, a rujnąjące, istne miecze ogniste, — zaiste bez aniołów.

Wolność i postęp, dwie ogniste gwiazdy naszego horyzontu, świecą jaskrawie, a piekielnie pieką; nieprzygotowane istoty, te nasze pieścidełka, uchwycić, ująć się nie dają, kierunku nie przyjmują, przeistaczają się w kameleonowe światła, pojęte i przyjęte, to znowu niezrozumiałe i ze wstrętem odepchnięte, kuszące nas a srogo słabych karcące, opanowały kontynent, rozwielmożniły się i uszały grudziastą drogę, po której ludzkość kroczy zboląła. Cofnąć się nie może, upojona narkotykiem, naprzód kroczyć nie śmie po błędnej drodze, celu nie widząc i ze wstydem wyznaczyć musi, że do tej chwili nie wie czego chce i dokąd idzie; jedynie wie o konieczności swego cierpienia i o konieczności postępowania, parta nieznaną siłą. Przedstawiała nam się wolność w postaciach anioła i była błogosławioną, przedstawiała się również w istocie szatana i była przeklętą. Cóż ona jest, jeżeli się przeistaczać może na zbawienie i zniszczenie? Czy ułomny człowiek ze swemi słabostkami i namiętnościami powinien ją wyczarowywać jak Faust swe widmo; czy ona nie porwie, nie podruzgoce jak fala wody ludzkość, jeżeli zaleje swemi mętami, gdyż jej krystaliczne wody przeznaczone jedynie dla wybranych, których niewiele na Bożym świecie.

Już w mych zapiskach ornitologicznych o Jastrzębiu gołębiarzu wydanych w roku 1876tym, poświęciłem wolności kilka kartek; gdy zaś w naszym wieku pędzącym myśli i zdarzenia parą, niemal każdy rok nas uczy i dozwala czynić nowe odkrycia, wskazuje niebezpieczeństwa, udziela nam przestroóg, zbliża

do definicyi wolności zastosowanej do stanu ludzkości, pragnę tu kilka skreślić myśli, wydobytych z badań opisanego ptaka. Orzeł bezsprzecznie jest królem wolności, lecz i tyranem dla drugich. Siła przed prawem — oto jego hasło, zawsze w imieniu wolności. Wolność pozostała w teoryi, w praktyce przeistaczała się w despotyzm lub w anarchię i prądem destrukcyjnym druzgotała, co w drodze potopowi zawadzało. Wolność dla wszystkich — oto Boże słowo, w rzeczywistości poza morzami udzielano wolność kolorowym ludziom, a w tak zwanem zdrojowisku wolności, ciemniężą, torturują i w żelaza kuja białych. Czyto nie zagadkowe? Najgłośniejszy liberał, niemal skrajny wolnomyśliciel, na ustach ma nieprzebrzmiałe zasady wolności; czynami prześladowuje drugich, wydziera własność, nie pozwala się modlić, ni mówić ojczystą mową. To karykatury orłów, pastwiących się nad bezbronnemi. Dziś wolność kuje kajdany na Kościół, pragnie go ujarzmić, odjąć siłę działania, zerwać uzdy wstrzymujące od złego, wymazać ze swego katechizmu miłość bliźniego, która stanowi podstawę świętej naszej wiary. I tak widzimy u góry jak i u dołu gromiącą chęć absolutnego panowania, wszędzie krzywdy, grabieże, i prześladowania.

W poczęciu wolności myśmy przodkowali w Europie, tolerancją tuliliśmy element do siebie, zasłaniali od prześladowania i wychowali go na możnego naszego ciemniężyciela. W pojęciu wolności i w zastosowaniu ubezwładniliśmy naród i króla; żyliśmy wolnością i śmiało wyrzec możemy: zginęliśmy przez wolność.

Już za czasów Jana Kazimierza mówiono: *Nie jest tak ciężka niewola pod Turczynem, jak życie w naszej farbowanej wolności.* Dalej, *niewola żelazna wygania, wabi złota wolność*; my zaś szepnąć możemy, że złota wolność nas wygoniła. Pojęcie wolności ongi polegało na niezależności jednostki od wszystkich, z absolutną swobodą czynów, i to pojęcie powodowało krwawe zdarzenia, bratobójcze najazdy i tę wojnę domową, wiodącą naród do prostracyi. Doświadczeniem nauczeni zaryć sobie mamy w pamięci, że siła państwa polega na poddaniu się woli jednostek woli zbiorowej, a dalej prawu. Doświadczenie życiowe uczy, czego można żądać, co znieść i zastosować, jak pojąć wolność i skierować ją ku pożytkowi społeczeństwa, nie naruszając odwiecznych podwalin. Do tej chwili mamy pożądaną bez ścisłego określenia i z nich to wyłania się niepokój, zamglona cel, uniemożliwia ściśle określonego pojęcia wolności. Jak w jednostkach, tak w narodzie odbija się duchowa istota, jeżeli moralna kultura ludności rozwinięta i ukończona, wtedy żądać może rozwoju wolności. Potwierdza to zdanie mała liczba dojrzałych ludzi do używania wolności bez szkody niczyjej. Spór ten o wolność, różnorodne jej pojęcia i myśli zastosowania jej, sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa. Zdania swe namaszczone głosił już Śty Augustyn, głosił i Śty Tomasz z Akwinu, wolna wola w jednostce wytwarza wolność dla ogółu, byle się opierała na zasadach chrześcijańskich: *nie rób drugiemu, czego nie chcesz, aby tobie czyniono i kochaj bliźniego jak siebie samego*, a wtedy śmiało zastawki

wstrzymujące nadejście wolności podnieść możemy; ona wejdzie cicha, słodka, bezbronna i dobroczynna, a niegrzmiąca, druzgocąca, w konwulsyjnych drganiach, zakrwawiona, mieczem i ogniem niszcząca, z przekleństwem na ustach, jak ją widywaliśmy, bo w niej zaiste siła przed prawem.

Inna wolność, to ta farbowana, która, jak mówi pisarz z XVIIgo wieku, dla siebie ma być w pełni, dla drugich przeistacza się w ciemnienie; z maską liberalizmu, z duszą tyrana, na ustach słowa wolności, w czynach krzywdy i prześladowania; wolność, która panować usiłuje, przeciwko woli drugich, wolność na scenie europejskiej odgrywa przez wiek cały dramat oburzający, oparty na tle fałszu. Do otrzymania ustalonej wolności, a nie pnącej się po bezdrożach, zużywającej się bezowocnymi próbami, kołataniej namiętnościami ludzkiemi, potrzeba jednolitych, wyrobionych sił, ogromu *ofiarności z przodkującego zawsze ja* i miłości bliźniego. Rozum ma być podstawą, praca szczerą i wytrwałą każdego, drogą — miłość chrześcijańska czynnikiem.

Apostołowie dzisiejszej teoryi wolności ogłaszają człowieka za udoskonaloną istotę, rządzącą się wyłącznie rozumem z usunięciem sumienia; usamowalniają istotę ułomną, potrzebującą nieprzerwanej pomocy i kierunku wobec wzburzonych i podsycanych namiętności. Od prawa objawionego do użytych praw w krajach ładu i porządku, prawodawstwo zawsze broniło człowieka od człowieka, dzisiejszy zaś prąd wyzwala go z obowiązków dla Stwórcy, bliźniego

i zwierzchności. Aby odnieść zwycięstwo swych doktryn, odwołują się ultraliberały do głodnych tłumów, głosząc, że jak runie istniejący porządek, wszystko ustanie, co lud gniecie. Trafnie autor [francuski] mówi: *Wzbudzając chciwość przeistaczają ludzi w drapieżców, gdyż drapieżność na dnie człowieka drżemie*. Niejedno wstrząśnienie ruszyło zawiasami gmachu społecznego, za hasłem równości i braterstwa, lecz braterstwa bratobójczego, a nieopartego na szczerej miłości bliźniego. Ludzie przemysłu, finansów i handlu zastąpili ludzi historycznego rodu; rządzą adwokaci i profesorowie, eksperymentują, nędza się wzmagą, a pozostała sobkowość w patryotyzmie i prywatnie, wolności ustalić się nie dozwala. Oburzyłyby się nihilista i petreolczyk, gdyby mu odmówiono nazwy wolnomyślnego i obrońcy wolności. U nich wytworzyła się nowa definicya, zupełnie odrębne pojęcie wolności; pod tem hasłem, aby usunąć jednego szkodliwego człowieka, mordują tysiące, niszczą przez wieki nagromadzone skarby, pomniki, zabytki, gotowi wytworzyć morze krwi, byle idea ich wolności była urzeczywistnioną. Inni socjaliści widzą erę wolności w zrównaniu z ziemią warsztatów i gmachów fabrycznych, nie pomni, że tam jedynie zdrojowisko dające życie milionom ludzi, a przy humanitarnych zmianach i ofiarach, mogących im i ich rodzinom zabezpieczyć przyszłość.

W zachwytyt wpadają nasi skrajni liberaliści na myśl, żeśmy przodkowali Europie pojęciami wolności. Zaiste to mętne pojęcie wolności wyrodziło w przodkach naszych stawianie prywatnego interesu nad kra-

jowym; nasza złota wolność wyłoniła anarchiczne popędy poczawszy od nieszczęśliwego liberum veto, rozpędzania sejmów, odmawiania podatków i żołnierza w potrzebach ojczyzny, tworzenie pseudopaństwerek, walki na swoją rękę, wojny domowe, konfederacye i spiski, wybieralność królów, a z nią niszczące nas zamieszki, ścieranie się ustawiczne najżywotniejszych sił, w końcu anarchią powodującą samobójstwo. To pojęcie wolności stało się tętmem narodu, spisek i rewolucya, opozycya bez podstaw, negacya nieprzerwana, o jakiejbądź konstrukcyi mowy być nie mogło. Nie pomni, że kiedy w roku 1831 wojna była znakiem jeszcze sił i żądaniem usprawiedliwionej pomocy, późniejsze ruchy i spiski były mordercze dla narodu, wzmagające anemią i prostracyą, niedopuszczające wzmocnienia przez organiczną pracę, obracające się zawsze na korzyść gnębiących naród rządów. Pojąć musimy wysilenia czynione, bo i robak się broni, marzycielom ofiarnym wyrzec uznanie, wszakże skonstatować samobójstwo popełnione. Nasze domowe rozterki, niezgody, walki słowem, po straceniu broni, osłabiały ustawicznie, nie dopuszczając wzmacniającej pracy organicznej, ubożyły i doprowadziły z pomocą rządów do przesilenia ekonomicznego bez granic. Nie wytworzyliśmy sobie pojęcia rodzimej wolności, że tak powiem naszej, lecz chwyтали cząstki po krajach europejskich, ukleili potworną postać, niedającą się ująć w żadne ramy. Pojmujemy, że praca nasza iść musi za hasłem: *viribus unitis*, wszakże w czyn wprowadzić zasady nie jesteśmy w stanie. Złota nasza wol-

ność zaraziła wszystkie stany, wytworzyła krytykę i negacyą i jakiś nieodgadnięty popęd do niwelacyi, nieznoszącej wyższości, nieuznającej zasług i zdobytego stanowiska, niedopuszczający przyjęcia kierownictwa. *Nie chcemy uwierzyć w ten aksyomat, że w ulu bez matki, a w kraju bez ojca nie będzie ładu.* Trafnie jeden z naszych wyrzekł, *że w Galicyi otrzymuje się uznanie i nagrodę dopiero na cmentarzu.* Ocknęła się część społeczeństwa nareszcie, obrachowała czynniki i siły, pojęła niemożność walki bezowocnej, oraz potrzebę uprawy gruntu pod prace narodowe, pracy wstrzymywanej wiekowemi naszemi wybuchami, lecz wytworzona negacya i krytyka, paskwilowanie i podejrzywanie, zawiść i niechęć, uniemożliwia zjednoczenie w pracach. Zdawałoby się, że się słowo francuskie rozwieliżnia u nas: *usuń się, abym stanął na twém stanowisku.*

Wolność w pojęciu ogólném nie ma granic, jak ich nie ma firmament dla oka ludzkiego, również nie ma ścisłego oznaczenia w pojęciu indywidualném definicya każda odmienna, najróżnorodniejsza, częstokroć najdziwaczniejsza. Wolność może być jedynie nagrodą doskonałości i ten naród ją wytworzy, w karby ujmie i zarysuje jój granice, który postawi stopień wstrzeźliwości, niedopuszczający dalszych żądań. Bez prawd i praw Kościoła, nie ma wolności ustalonej; ona ugruntowaną być może na odwiecznych i niezłomnych zasadach; bez miłości bliźniego wolności być nie może. Módl się i pracuj, nie żądaj cudzej własności, nie pragnij używania bez pracy

z krzywdą bliźniego, wykonuj dziesięć przykazań ściśle, a dojrzejesz do wolności.

Przodkująca narodom Francya, ta starsza córa Kościoła, wyrzuciwszy krzyż poza granice państwa, lekkomyślna, swawolna i płocha, w swęj niespokojnej ruchliwości nie przygotowuje gruntu pod ustalenie wolności; również i Anglia, kierująca się od wieków chciwem swem sobkostwem, widzi z przerażeniem przeistaczanie się pojęcia wolności i dynamitowe przygotowania do wyłonienia tegoczesnej. Niemcy okuwszy wolność od stóp do głowy w zbroje, mnożą olbrzymi zastęp socyalistów z mglistymi programami do uszczęśliwienia ludzkości. Jeżeli wytrwała praca organiczna, miłość bliźniego, utrzymanie ziemi w naszém posiadaniu, świętość węzłów rodziny, ofiarność w miłości nareszcie zakończy męczeństwo wiekowe, wtedy my, nauczeni bolesnem doświadczeniem, wytworzymy wolność, lecz pierwęj surowa sprawiedliwa ręka niezłomnej siły nami pokieruje, abyśmy nie zbczyli na manowce, po których tak długo i bezpożytecznie deptaliśmy. Męczennica za wolność i Kościół, obroicielka wiary, przodkować może będzie wolności rzeczywistęj, jak ongi przodkowała szkodliwęj.

*Postę*p, zaiste znaczenie mgliste, wyraz bez ram i określenia, obosieczna broń, tak wielce i kłamliwie używana na pożytek i na szkodę, przedstawia się jak ziarno w plewie, wymagające przemłynkowania, a częstokroć przemłynkowane, jeszcze pożytku nie udziela; rzeczywisty i fałszywy w krocjach odcieni mami

i olśniewa, paczy nam dawne pojęcia, nowych określić nie dozwala; na pytanie, czy rzeczywisty, odpowiedzieć nie umiemy, wydaje nam się niekiedy dobroczynnym, to znowu zbrodniczym; wywołujemy go, a strachamy się przed nim, wołamy swojego; postęp się przedstawia w cudzoziemskim stroju i z nami parodją odgrywa. My w naszym wrodzonym aktorstwie tak doskonale naśladowujemy i naśladować lubimy, żebyśmy z łatwością przyjęli postęp zagraniczny i dalej popełniali samobójstwo, wtrącając społeczność w nędzę. Niezaprzeczenie głoszone postępy przez kierujące umysły muszą być prawdą, lecz dlaczegoż na kontynencie ubóstwo się wzmagą, niezadowolnienie wzrasta, niepokój ogarnia przy nieustającym postępie?

Pod broń powołany każdy młodzieniec, niezdatny zaś płacić musi podatek za to, że go los upośledził; w czasie nienaruszanego pokoju opuścić; stoi gotowych do boju na kontynencie siedm i pół milionów ludzi, opłacanych przez opodatkowanych, gniecionych przez podatki nad siły. To się dzieje w imieniu wolności i postępu; jeszczeby zrozumieć można ten ciężar, pod którym praca, dobrobyt, jakikolwiek zawód i oświata, stają się niemożliwemi, gdyby te olbrzymie siły były przeznaczone do bronienia swych granic, ognisk, rodzin i mienia, lecz tu w imieniu postępu pędzona młodzież dla celów aneksyjnych, wożona za morza z przeznaczeniem zdobywania zaatlantyckich krajów, jak twierdzą tegocześni mędracy, aby ciemnotę pochodnią oświaty rozjaśnić, zaprowadzić postęp, którego

owe niepodległe ludy bynajmniej nie pragną. Gdyby rzeczywiście służba krajowa wymagała służby ogólnej, dlaczegoż nie ma poboru na urzędników, można by wśród ogólnego poboru wybierać zdolności specjalne. Ten płacze i lamentuje, tamten część roku w szpitalu przeleży, tu jeden niedowidzi, drugi nie dosłyszy, a wszyscy przeznaczeni do zdobywania z bronią w rękę krajów nad Nigrem, w zabójczym klimacie Afganistanu, walczyć z Bośniakami i t. d. Czy na taki postępek dusza się nie wzdryga? Liczne parlamenty, zdawałoby się, że liczbą, a nie jakością znaczące, dziennie każdy kosztujący po kilka tysięcy reńskich, podatkujący w ciężkiej pracy, w pocie czoła, kładą na szalę pieniądza i pożytek, z rozpaczą muszą wyrzec: zaiste przyprawa droższa od potrawy.

Postępek wymaga corocznych pożyczek milionowych, potrzeby się mnożą niełatwe do pokrycia, tworzą znakomite operacje finansowe, opodatkowani płacić muszą odsetki i amortyzacje, i cóż dziwnego, że w imię postępu rozsiada się nędza u jednych, ubóstwo u drugich. Kredyt, ten znakomity wynik postępu, istna pokusa tak trudna do zwalczania, magnetycznie do siebie ludzi przyciąga; istna czarownica: upaja, ubezwładnia i nareszcie wybranego niszczy; wszyscy do niego ręce wyciągają, on miłosierny, zawsze daje, nareszcie odbiera, zostawiając ofercie ledwie życie.

My artyści w naśladowaniu i zastosowaniu obcego a szkodliwego, pędzimy zaślepieni za postępek nakształt tych psów goniących za pośpiesznym pościąganiem, widzimy, że druzgoce co rodzime, a po-

wstrzymać się nie możemy w naśladowaniu. Już wiekopomny Cavour powtarzał, że na autonomią trzeba dużo płacić, minister Giskra mówił: będziecie mieli autonomią, lecz to kosztowna instytucja i wątpię, aby wasz kraj ją wytrzymał. Dziś ocuceni, w łachmanach, skazani na ratunek własnymi zasobami, wtorujemy, wołając: ten postęp za kosztowny. Za księstwa Warszawskiego mówiono o księciu Lubeckim: *obdarł kraj, aby go później wzbogacić*; myśmy z pomocą gniożącego fiskalizmu obdarli wprawdzie kraj, lecz zaiste my go nie wzbogacimy autonomią i naszym kredytem. Każdy rząd, jak teraz na zachodzie i w środku Europy, potrzebuje rady, zdrowej pomocy i kontroli, wszakże do współdziałania może wymagać mniejszych ofiar, gdyż co zyskamy na kontroli i podstawionym hamulcu, to tracimy w opodatkowaniu nad miarę. Samorząd jest najponętniejszą formą rządu, to rodzima sprawiedliwa władza, o ile w kraju stworzona, o ile kraj gęsto posiada zamieszkałych zamożnych obywateli, mogących często owe warsztaty opuszczać dla służby krajowej. Nasz samorząd zaszczepiony, a nie rodzimy, jest za kosztowny dla biednej, wyszanej rolniczej Galicyi bez przemysłu i handlu, w dzisiejszej formie ostać się nie może, lub też spowoduje katastrofę ekonomiczną, ubezwładniającą mieszkańców. Jak zginęliśmy przez złotą wolność, zginiemy przez postęp w tym samorządzie. Nietylko, że krajowych żądań pokryć nie może, lecz uboży niepospolicie bezpłatną, najróżnorodniejszą służbą, a na wynagrodzenie której funduszów nie ma.

Jakikolwiek kto ma warsztat do pracy, obowiązany go osobiście pilnować pod klątwą utraty, a tu samorząd powołuje niemal tych samych pracowników już tak rzadko rozsianych po kraju, jak dęby w wytrzebionym lesie. Rada państwa, sejm, sądy przysięgłych, rady powiatowe, towarzystwa, zjazdy, ankiety, zebrania rzeczoznawców, liczne deputacje do Wiednia, w końcu służba wojskowa, to zebrawszy razem, przedstawiają miliony wydatków i oderwanie pracowników od warsztatów.

Rachunkowość, to niecechująca nas zaleta; w szczególności szlachta zawsze się odznaczała brakiem rachunkowości i widzimy skutki we wszystkich krajach. Niepospolitych zdolności mój znajomy wyrzekł głęboką prawdę: *Szlachcic porzuca dobro, szuka lepszego, zatrzymuje złoto, bojąc się gorszego*. Zmuszony do prącego, jak mówi, postępu, sprowadza najczęściej za pożyczane pieniądze kosztowne narzędzia i maszyny, których ani użyć, ani wyreparować nie potrafi; rośliny i nasiona, nieznoszące naszego klimatu, zwierzęta, nieprzyjmujące naszej paszy i karmy bez prób i przekonania o pożytku. Ziemia, ta nasza święta ojcowizna, z pod nóg się usuwa, on zaś woła: jakoś to będzie, postępek go wynadgrodzi.

Bierzemy od pługą ciemnych prostaczków i pasujemy ich na finansistów, administratorów, na nowożytnych Solonów, ba, nawet wysyłamy do parlamentu z mową dla nich zupełnie obcą, i ci ludzie głosami swemi stanowią o naszych losach. —

W kraju tacy sami sędziowie sądzą zawiłe sprawy, umysłem ich nieobjęte, wystawieni na wielkie pokusy, a najczęściej żydowskie. Łatwo się zdarzyć może, że cała ława przysięgłych złożona z samych chłopów i żydów. Można sobie łatwo wyobrazić treść wydanych wyroków, lecz że to postępowanie nakazuje, zdrowy rozum milczeć musi.

Stwarzamy rządy gminne, oddajemy pod tę opiekę porządek, dozór policji, bezpieczeństwo mienia i osób, majątek gminny, fundusze sierocińskie, szpichlerze, zarząd komunikacyami, niebaczni, że rządzący nie mają jasnego pojęcia o własności, wychowani, że tak powiem, w nadużyciach i na szkodzie bliźniego; kierownicy rządu tego, najczęściej ani czytać, ani pisać nie umieją, instrukcyi przyjąć nie mogą, a zostają przeważnie bez kontroli i dozoru. Cóż dziwnego, że wszędzie bywa własność naruszona, fundusze marnowane, drogi nie do przebycia i że się z każdym rokiem rozwiela próżniactwo, prowadzące zawsze do złego! Gdy zaś postępowanie nas do tego zmusza, narzekamy, krytykujemy, lecz od 20-tu lat złego zmienić nie usiłujemy. Aby tym czynnościom wydołać, musielibyśmy posiadać geniusze w naszym społeczeństwie.

My w chromiącym coraz mocniej sejmie przeprowadzamy uchwały, które są prośbami, nieśmiało dezyderjami; skazani na uchwalanie budżetu, coraz więcej ciążącego na ludności, zaciągamy ustawicznie pożyczki w złudzeniu, że one nam znaczne korzyści przyniosą, niepomni w nędznym kraju, że zanim słońce zejdzie, rosa oczy wyżre.

Na zachodzie zamożnych zwyczaj podróżowania i przepędzania w mieście zimy; my nie uwzględniamy braku dochodów, lecz parci postępem, opuszczamy nasze administracye majątków, żyjemy wprawdzie, jak na zachodzie, kształcimy się i politurujemy połykiem kosmopolitycznym, lecz powracamy do kraju zubożeni, bez zajęcia i ze zwichniętym zawodem.

Nie sprzykrzy mi się powtarzać, że właściciel ziemski to majster, a jego gospodarstwo warsztatem; potępiony ten, który powierza obrót czeladnikowi bez dozoru i kontroli, jeżeli nie ma innych źródeł dochodu. Stopniowe nieprzerwane utraty majątków w Galicyi są tu najsilniejszymi argumentami nie do usunięcia.

Świat zamożny na zachodzie wypuszcza fermerom czyli dzierżawcom majątki i zdobywa niezależność w działaniu; my naśladowując zachód, szukamy dzierżawców (bo i to ciekawe zjawisko, że w kraju wyłącznie rolniczym zamożnych i wykształconych fachowo dzierżawców nie posiadamy) i zdobywamy sobie żydów z pijawkowym systematem gospodarowania przy niszczeniu budynków. I tak nasz fermer albo nas przestrasza stanem oddanego majątku, lub też zaliczkując ustawicznie na nasze postępowe wydatki, staje się nareszcie właścicielem majątku.

Ponosimy olbrzymie ofiary dla oświaty ludowej, uczymy drobną dziatwę, która nabyte nauki oczywiście zapomina po opuszczeniu ławki szkolnej, a nie uczymy starszych, mogących zachować z korzyścią nabytą naukę; co gorsze i boleśniejsze, to że szkoła nie zaszczepia moralności i nie uobywatelnia młodzieży.

Na tę oświatę patrzymy przez szkła zagraniczne, rozjaśniamy nieco umysł, politurujemy nieco postacie, lecz nie uczymy tego, czego chłop potrzebuje do swego zawodu.

Nareszcie z wysileniem wyczarowaliśmy kredyt; z niego jak z buchającego zdrojowiska korzystamy, pożyczamy bez rachunku, często na 6—8⁰/₀, a produkujemy na 4—5; nie dosyć nam, jeszcze nakładamy podatki, aby wzmocnić i pomnożyć kredyt, jak gdyby w kraju miód i mleko płynęło, lub się rodziło, jak w Egipcie; kredyt to, źle lub lekkomyślnie użyty doprowadził do tej kryzys ekonomicznej bez wyjścia i pomocy u większych i mniejszych posiadaczy, częstokroć u rękodzielników i kupców. Wysilenia czynimy, aby podnieść przemysł systematycznie gnębiony przez wiek cały, a skazany na konsumpcją krajową, wszakże to Danaidów praca, gdyż konkurencyi wytrzymać nie potrafimy.

Postęp wymaga zwiększenia ciężarów. pomnożenia podatków; ziemia, niemogąca się usunąć z pod argusowych oczów fiskalizmu, być musi ofiarną męczennicą, doprowadzoną w Galicyi do tej niemocy, że ledwie w dobrych latach, o które niełatwo, pokryć może zobowiązania. Do tego różniczkowe taryfy i niepojęta opieka rządu dla obcego zboża przewożonego, uniemożliwiają z korzyścią produkcję. Minister rolnictwa we Francyi Méline na trybunie stawia następujący aksyomat: *Gdzie ziemia płaci wyżej 16⁰/₀ od dochodu, tam ze stratą odbywa się produkcya.* Pojąć możemy myśl rządów w dostarczaniu jak naj-

tańszego zboża w krajach przemysłowych, w których miliony robotników za zarobek dzienny zboże kupuje, lecz jak sobie wytłómaczyć opiekę najwyższej władzy w kraju wyłącznie rolniczym, jakim jest Galicya, w którym zagraniczna produkcya większą otrzymuje protekcyę, jak krajowa. Dopiero gdy kryzys europejska zwróciła uwagę rządu, zastanawiać się poczęto nad niesprawiedliwością, gnębiącą rolnictwo, taryf kolejowych i nad potrzebą ceł ochronnych w roku 1885-ym! Oby to nie było już kadzidło umarłemu!

Każdy człowiek w myśli pieści wolność, każdy przekonany o potrzebie kroczenia naprzód, lecz niech wytwarza pojęcie wolności na własnym gruncie i zakreśli jej możliwe granice, zastosowane do organizmu swego, zaś krocząc za postępem, ostrożnie badać mamy teren, aby nie ugrzęznąć i nie stracić swych sił. Niejeden obraz wolności był straszącym widmem lub kosmopolityczną trucizną, niejeden dobroczynnego i wzmacniającego wpływu; również i postęp bywa kosztowny i rujnujący nas, bywa i korzystny. Jak lekarstwo po dokładnej dyagnozie choroby społeczeństwa leczy lub cierpienie wzmaga, tak wolność i postęp szkodzi lub pomaga. O to chodzi, aby dosis zadaną organizmowi tenże strawił i spożytkował; o to chodzi, aby ten tylko wypróbowany przyjąć postęp, który rzeczywiście kroczyć może po drodze krajowej.

Reasumując poglądy na postęp i jego skutki, uznać i podziwiać musimy zdobycze, uczynione na drodze mechanizmu i przemysłu; w kierunku zaś humanitarnym odkryć go nie możemy i zdaje nam się,

że ludzkość brnie w złym i szkodliwym, więc tenże ani wolności nie wytworzy, ani też nie ustali.

Zaiste rozmyślając nad wolnością i postępem, mimowolnie z autorem powtarzamy: «Gdy spojrzymy w dal siną i wzrokiem przejrzyć pragniemy tę mgłę przez Stwórcę spuszczaną, wtedy dusza się rwie w świat nieśmiertelności, w świat odgadnięcia tajemnic tego świata». (Rol.)

W roku 1827-ym wydał dziełko niejaki pan Reisner, mające udowodnić, że orły są przeznaczone do kierowania balonami. Istny postęp; nareszcie uczony Niemiec, przywiązawszy orła do balonu, puścił się w świat wyższy, począł kierować swym odkrytym skrzydlatym Pegazem; pokazało się, że niewiedzony został krwiotokiem, niepospolicie potłuczony przekonał się, że król ptaków nie mułem, nie koniem i że wędzidła nie przyjmie. On zaiste miłuje wolność i w pełni jej używa, zdobywszy sobie na własność znaczne obszary, nie ścierpi w nich równego sobie; biada stworzeniu znajdującemu się na jego drodze. Majestatyczny w swym locie, wspaniale krąży i kołuje coraz wyżej i wyżej, tocząc szerokie koła, rozpostarłszy swe sterówki ginie w błękicie. To jego górowanie nad wszystkie skrzydlate stworzenia podało gminowi myśl, że leci pod samo słońce i kąpie się w jego promieniach. W pogoni lot jego jest szybkości błyskawicy, a głośny świst i szum zapowiada napad tego rabusia; ten wydawany ton w szybkim locie porównywano do jedwabnej chorągwi, poruszanej silnym wiatrem. Zdaje mi się, że to ten przerażający

świst, który ubezwładnia zajęce; gdy orzeł kilka razy nad ofiarą przeciągnie, wtedy bierze ją jak trupa w szpony. Zawsze to groźny rabuś, zaś przy wychowaniu piskląt szkodnik bez granic i miary, jak człowiek zręcznie zmienia sposoby łowów, stosując się do gatunku zwierzyny, wtedy chciwy i impetyczny nie przesiaduje na obserwacjach, lecz wstępnym bojem szybko łowi i do gniazda niesie.

Jak już wyraziliśmy, ssaki, choćby najmniejszego gatunku, woli łowić, niżeli ptaki, wszakże gęsi wyjątek stanowią tak swojskie jak i dzikie, oraz gąsiątka. Przy jego gnieździe widziano pierze z dropi, z żorawi, a sam się przekonałem, że łowi głuszce, cietrzewie i jarząbki. Ma unosić młode sarniątka, jelenie, kozice, a nawet warchlaki, czego z własnego doświadczenia potwierdzić nie mogę. Wiele bardzo zajmujących czytamy opisów pożerania niemowląt i dzieci do pięciu lat wieku i niedawno opisywały gazety porwanie dziecka na wyspie Helgoland, w szczególności w Szwajcaryi miały być podobne wypadki często widziane; ja zaś przez całe moje życie jednego udowodnić nie mogłem, gdyż zawsze źródło prawdy rzeczywistej oddalało się odemnie od osoby do osoby. Nawet w Tatrach i Karpatach opowiadali ludzie podobne wypadki, lecz dzień wypadku i nazwa ludzi zawsze ginęły w mglistej przeszłości. Schinz, wiarogodny badacz, opisuje porwanie z podwórza dziecka trzechletniego, uniesionego szybko i bez wysilenia na wysoką skałę w kantonie Zug. Że z łatwością ten ciężar unieść może, nie podlega wątpliwości, gdyż z gęsią i zają-

cem częstokroć przelatuje znaczne przestrzenie, lecz on przy swęj natarczywęj odwadze nader ostrożny i nie pcha się między ludzi i budynki, jak to czyni Jastrząb gołębiarz. Obżera się nad miarę i wtedy naraża się na niebezpieczeństwo, gdyż podlecieć nie może, i bywały wypadki, że kijem króla ptaków ubijano. Również i głód przez długi czas cierpieć może, gdy śnieżyce i słoty nie pozwalają pomyślnych łowów. Naumann przez cztery tygodnie nie dawał pożywienia żadnego swemu orłowi, tenże żył i bynajmniej nie kwilił z głodu. Gdy obżarty, przy mokrém powietrzu z przymrozkiem wcale podlecieć nie może, skacze z rozpostartemi skrzydłami, a przy zbliżaniu się człowieka otwiera dziób i wyciąga szpony, gotów do walki i obrony. Cięcia siłę dziobem lub rany zadanej wystawić sobie nie może, kto jęj nie widział; uderzenie dziobem wytwarza głębką jamkę, zaś jednym szarpnięciem szpon wyrwać może kilka łótów ciała. Z młodych mych lat przypominam sobie Szwajcara, wyjmującego orła z żelaza bez potrzebnej ostrożności, ptak mu z uda wyrwał kawał ciała dziobem, a tak głębkó wbił szpony, że biedaczysko przeleżał się przez kilka miesięcy.

Siła, natarczywość, odwaga i determinacya, te zalety pasują go na rabusiowego rycerza wielce groźnego, dodawszy do tych rysów pamięć, rozum i niepospolitą zręczność, a pojmiemy nowoczesne zdarzenia. Ten mały czarny orzełek, zamiłowany w ojczyźnie niemieckiej, próbował pokonać dużego dwugłowego orła i pokonał go rzeczywiście; później rzucił się na

srebrnego francuskiego i wydarł mu kęs mięsa; nareszcie obleciawszy nadbrzeża afrykańskie, założył tam swe siedziby i ufny w swe wyćwiczone siły, uderza na lwa od wieków w swej stali nieprzystępnego i zwalcza go więcej zręcznością niżeli siłą.

Straszny to ptak w swej przebiegliwości i chciwości bez granic; ani zasady, ani tradycja nic go nie wstrzymuje, nie zna hamulca, ni pęt, trawi znakomicie, więc się i bezkarnie (do czasu) obżerać może. Nie ma w przyrodzie żołądka, któryby przy nieustającym żarłoczwie strawił zdobyte pożywienie; wypadnie i temu orłowi zwrócić, czego strawić i na swój pożytek obrócić nie mógł.

W sąsiedniej wsi 13-go listopada przy zimnem i mokrem powietrzu zabili w nagance chłopaki doskonałego orła przedniego samca. Opatrywałem go starannie i przekonałem się, że nieskaleczony, lecz z obżarstwa ciężaru podlecieć nie mógł, zaś szczątki zająca starego wyjaśniły przyczynę w niewolę wziętego orła. Nie chcąc nużyć czytelników łaskawych cytacyami z autorów i przepisywaniem opisów zajmujących epizodów z życia naszego orła, przytoczę jedynie te, których byłem naocznym świadkiem.

W roku 1877-ym 2-go stycznia dano mi znać, że orzeł złowił zająca i że smacznie zajada opodał od stodoły. W tej samej chwili wybiega z lasu stary lis, przybiega, waruje, poczyna czekać i coraz bliżej się przysuwać, pokazując zęby. Orzeł najeżył pierze, począł dziobem sięgać, jedną nogą trzymał ofiarę, drugą podniósł i rozpostarł straszne swe szpony. Lis

odskakiwał, zbliżał się, skakał ku orłowi to z przodu, to z tyłu, niekiedy i szarpnął ptaka. Finał był niespodziewany, król ptaków i męzny rabuś porzucił ofiarę, uniósł się w powietrze, okrążył razy kilka porzucony plac boju i odleciał. Lis zaś przyskoczył, położył się na zającu, łapkami przednimi go przykrył i kręcąc głową, orła z oka nie spuszczał, dopóki w sieniej dali nie znikł nam zupełnie.

Roku następnego 31-go grudnia uderzył orzeł na zająca zakopanego w śniegu, źle wymierzywszy, chybił go, a zając, jak się zdaje, stary gracz, począł uciekać co mógł. W locie świstem i szumem terroryzował orzeł zająca, kilkakrotnie wyciągał już szpony, aby go porwać, lecz ten zręcznymi kominkami umiał się z pod groźnych pazurów wydobywać. Patrzałem siedząc na saniach na ten dramatyczny epizod, tak ciekawy dla myśliwego i ornitologa, przez pół godziny nie mogąc szaraka ratować z powodu głębokości śniegu; nareszcie coraz dalej i dalej na horyzoncie rysowały mi się postacie kata i ofiary, wreszcie znikł mi z oczów zając, a górujący nad nim orzeł pewnie go pokonał.

W styczniu, nie pamiętam roku, na czystym polu śniegiem nakrytym, pędził zając szybkością taką, że tumany śniegu za nim się podnosiły; oprawca jego niekiedy daleko z tyłu leciał, to znowu go wyprzedzał, wysuwał szpony, stawał w powietrzu, czekając na nadbiegającego; zdawało mi się, że co chwila złowi zajączka, który widocznie miał ułożony plan ucieczki do gęstych, dębowych krzaków. Ta walka nierówna

musiała już trwać przez długi czas, gdyż i w locie orła widoczne było zmęczenie. Nareszcie wydobywając ostatnich sił, wsunął się zając pod liściaste krzaki, prześladowca zaś usiadł na wystającej ze śniegu bryle, rozpostarł skrzydła kilkakrotnie, wyciągał nogi, otrzypywał pierze i począł się muskać, lecz śród mu prze-rwał toaletę.

Ptaki i ssaki instynktownie szukają w gąszczach schronienia przed napaścią, lecz niezawsze im się to powodzi. Niemało zajęcy, głuszców, cietrzewi ginie w szponach wśród dosyć gęsto stojących drzew. Byłem świadkiem odegranego dramatu, nie mogąc łupieżcę ukarać z powodu stanowiska na dziki i kulami nabitej strzelby. W rzadkiej staropniowej sośni-nie uciekał zając, nad nim olbrzymi cień podnoszący i spuszczał się; zręcznie orzeł i zając manewrowały, pierwszy cisnąc ustawicznie i bijąc z góry, drugi ko-lując koło drzew, przeskakując przez pniaki, zwraca-jąc się i w trop swój uciekając, utrudniał zręcznie prześladowanie swe. Już ta walka na znacznej prze-strzeni trwała co najmniej pół godziny, gdy bieda-czysko zakołkował, siedząc na zadzie, przypatrywać się począł orłowi. Oczywiście, tenże stanął w powie-trzu jak wryty, wyciągnął szpony, spuścił się na zie-mię jak balon i porwał ciekawego szaraczka!

Zawziętość w pogoni, ta złość przy zdobyczy, ciekawa do badania. W r. 1853-im mój gajowy szedł z psami tropem dzika do barłogu, gdy na swęj dro-dze zobaczył orła przedniego szarpiącego zająca. Pu-ścił psy i skoczył, aby ptakowi odebrać zwierzynę,

lecz orzeł wyprężył jedną nogę ze szponami, przyczaił się, dziób roztworzył do ataku. Chłop przestraszony cofnął się, wyrąbał młodego buczka i do orła powrócił, który zobaczywszy kij, wypuścił ze szpon zajaca, uleciał i siadłszy ledwie na dwa metry od ziemi oddalonej gałęzi, syczał ze złości, gdy chłop do torby chował zajaca.

W roku jeszcze 1849-tym widziałem zajaca wśród korzeni w parowie przyciśniętego do ziemi, nieruszającego się pomimo mej obecności; nad nim o sążeń na konarze siedział orzeł z zatopionym wzrokiem w zajaca — istne dwa posągi, lecz jeden życiem przypłacił. Wtedy to po raz pierwszy pojąłem siłę terroryzującą zwierząt i gadów, którą posiadają, cóż więc dziwnego, że lękliwy zając bywa ubezwładniony. Ten wzrok orła czyni wrażenie, oczy zdają się krwią napełnione, a złość z nich tryska; niktby tego nie uwierzył, jak wyraz się zmienia, niekiedy przypomina wzrok orła siedzącego u stóp Jowisza. Kto pragnie to moje twierdzenie sprawdzić, niech zgłodniałemu w niewoli orłowi odbierze zdobycz i bacznie patrzy w jego oczy. Zdawałoby się, że w złości pożera, jak gdyby zawsze przypuszczał niebezpieczeństwo stracenia swego pożywienia. Zupełnie inaczej patrzy, siedząc na swym szczeblu ponuro i spokojnie, a rozogniony ma wzrok, gdy mu rzucą żer.

W r. 1855-tym na polowaniu dano mi znać, że dwa lisy biją się z orłem siedzącym na zajacu, że orzeł dziobem i szponami broni się, a ile razy odskoczą lisy, on wyrywa kęs mięsa i połyka. Pośpie-

szylem na pole walki, lecz już walczących nie zastałem, widocznie spłoszyłem lisy, a orzeł wydarłszy mięso z zająca, resztki zostawił, co widocznem było na śnieżnej bieli. Nie podda się najzaciętszym psom; nieraz kundysami zajadłemi na dziki i niedźwiedzie atakowałem zbarzonego orła; nigdy się nie poddał, ani też pokonanym nie został, psy zaś ciężkie rany od szpon i dzioba odnosiły. Zdawałoby się, że to ciężki ptak i w ruchu bez skrzydeł nieporadny, a on przeciwnie tą niepojętą elastycznością w nogach zdolny do dalekich dosyć skoków. Widziałem raz jednego zająca, widocznie na śmierć przeznaczonego, kółkującego w pogoni i przypatrującego się orłowi, siadającemu niemal o sążęń odległości od niego, ptak jednym skokiem siedział na ofierze i hakowatym dziobem bił go w łeb. Proceder używany jest następujący: mniejsze stworzenia zdusza szponami, druzgoce, większe ściska i dziobem zabija. Często jeszcze niezabita ofiarę szarpie i pożera. Ileż to razy słyszeliśmy skrzeczenie zająca, a zanim dobiegliśmy, połowa jego była zjedzoną, zając zaś skrwawiony drgał jeszcze i przewracał się. Jak już wspominaliśmy powyżej, pilnuje orzeł łowów sokołów i jastrzębi, odbiera im zdobycz jak swym najemnikom, napędzając je najczęściej bez walki, żaden bowiem drapieżnik nie ma odwagi stawić czoła swemu królowi.

Widziałem jastrzębia gołębiarza łowiącego dużą białą kokoszę; porwał ją nareszcie, uniósł na pagórek i począł ją skubać; wtém nadlatuje orzeł, siada, a wyprostowawszy się pionowo, z otwartym dziobem

kroczy majestatycznie ku jastrzębiowi. Tenże się najeżył, do walki nachylił, lecz orzeł nie zważając na te demonstracye, nie zmieniając kroku, doszedł do kury piechotą i bez walki takową zdobył. Tomy całe możnaby zapełnić opisami tych łowów, napaści, prześladowania i niszczenia, a każdy epizod inny, każdy zajmujący dla badacza; oka niekiedy oderwać nie można od obrazów, przedstawiających odwagę, zręczność, siłę i przebiegłość orłów.

Nikt orła pijącego wodę nie widział, widocznie na wolności ciepła krew mu służy za napój, w niewoli przeciwnie pije; w zamian kąpie się i kąpać się lubi, z powodu trapiących go srogo owadów, do tego stopnia, że podnosząc pierze u świeżo zabitego, widać jak wszy się roją na jego ciele. Gdy się wykąpie, z trudnością się podnosi i siada na najbliższym konarze, poczyna trząść pierzem, furcząc głośno, potem dziobem swym olbrzymim czesze piórko po piórku, co niekiedy trwa i godzinę, dopiero gdy zupełnie wyschnie, unosi się w ten szeroki świat bez granic, w którym żyje. W niewoli zasługuje na badanie; zawsze ponury, często trzęsący się ze złości, to znowu zupełnie obojętny na wszystko, nawet przy zbliżaniu się człowieka nie widać zmiany, jak u więźnia przepełnionego zwątpieniem. Na mięso, flaki, lub zabite ptaki do klatki rzucone patrzy obojętnie, wpuszczone zaś żywe stworzenia jego uwagę zwracają; wtedy zaiskrzą mu się oczy, nachyli się ku ofierze i długo patrzy, zanim skoczy, aby objęciem szponami zdusił ją. Tu widoczne jest to przy-

zwyczajenie do terroryzowania zwierząt i w niewoli to czyni pomimo bezpożyteczności.

Mięso zjada wolno, ptaki niechętnie, widocznie mu pierze zawadza; kreta, chomika, królika, zająca, nawet mniejszego psa chciwie chwyta szponami i dusi tak silnie, że słyszeć można trzeszczenie kości; w tych śmiertelnych uściskach trzyma niekiedy ofiarę przez kilka minut, groźnie patrząc na obserwującego go człowieka.

Według twierdzeń wiarogodnych autorów może żyć i przez wiek cały w niewoli, gdy jest odpowiednio utrzymany; próby czynione dowodzą, że chowały się orły przez 50 i 60 lat, o ile bywały zawsze karmione żywymi stworzeniami; widocznie im do zdrowia potrzebna jest krew ciepła, a po drugie, że mięso niekiedy nieświeże wytwarza robactwo i zatrzuwa powietrze. Jeżeli jest niezaprzeczoną prawdą, że ten szkodnik w niewoli przeżyć może pół wieku, przypuścić możemy z prawdopodobieństwem, że na wolności żyć może wiek cały i dłużej. Można sobie wystawić, ile zbrodni i morderstw, ile ofiar i krzywd zdziałał ten król przez życie swe długie. Otóż ta jego żywotność wytwarzać musi rozliczne odmiany w upierzeniu i te odmiany w różnych krajach dały powód do wytwarzania nowych gatunków, mających się powtarzać, czemu wszakże przeczyć muszę, gdyż przez długie me badawcze życie, posiadając wielką liczbę orłów, studyjąc ten gatunek po zbiorach, nigdzie przekonać się nie mogłem, że *Orzeł zyz*, *Aq. chrysaetos*, jest odrębnym gatunkiem, do rozpoznania od pierwszego

pierza przez wszystkie wypierzenia, do doskonałego. Samica o wiele większa od samca i okazalsza; porównywając egzemplarze, możnaby ją jako gatunek postawić, bywa w kolorycie więcej rdzawa i jaśniejsza; ona to poddała myśl stworzenia gatunku. Z wiekiem rozmiary się powiększają, szpony i dziób olbrzymieją, kolor głowy ze śpiczastymi piórkami w złoty wpada, a że połowa każdego pióra jest brunatna, zaś od dudki biała, więc często w locie, przy muskaniu lub przy powiewie wiatru pióra się ruszają i przedstawiają oku miłą pstrokaciznę. Ostrożny nad wszelki wyraz, żyjący w zaciszach głębokich lasów lub piętrzących się skał, na urwiskach i wysokich brzegach mórz i rzek, w miejscach dla człowieka najczęściej nieprzystępnych przez większą część roku, zaś w czasie lęgu nader tajemniczo żyjący, jak spiskowiec wychylający się na płaszczyznę i okolice bezleśne na łowy; w zimowych miesiącach może swobodnie przez długie lata bezkarnie swe rozliczne zbrodnie popełniać.

Starość, to obraz pełen wspomnień; zbiór ich rozsiada się jak karty historyi życia ludzkiego, wrażenia tłoczą się pomieszane, pamiątki spleśniałe i bolesne i radośne, żałobne i kwieciste uczucia, gorące i lodowate zawady, myśl spina się po szczeblach długiej drabiny życia, pnie się po znanych epizodach, lubuje się w wspomnieniach, przed żałobnymi się wzdryga, chwyta jedne, utrzymać nie może, oddala drugie, sadowiące się w umyśle pragnie przytulić, ogrzać się niemi, a tu jedno drugie wyciska. Istna to biblioteka bez katalogu, bez porządku i systema-

tycznego układu; cenne tam skarby rozrzucone, bogactwo doświadczeń, głęboka nauka, wspomnienia przykładowych czynów, wzniosłych uczuć, gorących poświęceń, miłych pamiątek pieszczącej miłości, niebiańskiej wdzięczności, pomieszane ze wspomnieniami zdrady i wyzyskiwania, nienawiści i zemsty, bóleści i cierpień, łez i żałoby. Niejedno życie byłoby pożytecznym przykładem, gdyby stały epizody uporządkowane w kształcie opisu dziejów, opatrzone datami z wytworzeniem szeregu po sobie następujących zdarzeń i ich przyczyn. Postępować z myślą za czynami i towarzyszącymi uczuciami, obcować z ludźmi, witać i żegnać, stronić od nich i kochać, radować się i smuć, badać rzeczywistość postępu, zmian politycznych, zestawiać szeregi znajomych i przyjaciół, sympatycznych i antypatycznych postaci, wreszcie uzupełnić całość, stanowiącą naukowe dzieło. Lecz pamięć niestety chimeryczna i niesforna, jedno wspomnienia przetwarza, drugie zasłoną zarzuca, inne wypuszcza, pozostawiając nam często szkielec bez dokładnych kształtów i upragniony obraz w całości nie jest do objęcia myślą, stracił bowiem część rysów i kolorów.

Wiek człowieka bieży, jak woda w łożysku rzeki, trąci o ostry kamień i zabojeje, grzeje się na słońcu, rozkoszuje w łamaniu się światła i w uroczych wytworzonych cieniach, napawa się balsamiczną wonią, żywi swe żyjątko, trwoży się przed burzą, cierpi pomącona i bałwanami znękana, pieni się i burzy w gorączce, szumi, mruczy, syczy i lamentuje, błagając o spokój i odpoczynek.

Lata nieprzerwanym chodem postępują, stopniowo proszą pyłek na głowę, srebrzą włosy, jak gdyby bogactwem obdarzały i zaiste obdarzają, gdy jest doświadczenie spożytkowane; troski, cierpienia, zgryzoty i niepokoje, wzruszenia i żaloby poryły czoło, zostawiając pamiątkę; ciało traci swą sprężystość, postać się nachyla, jak kwiat okwitły, krok wolniej, jasność wzroku blednie, szept już uszów nie docho-
dzi, harmonia mowy przerywana, mimowolnie myśli ześrodkowane ku tej nieustającej walce, którą życie nieprzerwalnie toczy. Praca umysłu wyteżona w dwóch kierunkach, myślą sięga ku kolebce i ku grobowi. Cofa się, uśmiechając do swobodnych lat dziecinnych, do matki, tej ziemskiej opatrności, postępuje w latach, obrazuje kolegów, wzruszenia i obawy wobec wyniku nauk, otrzęsa z pieluch, dozwała wolności ruchów, niekrępowanych opiekuńczym dozorem i już podsuwa to pierwsze uczucie, mieszczące się w tych słowach: kochać i być kochanym, a potem umrzeć, gdyż istota ludzka ogromu tego uczucia znieśćby nie mogła. Zmysły go jeszcze nie trapią; bezinteresowny, chciwy ofiarności, piękno w nim zapanowało, zaparcie siebie góruje, bo życie do niej należy za to, że obudziła miłość, wyczarowała rajską rozkosz. Jedna myśl, jedno życzenie, jak jęj zabezpieczyć w pełni szczęście. Rzadko kiedy ta gorąca, poetyczna i kwiecista miłość towarzyszy dalszemu życiu, ona to *noli me tangere*, kwiatek tropiczny, łąza anioła, woń niebios, ona ulatnia, jak czysta dusza dziecięcia, ona się wzdryga przed walkami życia, jęj tu za chłodno, ona

potrzebuje nienaruszonej swobody, pęt życia nie znosi, potrzebuje długich chwil i nieprzerwanych do marzeń, a jeszcze dłuższych do pieśzcot, obowiązki ją nad siły krępują, szczegóły życia przygniatają, ona uosobniona poezya, prozy znieść nie może towarzyszącej człowiekowi, pragnie ciepła, stroni od chłodu.

Uleciała w świat eteryczny, a łza gorzka i ciężka stanęła w życiu jak słup graniczny, poniósł dalej młodzieniec żalobę i tęsknotę, poniósł i tę próżnię, tak trudną do zapełnienia, lecz życie pędzi, odpoczywać nie pozwala, zmusza do walki. Praca go woła, obowiązki się mnożą, stanowisko do zdobycia, wiedza nabyta do zużytkowania, kroczy więc naprzód marząc i działając, niespodzianie przyjmuje pęty małżeńskie, a z niemi obowiązki, poświęcenie i widzi przed sobą bitą, niekiedy twardą, grudziastą drogę, prowadzącą do zabezpieczenia przyszłości. Kocha i jest kochanym, dziwi się spokojowi swej miłości bez porywów i uniesień, bez niepokojów i obaw, bada się i uznaje szczęście, wszakże czuje w zakątku serca swe młodociane pieścidełko, przypomina mimowolnie to uczucie, które nim trzęsło i kołysało, pod urokiem trzymało, życie w jedną harmonię przeistaczało i wonią napawało. Wierny, czuły, pełen poświęceń i ofiarności, pracuje szczerze i wytrwale nad zabezpieczeniem bytu rodziny, wszakże w wyłącznej własności posiada obrazek, przy nim niekiedy odpoczywa i marzy, z nim odmłodnieć pragnie. Bada się i trzeźwi, czuje pokój w sumieniu; on nie winien, że wspomnienie za nim w życiu pędzi, towarzyszy mu i od-

świeża, że to tajemniczy towarzysz, który się nie od-
dala. Życie gromadzi obowiązki, czas ucieka, siły się
targają, ciągnie swe jarzmo z wysileniem, a niekiedy
dla odpoczynku ucieka do utraconego ideału i widzi, że
w życiu są barwiste obrazki pełne estetycznej poezji.
Niejedna z żon zawoła: — byłby to niesłuszny za-
rzut i niezasłużony, gdyż to martwy obrazek, wyjęty
z galerii życia, wonią właściciela napełnia i nikomu
nie szkodzi.

Dzieci dorastają, przodkowanie im przykładem
staje przewodniczącą myślą, uczuciem kierować, wpoić
i zakorzenić żarliwą wiarę i jej praktykę, gdyż to
jedyna dla nich kotwica w życiu, zaszczebiać potrzebę
zdobycia miłości ludzkiej, pojęcie godności człowieka
i obowiązków życia pożytecznego, obowiązków oby-
watela, żony z wzniosłym posłannictwem matki. Sy-
nowie poczęli ślać własne gniazda, jak nakazują prawa
przyrody, córki za popędem serc splotły uczucia
z uczuciami i ojciec zostaje na świecie sam z matką,
zgłębiając myślą pozostałe do przebycia życie.

Pamięcią zgłębia przeszłość szczęśliwy, jeżeli nie
spostrzeże czarnych krzyżów i sarkofagów na prze-
bytej drodze, zdziałanego sromu, popełnionego złego,
zdrady na bliźnim, jałowej i niewdzięcznej pracy.
Wtedy człowiek dojrzewa, poczyna się z życiem liczyć
i z pozostałymi siłami kreśli plany na obszernej lub
krótkiej widowni, nie żyje już swoim lecz obcym
życiem.

Błogosławiona starość przy żywych zmysłach,
świeżej pamięci, czerstwości ciała, a pokoju w duszy,

bez trosk i cierpień, z poczuciem dopełnionych obowiązków i swego posłannictwa, otoczona czcią i miłością. Wtedy starzec śmiało kroczy ku ostatnim szczeblom drabiny ludzkiego życia ze świadomością rzeczywistości, gotów każdej chwili zawołać z pokorą i zaparciem: W ręce Twoje Panie oddaję duszę moją!

Lecz jakież bolesny obraz przedstawia starość torturowana cierpieniami, w jękach i narzekaniach, z zatrutym umysłem, z niepokojem w sumieniu, z niezadowolnieniem w sercu, z trucizną w duszy, z narzekaniem na ustach, z żalem za życiem, a z trwogą przed śmiercią, za sobą zostawiła pustki, przed sobą widzi straszne widmo!

Człowiek kroczy nieprzerwanym krokiem ku ciemnemu grobowi, widzi czekający na niego głąz i cztery ściany matki ziemi, nieodpychającej nigdy synów swych czy dobrych, czy złych; dusza swą siłą nieśmiertelną zrywa już z życiem, wychyla się ponad ziemiański świat, pędzi ku atmosferom, dzielącym niebo od ziemi, z namaszczeniem i pokorą rzuca się przed tron odwiecznej sprawiedliwości, czuje się pyłkiem wobec wszech potęgi, wzrok błagalny zwraca ku Matce miłosierdzia, korzy się i szepce: pod Twoją obronę uciekam się, i widzi z rozczuleniem i nieokreśloną wdzięcznością zwróconą twarz niebiańską ku Synowi, słyszy z wzruszeniem śmiertelnikom nieznaném kojące słowa: «Przyjm ją Panie, ona była pod moją opieką». Dusza rozpływa się w rozczuleniu, błogie łzy odkupienia wylewa, czuje wzrastające przeobrażenie, widzi potęgującą się wiedzę, przejrzała

zasłony nadziemskiego świata, poczyną obejmować wielkość dla rozumu ludzkiego nieprzystępną, odkrywać tajemnice, badane od początku chrześcijaństwa a niedocieczone, zdumiewa nad wszechwiedzą i wszechmocą, doznaje szczęścia myślą nieobjętego; zdaje się, że pod tym ciężarem zgiąć musi, a dusza przeciwnie odradza się, krystalizuje, podnosi się i raduje poznaniem straconych pęt życia ludzkiego. Ciężaru nie zna, każda przestrzeń dla niej przystępna na tym błękitie okiem nieprzejrzanym, rozumem nieobjętym; widzi miliardy dusz z uśmiechem szczęścia, z ogromem wdzięczności, ze stopniem miłości człowiekowi nieznanym — mimowolnie dusza wędrująca śle myśl smętną ku swoim, dla których ten świat niebiański nieznanym i niewidoczny, dla umysłu nieprzystępny, tymże nieobjęty. Łza rozczulenia, łza trwogi spada na ukochane istoty, jest ona ostatnią spójnią z ludzkim uczuciem, czysta i gorąca jako wynik miłości, otrzymuje miłosierdzie Boże i manną niebiańską spada błogosławieństwo na pozostawione sieroty.

Objęła dusza ogrom wszechświata, odgadła tajemnice dla śmiertelników ukryte od początku świata, *zdarła zasłone z tego dla czego?* turbującego nas przez życie całe, pojęła poczęcie, rządy i wszechmocny kierunek dla wszystkich i wszystkiego. Lata mijają, wieki upływają, wiedzy przybywa, jasność się zwiększa, spostrzega cuda, o których nie marzyła w tym świecie bez początku i końca, przeczuwa niebiańską wiedzę, a spostrzega coraz więcej nieznanego świata.

Koło tronu stoją ojcowie wiary, jej filary, apostołowie; dalej szereg męczenników niezliczony, zdobywszy przelaną krwią najwyższy szczyt nagrody; święci i błogosławieni stoją w świecie nieprzystępnym dla dusz wybranych, gdzie nadgroda równa się zasłudze i ofierze, nadgroda dla umysłu ziemskiego nieprzystępna. Dalej światy rozliczne i bezgraniczne, błękitne i ogniste, rozdzielane i spajane, wonne i harmonijne, zamieszkałe według zasług dusz, a wszędzie niebo, wszędzie raj, wszędzie hymn na chwałę Bożą.

Miliony i miliony gwiazd, gwiazdeczek i planet, oświetlających ziemię, wszystkie zamieszkałe, cudownie się rozszerzające w miarę przybywających dusz, przeznaczonych do ich zamieszkania. Tu dusze w kryształowej czystości nuć pieśń wdzięczności przez wieki całe, tam czas i tęsknota zmywa atomy pozostałych z życia słabości, na innych cięży lekka ojcowska pokuta wiodącą do doskonałości, a wszędzie miłość anielskim wieńcem otacza dusze. Wieki mijają, a wiedzy przybywa, wdzięczność wzrasta, uczucie się doskonali, ciekawość dozwolona goni za coraz nowszymi nowościami, pragnienie duchowego pokarmu wzrasta i ustala się szczęście na wieki wieków. Dusza spoczęła w przeznaczonym jej raju i leci dalej poznać i zwiedzić te cudowne niebiańskie krainy; wieki minęły, a ona zwiedza i zwiedza coraz cudowniejsze i zdumiewające przestrzenie; rozum ich nie obejmie i nie policzy, tyle piękna, różnorodności i cudownej harmonii. Dopiero pojęła znaczenie i przeznaczenie złotego firmamentu, objęła

ogrom świata, mieszczącego w swych niewidzialnych wnętrzach dusze od początku świata.

Przelatując ponad te światy, słyszy jęki pokutujących, łązę im śle, a ku Panu miłosierdzia modlitwę; posmutniała pod bolesnym wrażeniem, lecz leci dalej nucąc: Chwała Bogu, pokój ludziom dobrej woli na ziemi; leci z piękna w piękno, ze słodyczy w słodycz, z rozkoszy w rozkosz, zadowolniona a pragnąca, zatopiona w wdzięczności, a uniesiona miłością, olśniewa cudami, i tak leci przez wieki w wieczność bez zmęczenia. Niestety, jasne marzenie minęło, duch ziemski się przebudził, dusza powrócić musiała do ludzkiej skorupy, przebudzona ze snu anielskiego, rozsiada się ze smutkiem, żalobą i tęsknotą, już część tylko udzielając światu, unosi i góruje nad nim, dobiegnąć pragnie do przeznaczonej mety, postępując w doskonałości z gorącym pragnieniem, aby marzenie stało się rzeczywistością.

Czy w swych zwyczajach i zbrodniczych przywyczkach orzeł w starości się zmienia, tego orzec nie umiem; przypuszczam wszakże, że ten zatwardziały zbrodniarz do śmierci pozostaje katem bez litości i pierwszorzędnym rozbójnikiem. Dzika to natura, niczym do okiełzania; ni karmienie, ni troskliwość o niego, nje wzbudzi wdzięczności, nie da się ułaskawić, nie podda się pieśczoitom; zawsze zimny i srogi, gotów do boju, okrutny i mściwy widzi wroga w człowieku. Bywają wszakże nader rzadko pojawiające się wyjątki, zapisane po dziełach autorów przyrodników. Przypominam sobie orła przedniego w zoologicznym

ogrodzie w Paryżu, którego zyciorys jak prawdziwie panującego złożony był w archiwach tamtejszego muzeum, i jeżeli liberaliści z petreolem w rękę nie zniszczyli archiwum tego muzeum, to się tamże znajdować musi do tej chwili. Było to roku 1837go, gdym uczęszczał na wykłady zoologiczne znanego przyrodnika i profesora Geofroy St. Hilaire, mającego specjalny pociąg do badania natury każdego zwierzęcia w tej licznej menażeryi. W jakim wieku ów orzeł złowionym był w górach Sabaudzkich, nikt wiedzieć nie mógł; wszakże młodym ptakiem nie był, a w roku, o którym mowa, zapisanem było, że rok 17ty jego niewoli. Ulubieniec profesora miał obszerną klatkę, niemal chałupkę, po której nawet przelecieć się mógł dosyć swobodnie. Badacz uczony zawsze się przypatrywał, gdy orłowi dawano pożywienie; próby odbywał z różnemi ssakami, ptakami, a nawet gadami. Próbowano mu dawać owieczki, kozłeta, nawet psy; na te ofiary rzucał się z wściekłością, wbijał szpony głęboko, dziobem tłukł w głowę i zaraz szarpał mięso poczynając od krzyżów. Ptaki obojętnie przyjmował, gęsi jedynie witał radośnie trzepocąc skrzydłami; węzów nigdy ruszyć nie chciał ani żab i jaszczurek, okazywał nawet wstręt; na małe ptaszęta obojętnie patrzył, wcale ich nie gonił i nie łowił. Jedynie znosił biernie obecność dozorczy i profesora, przynoszących mu pożywienie; na innych syczał, nachylał się i widocznie chciał dziobem uderzyć. Po kilkunastu latach niewoli, ten ptak wolności, pędząc żywot w nieruchomości, widocznie wykształcił czyli pomnożył złe

soki, puchła mu jedna noga, nareszcie utworzyła się bolączka i w końcu na skoku pod kolanem wyrósł olbrzymi wrzód. Otóż cierpienie orła musiało być wielkie, przestał jadać i nogę podnosił, chowając ją w swe pierze dla ogrzania. Za radą profesora zarzucano płótno na głowę orła, spętano, rozcięto wrzód, przyłożono maść, zbandażowano i wypuszczono ptaka. Widocznie operacja szczęśliwie się udała, materya zesła, puchlina znikła. Jakież było zdziwienie dozorczy i przyrodnika, gdy rano drugiego dnia weszli do klatki, a srogi orzeł nadstawił im chorą nogę z własnej ochoty i tak codzien czynił, dopóki się rana zupełnie nie zagoiła. Wdzięczność wywołała tu uczucie i stopień czułości, zupełnie obcy drapieżcom i, co ciekawszego, od tej chwili orzeł się tulił do dozorczy, pieścił go głową swą ocierając o suknie i widocznie się cieszył, gdy go głaskał i podrapywał po głowie. Cytuję ten fakt prawdziwy, jako potwierdzenie mego zdania, że zwierzęta myślą i pamięcią pracują; co zaś do okazanego wyjątkowego uczucia wdzięczności, to Brehm składa dowody w życiorysach O. bielików, że okazywały również wdzięczność, uznawały potrzebę operacy i leczenia. Drugi podobny wypadek wydarzył się w Niemczech pod Nürnbergiem: złowiony orzeł w żelazo z potrzaskanym skokiem pozwolił złożyć i obandażować nogę, co później przez dwa tygodnie codzien czyniono, a ptak się bynajmniej nie bronił.

Gnieźdzenie czyli pora godowa orłów jest nader ciekawa do badania, i śmiało mogę powiedzieć, że przez

dziesięć wiosen poświęcałem kilka tygodni w każdym roku, aby badać te ptaki przy gnieździe i poznać szczegóły małżeńskiego życia krwiożerczych drapieźników. Wyjątkowo pozostają razem małżonkowie po ukończonem wychowaniu dzieci; po wziętym cywilnym ślubie, w marcu i w kwietniu, oblatują swe zdobyte królestwo, bacząc, aby żaden obcy orzeł nie powążył się przelecieć ich granice w państwie o kilka i kilkanaście mil rozległości; resztę miesięcy w roku rozłączają się i każdy ptak samotnie żyje, jak rycerz średniowieczny z mordu i rabunku. Takie prawa im wskazała przyroda, aby ten ród żarłoczny mógł otrzymać odpowiednie pożywienie. Na wiosnę udzielają nam orły przepyszne przedstawienia w swych eterycznych pieszczotach; gdy suną pod obłoki goniąc się wzajemnie, toczą koła ponad obłoki coraz wyżej ku słońcu, a po chwili nakształt skowronków, złożony skrzydła, pędem spadają na gniazdo, wołając ustawicznie kiah, kiah, ona tonem o nutę wyżej i tym przeraźliwym, a wielce żałośnym głosem, zdradzają nam swą obecność. Zdaje się, że bez wykrzykników nie ma miłości. Ów ptasi Neron innego tonu wydać nie zdoła, chrypliwiemi i skrzeczwymi dwiema nutami zapowiada swą obecność, wabi samiczkę, ostrzega o niebezpieczeństwie, oświadcza swą czułość, przysięga wierność i opiekę. W ogólności drapieżne ptaki tak dzienne jak nocne nie posiadają miłego głosu, a że hasło wszędzie jest niezbędne, więc używają tych przykrych tonów, które nasz słuch rażą.

Muzyka to poezya w akordach, harmonia tak mile duszę pieszcząca, ducha podnosząca, orzeźwiająca uczucie, lepszymi nas czyniąca, ścierająca szorstkość, wzbudzająca czułość i rozczenie, kieruje nas do wzniosłych uczuć. W muzyce bywają akordy trafiające w samo tętno serca, jakby wymyślone dla chwilowego naszego usposobienia; inne nas rozczulają, do łez pobudzają, wytwarzają miłe marzenia bez treści i bez konturów, a tak rozkosznie kołysające nasze dusze, koją nam smutek, zdawałoby się, że dzielą nasze żaloby, że z nami obcują jak duchy niebiańskie. W głosie niektórych kobiet jest coś pieszczotliwego, często nas porywającego, lub przyciągającego, gdyby głosy innych światów nas wołające, to nas unoszące w sfery idealne, w których tak błogo, że duszaby tam pozostać pragnęła do śmierci. Dwa głosy: męski i żeński, złane w jedną harmonię, wytwarzają mimowolnie czułe uczucie, lub poruszają na dnie duszy spoczywające namiętności. W tym wspólnym śpiewie młodych ludzi zaczajone groźne niebezpieczeństwo, któremu się z trudnością opierają; zespolona harmonia stopniowo zespala uczucia, rozgrzewa wyobraźnię, upaja, ubezwładnia i w tej sztucznie odegranej scenie najczęściej finał głosi: kochać do śmierci. Dziwne i niepojęte bywają harmonie opanowujące umysł, usuwające inne myśli, rozsiadające się w duszy i w umyśle, tworzą niezdefiniowaną zadumę, bez pracy i celu, na pół senną, a wypoczywającą; gdy zaś ulotnią się, smutek nas ogarnia.

Nigdy pojąć nie mogłem zaniedbania nauki muzyki w naszych szkołach, a przeważnie w ludowych, i gdybym był naczelnikiem kraju, nie ścierpiałbym szkoły, w którejby dzieci chórem nie śpiewały. Harmonia wypoczywa po naszej suchej nauce, ogłady udziela, miękczy dzikość tych pierwotnych natur, zagrzewa martwe uczucia, usuwa mimowolnie lodowate sobkostwo, wzbudza czułość, ona może się stać jednoczącym kitem w ludności. Niemcy doniosłość tej myśli pojęli i śpiew zaprowadzili. Przy racjonalizmie, bez ciepłika wiary żarliwej, przy pojęciach na mętnych zasadach filozofii niechrześcijańskiej opartych, harmonia jak rosa niebiańska na przyrodę, ona na dziatwę działa. Rzeczywiście, miły to sercu widok, gdy młodzież harmonijnie śpiew wykonywa, i gdy się ma to przeświadczenie, że czuje i doznaje przyjemności w wykonaniu. Niemcy wytrwali pracownicy, kroczący wiernie obroną drogą, zachowali jedyny ciepłik życia, miłość rodziny; muzyka ich podnosi, rozrzewnia i stała się ich potrzebą. Słyszymy dzieci śpiewające w szkole, burszów przy piwie i robotników przy pracy; w stowarzyszeniach i na wycieczkach śpiew stał się koniecznym; i ten też naród myślicieli wydał takich mistrzów tonów, przy których blednieją dzisiejsi kompozytorowie innych krajów, twórców arcydzieł, dla których umysł podniesiony uznanie głośi, jak za otrzymane dobrodziejstwo uszlachetniające uczestników. Szczególne to ubóstwo posiada nasz naród w wyższych kompozycjach; naród, który wydał pierwszorzędnych poetów, malarzy i innych artystów, a w muzyce pieści się

Szopenem i nowożytnymi, nader skąpymi utworami, płacze nad swą dolą z Moniuszką, a z podziwienia otrząść się nie może, słysząc czarujący utwór Wł. Żeleńskiego: Konrada Wallenroda. Czy dzisiejsza lekkość życia i ten gorączkowy pośpiech, czy ta chęć używania bez pracy, trzpiotowatość niemyśląca o przyszłości, wywołała potrzebę nowoczesnej muzyki, głoszącej smutną rzeczywistość, bawiącej bez treści, wiodącej ku swawoli, w zaślepieniu obowiązków i pożytku, wołając: co dziś użyję, to moje, jutro już cudze. Offenbach i Strauss po mistrzowsku odgadli potrzebę dzisiejszego społeczeństwa i rozpowszechnili swe kompozycje, sięgające pałaców, chat i izb robotniczych, wyciskają mistrzów, jak parodia wyciska komedię. Tańczą i weselą się, jak gdyby już żadne potrzeby nie gniotły, żadne chmury się nie gromadziły, żadne kolce nas nie kłuły; każdy nuci i próbuje przywłaszczyć sobie tony upajające. Orkiestry, bandy, katarynki i zegary, wszystko głosi mistrzów, odgadujących potrzebę dzisiejszego społeczeństwa. Lekką publiczność utwory Heydena, Mozarta, Beethowena i Mendelssohna nużą i gniołą ciężarem sztuki mistrzów; nie chce myśleć poważnie, dumać, chce się weselić i zagłuszać. Muzyka przeistacza się pod rabunkiem bezkarnym; kompozytorowie, czyli kompilatorowie zręcznie zestawiają arye, tworzą harmonijną całość, nazwaną potpourri, z której w myśli pozostaje jedynie chaotyczne wrażenie. Weber i Szubert smucą, wywołują żalobne wspomnienia, rozczulają i wzbudzają stopień tęsknoty, to nie dla nowoczesnych; dla nich potrzeba zabawy i wesela, lekkości i śmiechu;

oni się lękają rozrzewnienia, poważnych wrażeń, nawet wspomnień młodości umajonej poezją; lękają się wrażeń, przypominających rzeczywiste warunki życia dzisiejszego. Pojęcie wielkości Niemiec, na tle historycznym, urzeczywistnienie potęgi panującej, stworzyło mistrza nowój szkoły Wagnera. Muzyka ta zagadkowa, burzliwa i hałaśliwa, wrząca echem wojny, przedstawia niekiedy pojęcie chóru na sądzie ostatecznym. Wzniosłe uczucia, głębokie melodye, wierna harmonia, wszakże całość przedstawia się rewolucyjnie. Jeżeli to obraz Niemiec, mających zająć cały środek Europy pod swe panowanie, to błogosławiony pokój tam panować nie będzie i ta śpiewana jedność rozpadać się pocznie wśród odgłosu trąb i bębnow. Czém jest poezya w Niebelungach, tém kompozycye Wagnera w muzyce. Przypominam sobie zdanie miłośnika nowoczesnych utworów, po ukończeniu przedstawienia Lohengrin, który wykrzyknął: «To anarchia harmonii».

Przyznać musimy, że muzyka jest motorem i czynnikiem niepospolitej siły, wstrząsa człowiekiem, elektryzuje go, wywołuje natchnienia, uszlachetnia i wznosi duszę w wyższe światy. Muzyka jest sympatyczną, gdy trafia do chwilowego naszego usposobienia, antypatyczną, gdy z niém staje w sprzeczności. W smutku, żałobie, tęsknocie i boleści duszy najharmonijniejsza muzyka wesoła drażni, jątrzy i oburza, jakby złożona z fałszywych akordów, w zadowoleniu pełnym, smutne akordy dziwią, a niekiedy niepokoją jako zwiastuny złego. W głosie nawet, w szczególności u kobiet, bywa coś przyciągającego i odpycha-

jącego; chrypliwe tony, wrzaski, brak harmonii nas do żywego kłują, co dowodzi naszą potrzebę być muzyką pieszczonymi.

Od początku świata muzyka towarzyszyła w pokoju i w wojnie ludzkości, stawała się potrzebą i towarzyszką, naginała się do usposobień stopnia wykształcenia i gustu, przeistaczała się z wiekami z hałaśliwej i do boju pobudzającej, na dobroczynną kierowniczkę naszych uczuć. Dziś jeszcze wśród murzynów i dzikich ludów muzyka złożona z piekielnych tonów, rozsadzających dusze nasze, korzystnie działa na usposobienie tych ludzi, wzbudza pogardę śmierci, waleczność, a bandy przy pułkach w czasie wojny pędzą w ogień szeregi czarodziejską siłą.

Chrypliwy i skrzeczliwy ton króla ptaków przypomina organ nałogowych pijaków, lub krzyki tyranów przy ucztach opisywanych, wzbudzających popłoch w całym otoczeniu; gdy potężnym głosem zawoła kiah, kiah, świat ptasi pogrąża się w milczeniu z przerażenia.

Orzeł, ptak zwyczajny, wierny swemu rewirowi, gniazdu, nawet konarowi, na którym nocę przepędza, do tego stopnia, że reparując corocznie przez kilka lat, używa tego samego gniazda, jeżeli nie był płoszony i prześladowany; tak samo pilnuje gałęzi nocnego spoczynku, o czem się kilkakrotnie przekonałem. W czasie gnieźdzenia podwaja swą ostrożność i nigdy na gniazdo nie siędzie, gdy człowieka w bliskości widzi; zdawało mi się, że należycie ukryty, doczekam się przylotu ptaka, lecz przez długie godziny krążył

wyżej i niżej, wszakże się nie spuścił. Badałem kilkanaście par orłów w porze godowej. Już w końcu marca parki się zespalają i przystępują do restauracyi zdezolowanego gniazda przez zimę, donoszą gałązki i wplatają w krawędzie; główny majster zdaje się być samica, co trwa niekiedy przez kilka tygodni, widocznie im niepilno przystępować do lęgu. W każdej parze ptaków widocznem jest rozognienie w tej porze i tych stosunkach; tu zaś orlica sprawia wrażenie tej okrągłej, pulchnój Angielki bez krwi i temperamentu, przyjmującej stan małżeński jako wynik warunków społecznych. Krąży wraz z wybranym, powtarza jego dzikie kiah, kołuje i nad samcem góruje, spuszcza się wraz z nim na gniazdo; lecz to czyni z obojętnością zimną, dziwnie rażącą w czasie lęgu; w zamian troskliwa i zabiegliwa matka, nieporównanego poświęcenia dla piskląt. Gniazdo bywa płaskie, z drugiego drzewa łatwo zobaczyć jaja białe, chropowate, popstrzone ceglastym kolorem, wielkości jaj indyków. Wielu autorów opisuje parki orłów przednich bijących skrzydłami i dzióbem na ludzkiego napastnika, co mi się wszakże raz jeden tylko wydarzyło. Po mozolném drapaniu się na wiekowy dąb, doczołgał się nareszcie chłopiec do samego gniazda; gdy rękę wyciągnął po pisklę, uczuł silne uderzenie skrzydłami i ból powodowany szponami orła; ledwie się opamiętał, wyrwał patyk z gniazda i począł się oganiać, co wszakże nic nie pomogło, gdyż para orłów zawzięcie na niego uderzała i zmusiła do ucieczki; ja zaś od losu prześladowany, nie miałem wtedy strzelby ze sobą. U innych parok ostrożność wrodzona wyższą

była jak przywiązanie do piskląt; krążyły i zniżały się ptaki, wszakże na człowieka nie uderzały. Mnie-
 małem, że jak inne ptaki, tak i orły wychowają mi
 i wykarmią pisklę, wszakże po dwukrotnych próbach
 przekonałem się, że rodzice przeczuwając zdradę, za-
 głodzili dziecko. Z jaj cicho, chyłkiem samica zlatuje,
 w południowych godzinach zaś zlatuje samiec, szyje po-
 między pnie, siada na konarze wysokim, i bada każdy
 ruch koło gniazda; przy pisklętach najczęściej raz można
 strzelić i ubić orła, wszakże spłoszone już się podejść
 nie dozwolą. Bywa jaj 2—4ch, piskląt dwoje się wy-
 kłują, a najczęściej jedno, szarym puchem okryte,
 wzbudzające wstrętny widok niezgrabnego stworzenia,
 z dużą głową, grubemi nogami i dzióbem zakrzywio-
 nym. Żarłoczność piskląt tak niepojęta, jak niepojęte
 poświęcenie rodziców w łowieniu pożywienia i dostar-
 czania żarłokom nienasyconym. Pomimo żarłoczności,
 małe nie są w stanie zjeść donoszone łupy, na krawędzi
 gniazda położone; śpiżarnia tedy napełniona zajęciami,
 jagniętami, sarniátkami, większemi ptakami, przeważnie
 gęsiami, w lesistych okolicach kniejotkami wszystkich
 trzech u nas żyjących gatunków, susłami, chomikami,
 kozatkami, kretami, nawet myszami i wiewiórkami.
 Niejedno gniazdo bywa przez zręcznych i przebiegłych
 chłopców odwiedzane w czasie nieobecności orłów
 i rabowane z pożywnych stworzeń. Gdy się ten na-
 gromadzony zapas psuć poczyna, zrzucają go na ziemię
 rodzice. Pora lęgu nieterminowa, niekiedy w drugiej
 połowie maja samica siedzi jeszcze na jajach; nawet
 w końcu czerwca widziałem omszone jeszcze pisklęta;

najczęściej wykłuwają się młode w drugiej połowie maja. W Karpatach odkryto gniazdo na wysokiej jodle 2go czerwca roku 1850go; było to rzeczywiście masztowe drzewo; wdrapanie do połowy, gdzie umieszczone było gniazdo obszerne, podobne do gniazda czarnych bocianów (Baków), wymagało niepospolitej zręczności i odwagi, oraz różnych przyrządów. Po pokonaniu tychże, odkryto dwa orlęta, jedno większe, siedzące na samym środku, drugie mniejsze, spychane ku krawędzi. Widocznie różnica wieku była znaczna i starszy musiał się narodzić 10 do 12tu dni wcześniej nizeli młodszy, coby dowodziło, że znoszenie jaj bywa ze znacznymi przerwami. Gniazdo inne umieszczone na uboczy góry wysokości 3000 stóp, doskonale drzewami szpilkowemi zakryte, było własnością orłów dziwnie ostrożnych; mowy nawet być nie mogło o strzelaniu do nich. Godzinami przesiadywałem w kryjówce, lecz ani razu nie przyleciał mi na strzał orzeł z tej parki; miałem więc czas podziwiać ich powietrzne ewolucye, przy akompaniamencie żałośnego kiah, wołanego dwoma tonami przez samca i samicę; spostrzegłem orła na szczycie góry i w tej chwili znowu u. stóp jej; ledwie za nim wzrok zdążyć mógł, a on już pod obłokami pławił się i toczył koła, tak jeden jak drugi. Może orlątka spożywały wiktuały, znajdujące się w ich śpiżarni, wszakże przez dzień cały do wieczora rodzice nie przyniosły pożywienia. To gromadzenie zapasów u orłów musi mieć podstawę w rozumnej ich ostrożności i zabezpieczaniu życia rodziców, gdy nic donosić nie mogą piskletom. Zostawiłem

dwa orlątka przez ośm dni nieodwiedzane, a gdy znowu przyszedłem, znalazłem pod drzewem małe pisklę już nieżywe i zimne. Widocznie starszy brat Benjaminka z gniazda wysadził, bo już i tak ku krawędzi bywał spychany i mógł zawołać z Aleksandrem Dumas: „*dałbym moich wszystkich braci, aby nie mieć żadnej siostry*“. Czy z chciwości, czy z braku dostatecznego pożywienia, prawdopodobnie starszy brat popełnił zbrodnię na młodszym, rodzice zbrodniarza nie skarali, przeciwnie donosili mu pożywienie; jak się zdaje, po tym czynie osądzili, że on wyrośnie na niepospolitego orła, okrutnego, determinowanego, niecofającego się przed żadną zbrodnią. I tak odkrywamy w przyrodzie zbrodniarzy, lecz nie wiemy, czy sądy i prokuratorowie się tam pojawiają. Tu brat brata zabił, stał się wyłącznym ordynatem, a czy rodzice z miłości, czy z zasady przebaczyli, trudno odgadnąć. Chowałem smutnego, żarłocznego i nieruchliwego orła, nic ciekawego w nim odkryć nie mogłem, więc w końcu kazałem sprepapować go dla moich ornitologicznych zbiorów.

W roku 1852gim już 23go maja zastałem jedno orlątko w pałkach i jajo zepsute, zdaje się szponą skaleczone; ciekawy widok nam się zdaleka przedstawiał, rodziców szarpiących mięso wraz z pisklęciem. Czy orły doskonałe na gnieździe pożerają przyniesione żyjątka, nie wiem i nigdy nie spostrzegłem; więc tu albo wyjątkowo razem biesiadowali, albo też, co prawdopodobniejsze, uczyły orlę szarpać. Za sułtem wynagrodzeniem odważył się chłop na tę niebezpieczną

wycieczkę, pod warunkiem, że mu zetniemy drugą jodłę i przystawimy do tej, na której osadzone było gniazdo. Tego dnia pracy i znoju nie zapomnę przez całe moje życie, gdyż nas tylko było czterech do tej tytańskiej roboty. Nareszcie ku wieczorowi wydrapał się ten majtek z suchego łądu i dotarł do gniazda, zrzucił na dół resztki koźlątko i całego Głuszca samca. W roku 1849tym w moim lesie, na odwiecznym buku parka orłów wychowała dwa orlątko; można było z łatwością rodziców postrzelać, lecz je czasowo przy życiu zostawiłem, aby badać zwyczaję. Samica twardo na jajach siedziała, kładąc głowę na krawędzi; trzeba było uderzyć w pień, aby ją zmusić do zlecenia. Zdawało mi się, że po kilka razy płoszona odrzuci się, lecz się przeciwnie stało, wychowała dwoje orląt. Przy tej parce przekonałem się, że z postępującym wiekiem piskląt przywiązanie rodziców wzrastało i narażali się nawet na niebezpieczeństwo.

Gdzie czaple lub gawrony założyły swe kolonie, a orły je odkryły, tam spada na nie codzienna klęska, gdyż głodne ptaki po kilka i kilkanaście z gniazd porywają, pożerają lub młodym donoszą. W czasie lęgu panowanie parki orłów rozciąga się na kilka mil kwadratowych, które niemal codzien oblatują i w których łowy odbywają. Naumann opisuje parę orłów lecących cztery mile do gniazd czapel, porywających po pisklęciu i niosących ptaki do gniazda, i to powtarzały, dopóki reszta czapląt wypierzonych nie odleciała. Żeby taka wiadomość nie pochodziła od autora nad miarę sumiennego, uwierzyćby nie można, jakiejto

siły wymaga, jakiej szybkości lotu i wytrwałości, aby z ciężarem przelatywać tak znaczne przestrzenie. Dla bażantów tak swojsko jak dziko chowanych, jest to straszny wróg i nie ma przypadku, aby nie porwał, gdyż wobec cienia orła i świstu jego lotu, bażant waruje przy ziemi i brać się dozwała; gdzie więc jest troskliwa hodowla zwierzyny, orła przedniego prześladować wypada i za ubicie naznaczać sowite nagrody.

W gnieźdzeniu bywają wyjątki niewyjaśnione, i tak w roku 1848ym zdobyłem się zaiste na odbycie lodowatej wycieczki w Tatry, w ostatnich dniach kwietnia w celach ornitologicznych. Zachodnie i północne stoki, również i szczyty skał były białe; na nich światło słońca promieniło, zdawało mi się, że to świat brylantów i od blasku łzy się wydobywały; krajobraz był porywający, wszakże powietrze dokuczliwe i chód po górach powodujący rozpaczliwe usposobienie nawet u górali. Nad Morskiem Okiem, w skale na połowie góry, umieszczone było i od wielu lat służące gniazdo dosyć obszerne; na samym środku leżało ledwie co wykłute pisklę, wszakże żadnych zapasów w spiżarni spostrzedz nie mogliśmy patrząc z wielkiej odległości. Zadawałem sobie pytanie, z jakiej przyczyny orły w przedwczesnej porze się wyjątkowo gnieździły, i jakimi żyjątkami mogły siebie i pisklę wykarmić wśród nagich skał i śniegami okrytych gór. Kozic nader mała liczba, sarny się skąpo pomnożyły, bobaki jeszcze niewytrzeźwione po zimowym śnie, a drobnego ptastwa jeszcze brak, więc

prawdopodobnie niezmordowane ptaki leciały do Węgier szukać pożywienia.

Pallas pierwszy opisuje łowy przez Kirgizów odbywane na sarny, wilki, lisy i zające; musiało to polowanie być ongi dosyć rozpowszechnione, kiedy myśliwstwo ptasze z szesnastego wieku wspomina o Orłach zyzach, nazywanych przez Tatarów Birkutami i do łowów wprowadzonych na stepach, a nawet w zaroślach i lasach. Mówi autor: «Naprzód gdy go «chcesz mieć pożytek, tedy go noś tak, jako inszego «ptaka, uwabiwszy, wpraw go do zająca, tedy go «będziesz miał pożytek. Ale rzeczesz: nie wiem jako «go nosić, bo ciężki: mniej podczos (podporękę) zawsze «pod ręką, tak pieszo jako y na koniu; a młodzik «lepszy jako y inszy ptak». Klein, Jundziłł i Rzączyński wiedzą o użytku Orłów zyzów do łapania zająca, Crescentyn w rozdziale o *orlech* «Orzeł może «być od ludzi ukroczony y ogłaskan gdy młody z gniazda wyjęty, ale gdy się już w swej zestarzeje srogości przyrodzoney, trudno go ukrócić, y owszem «niebezpieczno jest, gdyż on do twarzy się miece, «y temu czo go karmi, wszakoż może młodego ukroczyć i wyćwiczyć, iż ten będzie gonił ptaki wielkie, «a zwłaszcza zające y sarny, *abo lesne koski z pomocą psów* ¹⁾, a gdy naprzód zająca ugoni, niech się go

¹⁾ Nie mogłem sobie wytłómaczyć, co miało znaczyć łowienie kosek z pomocą psów, gdyż nie mógł mówić o kozach czyli sarnach, wyliczywszy tę zwierzynę poprzednio?

«najada kilkakroć, iż potem nań chciwszym będzie». W innem miejscu mówi: «A gdy zbierzesz jedno orle «uwiąż je u jakiego pala, abo koła małego, thedy «ociec i matka jego przyleczą kniemu, a będą mu «nosić zające, gdzie bliżu kroliki, gęsi i kaczki, a thak «nabrawszy będziesz miał z thego pożytek. Jednak ktho ma nosić orła na pole, musi być duży, a mocny «ku znoszeniu takiej ciężkości, a tak skoro obaczy «łowiec iż psi nieczo wysledzą, wnet ma spuścić ¹⁾).

Orły przednie układano systematem przyjętym w szkole sokołów u nas znakomicie prowadzonój, głodem i bezsennością łagodzone orły i powolnemi czyniono, sadzając ptaka na berło i zmuszając, aby na drugie takie samo przeleciał; orzeł nareszcie spa-miętał, że na tém berle mu jeść dają. Za odkrycie gniazda Orła przedniego (Birkuta) czyli zyza lub kasztanowatego, znaczne płacono nagrody i posyłano ludzi w dalekie strony i głębokie puszcze szukać gniazd. Orlątko pilnowano jak oka w głowie, aby go nie skradziono; ono też rosło w pałki, potem w pierze, a gdy już było wypierzone wszakże jeszcze nietotne, zabierano do domu, kiedy już samo szarpać się nauczyło przyniesione zwierzęta i ptaki. To wyrosnięte orlątko w jesiennój porze do łowów używano w następujący sposób. Pod orła dobierano najsilniejszego człowieka

¹⁾ Otóż kilkakrotnie wydobywałem orlątko z gniazda i na ziemi przywiązane zostawiałem, idąc za radą Crescentyna, wszakże ani jednemu rodzice nie donosiły pożywienia i z głodu ginęły, lub wygłodniałe do domu zanosilem.

i konia; był to bowiem niepospolity ciężar, mniemam, że wynosił wraz z berłem do 15tu kilogramów i ci męczennicy musieli niemal przez cały dzień dźwigać orła głodnego, gdyż przed łowami nie dawali mu pożywienia. Kilka lub kilkanaście koni otaczało jeźdźca z ptakiem, nawet panie łowom towarzyszyły. Polowano z wyżłem lub z kilkoma po trzcinach, zaroślach i moczarach na ptaki, i tu łowiono przy tej sposobności zające, lisy a niekiedy wilki. Legawe psy wypędzały zwierzynę i na widok uciekającej puszczano Birkuta zgłodniałego, który impetycznym lotem przy przeraźliwym świście i szumie ją doganiał, tłukł skrzydłami, wbijał szpony i nareszcie zmusił do rzucenia się o ziemię. Mniejsze stworzenia Birkut sam pokonywał; do ubicia większych przyczyniali się jeźdźcy z dzidami, toporkami, kordelasami; w późniejszych czasach dogoniwszy orła dobijano ze strzelby zwierzca. Dla bezpieczeństwa zarzucano ptakowi sznurek na szyję i powoływano na berło, na którym część zdobyczy mu podawano do zjedzenia. Ulubione łowy były na ostrożne zórawie, dropie i gęsi w późnej jesieni, wymagające stalowych nóg u koni, a niepospolitych płuc u myśliwych; ptaki bowiem zrywały się w znacznej odległości, a zoczywszy groźnego wroga swego w pogoni, uciekały szybko, podnosząc się coraz wyżej pod obłoki. Puszczony orzeł pędem błyskawicy szył powietrze i dopędzał uciekających; jeźdźcy zaś musieli znaczne przestrzenie przecwałować, zanim się dostali na scenę odgrywanego się dramatu, a znowu nader często musieli kołować, omijając wody i moczary. Birkut jak sokół,

tym samym planem polował; starał się, kołując koło ptaków, wzbic się ponad nie, a górując nad niemi, odbić jedną sztukę od stada, przeznaczoną na jego ofiarę, nad nią ze świstem przelatywał coraz bliżej, cisnął ją ku ziemi, niekiedy szponami skaleczył i nareszcie zwalczoną przysiadł nogami, bijąc gdyby młotem swym potężnym haczystym dziobem. Takie łowy na żórawie i dropie częstokroć były wielce utrudnione nawet na jednego ptaka, trwały po kilka godzin, męczące nad miarę orła i konie, więc po pierwszym złowionym musiano jechać do domu.

Na większe ssaki puszczano ogary w zarośla, trzciny i w osty (bodaki) rozsiadające się po milowych przestrzeniach, w których zamieszkiwały wilki, sarny i lisy. Jeździec z Birkutem towarzyszył głosowi psów, a gdy zwierza zobaczył, poruszył berło, wskazał uciekający łup i w pogoń się puszczał za ptakiem. Wilka niechętnie gonił, wszakże i jego pokonał najczęściej. Przeszywał powietrze ponad nim, załatywał drogę, olbrzymim cieniem swym go straszył, zmuszał często do warowania i wilk nareszcie zmęczony stawał i zakłutym bywał. Cała sztuka myśliwych była w zajeżdżaniu od gąszczów wilka, aby się nie dostał do swego asylum. Sarny i lisy straszył, męczył i mordował, a w stepach nawet tak chyżego sudaka zwalczał. Upatrzonemu zająca brał najczęściej w miejscu czyli w kotlinie, a pomkniętego w krótkim czasie sterroryzowanego porywał w szpony. Nader często Birkut złowiwszy zająca, uniósł go i na berło powrócić nie chciał; wypadało więc być w bliskości walki, aby dogonić i odebrać

zająca, gdyż orzeł rzadko kiedy na drzewo złapaną ofiarę niesie, lecz ją na ziemi pożera. W lasach polowanie z Birkutem przedstawiało wielkie trudności; było więc mało w używaniu. Puszczano ogary, a z ptakami rozstawiano się na polu i łąkach leśnych, podjeżdżając za głosem psów; wprawdzie myśliwski ptak puściwszy się w pogoń za ofiarą, najczęściej ją złowił, lecz w gąszczach bywał trudny do odszukania i wiele Birkutów tym sposobem wolność swą odzyskało. *Tempora mutantur, et nos mutamur in illis*, gdzieżby dziś znalazł sążnistego młokosa do noszenia ptaka z berłem, gdzie ten koń mogący towarzyszyć temu polowaniu przez kilka godzin z takim ciężarem? Tak jak nas zgina i łamie zbroja antenatów, tak i berło z Birkutemby nas wraz z koniem powaliło. Koń angielski na równej arenie z lekkim jeźdźcem w gonitwach, z przeszkodami na polowaniu w polu z psami, szybkością i siłą skoku wzbudza podziwienie, wszakże nie byłby w stanie za orłem pogoń wytrzymać po kępinach, moczarach, zaroślach i zdradzieckich szuwarach; tam zaiste potrzeba było miękkiego do kierowania pyska i zwrotności niepospolitej.

Na zakończenie historyografii Orła przedniego, muszę jeszcze wspomnieć o wróblu, gdyż go te szczegóły życia komicznie charakteryzują. Owóż wróbel nasz wychowanek, pełen sprytu i przebiegłości, chciwy używania bez pracy, a nad miarę ostrożny, nienarządzający się nigdy na widoczne niebezpieczeństwo, z niepospolitą pamięcią i pracującym umysłem wykombinował, że on maluczki pod opieką orła potężnego żyć

może, być poddanym swego króla, zabezpieczając byt sobie i rodzinie. Namawia wróblicę, znakomicie przebiegłą samiczkę, lecą do odkrytego gniazda orłów i wściubskie ptaki ścielą w chróstowych ścianach gniazdo. Co finesy i ostrożności wypada użyć, aby królewska para nie odkryła napastników, nie wypędziła i o śmierć nie przyprawiała. Wróble szczęśliwie usłały gniazdo, wróblica pod orlicą wysiaduje jaja, samiec zaś ostrożnie z gałązki na gałązkę skacząc, przynosi robaczki, owady i gąsienice, zręcznie ją niekiedy w wysiadywaniu jaj zastępuje, bacząc, aby przylatujący orzeł go nie spostrzegł. Jak już mówiłem, orły bywają owadami wielce trapione, te się po całym gnieździe rozlażą; to znowu nanoszone a niespożyte mięso na krawędziach, wytwarza miryady robaków, które w skrytości i zręcznie wyjada wróbel. Zabawny to nader widok, gdy orzeł nadlatuje, a sprytny wróbelek zręcznie i z pośpiechem chowa się wśród gałązek, wystawiając jedynie łebek, aby rekognoskować i przekonać się co groźny pan robi. Później posuwa swą bezczelność jeszcze dalej; gdy karmi pisklęta, wylatuje, lub się, wydrapuje do śpizarni, skubnie kawałek mięsa i niesie młodym; dopóty to powtarza, dopóki młodych nie wykarmi. Czy orły wiedzą o obecności wróbla i cierpią tak natrętnego sąsiada, orzec nie mogę, gdyż przy zbliżaniu się rodziców, wróbel zawsze chowa się w swęj kryjówce; lecz widocznie orlątko jest oburzone z obecności współuczestnika i często widziałem, gdy sięgało dziobem po zwinnego wróbla, uciekającego pod gniazdo. Jeszczeby to poświęcenie rodziców wróbli

przebaczyć można, wszakże one posuwają bezczelność do tego stopnia, że później z całą rodziną nawiedzają spiżarnię i otwarcie rabują, wprawdzie w nieobecności orłów, przed którymi stronią. Zdaleka patrząc przez perspektywę widać, jak się na gnieździe roją wróble; to przylecą, skubną, odlecą, powrócą, a nigdy dziobem orlątka nie otrzymają zasłużonej kary. Gdy orlątko wyrośnie na orła i odleci, wtedy wróble również opuszczają swą siedzibę czasową.

Pisklę, istne monstrum w puchu w całym znaczeniu tego wyrazu, nieradne i niezgrabne, przewraca się w gnieździe nie mogąc stanąć na słabych nogach, pozostaje kilkanaście dni w tym stanie kalectwa, żywione drobnymi kawałkami mięsa przez rodziców; później siada orlę, lecz jeszcze równowagi utrzymać nie może. Z każdym dniem rośnie żarłok, dorasta wielkości kaczki, a jeszcze pierzem nieokryty, które nader powoli wyrasta; wtedy rodzice przestają go karmić z dzioba w dziób, kładą zwierzęta lub ptaki na krawędzi gniazda, szarpią i wskazują orlęciu sposób żywienia się. Nauka tu nie idzie w las, gdy później przynoszą na gniazdo ofiarę, już pisklę wyciąga szponę, łapie, dusi i po chwili szarpać dziobem poczyną. Czy to brak siły w lotkach, czy sprężystości w nogach, czy w końcu przyzwyczajenie do tego wygodnego życia, orzec trudno; lecz orlę duże jak indyk, wylecieć nie chce z gniazda, kwili, woła o pożywienie, niełatwe do dostarczenia dla dorosłego ptaka. Nareszcie opuszcza gniazdo, skacze z konaru na konar, z drzewa na drzewo, próbując siły skrzydeł i nóg,

wszakże na noc powraca na gniazdo. Nie śmiem twierdzić, lecz mi się zdaje, że głodem orlę zmuszają rodzice do lotu i łowów; wtedy to jak odrodzony zrywa się, leci za rodzicami, wzbija się pod niebiosy, koła toczy i zmęczony powraca na obrany sobie konar i tam w drzemce rozkoszuje. Z każdym dniem lekcye tej powietrznej gimnastyki bywają dłuższe, dalej poczynają wspólnie uczyć łowić ssaki i ptaki, a po 4ech do 6ciu tygodniach orlę wyzwolone, wyemancypowane, od rodziców opuszczone, zostawione, jak to mówią, na własnym chlebie; wtedy to najczęściej separuje się mąż z żoną, każde już żyje w samotności z jednym celem w życiu — czynienia jak największej szkody. Można sobie łatwo wystawić trudności życia w pierwszych miesiącach, na jakie młody orzeł wystawionym bywa; wszakże ta twarda szkoła jest podstawą jego przyszłości. Niejedno zwierzę ucieknie, niejeden ptak uleci, narazi się na niebezpieczeństwa, przez brak doświadczenia i zdarza się, że wypadnie piechotą lub z zasadzki łowić myszy, krety, chomiki lub drobne ptaszki. Bystrość wzroku jest mu największą pomocą; tej siły umysł objąć nie może, i tak pławiąc się pod obłokami orzeł upatrzy mysz, lub chomika, ryjącego kreta i t. d. i w okamgnieniu spuszcza się na swą zdobycz. O ile mi wiadomo, nie pożera żab, jaszczurek, węży i owadów, i zdaje mi się, że twierdzenie niektórych autorów, jakoby ryby pożerał, spoczywa na błędnej podstawie. Zamieszkiwałem przez długi szereg lat okolice ze znacznemi stawami przy nader małej wartości ryb, niekiedy widywałem krążące Orły

przednie, wszakże nigdy pożerające ryby, zostawione na brzegu, również tego orła na ścierwie nigdy nie widziałem. Jak wszystkie szlachetne orły, tak i on ma opierzone skoki do samych palców, ciemno-popielaty dziób, a paszczę sięgającą poza oczy; siedząc postawa jego pionowa nachyla się, gdy zlecieć pragnie lub uderzyć na ofiarę. Czy w locie, czy w nieruchomości przyciąga naszą uwagę, a w niewoli jego zmieniający się wyraz oczów dziwnie badacza zajmuje. Rzeczywiście w tej postaci i ruchach jest coś majestatycznego i mimowolnie orzeł naprowadza myśli, skierowane ku warunkom służącym ludzkości, wytwarza porównania i wskazuje, do jakiej ostateczności prowadzi źle pojęta idea wolności, siła i potęga działająca na szkodę społeczeństwa, odwaga mordercza, nienasycona chciwość, i podziwienia godna zręczność w podstępach, nieprześlągane okrucieństwo, w końcu to życie długie, broczone ustawicznie krwią ofiar. Wolność dla siebie na rozległych przestrzeniach, z bezgranicznem panowaniem, wyzyskując wszystko co się rusza i żyje, karmiąc się nikomu nieszkodzącymi żyjątkami, szerząc popłoch i zniszczenie — oto co charakteryzuje tego panującego. Również zajmujące jego pożycie małżeńskie, jakby na podstawie cywilnie zawartego związku i kontraktu, zmuszającego do wychowania dzieci, jako jedyne obowiązku, a po wykonaniu tegoż, odzyskanie wolności dla małżonków, nietroszczących się o dalszy los dzieci, używających jej w pełni, bez wyrzutów i żalu za popełnione zbrodnie. I to odszukanie małżonków w każdej wiosnie jest zastanowienia godne,

ta wierność dla obranego gniazda, gdy pomyślimy, że orły odleciały o kilkanaście i kilkadziesiąt mil od gniazda, co potwierdza pojawienie się ich w bezleśnych okolicach w zimowych miesiącach.

Już i tak życiorys Orła przedniego nieco zadługi, wypada go zakończyć wspomnieniem o Orle cesarskim Tyz., *Aquila imperialis* Tem., którego Gmeling nazywa *Falco* mogilnik, nazwa polska ze źródła nam nieznanego. Podobny do Orła przedniego w rozmiarach, różni się krótszym o wiele ogonem, lotkami sięgającymi poza koniec ogona, płaszczem płowym, ogonem szarym, falisto pręgowanym, a przeważnie odróżnia się połową białą barkówek. Jestto mieszkaniec Azji i południowych krajów Europy, i tak w Grecyi i Turcyi zastępuje naszego O. przedniego. Podług opisów ma się licznie pojawiać w Ameryce, również w Niemczech, a w Szwajcaryi nazywają go alpejskim Orłem. O ile jest prawdy w twierdzeniu, że w Niemczech się gnieździ i na Węgrzech, oznaczyć mi trudno, wszakże w Węgrzech dzierżawiłem polowanie na znacznych obszarach lasów, lecz tego orła nigdy nie widziałem, gdy przeciwnie Orzeł przedni te góry zamieszkiwał. Trudno odkryć źródło, z którego czerpał swe wiadomości do Fauny galicyjskiej profesor Zawadzki; w temże twierdzi, że zamieszkuje Alpy bukowińskie. Tyzenhauz w swej Ornitologii powszechnej pisze: «u nas bardzo rzadki, lecz czasami się gnieździ». Miewałem w rękach kilkadziesiąt orłów przez lat 45 mych poszukiwań ornitologicznych, lecz O. cesarskiego nigdy nie widziałem i według mego doświadczenia nie zala-

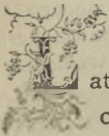
tuje do Galicyi. Jak doświadczenie uczy, orły nam pożytku nie przyniosły, a wielce dokuczyły; znane więc gatunki wystarczają nam i chroń Boże od nowych, któreby niedolę naszą powiększały! Nietylko, że mordują i katują, milczenie nakazują, lecz ubożą, bez utrzymania równowagi przyrodą nakazanęj. Orłowi białemu nie dozwolono się ukazać nawet na najmniejszej przestrzeni, ni się nakarmić, ni głosu wydać, a gdy cała przyroda chwałę Bożą nuci, on jeden skazany na grobowe milczenie, jak gdyby się lękano miłosierdzia wynadgradzającego wiekowe cierpienia. Ujarmiono wspaniałego i szlachetnego ptaka, trzymano w ubezwładnieniu, a cień jego, wspomnienie o nim, wzbudza niepokój, pomnaża prześladowanie, powołuje do walki. Użyto wszelkich sposobów do zaszczepienia i zakorzenienia nienawiści przeciw niemu i ona bez żadnej podstawy spotężniała i dziś nienawidzący białego ptaka nie może wykazać powodu swęj nienawiści, która nim miota. Możemy tu powtórzyć: *zło rodzi gorsze*, i z tego złego wynikł brak równowagi i harmonii, zgody i jedności, wynikł niepokój, potrzeba średniowiecznych tortur, prześladowania bez granic; w końcu ta trwoga przed widmem trapiącym sumienie, a nieokazującym już grożącego niebezpieczeństwa, bo gorsze wyłoniło się ze złego. Główne dziś zadanie mieści się w tej przewodniczącej myśli, wyzyskanęj z wiekowego doświadczenia, aby się nie dać użyć, obalamucić i stać się siłą pomocniczą dla drugich; tą siłą murzynów, która bywa ode-

pchniętą po jej wyzyskaniu, lecz w pracy jednolitego kierunku, w jedności oczekiwać, co za wyrok padnie na naszego ptaka, gdy potężny lew i rozliczne orły, w innych częściach świata, zdobywszy korzystne przestrzenie, uznają nareszcie popełnioną niesprawiedliwość i przekonają się, że na dzisiejszych podstawach w przyszłości stała potęga spoczywać nie może.

II.

ORZEŁ KRZYKLIWY Tyz.

Falco naevius Lin., *Aquila naevia* Mey., Orlik, półtorle gm., Der Schreiadler, *Aigle criard* Tem., *Aq. clanga*.



atham, a za nim Tyzenhauz nazywają go maculatus, czyli plamisty, co wytwarza błędne pojęcie, gdyż w tym gatunku ptaki w pierwszym pierzu są plamiste, a doskonale ubarwienie bez odmian¹⁾. Rozmiary jego przez połowę mniejsze, jak u Orła przedniego; szerokość z rozpostartemi skrzydłami 57 do 70 cali, długość zaś od 23 do 27'', nogi dłuższe jak u innych, dziób prosty, słabo zakrzywiony, bynajmniej niemorderczego kształtu, upierzenie brunatne, na głowie nieco jaśniejsze, bez odmiany; samice o wiele większe, wydać się niekiedy mogą za

¹⁾ To znowu niedawno odkryty gatunek, w przyrodzie nieznajdujący swego miejsca i jako gatunek utrzymać się nie może. Za Pallasem powtarzają nowocześni autorowie *Aq. clanga*, nie uwzględniając, że Pallas Orła krzykliwego, *Aq. naevia*, nazywał *Aq. clanga*, bo to ten sam gatunek. Już Krzysztof Kluk nazywa

osobny gatunek. Młode mocno ciemne z płowemi plamkami na barkówkach i drobnemi na nogach; skrzydła ogon przykrywają, gdyż jest krótszy. Po pierwszém wypierzeniu staje kasztanowatym, kolor zbliżający młodego do kolorytu upierzenia rodziców, wszakże ciemniejszy, tu i owdzie jeszcze nakrapiany, dopiero w trzecim pierzu traci kropliste centki. Pomimo nieznaczących rozmiarów, to w pełni orzeł, posiada nogi opierzone do stóp, siedzi pionowo, toczy

Orlika Dzwonikiem, z powodu wydawanego głosu, podobnego do odgłosu dzwonek. Pierwsze opisy powstały na podstawie parki ubitej w Niemczech, zaś twierdzono, że to ptak ze wschodnich regionów, a zatem na kontynencie mało rozpowszechniony. Kiedy posiadamy po zbiorach wszystkie ptaki z tych krajów, dla jakiegóż przyczyny nie mamy licznych egzemplarzy tego orła? Nie przeczę bynajmniej, że bywają wielkie różnice w rozmiarach u tych orłów i wierzę twierdzeniu Naumanna, wykazującego u jednego długość 23 do 25 cali Aq. naevia, szerokość 56 do 60, zaś u Aq. clanga 26 do 28 i 69 do 73. Rozmiary ptaków przeważnie zależą od pożywienia i pogody; gdy zapanuje słota długotrwała, brak żeru dla piskląt takowe zmniejsza. Orły krzykliwe są we wszystkich naszych krajach nader pospolite, a zatem liczne egzemplarze mnie przekonaly, że te wielkie ciemno-kasztanowate orły z plamami na płaszczu i skrzydłach, były młodeimi samicami Orłów krzykliwych. Gdy pierwsze pierze przemieniają na drugie i trzecie, Aq. clanga przedstawia się w upierzeniu Aq. naevia. Jedna różnica, cytowana przez Naumanna, zwraca uwagę mianowicie, że u pierwszego mają być nieco dłuższe skrzydła; lecz tu się nasuwa pytanie, czy autor zdejmował wizerunek z ptaków żywych lub zabitych, czyli też z preparowanych. Jeżeli ci naukowci badacze wśród swych preparatów przyznają, że z wiekiem upierzenie staje się zupełnie podobnem, wtedy pozostają jedynie rozmiary za podstawę dwóch gatunków, a tego przyjąć nie możemy. Miewałem w ręku w porów-

pod firmamentem szerokie koła, słońca promieni się nie lęka, w zwyczajach swych różni się od O. przedniego, gdyż nie posiada jego broni i sił, wszakże o wiele łagodniejszego charakteru, u nas nader pospolity, niemal w każdym lasku spotkać go można, czy w liściastym czy w szpilkowym, lecz wymaga wody w bliskości dla pożywienia i kąpieli. Przypomina ten orzeł nowokreowanych na wschodzie królików, na ciasnych przestrzeniach, wśród niesfornych mieszkańców, z wła-

naniu do innych rzeczywiście znacznie większe ptaki, tak młode jak i doskonałe; zastanawiałem się niemało, w końcu nabyłem przekonania, że to jeden i ten sam gatunek. Od roku 1849go do roku 1856go badałem kilkanaście gniazd i strzelałem te orły; później zabierałem młode i dwa wypadki mnie przekonały o rzeczywistości mych spostrzeżeń. W dwóch gniazdach było po jednem orlątku znacznych rozmiarów, jak zawsze ciemno-brunatne z kroplistemi plówkami; rodzice zaś nie różnili się od innych krzykliwych, a że pisklęta nabyły znacznych rozmiarów, to z téj przyczyny, że parce łatwo było wyżywić w gnieździe jedno pisklę. Rozróżnianie tych pseudogatunków spoczywa na małych odmianach i nigdzie w zbiorach nie można postawić szeregi ptaków odznaczających się widocznie.

Ten orzeł, nazwany Orlikiem, był znany przez autora Myślistwa ptasiego w XVIIym wieku; gdyby były rzeczywiście dwa gatunki, byłby wzmiankę uczynił. Ks. Kluk wymienia dwa gatunki orłów z włochatemi nogami, pisze: „Mniejszy Orlikiem zwany, pospolity, żywi się przeważnie gęsiami“. Crescentyn twierdzi, że i Orzeł krzykliwy bywał do łowów używany, co mi się wszakże prawdopodobnem nie wydaje, i nigdzie nie napotkałem potwierdzenia tego zdania. Orzeł ten nie dosyć śmiały, impetyczny i żarłoczny aby człowiekowi w łowach pomocy udzielał. Posądzenie również niesłuszne, jakoby porywał gęsi; on nawet téj siły nie ma, aby ją podniósł; może go widziano na gęsi, jakiśś kalece, co często w tym razie się zdarza, lecz z pewnością na tę zwierzynę on polować nie

dzą otoczoną doradcami, z panowaniem zaiste nie do pozazdrosczenia. Te króliki mają wytworzyć w przyszłości konfederacyę, złożoną z małych królestw, aby we własnym interesie bronić się przeciw inwazyi dwugłowego orła, mającego pęd ku skałom dardanelskim. Czy zaś słabe siły i słabostki ludzkie, w razie napadu, zdołają się zjednoczyć i viribus unitis odeprzeć najazd, to rozwiązanie pytania należy do przyszłości i to niedalekiej, gdyż w naszym stuleciu zdarzenia wielkiej doniosłości gonią jedne drugie, jak pioruny w czasie burzy. Nasz orzełek trafnie nazwany krzykliwym, odzywa się nader często, a w czasie lęgu, w porze godowej słyszymy ten głos dosyć miły w tonach szybko powtarzanych: kih, kik, kich, lub też z tonem dzwonu koj, koj; i wtedy on jest Aq. clanga, O. dzwoniak; pierwsze przytoczone nuty przypominają głos F. tinnunculus, Sokoła pustułkę i niewprawne ucho spowodować może pomyłkę, wszakże Orlika głos jest żałośniejszy i więcej kwilący. On jest również panującym, lecz nad minorem gentem, wyciska i on wprawdzie swe dziesięciny, miewa na sumieniu ofiary, lecz jest łagodniejszego charakteru i ślady swego okru-

jest w stanie, ledwie zdoła gąsiątko małe unieść. Widocznie u nas lubiano przyrody studia i badano świat żyjątek, przeważnie ptaków; zdawałoby się, że już za czasów Crescentyna znano Orła karzełka, gdyż pisze: „jest rozliczny rodzaj orłów, bo jedni są wielcy, oczywiście Aq. fulva i Aq. albicilla, drudzy średni, trzeci mały, albo drobny“; a znowu się nasuwa podejrzenie, czy niektórych gatunków drapieżników do rodzaju orłów nie policzył.

ciemstwa mało znaczące w tém ciasnym państwie. Nazwano go słusznie krzykliwym, lecz te jego wołania bynajmniej poddanych nie straszą, i nader często wobec orlika kwilącego ptaki wesoło śpiewają. Na kogóż nie rzucają potwarzy, więc o nim pisano, że łowi zające i że tego ptaka ongi do łowów układano. Kto bada ten dziób jego, z pewnością przyzna, że on nie zabije zajęcia; że miewa pokusy, że się niekiedy w pogoń puszcza, że nawet złowi niekiedy szaraczka, w szczególności młodzika, nie wątpię; lecz przeczę twierdzeniu, jakoby zajęcia były jego głównem pożywieniem. Jak pisma święte twierdzą, że najcnotliwszy człowiek codzien grzeszy, tak i ten królik grzeszy niestosowną chciwością, wszakże świat większych ssaków, na jego panowanie dosyć łagodne uskarżać nie może. Jak gdyby znał swe życie nieszkodliwe, tak on ze wszystkich orłów jest najmniej płochliwy i ostrożny, niekiedy z ciekawością przypatruje się myśliwemu i wiele razy siedzącego zastrzeliłem na gałęzi, to znowu nadlatuje i pławi się nad człowiekiem, odbywając niebezpieczny dla siebie rekonesans.

W nim spostrzedz nie można okrucieństwa, impetyczności w łowach i pogoni, on z namysłem, z cierpliwością wielką, z podstępem i chytryością swe ofiary łowi. Przeważnie zamieszkuje lasy z wodami i bagnami, tam jego spiżarnia, mianowicie w drobnych cyrankach, krzykach, chróscielach, kurkach wodnych; w polu zaś łowi przepiórki, kuropatwy i chróściele, za którymi biega; wszakże rzadko kiedy złapie w lot ptaka i przeważnie pławiąc się nad nim, uderza na niego,

wypuściwszy szpony ze swych długich nóg. Niekiedy tak stoi przez minuty w powietrzu, i odgadnąć trudno przyczyny, dla jakiej nie uderza na wypatrzoną ofiarę. Twierdzenie mylne, jakoby łowił ryby i takowe pożerał; również podług mego doświadczenia nie żywi się nigdy ścierwem. Przesiaduje godzinami na kamieniu lub bryle w polu, na palu wystającym z wody, na poręczach i suchych gałęziach, to są jego obrane niemal na całe lato obserwatorya, z których czyni swe łowieckie wycieczki. W głodzie pożera żaby i jaszczurki, wszakże główne jego pożywienie stanowią pisklęta, które zręcznie z gniazd wybiera, krety, chomiki i myszy, w lesie łowi koszatki i wiewiórki. Zarzucają mu pożeranie kniejotków, czego wszakże z księgi moich badań wyczytać nie mogłem, lecz nieraz widziałem porwanego pędraka lub polnego konika, więc nie podpada wątpliwości, że się często owadami żywi. Zwiedzałem rozliczne gniazda tego orła i widziałem na nich wielką ilość myszy, co by dowodziło, że działywa więcej pożytku niżeli szkody. On z panujących ptaków najmniej srogi i szkodliwy, oby groźniejszych nie było. Jak wszystkie orły, tak i on ma swe wybrane konary, wszakże nie suche, lecz liściaste, gdyż się w liściach chętnie ukrywa; na tych stanowiskach można go co wieczór spotkać i podziwiać, jak zręcznie ten ptak znacznych rozmiarów pomiędzy gałęzie i pnie leci, nie trącając o nie. Nader pocieszny widok przedstawia, gdy po roli chodzi za pędrakami lub w trawie za żabami, nachylony ze wzrokiem przed siebie wlepionym, pełen uwagi z pominięciem wro-

dzonej ostrożności; gdy co złowi, nie ulatuje, lecz pożera na miejscu i dalej polowanie odbywa, niełatwo się drobnymi żyjątkami nasyci ten wielki ptak. Część Orłów krzykliwych musi na zimowe miesiące odlatywać, gdyż rzadko kiedy je spostrzegamy; przypuszczam, że migrują za pożywieniem nie opuszczając kontynentu; widziałem w roku 1849 w księstwie Poznańskim samicę znacznych rozmiarów 25go stycznia, bynajmniej niepłochliwą, ni ostrożną. Jako bezstronny historyograf, w obronie Orlika muszę tu przytoczyć z doświadczenia dwa zdarzenia. W roku 1848 zabiłem tego orła na zającu w lesie dosyć gęstym, w styczniu roku 1849 spostrzegłem go na sterczącym w parowie korzeniu na sześć stóp nad zajęcem, z nachyloną głową i spuszczonej dziobem. Jasno mi to dowiodło, że jak inne orły, tak i on terroryzuje i magnetyzuje zające i jeżeli się ucieczką nie ratują i w osłupieniu nieruchomem wykonania wyroku oczekują, wtedy je szponami łowi. Nie wątpię, że miewa podobne zachciejki, lecz wykonanie dla niego nad siły; jeżeli niekiedy Orzeł przedni utkwi w zajęcia szpony, i nie może takowych wydobyć, ani też z ofiarą podlecieć, jakże przypuścić, żeby ten o połowę mniejszy królik pokonał zajęcia starego, bo młode z pewnością wyszukuje i pożera. Niektórzy autorowie posuwają się do posądzenia, że O. krzykliwy łowi młode sarny i zjada ¹⁾,

¹⁾ Widziałem nader ciekawe zdarzenie potwierdzające moje zdanie. Było to w maju roku 1839go, gdy włościanka zbierała po moim lesie poziomki; słysząc szmer spojrziała przed siebie i w od-

a trzeba wiedzieć, że kilka minut po urodzeniu już sarneczka idzie za matką.

Może być, że jaki przyrodnik zastał go na złowionej sarneczce, gdyż orzeł ten dzień cały siedzi i obserwuje w lesie; jestto jego sposób polowania, więc wyjątkowo mógł trafić na poród sarny, lub też złowił znękaną głodem i śniegami, niemogącą uciekać; przeczyć wszakże muszę twierdzeniu, jakoby łowił sarny młode, wyszukiwał je i za nimi pogoń odbywał. Zdarzy mu się spotkać na swój drodze smaczny kęs do spożycia bez wysilenia, to nim nie pogardzi z pewnością, lecz on zaiste niestworzony na pogromcę większych stworzeń.

Orzeł krzykliwy dosyć pospolity, a zatem łatwy do badania; spostrzegamy go w lasach, gajach i na łąkach zatrudnionego lub obmyśliwiającego plany do wykonania; wierny swym zwyczajom, odważny i pracowity, wytrwały i myślący, pokochał nasze kraje, usadowił się i bez wyrządzania znacznych szkód zamieszkuje ziemie nasze. Orłowi musi być obojętnem, czyją własność ziemską zamieszkuje, on jedynie boje nad trzebieniem i niszczeniem systematycznym

ległości stu kroków zobaczyła rodzącą sarnę, najpierw jedno, później drugie; pobiegła więc, aby zabrać tę zdobycz, tymczasem pierwsze urodzone już pobiegło za matką, zdołała więc złapać drugie. Podziwiać tu musimy siłę muskultury i żywotności w tym ledwie co urodzonym stworzeniu; niekiedy w marcu i kwietniu widywałem malutkie sarniątka biegające za matkami po głębokich śniegach.

lasów, tych jego fortec i schronień. Żyjąc przez długie lata, doczekuje się sędziwej starości; musi on pamiętać owe pałace i zamki, zamieszkałe przez rycerzy otoczonych dworzanami, pamiętać, że tych olbrzymich przestrzeni obca ręka nie przywłaszczała, że rola i lasy należały do polskiej szlachty i że innowierców noga nie deptała po nich, że z dworu do dworu wołano sobie: szczęść Boże w imię Pańskie, że broniono kraj od najazdów, a nie potrzeba było bronić własności dziś prawem drakońskim wyrywanej. Ptakowi te zmiany muszą być obojętne; dla niego jeszcze znajdzie się zacisze w gąszczyku, pożywienie w drobnych żyjątkach, lecz nam przedstawia się pasmo bolesnych myśli, otchłań niepokojów, przedstawia się również i obraz wskazanych obowiązków, zobrazowanie dzisiejszej szlachty i jej posłannictwa. Niekoniecznie z rodu i antenatów pochodząca szlachta przodkować ma narodowi, ogołocona słusznie ze swych przywilejów, bo niwelacya to kosa naszego wieku, ścinająca wierzchołki i zabytki, ścina wszystkich do równej wysokości, wszakże się nie porywa na zacność, wiedzę, na rzeczywiste poświęcenie i oddane usługi; już teraz nie zdobywa stanowiska, ona dziś tyle znaczy, co portrety przykurzone i spłowiałe, wiszące po ścianach zamków naszych, jeżeli jej nie zdoła szlachetny prawy i pożyteczny żywot.

Korona zdoła, pomaga i ułatwia, o ile jest uposażona wytrwałą pracą, ofiarnością i rzeczywistą wiedzą; kto temu nie wierzy, lub nieprzejęty temi zasadami, ten taranem bije w szlachtę, wytwarza luki

wprowadza na arenę polityczną paradoksalnych adwokatów i teoretycznie wykształconych profesorów. Niewątpliwie szlachta przeznaczona do przodkowania narodowi, lecz pracą, wiedzą i poświęceniem. Ongi królowie i hetmani pasowali na rycerza za waleczność, my zaś w przejściowej epoce pasujemy na szlachcica i przyjmujemy oburącz, tuląc do serca każdego, który nieskalaną prawością, niezmordowaną pracą służył ojczystej sprawie i świętej wierze naszej. To są dzisiejsze szlaki do walki i tam jedynie zdobyć można laurowe stanowisko i przekazać potomstwu cenną spuściznę. *In hoc signo vinces!* Mochnacki słusznie mówi: „*Dom i rodzina, to najżywotniejszy nerw Polski*“. Bo to podwaliny rodów, tętno narodu, źródło żywotności; gdzie rodów nie stało, tam się ku upadkowi chyliły narody; sztucznie zaś wyczarowane narody wznieść się nie mogły i ustalić w potęgę, brak im głowy, krwi, brak duchowej spójni, brak tradycyi przekazującej ducha narodowego pokoleniom. Ziemia nasza, to ołtarz nasz, przed nim módlmy się, osławiajmy ten ołtarz pełnem uczuciem, przedstawiający u stóp tronu najwyższego ojczyznę naszą w łzach i w żałobie, wszakże z silną wiarą, bez zwątpienia. Ona w całości pod stopami naszymi, to obraz niezawodzący, ni łudzający, to klejnot do strzeżenia, należący do korony naszej; każda stopa ziemi oddana obcym jest zbrodnią, jest deptaniem własnej matki, jęczącej z zadanego cierpienia przez własnych synów. My ją bezmyślnie, a częstokroć bez koniecznej i cisnącej potrzeby kawałkujemy i obcym rzucamy za tego Mo-

locha, któremu hołduje wiek przewrotu i wyzyskiwania. Codziennie z pomocą wrogów i machiawelskiej ich zręczności, oddawana w obce ręce nienarodowe, a ziemia jest zdrojowiskiem ducha, mowy i obyczajów. Martyrologium szlachty polskiej krwawemi głoskami zapisane na stronicach historii od lat tysiąca zawsze i przy każdej potrzebie, wstrząśnieniach i konwulsyjnych drganiach, bez wahania i żalu szlachta przodkowała zaparciem i ofiarnością. I to prawda napisana przez Zygmunta Krasieńskiego: *I nikt inny, jedno oni, zawsze oni, wiecznie oni!* Patryocie polski, ty stałeś na kresach wobec najeźdźców, stań na dzisiejszych, w zwartych szeregach, zespół z tegoczesną, a stalowa zbroja twoja niech się przemieni w stalową wytrwałość w pracy koło sprawy naszej, nieś chorągiew poświęconą Najświętszej Maryi przez Jana Kazimierza w potrzebie szwedzkiej, nieś i drugą mnicha Kordeckiego z napisem: *z polską szlachtą, polski lud*, a jak ongi nasza Królowa wyparła najeźdźcze wojska i trzystu żołnierzami zgmiotła nieprzeliczone zastępy nieprzyjaciela, tak i Ona Wszechwładna wyswobodzi nas, byśmy nie zmazali zasługi męczeństwa naszego, zachowali nasze domowe paładyum, przedstawiające ciepło wiary i miłości w rodzinie, czystość mowy i nieskazitelność obyczajów.

Byłaś szlachto łatwowierną, wyzyskiwaną na rzecz kosmopolitycznej wolności, krew przelewałaś w dobrej wierze dla masoneryi, w twém gorączkowym poświęceniu walczyłaś wrogą nam bronią, dawałaś się porywać aktorom w polskich postaciach,

a z duchem obcym. Popełniałaś samobójstwo tylokrotnie powtarzane, słuchając i pomagając tym, którzy cię chcieli wymazać z hierarchii społeczeństwa naszego, obrócić cię w nicestwo, oderwać od Kościoła, zasuszyć ci na ustach modlitwę, oderwać od tradycyjnej pracy, a oddać siły twe dla obcej sprawy rewolucyjnej i rewolucyjnej; krocie ofiar dostarczałaś osobistej ambicyi w przekonaniu, że użyźnią naszą ziemię, broniłaś z poświęceniem, godniejszym lepszej sprawy, we wszystkich krajach. *Poświęcałaś się wszędzie, wszakże nie u siebie.* Dawałaś się porywać, boś zapomniała chwilowo, że przewodnicząca twa myśl być musi w obronie ziemi, tej świętej spuściznie przekazanej przez ojców naszych, boś zapomniała o Kościele i o Królowej naszej świętej, w końcu o ludzie, bez którego nie ma zwycięstwa.

Waśnili cię z ludem przez wiek cały, to ci oczy otworzyć powinno, abyś odzyskała wpływ, z nim się modląc udowodniła prawdę w słowach: z polską szlachtą polski lud, i będzie Polska w imię Pana. Z Polem powtórzymy:

Ty Pani z Jasnej góry, Twoje to staranie,
Co hufce archanielskie masz na zawołanie!

Kapłaństwo w wychowaniu dzieci może wyłonić dopiero pojęcie posłannictwa obywatelskiego. Wy to jedynie matki polskie, skarbnice rodzin, kapłanki wychowania, uosoboistnione miłości i ofiarności, Wy działwę nauczajcie czcić Boga i Jego Matkę, kochać ojczyznę, rodzinę i mowę, miłować co nasze a szczy-

tne, stronić od cudzoziemszczyzny. Uzbróćcie do walki zawczasu i z poświęceniem, wpójdzie przywiązanie do ziemi, roli i zagrody, przekonajcie diatwę, że życiodajne powietrze jest wyłącznie w krajach naszych, uczcie miłować brać młodszą, nieść jój pomoc, powtarzajcie: będzie Polska w imię Pańskie. Wychowujcie diatki na chwałę Bożą, pożytek kraju i ozdobę rodów, a wynadgrodzi was nad miarę Stwórcy, znający wartość ofiary.

Odepchnąć nam wypada hasło tegoczesne: *wolność cenniejsza niżeli wiara*, odepchnąć lub nawrócić czcicieli wiary wyłącznie dla używania, marnotrawców, trwoniących za granicami naszymi fortuny, oddających ziemię w obce i nam wrogie posiadanie, motających z cudzoziemcami związki małżeńskie, wydające szkodliwych mięszkańców, spekulantów nieczystych, frymarczących cudzą własnością, wyzyskujących niesumiennie giełdystów, trutniów społeczeństwa bez pracy i produkcji, żony i matki zapierające się swego posłannictwa na tym świecie, w końcu usunąć lub nawrócić młodzież, tonącą w rozpuście i zgniliznie. Ci pracownicy zaiste nie wzmocnią szeregów naszych!

Artyzm nasz roznosi po świecie całym dowody żywotności ducha i niepospolitych zdolności, szermierze walczą czynem, mową i ofiarą; lecz na tym lśniącym obrazie podnoszącym ducha, osiada żalobny cień, wychyla się anioł ze łzawem obliczem, wskazujący jątrzącą ranę w narodzie, ból nad bólami, gdyż ziemia nasza z pod nóg się usuwa i słyszymy harmonijny głos: *bez ziemi ojczyznej nie ma ojczyzny*. Doniosłość

znaczenia lepiej od nas poznali wrogowie naszej sprawy; niesprawiedliwością i chytryością, kredytem i podstępem, ubożeniem i wypieraniem, starają się wyzuć nas ze spuścizny. Ziemia nasza to podwalina gmachu narodowego, to jego kamień węgielny; nie spuszczaćmy jej z oczów i kto części broni, ten się przyczynia do obrony całości. Ziemianie stanowią zakon ze surową regułą; przeniewierzenie powoduje przekleństwo ojców naszych. Spójrzmy na szmaty ziemi, wyrwanej posiadaczom dawnym, pod panowaniem niemieckim, z rojem pomocników obcego pochodzenia, wśród drobnych posiadaczy bez rady, pomocy, ofiary i miłości, oddanych na pastwę wyzyskujących przybyszów. A ta ukochana Litwa, ta zawsze wierna i ofiarna nasza siostra, ogołocona z przewodników i kapłanów, z szyzmą wciskającą się do środka społeczeństwa, z obcą mową i obyczajami, tęskna, łzawa, wyciągająca zboliałe ramiona do starszej siostry, również w niemocy będącej. Te żałobne obrazy dostatecznie przedstawiają rzeczywistość, że ojcowizna i ziemia nasza, to ojczyzna. Z jednej strony samowolność wyuzdana, z drugiej zręczność działająca przez wiek cały, usuwały z posiadania naszego ziemię i usuwać będą ze znajomością wartości tego środka wynarodowienia; lecz nam w Galicyi wypada wołać: *mea culpa, mea maxima culpa*, bo w naszym kraju od śmierci cesarza Józefa rządy bynajmniej się nie przyczyniały do usuwania ziemi z naszego posiadania; wprawdzie swym fiskalizmem gniotły i ubożyły, lecz nie do tego stopnia, aby zmuszać do pozbycia

ojcowizny. Nasza nieakuratność, chęć używania bez pracy, brak rachunkowości, życie nad stan i za granicami kraju, służba publiczna bez obliczenia się z dochodami swemi, w części wymodlona autonomia i kredyt, pochłaniający smoczym sposobem lekkomyślnych — oto co nas wypędza z majątków; a że bieda nas wszystkich gniecie, więc ziemia przechodzi na własność obcych, nam szkodliwych posiadaczy. Drobnych właścicieli również wyzuwa z posiadania autonomia gromadząca ciężary nad miarę, kredyt źle użyty i uchwała sejmu, pozwalająca parcelować i odprzedawać grunta; dodać jeszcze musimy mgliste nadzieje, oparte na zmianach i korzystnych emigracyach. I tak stopniowo, lecz nieubłagalnie, wysuwa się ziemia z pod nóg naszych, jak wypędzana niewidzialną ręką bez przerwy i wypoczynku, w dali stoi ognisty napis, jak straszne widmo: *czyja ziemia, tego kraj*. Strachamy się, smucimy, narzekamy, lecz złego nie wstrzymujemy. Niestety, częstokroć liczna rodzina, klęski i choroby, ciężary w spuściznie otrzymane, trudność zarobkowania, umieszczenia i uposażenia dorosłej dziatwy, zmusza do sprzedaży i ze łzą w oku, ze łzą matki, rozstającej się na całe życie z dzieckiem, zmusza do oddania ojcowizny w obce ręce; tu wszakże nasuwa się pytanie pełne boleści: czy powyżej cytowane przyczyny usuwają nam własność, czy też w większej części lekkomyślne postępowanie i niechęć do pracy koło ziemi?

Niektórzy popełniają samobójstwo nadużyciem kredytu, w innych częściach, szukają ratunku w par-

celacy, osadzając na gruncie cudzoziemców, innowierców i ludzi wątpliwej moralności, w skutku zło się wzmacnia i wpływ zgubny wywierany na ludność wiejską przez napływową.

Wyjątkowy niekiedy ten nasz patryotyzm, gorączkowy, porywczy, bez poglądu na przyszłość, bez obrachowania sił i wypróbowania środków, to znowu w letargicznej apatii. W naszym wieku patryotyzm sili się w oświadczeniach obcym, tuli się i garnie pod opiekuńcze skrzydła, swe oświadczenia głosi tak gorąco i tak często, że myślimy być na drodze zbawiennej. Jak kochanek woła, do śmierci, tak my przyrzekamy wiecznie kochać, bo my w niczem miary nie znamy. Niekiedy przedstawiamy się jak ci starzy konkurenci, którzy otrzymawszy krocie odkoszów w swem życiu, oświadczają się nareszcie starej, dziś zamożnej pannie, niosąc jej zużyte uczucia, przysięgając wierność, będąc w niemocy. Nasze uczucia nosiliśmy po całej Europie, jak towar do przedania, czyniliśmy ofiary przyjmowane, w zamian nigdyśmy nic nie otrzymywali. Zdawałoby się, że zwątpiliśmy we własne siły i szukali zawsze bezowocnej pomocy, zaniedbując wskazaną mrówczą pracę w krajach naszych, na tle rodzimem.

My naszej przyszłości zaprzedać nie możemy; igrać ze świętem uczuciem, to grzech śmiertelny; my dziś pod opiekuńczemi skrzydłami rycerskiego monarchy tulimy się z ogromem wdzięczności za dostarczone nam przytulisko, wszakże uczuciu naszemu kłamu zadawać nie możemy, bo zwątpienie przystępu

mieć nie może. Kołaczcie, a będzie wam otworzone, wołajcie błagalnie, a będzie wam dane, gdyż na niesprawiedliwości równowaga utrzymać się nie może i nadejdą czasy, w których czarne orły powołają białego. Wytworzenie samoistności i samodzielności musi być naszą pracą, aby we własnem łonie wytworzyć siły i bogactwo, gdyż prostracya i ubóstwo pędzi do grobu.

Zmiany odbywające się na naszą szkodę wszędzie widzialne, i tak ongi w każdym zamożnym rodzie wykształcali się kanclerze, biskupi i prałaci, odznaczali się wiedzą, a fortuną zdobywali niepodległość, znaczenie i wpływ, dziś ogół szlachty stroni od służby Bożej, rzuca młodzież w szranki naszego przemysłu, w handel i w finanse, doktoryzuje ją nad miarę, i ta generacya traci grunt pod nogami. Cóż dziwnego, że to szczytne posłannictwo dostaje się częstokroć ludziom bez powołania kapłańskiego, bez wykształcenia i odpowiedniej oświaty, lub też z nałogami i grzesznemi zwyczajami. Napotyamy niestety przy ołtarzach skostniałe serca, dusze przepełnione indyferentyzmem, niemające ciepłika do zagrzania w wierze świętej, lub też księży wyświęconych dla chleba i zabezpieczenia przyszłości; są to urzędnicy w kościele, jak adwokaci i notaryusze w izbach swych. Religia jest więcej uczuciem, niżeli nauką; w tém uczuciu ogrom macierzyńskości, ofiarności i zaparcia, ona nie zna sobkowości, przepełniona miłością bliźniego i pojęciem rzeczywistej wolności. Najłatwiej, obsługując ołtarze, zlać się z ludem, a to poświęcenie zawsze Bóg wy-

nadgradza. Religia pochodzi od *religare*, jednoczyć miłością, więc przewodnia nasza myśl być musi w ustawicznym *religare*. Jak biblijny pęk gałązek żadną siłą nie mógł być złamany, a pojedyncze gałązki i dziecko targało, tak i zjednoczone społeczeństwo wytwarza potężną siłę. Zapomnijmy urazy, przebaczymy winy, niech nienawiść nami nie miota, zawiść nie rozdziela, niech miłość ojczyzny nas łączy po wiekowie w życiu w goryczy i rozpacz. Egoizm stoi od poświęcenia, jak biegun od bieguna, a bez ofiary nie wytworzy się wdzięczność, będąca karmicielką miłości. Wdzięczność dla rodziców, to pierścień cudowny, towarzyszący w życiu dzieciom, to posilający balsam, niedozwalający upadku, ona im będzie w przyszłości pochodnią i busolą. Uznanie wdzięczności jest już ogrzewającą iskrą, a pozostanie klejnotem w rodzinie. Strzegąc świętości rodziny, tego sanctuarium społeczeństwa, przetrwamy wieki niewoli, nie odeprzemy gromów, lecz je wytrzymamy, nie usuniemy prześladowania, lecz w niem nie zginiemy; toczyć będziemy walkę o Kościół, jak z katem nieśmiertelna ofiara i czekać w spokoju na ogień wieczny i zastępy aniołów, zawsze gotowych do obrony wybranych. Oby nimi być!

Pragnąłbym gorąco złożyć niezbite dowody o potrzebie posiadania przez szlachtę ziemi i bronienia jej wobec grożącego niebezpieczeństwa, a jeżeli nieudolne me pióro nie potrafi zakorzenić w umysłach tę niezbłą prawdę i potrzebę pracy około ziemi, to wrocie nam elementa czynem corocznie nam dowody skła-

dać będą. Również pragnąłbym udowodnić, że szlachta jest i być musi filarem i ofiarnym czynnikiem i że bez niej ani się siła nie wykształci, ani jedność nie zespoli, ani dobrobyt się nie ustali. W tej sprawie, według mego zdania, niejeden grzech popełniony został przez złe zrozumiałą miłość własną, a często i próżność, niejedna luka, przez którą do warowni nieprzyjaciel wchodził, wypierając nas stopniowo. Dary na dobroczynne cele, fundacye i stypendya przybierają w Galicyi niepospolite rozmiary; szczycić się możemy z tej ofiarności i służyć za przykład dla innych społeczeństw. Nic szczytniejszego, jak fundacyami otworem trzymać przystęp dla wszystkich bez różnicy, do nabycia wiedzy i zdobycia wpływowego stanowiska dla tych, którzy nieskazitelnym charakterem, niezmordowaną pracą zasłużyli na odznaczenie i uznanie. Nic słusznieszego, jak podtrzymywać rzeczywiste zdolności, lecz błędne i szkodliwe u nas postępowanie, podnoszenia jednych, gubiąc drugich, świadczyć dobrodziejstwo, a niszczyć rodzinę. Proceder wzmagający się, zachęcony przykładami staje się pokusą, zmienia ustrój społeczeństwa, zaciera cechę historyczną, narusza równowagę, poniża tych, którzy mają być podtrzymywani, uboży tych, którzy na podstawie posiadania mogą sprawie służyć, i my bezwiednie stajemy się niwelatorami. Szlachty w narodzie nikt nie zastąpi, a gdy patrzymy na rozsiadających się żydów po siedzibach polskich, z hasłem *ubi bene, ibi patria*, ze zgubnym wpływem na lud nasz w kierunku moralnym i religijnym, bo oni nabyli własność ziemską, wtedy

wiemy, że nabyć nie mogli klejnotu nam przekazanego — polskości. Instytucye się mnożyć będą, a na ziemi ojczystej rozsiadać się ludzie obcego autoramentu nie dopomagających naszej pracy. Hasło nasze: *glebae adscripti* posiadać ziemię, uprawiać ją, wyzyskiwać bez szkodenia przeszłości. Nie miasta, te centra ducha i wiedzy, lecz wieś w wadze wykazuje największy ciężar. Lud ciemny, zubożały, gnieciony ciężarami nad jego siły, zatopiony we wschodniej gnuśności, bez pracy umysłowej, bez wyższego uczucia, nie jest i być jeszcze nie może wspólnym naszym pracownikiem na niwie ojczystej; zastęp większych właścicieli przerzedzany z każdym rokiem, traci wpływ i znaczenie, bo już ręka ręki, myśl myśli nie dosięgnie; dzierżawców zamożnych coraz mniejsza ilość i tak wieś stopniowo coraz więcej osieroconą się staje. Gdyby który antenat z grobu powstał, jużby ziemi swęj nie poznał; gorzkoby zapłakał i spieszyłby się powrócić do wiecznego odpoczynku, dziękując Bogu za odwołanie go z tego padołu żałoby i przeistoczenia, a możeby zwątpił o wypełnieniu obowiązków i wykonaniu pracy przekazanej. Stygnięcie przywiązania do ziemi i roli pod przekleństwem ogrzać jesteśmy obowiązani, gdyż z narodowego łańcucha żadnego ogniwa wyjąć nam nie wolno.

Szczytne zaiste posłannictwo dobrodziejów, mecenasów i fundatorów, nie dosyć u nas uznane; zostawią oni pomnikowe pamiątki, a imiona ich świecić będą złotemi literami na kartach naszej historii, o ile te fundacye nie były utworzone kosztem rodziny,

gdyż stare me serce szepcze mi: *błogostawieństwo spoczywać nie będzie na zakładach i instytucjach, powstałych z opuszczonych rodzin, rzuconych na pastwę wyzyskiwania, a niekiedy i nędzy*. Życie w rozpacz, zakończone niekiedy zbrodnią, lament rodzin, zubożenie społeczeństwa, poniżająca służba i zaniedbanie wychowania dzieci, przez brak funduszków, to zaiste ołowiany ciężar na instytucjach fundowanych tym kosztem i na fundatorach. Durzenie to własnego sumienia, gdy się mówi, to dalecy krewni, może imienniki, mogą zmarnować majątek; niech więc giną, kark uginają, niech idą w służbę żydowską, na co patrzemy z boleścią.

Podziwiam wdzięcznym uczuciem dobrodziejów, zapisujących znaczne fundusze na dobroczynne zakłady, o ile stoją jak dęby na puszczy nie mające równych sobie; niech ci osobniki obdarzają kraje ofiarami, nie znając węzłów rodzinnych; oni nie wywołają przekleństw, nie przeredzą szeregów pracowników i szeregów szlachty i ziemianów; lecz tam gdzie rodzina w upadku, z groźną przyszłością, gdzie łzawe oko prosi o pomoc, wsparcie, ofiarę i o możliwość zachowania stanowiska przekazanego, tam zaiste niech uczucie polskie zagóruje nad miłością własną, przytuli rodzinę i przywiąże ją do ziemi, do naszej matki wdzięcznej, nienaruszalnej i chlebobdajnej. Instytucje są dziełem ludzkim, zależy ich trwałość i pożytek od wojen, wstrząśnień, w skutku zaborów i administracyi rządowych, niedostarczających dochodów. Wprawdzie łatwo mi kłam

wicie konfiskaty ziemi i nadawania jej w nadgrodeń nadzornikom, wynadgrodenie cudzą własnością. Wszakże przypuścić nie można, aby w przyszłości grzech rodzica, dzieci odpokutowały, aby kara i zemsta ściagały wnuków i dalsze generacje. Chwilowo usiłowania przewrotne z góry i z dołu, mogą naruszyć pojęcie i znaczenie własności, lecz ona jako fundament społeczności musi stanąć na granitowej podstawie, bo jest bodźcem do pracy, jej nadgrodeń, skarbcem, który każdy pragnie zdobyć. Możliwych rozporządzających funduszami jest obowiązek ziemię w posiadaniu utrzymać, obcym ją wyrwać, pracowników mnożyć i nią zaopatrywać. Czy bliższy krewny, czy dalszy, nawet i imiennik niech osiada na roli, błogosławiąc ratującego dobrodzieja. Niestety widzimy niepoprawną młodzież, zlepek utracyszów, trutniów społeczeństwa, pasożytów narodu, wychowanych w próżniactwie, z wyłączną chęcią używania bez pracy; ci zaiste nie staną się pomocą, lecz wyzyskującą siłą, o niej więc myśleć nie możemy, ani jej ratować; ona zginąć musi, wszakże śladów szkody nie zostawi. Z drugiej strony liczni, nader liczni, mozolnie przebywają szkoły, nabywają wiedzę, pną się po urzędach, na docenturach i w biurach finansowych, u adwokatów i notaryuszów ledwie na życie zarabiają; wielu jest potrzebą zmuszonych do służby prywatnej bez pomocy, lub w handlu pozostawać; ci z żalem w sercu poglądać muszą na dary czynione na rzecz publiczną z pominięciem rodziny zasługującej na wsparcie. Tu pojęcie patriotyzmu rozchodzi się jak dwa koryta rzeki, z pytaniem,

które koryto spławniejsze dla przyszłości. Jak się stare nasze orły dziwić muszą nad przeistoczeniem posiadaczy i przeobrażeniem kraju, jak się przypatrywać muszą ciekawie nowemu właścicielowi; gatunek im nieznany, *homo barbatus*, z pewnością zaklasyfikują go do drapieżców i badać będą jego zwyczaje, już uradowani, że nie władza bronią palną. Trafnie mówili Rzymianie: *tempora mutantur et nos mutamur in illis*. Widocznie się zmieniają czasy, i my się zmieniamy; jesteśmy nie do porównania z dawnymi Polakami, w części zmienieni oświatą na pożytek, w części przeistoczeni na szkodę. Obce rządy wytworzyły w nas kalectwo umysłowe, ofiary i wzrastające ciężary zubożyły nas, pogorszające stosunki ekonomiczne pędzą nas w długi, wychowanie publiczne bez żadnego ciepłika i kapłańskiej opieki, studzi uczucie młodzieży; styczność z innowiercami zaszczepia indyferentyzm, ich poglądy niestety się przyjmują, a niekiedy naśladowujemy ich uczynki i stopniowo zbiera się prąd szkodliwy, porywający charaktery słabsze. Zamiast pobudzać do wytrwałej pracy i oszczędności, do ratunku upadających rodzin, my pragniemy używania bez ofiary z naszej strony, nas opanował szal gry i spekulacyi!

Przypominam sobie charakteryzującą rozmowę, która mi od lat wielu dokuczliwie w uszach dzwoni. We Lwowie na wałach szło dwóch zamożnych żydów; jeden starszy z rozdrażnieniem mówił: *Geld ist meine Ehre*, drugi mu przedstawiał, że na takich warunkach nie może interesu ukończyć; pierwszy zniecier-

pliwiony, wypina się i jak opętany woła: nic mnie to nie obchodzi, bo pieniądz to mój jedyny honor. Zanurzyłem się w markotném dumaniu, snułem smętne wnioski, które mi w życiu towarzyszą. Pieniądz w naszym wieku stał się potężnym motorem, siłą, bez której obrotu niema, stał się towarem szukającym najwyższej ceny; dziś pojęcie lichwy ginie w mgłę miazmatycznej i procent jest ceną, lichwa to zastarały przesąd nieokreślony. Czy pożyczający traci, czy korzysta z pożyczki, to dla kapitalisty obojętne; on się stara swój pieniądz jak najdrożej sprzedać. Łatwość zdobycia kredytu, nieakuratność, lekkomyślność w użyciu pieniędzy, spowodowało ten opłakany stan ekonomiczny, a potrzeba wytworzyła chciwość nie liczącą się zawsze ze środkami. Bujano po barwistym i złocistym świecie, używano co smaczne i rozkoszne, przetrwoniono spuściznę, zużyto kredyt i stanął młodzieniec obnażony i zubożony na pociechę wrogów naszych. Chlebodajny majątek dostał się do pracowitych rąk semickich, żyd będzie przedstawiał staropolski ród, on będzie na wyborach głosował, i nadawał kierunek sprawom krajowym. Potomek zasłużonych antenatów wstępuje w służbę bankową, staje się faktorem kupców lub agentów, dozwala sobą pomiatać, a w najgorszym razie obejmuje zarząd cudzego majątku, straciwszy swój własny. I to dobrowolnie, w kilku latach wszystko stracił co miał, a zachował niezaspokojone namiętności i chciwość do odzyskania straconego mienia, w końcu wytworzył w duszy gorycz i jad trapiący jego i społeczeństwo,

w którym żyje. Te postacie snują się między nami, jak ostrzegające hasła, niestety niewywierające odpowiedniego wpływu.

Progresya wywłaszczania jest przerażająca, mimowolnie nasuwa się pytanie, kto w przyszłości przedstawiać będzie w niektórych okolicach element polski? Nie wątpię, że szlachcicożercy zawołają, pozostaje lud z czystym uczuciem, bez naleciałości zagranicznych. Nie staję w obronie lekkomyślnej, trwoniącej i niepoprawnej szlachty wiejskiej, która traci ojcowiznę i uczucie dla niej, przeistaczając się na mieszczań i zapominając święte swe posłannictwo; lecz stawiam sobie pytanie: czy prace koło sprawy narodowej mogą być pożyteczne w ustroju pogorszającym się co roku? Nie jestem zaiste chłopomanem, znam dokładnie lud nasz i kocham go, bynajmniej nizko nie cenie jego wagi i wpływu w społeczeństwie naszym i w narodzie, lecz to siła bierna, którą siła jedynie użytkować potrafi. Od lat 40-tu czynimy wysilenia, aby rozniecić pochodnię oświaty, moralnością uobywatelnić ten lud? Z pokorą wyznać musimy, że skutek otrzymany nie odpowiada poniesionym ofiarom, a liczne generacje już opuściły nasze szkoły. Czyste dusze zagrzała żarliwsza wiara; czy miłość bliźniego zaszczepiona, czy stworzyła oświata przykładnych rodziców, pożyteczne dzieci; czy zakorzeniła zamiłowanie prawdy, pracy i obowiązków, czy nauczyła rachunkowości i oszczędności, czy w końcu wychowała pożytecznych obywateli dla kraju, powiatu, bodaj dla własnej gminy? Niestety negacyjna odpowiedź

ciśnie się do ust. Zdaje mi się, że nie jestem marzycielem i pesymistą, a ustawicznie mi się nasuwa w umyśle pytanie, kto obywateli będzie zastępywał w przyszłości? U nas mieszczaństwo nie dosyć liczne w nieświetnym bycie materyalnym; owych milionowych przemysłowców kraj rolniczy, bez przemysłu, nie posiada; potęgi finansowe przeważnie obcokrajowe. Jeżeli okoliczności z naszą pomocą usuną zamożnych ziemianów, kto będzie pracował na niwie nam przekazanej? Tu zaiste powtarzać musimy: być lub nie być, i jeżeli podobne moim nawoływania nie odniosą skutku, to ze łzą w oku powtórzymy słowa Kościuszki i przyznamy, żeśmy morderstwo popełnili!

W rodzinie stygnie ciepłik, pierścień miłości już ją nie ściska w jedną całość; brak produkcyjnej pracy, i wiedzy, życie jałowe; trwonienie ojcowizny już od kolebki wylewa na dzieci jad, przeznaczonych na trutniów społeczeństwa. Dzieci w domu stają się ciężarem, jeszcze drobniutkie bez uczucia i pojęcia, oddane do publicznych zakładów, idą między różnorodną dziatwę, bez zasobów miłości dla rodziny i bez podstaw wiary, bez kotwicy na burzliwém morzu życia. Mogą nabyć wiedzę, lecz się nie wykształcą na pożytecznych obywateli, bo im brak podstawy, téj miłości dla rodziny i téj żarliwej wiary z praktyką, którą wynosić obowiązani z domu bogobojnych rodziców. Gdy się zawiasy rodziny rozchwieją, wtedy każdy żyje dla siebie, zapominając o rodzeństwie, uspiwszy niewygodną wdzięczność dla rodziców, społeczeństwo zwartości nie ma; nawet naród niezjednoczony oprzeć

się nie zdoła najazdom, jak to widzieliśmy w najnowszych czasach. Rodzina to kolebka narodu, społeczeństwo to wychowanie, naród to byt i potęga.

Sobkowość gryząca ludzkość jadowitością robaka, z góry niesie zarazę. W dzisiejszem pojęciu państwa na szczycie egoizm, któremu wszystko uleż musi; zdawałoby się, że to smok pożerający, a nigdy nienasycony. Fundusze, koleje, niezliczone wojska, w końcu odwieczny nasz Kościół ma być upaństwowiony, stracić swą niepodległość. Dziwna tu się sprzeczność przedstawia: z jednej strony prąd liberalizmu i hymny na cześć wolności, z drugiej ten absolutyzm państwa, mający stanowić jedyną podstawę potęgi, w której ma wszystko utonąć. Im wyższe pojęcie tej zasady, tém groźniejsze niebezpieczeństwo dla Kościoła i dla nas, niedających się wymazać z mapy, ani też zniszczyć.

Orzeł w swęj rodzinie nie przedstawia obrazu zwartęj rodziny ludzkieję, lecz on w swém odwiecznem posłannictwie ściśle wypełnia nakazane obowiązki; z poświęceniem wychowuje dzieci, tak ojciec, jak matka, kształci na podobnych sobie, a przekonawszy się o możności zarabiania na życie, bez obcej pomocy, usamowalnia swą progeniturę, usuwa opiekę; zaś do radnej swęj i zabięgliwej żony mówi żęgnając: każdy z nas żyjąc w osobności, łatwiej się wyżywi, więc rozstańmy się na siedm miesięcy a w marcu się zlecimy tu w tym lasku i ja cię wołać będę znanym ci głosem. Pojęła mowę poświęceniem wycieńczona matka, już miłość dla męża ostygła, dzieci powędro-

wały w świat daleki, a zatem wypada się odżywić, stopniowo wypierzyć i przybrać wykończoną sukienkę do godowej pory na wiosnę.

Rozstali się cicho, bez scen i wyrzutów, pojawiwszy konieczność tej sytuacji; w obranym promieniu szukali pożywienia, wymazując z postępem czasu obrazy z rodziny; gdy zaś mróz ściał ziemię, a śniegi powołały owady do snu zimowego, orły pomалу poczynają się posuwać ku południowi i wschodowi, nie spuszczaając się na myszy, nie zawsze dla nich przystępne. Orły krzykliwe wyjątkowo zimują u nas, wszakże większa część posuwa się czyli emigruje ku łagodniejszym strefom, aby bez wysilenia wyżywić się przez twarde zimowe miesiące. W końcu marca, a według temperatury w kwietniu, pojawia się orzeł samiec, oblatuje swój rewir, bacząc czy nie spotka rywala; ogląda zimą zdezolowane gniazdo i tocząc koła nad lasem, coraz wyżej pod niebiosy, swym dzwonkowatym głosem oznajmia swą obecność; woła i kwili, tęskni i wysila się w locie, sięgając skrzydłami coraz dalej, w oczekiwaniu orlicy. I ona wierna przyrzeczeniom uczynionym zjawia się, o ile broń ludzka nie odebrała jej życia, gdyż innych wrogów nie ma na ziemi; wypierzona zupełnie, w sukience nieco jaśniejszej, stosownej do posuniętego wieku o rok jeden, zdrowa, silna, w rozmiarach nieco powiększonych, zgrabna i lotna, głosem nieco cieńszym przerywa oczekiwanie i tęsknotę swego czasowego pana i króla. Zespoleni razem lecą w chmurach topić uczucie, krążyć i toczyć koła, bo to ich tokowanie; w końcu

restaurować gniazdo, to łożę małżeńskie i kolebkę dla rodziny. W ptakach jak i w ssakach, związki w blizkiem pokrewieństwie nie są wzbronione; tu siła krwi i czystość pochodzenia, przy zdrowym pokarmie i odpowiednim ruchu, utrzymuje czystość rodu i gatunku. Najczęściej instynkt i pamięć pędzą dzieci do ojczy-stego zakątka; ta tęsknota, podobna do ludzkiej, potrzebująca przypomnieć sobie dziecinne lata, wychowanie, późniejsze bujanie wraz z rodziną, jestto wrodzona cieka-wość, mająca źródło w sercu, pędząca istoty do kolebki, aby się przekonać o stanie obrazu w pamięci zarytego. Owóz to przyrodzone uczucie niekiedy wywołuje swary, walki i groźne następstwa. Częstokroć młodzież usi-łuje opanować gniazdo i zdobyć na własność, powstają więc gorszące bójki i o zgrozo! niekiedy młodzież wypędza rodziców, zmuszonych na starość szukać przy-tułku, mozolnie znosić materyały do gniazda i zago-spodarować się, jak za młodych lat. Bywa znowu, że jedno wspaniałe orlątko przyleci w ciemnym upie-rzeniu z kroplistemi plamkami, z czubem na czole podniesionym, powabne, odważne i natarczywe, nie zawiązało jeszcze związków małżeńskich, wszakże tako-wych gorąco pragnie. Matka młoda, dorodna, mąż stary, nieco zużyty, pokusa bywa wielka, niezawsze zwyciężona, syn więc wyrodny stacza przez dni kilka zawzięty bój i ojca własnego wygania, wychowuje z matką orły czystego rodu. Nic z tej w naszym zapatrywaniu popełnionej zbrodni złego i szkodliwego nie wpływa dla orląt, gdyż takie wyjątkowe prawa posiada przyroda. Nader rzadko ten sam stosunek

zawiazuje się między ojcem a córką, gdyż w każdym gatunku bywa o wiele więcej samców niżeli samiczek, lecz i takie związki bywają. Małżeństwo zawarte między młodym a doskonałym ptakiem, niezawsze dowodzi tego blizkiego pokrewieństwa, gdyż niejednego orła zmieść mogła śmierć w czasie zimowych miesięcy, więc pozostały dobiera sobie do parki orła, najczęściej własne dziecko, co widocznem bywa w różnicy barw. Orzeł wychowanek śmiało leci do swego dawnego gniazda i wtedy je dopiero opuszcza, gdy go rodzice siłą, mocą wygonią; a ile razy widzimy orły krążące razem na wiosnę, pomiędzy niemi jednego z ciemniejszą barwą, możemy prawdopodobnie przypuścić, że się toczy walka o związek małżeński i o gniazdo. W ptakach najczęściej zawierają się śluby między siostrą a bratem i to zaiste najłatwiejsze i najpożyteczniejsze małżeństwo, niewymagające długich i męczących konkurencyj, splecione w domu po dobrej znajomości. Jeżeli więc wychowują dwoje orląt rodzice, to najczęściej w roku przyszłym są poparowane ptaki.

Gniazdo stare bywa reparaowane w każdym roku i używane; w niektórych dziełach czytamy, że starsi ludzie pamiętają istnienie gniazda tego samego przez lat sześćdziesiąt, co się nieco nieprawdopodobnem wydaje, gdyż patentowany jako szkodnik i prześladowany z trudnościąby bezpiecznie mógł się gnieździć przez pół wieku na tém samem drzewie; w szczególności w nowszych czasach, przypuścić musimy, że powyższa wzmianka czerpana była z odludnych leśnych

okolic z dawnych czasów. W mych peregrynacjach ornitologicznych zdybywałem wiele, widocznie od dawna ptakom służących gniazd ze spróchniałymi gałązkami w ścianach i ludzie mi mówili o gnieźdzeniu orłów od wielu bardzo lat; udowodnionem zaś jest, że tego gniazda używają dopóki mogą i że żyją do sędziwej starości. Strzelane przy gnieździe opuszczają je; zdarzyło mi się wszakże widzieć w następującej wiosnie ponownie zamieszkałe; czy zaś to dawni posiadacze opanowali, czy przybysze zdobyli, tego wykazać nie mogę. Gniazdo stosuje się do drzewa, na którym bywa umieszczone; jeżeli silne konary, to gniazdo obszerne, jeżeli zaś młodsze, to podobne do gniazda Orła karzełka i wtedy z dołu można zobaczyć ogon i głowę na jajach siedzącego ptaka. W słaniu świeżego gniazda jest podobieństwo do powyż wzmiankowanego orła, mianowicie że do ścian czyli krawędzi wplata gałązki z liśćmi zielonemi, które doskonale ptaka zakrywają. W naszym wieku stare drzewa zabrał Szczecin, Gdańsk i Hamburg i usunął wybrane przez orłów pnie; jeżeli dziś znajdzie dogodny starodrzew, to sękaty i w środku zgniły, gdy zaś potrzeba jest zdrojowiskiem wynalazków, więc orły przemyślne ścielą gniazda na starych lipach, bukach i szpilkowych drzewach; niekiedy nawet w koronach dosyć młodych grabów, wiązów lub klonów, wtedy rozmiary gniazda stosują do siły drzewa.

W roku 1851ym pokazywano mi kilka gniazd Orłów krzykliwych i przekonałem się powtórnie, że w potrzebie nagłej wypędzają gnieźdzące parki myszo-

łowów i kań, gniazdo przeistaczają i powiększają, uznawszy zdobycz za własność. W roku zaś poprzednim parka orłów wypędziwszy z gniazda kanie i wyrzuciwszy jedno zniesione jajo, tamże się zagnieżdżyła. I ten orzeł pomimo mniejszych rozmiarów jest panującym i otrzymuje posłuch. Walka z właścicielami gniazda krótkotrwała z mysołowami dosyć bezbronnymi, lecz i silne, drapieżne kanie ustępują przed wolą króla. I tak wszędzie zdobycze i aneksye, pokonanie słabszego przez silniejszego, przemoc i uległość, korzystanie siły ze słabości.

Miodowe tygodnie przedłużają się tu nad miarę i ledwie w drugiej połowie maja znoszą jaja, co tłumaczy tak późne pojawienie się młodych ptaków, niezupełnie wypierzonych w miesiącu sierpniu. W tym gatunku nietylko czas konkurencji się przedłuża, lecz i wychowanie piskląt zajmuje przy wysiadywaniu jaj, ośm do dziesięciu tygodni. Widocznie rodzice dłużej siedzą na jajach jak inne ptaki, wyżywienie musi być nieodpowiednie i niewystarczające dla młodych pasibrzuchów, niechających gniazda opuścić. Konkurencje bywają głośne i wrzaskliwe, w czasie zaś lęgu ostrożność wymaga tajemniczej ciszy; wtedy orły głosu nie wydają i żadnymi widocznymi ruchami się nie zdradzają. Młodsze ptaki częstokroć znoszą jedno jajo, starsze dwa, niekiedy trzy; w tym ostatnim wypadku jednego jaja nie wysiadują, pozostawiają w gnieździe lub wyrzucają; nigdy nie spotkałem trojga orląt wysiedzianych; można przypuścić, że młode pary wychowują po jednym ptaku, a starsze po dwoje piskląt. Posiadałem

przeszło trzydzieści jaj tego orła i nigdy dosyć po-
dziwiać nie mogłem różnorodności w kolorycie i w kształ-
tach. W stosunku do ptaka jaja nader małe, ledwie
długości 2 cale 4 linie, szerokości 1 cal 10 linii; sko-
rupa chropowata, porowatość dla gołego oka widoczna,
najczęściej okrągławe i pękate, lecz bywają i podług-
owate nieco, niekiedy na jednym końcu zaokrąglone,
a ku drugiemu spadziste. W notatkach dawnych
znalazłem opis jaj w licznych moim zbiorze, więc za-
notować tu muszę liczne ich odmiany, mogące być
porównane jedynie z jajami zwyczajnego myszołowa,
podpadającymi najróżniejszym odmianom. Jak u wszyst-
kich ptaków tak i u Orła krzykliwego, pierwsze jajo
zniesione posiada najwięcej koloru, drugie przedstawia
bledsze plamy, trzecie często jest białe z lekkim na-
der zielonawym cieniem. Posiadałem jedno jajo i więcej
w gnieździe nie było, z upstrzeniem rdzawém, zakry-
wajacém niemal całe białe tło, inne miało większe
i mniejsze plamy rude, koloru zsiadłej krwi, na in-
nych kropki rdzawe tworzyły wieniec na zaokrąglo-
nym końcu, nareszcie były ze sznureczkami i węzo-
watemi liniami. Mniemam, że koloryt jaj przeważnie
zależy od wyników z pożywienia; inaczej sobie wy-
tłómaczyć nie można różnobarwności jaj tego samego
gatunku. Pisklęta, czyli ci królowie w pieluchach,
jak u wszystkich drapieźników potworne i nieradne,
szarym puchem okryte, żywione drobnymi ssakami,
młodemi ptakami, owadami i robakami, częstokroć
pędrakami i konikami polnymi, większe żuki donoszą
i podruzgotane podają, rodzice myszy i żaby nawet

donoszą; młodzież zawczasu wprawiają do różnorodnego wikt, aby w biedzie zimowej nie cierpiały głodu i nauczyły się korzystać z każdego pożywienia. Gdy pisklęta zmieniają mech na pałki pierza, wtedy w mokrych okolicach te orły zrzadzają znaczne szkody w wodnym ptastwie. Dzień cały pławią się nad trzciami, oczeretami i mokremi łąkami, upatrując kaczki siedzące na jajach, które często łowią i jaja wypijają. Nader ciekawe do badania przedstawiają obrazki polowania na łyski, u nas tak gromadnie gnieźdzące się po kępach na wodzie lub w szuwarach; krążą lub pławią się w powietrzu: chwilę stoją w nieruchomości, poczem spuszczają się z rozpostartemi skrzydłami na upatrzoną ofiarę, martwą ze strachu. Kurki, wodniki i chróściele upatruje, a potem je goni piechotą. O ile drób młody żeruje daleko od wsi, o tyle bywa ofiarą; gąsienią i kaczętą porywa, kurczętą i kury nawet, wszakże nader ostrożny i nieśmiały do domostw się nie zbliża. Przy gniazdach z pisklętami zdybywałem resztki kaczek i łysek, nigdy zaś turzycy zającą; więc śmiało twierdzić można, że Orzeł krzykliwy nie wyrządza nam znacznej szkody. Za ulatującym ptakiem nawet się nie puszcza w pogoń, a zatem i kuropatw nie łowi, wyjątkowo warujące, a że się łapie na samotrzaski i żelaza z żywą przynętą, to bynajmniej nie zbija mego twierdzenia; ktoż się bowiem z drapieżców oprze pokusie złowienia pulchnej kaczuszki lub uroczych gołębi siedzących spokojnie, jak gdyby były dla nich przeznaczone. Główne łowy z zasadzki odbywa dobrze obmyślanej, krąży również

jak inne orły upatrując ofiary na ziemi, odbywa dalekie wycieczki w potrzebie i z tych odległości nie sie łup do gniazda, on też rabuje wronom pisklęta i w ogólności często w lesie poluje. Nie znosi w sąsiedztwie równego sobie, wygoni napastnika, lub pokonanym zostanie, wszakże stacza zaciętą walkę; jak inne orły, tak i on oblatuje swój rewir, już dla kontroli, już dla zdobyczy, zaś wieczorem przy zachodzie słońca powraca do gniazda, lub na swe ulubione drzewo. Twierdzą autorowie, że się gnieździ na skałach, urwiskach i wysokich oraz spadzistych brzegach, również że się tak w szpilkowych jak w liściastych lasach gnieździ, ja zaś go nigdy nie widziałem w górach lub wśród skał; pomimo niespotykania orła w lasach iglicowych, przypuszczam tamże ślanie gniazda w potrzebie, wszakże przeważnie gnieździ się i zamieszkuje w liściastych, dobierając sobie mieszkanie nad wodami i moczarami. Orłęta siłą, mocą z gniazda wypędzają, często bowiem już wypierzone wylecieć nie chcą, rodzice stopniowo wprawiają do łowów, uczą zdradziectwa, zasadzek i podstępów, gdyż te orły wstępny bojem nie walczą i odwagą zaślepioną na niebezpieczeństwo się nie narażają. Reasumując życie i zwyczaje Orła krzykliwego, nie możemy go piętnować jako człowiekowi szkodliwego rabusia; przy sposobności i on popełni zbrodnię na zającu i drobiu domowym, lecz on za tém nie uganiania, ma on swój zawód w polu, w lesie, na wodach i moczarach. Potwierdzić nie mogę łowienia bąków, pszczoł i większych much, ciem i gąsienic, gdyż tego

nie widziałem nigdy i mniemam, że to nieprawdopodobne, aby ptak wielkości gęsi zbierał drobne owady, straciłby dzień cały i pożarł tysiące, zanimby głód uspokoił.

W niewoli żałośnie kwili, widocznie tęskni za utraconą wolnością; z łatwością wyżywić go można i przez długie lata utrzymać dostarczając świeżego mięsa i wody, której wiele potrzebuje dla ugaszenia pragnienia, a przeważnie dla kąpieli, której co dzień używa, aby się później pozbywać trapiących go owadów. Z gniazda wyjęty (gniazdoń) daje się ułaskawić i z ręki przyjmie krwawiący kęs mięsa. Według mego zdania, twierdzenie, jakoby ongi bywał układany do łowów, musi być oparte na pomyłce, bo cóż za zdobywcę mógł ten orlik dostarczyć myśliwemu? Brzydliwy się kaczkami w czasie lęgu, łyski nie są smaczne, kurek, wodników i chróścieli nie łowiono nigdy, a jajaby nie znosił swemu panu, leczby je w gnieździe wypijał. Orlik ten, łowiący chomiki, myszy, krety, wiewiórki i koszatki, zaisteby nie był pożytecznym.

Panowanie tego królika niesplamione okrucieństwem, łagodne i niewielce szkodliwe; on do walki nie wyzywa, nie prześladuje, poddani swobodnie żyją wokoło niego, śpiewając i nucąc swe piosnki każdy swoją, którą ukochał i którą Stwórcę chwali. Widocznie trwogi nie szerzy, nienawiści nie wzbudza, nie prześladuje i nie gnębi, udziela wolności, wybiera dziesięcinę, jakiej potrzebuje do wyżywienia siebie i rodziny przez 10 tygodni, wybiera ją na wielce

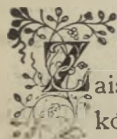
szerokiej przestrzeni, a że jest różnorodna, więc mało dokuczliwa; po tym przeciągu czasu rozłącza się z rodziną i ciche swe panowanie nad zdobytym kraikiem zabezpiecza kontrolą i rekonesansami codziennymi. — Otóż kończąc ten opis, myśl się nasuwa o panowaniu; zdawałoby się, że taki królik ze swemi zwyczajami i systematem, zapewnia sobie przyszłość i nie naraża się na zrzucenie go z tronu, lub wypędzenie z jego królestwa, nie widzi widma rzeczypospolitej bez dna i podstawy, eksperymentującej kosztem ludności, ma swe cieniowe strony wprawdzie, drobne zbrodnie na sumieniu, lecz widocznie nie jest ciężarem nieznośnym dla otaczających. Żyje długie lata w tym samym kraju, doczeka się sędziwej starości, jeżeli nie zginie od ręki ludzkiej, więc panowania jego nie można nazwać tyranicznym. Oby gorszych nie było i niebezpieczniejszych!

III.

111

ORZEŁ KARZELEK. O. włochaty Tyz. ¹⁾.

Falco pennatus Gm. L. *Aquila pennata*. Karlik m. *Aquila minuta*
Br. *Der Zwergadler*. *Aigle botté* Tem.



Aiste ukrywanie się tego orła przez tyle wieków na kontynencie wobec szeregu niezmiordowanych ornitologów jest tajemnicą nie do odgadnięcia. I tak zacząwszy od Linneusza, Buffona, Meyera, Bonapartego, Temmineka, Blasiusa, Brissona, a skończywszy na pastorze Brehmie i wielce zasłu-

¹⁾ Tyzenhauz niestosownie nazwał tego orła tak mało znanego, Orłem włochatym, gdyż i inne orły mają nogi włochate i Myszołów groenlandzki w zimie u nas bawiący włochaty, więc upierzenie do stóp skoków tu nie może być cechą i oznaczeniem gatunku; tém się przednie Orły od innych odznaczają, że mają nogi włochate, jak *imperialis*, *fulva*, *naeria* i *pennata*. On jest, że tak się wyrażę, miniaturą Orła przedniego, w nader drobnych rozmiarach; uważam więc nazwę nadaną mu przez Brehma A. minuta za najstosowniejszą i mniemam słusznie go nazwać O. karzełkiem, którym jest w rzędzie orłów. *F. pennatus* również nie odznaczająca nazwa, a pojąć nie mogę, z jakiego powodu niepospolity badacz Temminek nazwał go *Aigle botté*?

żonym Naumannie, obejmujemy kilkudziesiąt autorów, nieznających rzeczywiście tego orła mieszkającego wśród nas. Do jakiego stopnia nieznajomość Orła karzełka posunięta, kiedy jedni wskazują mu południe i wschodnie kraje za ojczyznę, inni północ, wszyscy piszą o jego przelocie, a nie o gnieźdzeniu i najczęściej opisują pierwsze jego upierzenie. Opisybrane z preparowanych egzemplarzy po zbiorach, widocznie teoretycznych ornitologów w literaturze zapisanych, żaden z nich nie badał życia i zwyczajów tego szlachetnego i wspaniałego ptaka. Brehm w swym dziele *Beitraege zur Ornithologie* cieszy się odkryciem tego orła, a Naumann przyznaje się do opisów uczynionych w muzeach. Jak ongi miałem sposobność badania Sowy uralskiej, gnieźdzenia *S. orzechówki*, *Krzyżodzióbów*, *Muchołówki rdzawki*, *Drozda kwiczoła*, *Trzciniaaków* i podania publiczności szczegółów o życiu ptaków ukrywających się przed badawczym okiem, tak i przez wiele lat badałem zwyczaje tego orła w Galicyi. Jego ciche życie, rzeczywiście tajemnicze, nader mało ruchliwe, jego późny do nas przylot i gnieźdzenie się w liściastych gęstwinach, utrudnia wielce dokładne badanie.

W okolicach Brzeżan nadybałem przez szereg lat, sześć czy siedm gniazd, tak z jajami, jak i z pisklętami, dalszego badania już nie widziałem potrzeby i zaniechałem takowe; twierdzić więc mogę stanowczo, że się u nas gnieździ i nie jest przelotnym, lecz stale u nas latującym ptakiem. W *Złoczowskiem Orzeł karzełek* w pierwszym pierzu, porwał mi przepiórkę

zrywającą się przed wyłłem, a drugiego ubiłem również na przepiórcie młodego ptaka, w końcu na ciągu słońek miałem sposobność patrzenia na tego orła; wątpliwości nie popada jego u nas gnieźdzenie. Powyżej wypisane postrzeżenia dowodzą, jak mało było i jest badaczy, szukających prawdy w tajnikach przyrody, a jak wiele dzieł przyrodniczych jest kompilowanych, powtarzanych, pisanych po muzeach i zbiorach, cóż więc dziwnego, że wiele i bardzo wiele niedokładności i błędów przechowało się w nauce poczynszy od Pliniusza do naszych czasów. Nauka rosła w teorii, zaniedbana w praktyce, często grunt traciła. Wielu autorów miesza dwa gatunki orłów krzykliwego i karzełka, z czego wynika bałamuctwo dla uczących się, trudne do usunięcia; nawet niektórzy go opisywali jako myszołowa, kto zaś tego ptaka raz dokładnie widział, już go zawsze pozna, bo to prawdziwy orzeł w budowie, ruchach, postawie i locie. O ile sądzić mogę z dzieł mi znanych, o tyle twierdzę, iż nasi autorowie od najdawniejszych do nowożytnych, tego ptaka nie znali na wolności i nigdzie opisów dokładnych znaleźć nie mogłem. Królik to cichy, tajemniczo żyjący, wspaniały i odważny; pomimo drobnych rozmiarów, nie szkodliwy, a zdołający przyrodę, mnoży się umiarkowanie, ostrożny, a impetycznie lotny, niewymagający staropniowych lasów, więc prawdopodobnie ta dynastia jego nie wygaśnie.

Jak już wspomniałem, to wizerunek Orła przedniego w kształcie jego drobnej fotografii, gdyż karzełek posiada ledwie rozmiary myszołowa lub kruka

doskonałego; nosi się wszakże jak panujący, czyni wycieczki, łowi zręcznie, lata bystro, odważny i determinowany, a mniej dziki jak jego pokrewne gatunki. Siedzi wyprostowany pionowo, toczy również koła pod obłokami ucząc dzieci lotu, lub tokując z samiczką w powietrzu; w innych porach życie jego skryte i dlatego bezpieczne. Głos jego harmonijny, woła również kaj, kaj, na wiosnę, koło samiczki, czy w locie, czy siedząc na suchej gałęzi gwizdzą dosyć cicho, pewnie to jego najpięszczołowsze wyrazy; poza porą lęgu głosu już nie słyszałem. Ten gatunek orła mało znany i wcale nie badany, zasługuje z pewnością na obszerniejszy i dokładny opis.

Długość ptaka od 19tu cali do 22ch, z rozpostartymi skrzydłami szerokości 46 do 50 cali; samice jak u wszystkich drapieżców większe, silniejsze z szerokimi piersiami, to broń do uderzenia na ofiarę. Dziób od nasady zakrzywiony, ostro szpiczasty, szpony długie i nader ostre, kabłąkowato rosnące, stopa i spód palców z brodawkowatemi narościami do utrzymania złowionego łupu. Ogon równo ucięty, skrzydłami nakrywany, skoki do palców gęsto upierzone, uda pokrywami piór długimi i odstającymi ubarwione, tęcza brunatna, na policzkach sterczące pióra włosiste, oko odnośnie do pokrewnych małe. W puchu są szaro-popielate, podobne do piskląt innych drapieżnych ptaków i odróżnionemi być nie mogą, nie nosząc żadnej odmiennej cechy. Pierwsze pierze najczęściej przez autorów opisywane, brunatne,

z charakterystyczną białą plamą na obydwóch barkówkach, na przodzie kolor ma połysk rdzawy, lotki i ogon ciemniejsze, lotki skrajne mają mało widoczne szare przepaski czyli pręgi. W tém upierzeniu ptaki w jesieni nas opuszczają, samica bywa ciemniejsza na płaszczu, a rdzawy kolor na głowie i karku jaśniejszy. Nie stawiam tu pewnika, nie do zbiccia, gdyż w badaniach przyrodniczych można w sędziwej starości wykrzyknąć: *teraz wiem, że nic nie wiem*; wiek, wędrówki, miejscowości i pożywienie powoduje znaczne, zagadkowe odmiany. I tak zasłużony badacz Susehmil odrysowawszy kilka O. karlików, nie umieścił na tablicach charakterystycznych białych plam, a oddał resztę upierzenia w dokładnych kolorach. Nie do przypuszczenia, aby ornitolog tej pracowitości mógł być prześlepić te białe plamy, a zatém wnioskuję, że jego orły nie były karlikami, lecz osobnym nam dotąd nieznanym gatunkiem, na południu odludnym żyjącym. Według mego zdania, Orzeł karzełek nosi swe brunatne kapucyńskie upierzenie przez dwa lata, pierzy się na wschodzie, w czasie swój zimowej wędrówki, u nas bowiem bywał zawsze widziany w uzupełnionem pierzu. To moje twierdzenie nie tylko się opiera na ptakach w tém ubarwieniu najczęściej ubijanych, lecz i przy gnieźdzeniu spostrzegalem najczęściej brunatne parki, a przez całe moje badawcze życie widziałem parę jasnych ptaków opisanych poniżej, zaś parkę, w której samiec był doskonałym już białawym, a samica brunatna. Oczywiście ojciec wziął za żonę swą córkę.

W trzecim dopiero roku przylatuje orzeł w doskonałym pierzu, mało znanym przyrodnikom, przypominającym nieco upierzenie Orła rybitwa. Spód ptaka białawo-żółty, koloru masła świeżego, na spodniach plamy żółtawe ciemniejsze, gardziel brunatno-żółta z plomykowatymi ciemnymi kreskami, ku podogoniu coraz jaśniejszy, z białym pierzem, z cieniami przypominającymi koloryt gardzieli. Czoło siwe z ciemnymi kreskami, pod okiem jak u *O. gadożera*, miejsce trzy linie szerokie, wełniastym puchem zarosnięte, głowa ciemno-płowa, środek piór czarniawy, obwódki płowe, kark i słabizny żółtawo-białe z ciemnymi kreskami, zwiększającymi się ku grzbietowi, tworzącymi płaszcz brunatno-płowego upierzenia, środek nadogonia brunatny i naramniki, lotki pierwszego rzędu prawie czarne z obwódkami płowymi, drugiego rzędu jaśniejsze, ogon tego samego kolorytu bez żadnych pręgów, pod spodem jaśniejszy, trzony sterówek białe. Pokrywy dalsze skrzydeł żółtawo-białe z jasno-brunatnymi plamami, wyżej łokcia tworzą plamę pióra bieli śnieżnej. Przy preparowaniu ptaków wypada troskliwie usuwać przykryć mogące białe, charakterystyczne plamy, gdyż one mogą pod dłuższym pierzem z karku być zupełnie zasłonięte. Susemihla orły, prawdopodobnie wypchane przez preparatora nieornitologa, z zakrytymi plamami wprowadziły w błąd wielu badaczy, odkrywających znowu nowe gatunki. Nogi i woskówka żółte, dziób niebieskawy z ciemnym hakiem. Jest tu zbliżenie orłów do sokołów już w impetyczności i natarczywości lotu,

już w zębie widocznym na dolnej szczęce i faworytach ciemniejszego pierza od oka po bokach szyi. Z wiekiem orzeł bieleje, czyli jaśniejszym się staje: począwszy od gardzieli do podogonia pierze białe z kreskami cienkimi w środku piór, nadlotki płowe z białymi obwódkami, nadogonie tegoż kolorytu; samiec upierzeniem nie różni się od samicy.

Jak już wspomniałem, przypomina karzełek sokoła, postawą swą, lotem i sposobem żywienia się, łowi zręcznie i szybko w locie ptaki drobne, pożera, z dzióbem i kośćciami, łowi i siedzące żyjątka; impetyczność jego lotu powoduje świst w powietrzu. Karlik ten determinowaną odwagą i nieustającą obroną umiał sobie zdobyć stanowisko niepodległe i poszanowania godne, nie zniesie w swym rewirze nietylko równego sobie, lecz śmiałością i impetycznością wygania kanie, sokoliki i myszołowy ze swego lasu. Niekiedy poglądając na wyzywającego kanię karlika, zdaje się że poledz musi, tymczasem, o ile ja zwyczajnie zbadać zdołałem, wychodziły z wojny leśnej orły zwycięzko. Muszę tu umieścić nader ciekawy wyciąg z mych notatek: Zamieszkiwałem w roku 1854tym lesistą okolicę i z memi lasami graniczyły znaczne obszary liściastych lasów do 20.000 morgów, otwartych dla mych studyów ornitologicznych. Była to siedziba drapieżców wszelkiego gatunku, albowiem poza lasami rozlane były znaczne wody, ujęte groblami.

W staropniowym bukowym lesie, niepodszitym wcale, gnieździła się parka O. karlików na konarze

gęsto liściem zakrytym. Już wtedy do mych zbiorów nie potrzebowałem tych ptaków, ich jaj i piskląt, a mając do nich słabość czyli sympatyą i współczucie dla ich podziwienia godnej odwagi i przykładnej czułości małżeńskiej, niepostrzeganych u drapieżnych, nie strzelałem parki, lecz ile czas pozwalał godzinami siedziałem pod bukiem ukryty, to rano, w południe, to wieczór, aby badać jej życie i zwyczaje w czasie lęgu. Owóż w sąsiednim lesie gnieździła się para doskonałych Orłów bielików *A. albicilla*, i te swój rewir, jak zawsze, rozszerzały w nieskończoność, potrzebując nielada ilości pożywienia, więc niekiedy i do lasu gnieźdzących się karlików załatywały, wprawdzie z każdym tygodniem rzadziej, widocznie znużone bezowocnymi walkami. Pomimo że samiec karzełek dostarcza pożywienia, siaduje z przykładnym poświęceniem przez kilka godzin na jajach, gdy żonie pozwoli pobujać i poszukać pożywienia, on jest stróżem bezpieczeństwa, zawsze na warcie, zawsze do boju gotowy, baczny i ostrożny, nie da się podejść i narazić rodzinę na niebezpieczeństwo. Ile razy ponad drzewami pojawił się bielik, niekiedy w znacznej odległości od gniazda, już mój karzełek szył lotem ku niemu, wołając żałośnie swe kaj, kaj, kilkakrotnie. Na to wezwanie, pomimo niebezpieczeństwa zaziębienia jaj, orlica z gniazda jak z procy wylatywała, goniąc ku wzywającemu małżonkowi. W tych walkach podziwiać muszę impetyczność i zręczność ruchów i zwrotów, oraz szybkość i bystrość przypominających lot sokołów. Gdy jeden nad

bielikiem górował, drugi z tyłu atakował, niekiedy popod skrzydła przelatując i ciosy najezdnikom zadawał, wołając, jak dla zachęcenia powtarzane kaj, kaj; ataki te musiały być dosyć dokuczliwe, gdyż nieraz spostrzegałem ulatujące pióro z bielika. Nie dosyć, gdy orzeł sznurował w dal, one go poza ich rewir wypędzały i zawsze te karty pokonały olbrzymów. W powietrzu stosunek wielkości ptaków wydawał się jak gdyby szpaki atakowały jastrzębie, tak małe przedstawiały się orzełki wobec orła. Po odniesionem zwycięstwie już głosu nie wydawały, ona szła powietrze spiesząc na gniazdo, on za nią podążał, siadał na suchej ulubionej gałęzi, trzepotał pierzem, które muskał z widocznem zadowoleniem z odniesionego zwycięstwa. Według mego doświadczenia zamieszkuje liściaste lasy, w górach go nigdy nie widywałem, wyszukuje miejscowości w pobliżu pol, gdyż lubi łowić tamże przepiórki, chróściele, a nawet skowronki.

Łowi w lesie drozdy, kosy, nie pogardzi myszkami, wiewiórkami i kozatkami, w głodzie, drobnymi ptaszkami głód zaspakaja; nie myślę, aby się rzucał na zająca lub kuropatwę, gdyż nawet sojki w jego sąsiedztwie swobodnie żyją, widocznie już te ptaki są zanadto wielkich dla jego rozmiarów. Na zbrodni popełnionej nie zdybałem go, przypuszczam pożeranie młodego zajączka, gdy go upatrzy, za złe mu tego nie mam, gdyż podobnej pokusie i niewinny myszołów ulegnie, lecz żeby na zwierzyne polował, nie przypuszczam. W czasie lęgu rzadko kiedy las

opuszcza, podczas żniw z młodemi wylatuje na łąny i krąży nad niemi, upatrując przepiórki i skowronki; mniemam, że nie gardzi i pędrakami, robakami i żabami, widywałem w szponach drobnych rozmiarów ofiary. Długo w bezleśnej przestrzeni nie pozostaje i powraca na brzegi lasów, gdzie sobie wybrał drzewa na obserwatorya i z nich pędem uderza na upatrzonego łup. Młode i niewprawne łowią siedzące stworzenia i żywią się drobnymi, wszakże i one niekiedy impetycznie uderzają na lecące ptaki.

W roku 1874tym niebiosa zesłały nam tyle przepiórek, jak ongi Mojżeszowi na pustyni, można było wozami napełnionemi je wywozić; polując na nie w końcu sierpnia, pies mi jedną wystawił, w chwili gdy się zmierzyłem i strzelić miałem, usłyszałem świst, ujrzałem cień przed sobą i przepiórkę mi porwaną, lecz nie bezkarnie, gdyż zastrzeliłem zuchwałego młodego karzełka. Drugi raz w znaczniejszej odległości porwał w locie przepiórkę, poleciał z nią na drzewo, przycisnął jedną szponą, a zgiąwszy kark, począł spokojnie wobec mnie skubać pierze. Nie był płochliwy, lecz rozumnie ostrożny; ile razy podszedłem go na 80 do 100 kroków, zabierał przepiórkę, odlatywał niedaleko i znowu siadał pierząc swą ptaszynę; kilkanaście razy podchodziłem miłego rabusia, zawsze bezskutecznie, więc musiałem go porzucić. Zdaje mi się, że to wielki smakosz, jak to zresztą na panującego przystoi, więc gdy niegłodny, przebiera w pożywieniach i dogadza sobie. Polując na obszer-nych błoniach, widziałem hurmy swobodnie uganiają-

cych szpaków, tak licznie mnożących się w naszym kraju, po chwili stał się popłoch i drapieźnik porwał w locie ptaka, poleciał na wierzbę oddaloną odemnie i począł skubać. Było to dosyć daleko i po bagnie; zanim się dostałem na odległość strzału, już mój orzełek obskubał tłustego młodego szpaka, nie zostawiając na nim nawet meszku. Strzeliłem do niego, wszakże bezskutecznie, poznawszy *O. karzełka* i podziwiałem jego zręczność w usuwaniu pierza, którą mu i kucharz pozazdrościł.

Przylatuje do nas w kwietniu, albowiem widywałem go na ciągu słońek, wszakże się poczyną gnieździć dopiero w drugiej połowie maja; widocznie jak kukułka do śmiałego kukania i rozkosznego śmiechu wymaga listka zielonego, tak i karliki oczekują zakrycia zielenią. Jego gniazdo okrągłe, dosyć małe i w najrozmaitszych umieszczeniach: i tak odkrywałem je na wierzchołkach staropniowych drzew, wśród korony, na horyzontalnie wyrastającym konarze, lecz bywają i na młodszych drzewach, niktby nawet nie przypuścił że to gniazdo orła.

Plecionka dosyć gęsta, śróty gniazda nie przebijają, w krawędzie wplatywane zielone gałązki i w tej zieleni siedzi orlica, co jej bardzo do twarzy, środek wysłany mchem, suchemi trawami, niekiedy sierścią. Znosi najczęściej jaj dwa i dwoje orląt wychowuje, bywa troje i czworo w gnieździe, lecz pozostają niewysiedziane, niekiedy jedno orlątko podtrzymuje dynastję. Wprawdzie nigdy wyżej nad trzy jaja nie zdybałem w zniesieniu, mogę przypuścić większą ilość

na podstawie następującego zdarzenia, które mi podaje myśl, że doskonale ptaki więcej znoszą jaj jak dwa: W pierwszych dniach maja odkryto gniazdo karlików, poszedłem i ubiłem z jaj zlatującą samicę, samiec kwiląc nad nami i gniazdem, również zginął od śrótów. W gnieździe były dwa jaja, jajecznik zaś wskazywał zniesienie jeszcze dwóch, jedno było już w skorupie, drugie w widocznym zarodku, a zatem byłyby zniosła cztery jaja. Co szczególnego wtedy zauważałem, że wyprute jajo kolorytem nie różniło się wcale od zniesionych, wszystkie były białe bez plamek. To zniesienie wyjątkowo wczesne i wyjątkowo białego koloru jaja, inne mają rdzawe floresiki, plamki i kreski, jedne od doskonałej samicy jaja przedstawiały znaczne i u grubego końca gęsto rozrzucone plamy, w niektórych miejscach zakrywające jasne tło. Od młodej znowu parki jajka były białe, a całe jak przezroczystą powłoką brunatną ocienione, — nareszcie jaja białe z cieniem zielonawym, przypominające jaja Jastrzębia gołębiarza. Jaja wielkości jaj myszołowa, ze znacznymi porami, nieco chropowate, foremnego kształtu, na jednym końcu mocno zaokrąglone, na drugim wcale nieszpiczaste. Przy gnieździe zapomina o wrodzonej ostrożności, do zniesienia, do siebie i piskląt parki czule przywiązane, z tej to przyczyny nader łatwo rodziców ubić. Samica im dłużej, tém twardziej na jajach siedzi; zdarzało mi się pukać siekierą w pień kilkakrotnie i nie spłoszyć orlicy, dopiero chłopiec drapiący się na drzewo zmusił ją do lotu i to często siadała na drze-

wach w bliskości stojących. Pisklęta rodzice wychowują troskliwie oskubanemi ptaszkami i drobnemi ssakami, siedzą małe przez długi czas w gnieździe, nawet upierzone odlecić nie chcą, widocznie wstrętna im emancypacja, a na zarobek o własnych siłach nie mają odwagi; wszakże nie trwa długo wychowanie pojętnych orląt, gdyż w czasie żniw już widzimy pojedyncze polujące ptaki w pierwszej ich barwie łatwój do poznania.

Wpływ wywierały te ptaki na moje marzenia i przyciągały ku sobie badawczy umysł, godzinami je obserwowałem i przekonałem się, że u karlików inne zwyczaje, odrębne pożycie, niżeli u wszystkich mi znanych drapieżców. Może być, że w czasie tokowania, czyli zaręczyn, i inne krwiożercze lotne mieszkańce mają popędy czułości i czują potrzebę pieśszcot, wszakże tych objawów najbystrzejsze oko nie dostrzeże; w czasie lęgu przedstawiały mi się rodzice jako z obowiązku spełniające narzucone im prawa, ściśle lecz zimno; u karzełków przeciwnie się dzieje, orzeł kocha orlicę, pieści ją, żywi, za nią tęskni, przy niej siada, z nią kwili, dziei powodzenie i nieszczęście, zapowiada swe przybycie, widocznie się raduje, przynosząc smaczny kęs na gniazdo. Mąż i żona walczą razem mężnie i bez przerwy, zabezpieczając swą siedzibę i wytrwałością w połączonych siłach zdobywają swą niepodległość. Gdy inne drapieżniki ze stopniem obojętności donoszą pożywienie pisklętom, później na gniazdo rzucają i odlatują, karliki wołają dzieci, widocznie się radują, skubią im pierze, roz-

szarpują przyniesione żyjątką. Samiec nad gniazdem ma swoją wybraną gałąź, na niej przesiaduje i na niej sypia, jak gdyby chciał patrzeć bez przerwy na swą orlicę. Razu jednego przed zniesieniem jaj oboje noc przepędzały siedząc obok siebie na gnieździe, jak papużki nierozdzielne. Wykarmienie i wychowanie orląt wykonane z czułą pieczołowitością i według praw przyrody, zawczasu wprawione do zarobkowania na życie, nic więc dziwnego, w mojem zamiłowaniu do tych drobnych panujących królików męźnych, wytrwałych, nieszkodliwych, z widocznem uczuciem. *Miłość*, to słońce tej ziemi, ciepłik niedozwalający zamrożenia, to pomoc i wsparcie, podstawa szczęścia, magnes przyciągający błogosławieństwo Boże, jedyny łącznik nierozzerwalny dla nas, podstawa siły i wspólnej potęgi, to ubarwienie życia, nadgroda ofiarności, kotwica w nieszczęściu, to krystalizacja dusz naszych.

Trafnie antenaci pisali i tę spuściznę nam zostawili:

Miłość myślą rządzi. — Miłość się z miłości rodzi. — Święta miłości kochanej ojczyzny. Czują ją tylko poczciwe umysły. — Miłość chrześcijańska nakazuje, aby człowiek nietylko sam się, o się starać powinien, lecz mieć pieczę o bliźnim. — Słodko się w młodych rodzi, — zbytkiem się żarzy. Możnaby zapełnić aforyzmami arkusze całe, dowodzącemi, że gdzie miłość gaśnie, tam targane są siły, a nieszczęście wisi nad osobnikami, rodziną, społeczeństwem i narodem, że miłość wskrzesić, jest koniecznością,

bez niej smocza chciwość opanuje ludzkość, a lodowata sobkowość usunie wszelkie poświęcenie dla bliźnich i ojczyzny.

Skołatanę długoletnią pracą umysły, często widzą w czarniejszych kolorach obrazy świata i kraju, niżeli są w rzeczywistości, surowiej definiują ludzi, jak na to zasługują; chętnie i w głębokiej pokorze odwołam me przekonania, jeżeli okażą się na błędzie oparte, z radością i wdzięcznością Stwórcy uczynię dziękczynienia, gdyż wtedy z nadzieją wstąpię do grobu.

Do tej chwili niestety, widzę wszędzie stygnącą miłość, wyciskaną naszą wiarę, *która jest uosobieniem miłości*, począwszy od rządów, spuszczając się po szczeblach społeczeństwa do chat wiejskich, wszędzie widzę przeciwstawienie miłości, wszędzie zamrożenie uczucia, wszędzie rozpanasza się hasło: każdy dla siebie, Bóg dla wszystkich. Ten Bóg, którego znać nie chcą!

W młodych sercach jak od początku świata i od kolebki ludzkości i dziś wre uczucie, żarzy się miłość, magnesem przyciąga, wonnym łańcuchem łączy serca i często w życiu dalszem towarzyszy, o ile jest poszanowanie wzajemne, zaufanie zupełne, wspólność pracy, obowiązków i dążeń, myśl przewodnicząca w wytworzeniu zacnej i pożytecznej rodziny.

Obym się mylił, że te błogosławione stadła są wyjątkami w naszych czasach, w których nieznamoma siła pędzi, czas porywa, w pośpiechu nie dozwala wypełniania obowiązków. Zdawałoby się, że dzień

i rok za krótki, aby załatwić swe czynności, a po zbadanym rachunku widzimy czczość i jałowość w skutkach. Dziś mało kto ma czas do rozmyślenia, do dojrzewiania, do wypełnienia przepisów swej wiary; życie pędzone elektrycznością, nie ma chwili wolnej do zastanowienia się i ten sztucznie wytworzony proceder powoduje gorączkowy pośpiech, zapominający o doświadczeniu, zapominający o skutkach, niebaczący na przyszłość. Gdy się bada politykę z dnia na dzień, chciwość władz w zaborach, gorączkową niecierpliwość rewolucjonistów, mimowolnie nasuwa się myśl o krótkiej trwałości gmachu tegoczesnego, gdyż na tych dzisiejszych podstawach ani przyszłości trwałej, ani rzeczywistej wolności zabezpieczyć nie można. Zdawałoby się, że już nawet za mało czasu do kochania.

Niejedna miłość gorąca i gorączkowa opanowuje, mami i oszukuje, przysięga ją stwierdza, a ona nie jest klejnotem serc, lecz wytworem namiętności, rozhukaną wyobraźnią, rozżarzonego temperamentu; sztuczne uczucie gaśnie, jak sztuczny ogień nie podsypany. — Ja tej miłości szukam, która grzeje bliźnich i oświeca, łagodna, spokojna, czuła i pomocnicza, pocieszająca i wzmacniająca, przyciągająca i tułająca do siebie; w miłości jest obraz matki, a wnętrza jej napełnione wolnością, bo któż sobie wyobrazić może wolność i jej ustalenie bez miłości. Ona jedynie może być nitką Aryjadny w labiryncie tego zamglonego świata, ona pokruszy kajdany niewinnym nałożone, zdepcze hydrę rewolucyjnych knowań, ona je-

dynie wytworzyć może sprawiedliwość dla wszystkich, nadgrodeń męczennikom, prawość w rządach, zadowolnienie w ludach i w końcu ustalić tę wolność, której pragniemy, do której dążymy manowcami, niekiedy pobryzgani bratnią krwią, w szatańskich drganiach, chwytamy ją zbrodniczą ręką i dla tej przyczyny nie możemy jej nigdy utrzymać.

Najeżona Europa milionowemi bagnetami, przyjęła hasło: precz z miłością, precz i z wiarą, gdyż ona mieści miłość; usunięcie jej wytwarza rozkiełznaną chciwość, wytwarza i niesprawiedliwość, w ustach opiekuńcze rządy i ojcowskie uczucia, w rzeczywistości ubożenie i ujarznienie. Na wschodzie tyraniczny autokratyzm, mieczem i ogniem niszczący, depczący wszelkie prawa człowieka, uczucia i zasady jego, — na zachodzie grożąca anarchia, z komuną i petreolem, bijąca taranem w podwaliny gmachu odwiecznego, aby zwalić, zdruzgotać i zniszczyć co było i jest. Stopniowa definicya własności popaczyła się, rządy dały pierwszy przykład zaborów i krzywd, cóż dziwnego, że błędne pojęcie własności szerzy się, nurtuje i porusza męty społeczne.

Ileż to jadu i nienawiści, szkalowania i zawiści w pismach publicznych, odtrąciwszy miłość łączącą i wytrwarzającą siłę, zadają rany, rozdwarzają i osłabiają własne swe organizmy. Ile razy czytam od lat kilkunastu tłómaczenia treści gazet rosyjskich, ręką zaiste szatana pisanych, z nienawiścią jadowitą przeciw elementowi polskiemu, zdaje mi się, że ci wysłańcy piekła żadnego by środka, żadnej broni nie

odrzucili, aby zgładzić i wytępić co polskie, i co katolickie; przypominają Żydów w Jerozolimie wołających w swém zaślepieniu: *ukrzyżuj, ukrzyżuj*. W swém zaślepieniu wykorzeniwszy z serc miłość, pragną niszczyć, nie pomni, że hodie mihi, cras tibi. Odgłos tych miotanych bluźnierstw, przekleństw i potwarzy głoszonych, mieszczących w swych tajnikach zawiść bez granic, znalazł się w Berlinie i cóż dziwnego? Rządy wychowane od czasów Krzyżaków, na rabunkach, później na zaborach, wzbogacone naszą krzywdą, a bywa już to, że kto kogo krzywdzi, potem go jeszcze nienawidzi, wydawszy Kościołowi wojnę zawziętą, wyzuwszy się z wszelkiego uczucia, splotwszy polskość z wiarą, wypowiedziały zagładę polskości. Dziś obejmując myślą potęgę, chwilowo wszechwładną w Europie, trwogi, ostrożności i środki prześladowania przedstawiają się tam tak drobiazgowo, dokuczliwe, dziecinne, a pełne okrucieństwa, że niegodne są mężów, u steru rządu stojących. — Mimowolnie umysł wysnuwa wzrastające przekonanie, że w naszej sprawie spoczywa na dnie jakaś tajemnicza potęga zatrwajająca rządy, wzbudzająca nienawiść, powodująca prześladowanie, ucisk i grabienie. Czy to robak świdrujący sumienie bezsumiennych, czy bojaźń skutków popełnionej zbrodni, czy widmo tajemniczej potęgi, lub oczekiwanie tej Nemesis w dziejach ludzkości niezawodzącej nigdy, orzec nie chcemy, wszakże w tej jadowitości przebija bojaźń. *I my wołać możemy: „nie wiedzą kogo przebodli“*. Nawet mąż żelazny, wywyższony nad poziom ludzi, wyrosły

nad miarę w wieku miernoty, przejął się szerzoną nienawiścią ku nam, wszczepia ją w podwładnych, krzewi i podnieca, boi się polskości, lub zręcznie swą rolę odgrywa, aby dręczyć i niszczyć. Gdy o naszej sprawie mówi, trzęsie się jego głos, spokój ucieka z wytrawnego umysłu, widoczne rozdrażnienie i niecierpliwość go ogarnia, jak żeby chciał każdy wniesiony wniosek zażegnać z naszej strony. Zapomina o powadze, godności, o swém wysokim stanowisku, zapomina o potędze przez niego stworzonej i woła co roku kilkakrotnie, *polskość i katolicyzm zagraża niemieckiemu elementowi*. Zaiste w tym wielkim mężu widzimy obraz dozorczy więzień, pastwiącego się nad więźniami, lubuje się w widoku cierpień, cieszy z nędzy i łez wylanych. Tysiące duszpasterzy z kijem żebraczym w świat pogonił, śląc im w podróży przekleństwo, więził z upodobaniem czcigodnego arcybiskupa, więził nad grobem stojącego literata, a dziś kilkanaście tysięcy chłopów i rękodzielników wypędza, zamieszkałych od kilkunastu lat w Prusiech zachodnich, chroniących się przed prześladowaniem rządu rosyjskiego, zmusza do wychodźstwa rodziny osiadłe, płacące podatki i dostarczające żołnierza, twierdząc przez usta ministra, że świat szeroki, a zarobek łatwy, niebacznym, że na zachodzie nędza się szerzy w milionowych robotnikach, a wschódby na nich czekał, z knutem, prawosławiem, Syberyą i szynelą. — To uczucie nienawiści usuwa ostatni filament miłości, więc ona się szerzy i zaraża ogół, wierzący już dziś w konieczność nienawidzenia Polaków.

Przez lat dziesiątek mieszkałem w kraju pod zarządem rosyjskim będącym. znałem wielu cywilnych i wojskowych, gdy porównam wtedy głoszone zdania i uczucia dla nas z dziś rozpowszechnionemi, widzę że ziarno nienawiści siane ręką piekielną, bujnie zakiełkowało. Możemy przytoczyć francuzkie przysłowie: *Calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose.* Przykład bywa ponętny, gdy trafia w słabe strony, już dziś stopniowo i systematycznie poczynają przedstawiać nas jako siła niebezpieczna dla Austryi, jako zręczni wrogowie oczekujący pomyślnej chwili do oderwania się, nazywają nas politycznymi aktorami i z nienawiścią poczynają charakteryzować mężów naszych na wyższym stanowisku służącym monarchii. Pod pozorem patriotyizmu wszechwładnej niemczyzny zagrożonej przez polskość, jak twierdzą pod wyższą opieką zostającą, straszą nami i zręcznemi zwrotami w piśmie i mowie starają odjąć wszelką pomoc dla Galicyi, przez wiek cały po macoszemu rządzonej na korzyść innych prowincyj monarchii, a tak srogo nawiedzanej w ostatnich latach. Szczerze i z uczuciem wdzięczności wypowiedzieliśmy pamiętne słowa w adresie: przy Tobie Panie stoimy i stać chcemy; co za drogi wytyczy Opatrzność krzykliwym Niemcom, jakie granice nakreślić zamierza dla tego pracowitego i oświeconego narodu w przyszłości, rozbierać nie zamierzamy; wszakże bynajmniej nie wykreślamy z kombinacyj politycznych, obraz orła białego tulącego się do potężnych rozmiarów orła czarnego. Zawisać i prywata wylewa jad

i żółć, zmiana na lepsze naszych stosunków drażni przesiąkniętych tak dla nich wygodnym biurokratyzmem, ciemniącym i wyzyskującym nas; krzyki i potwary, oskarżenia i rzucane podejrzenia nie usuną nas z drogi obranej, a dopóki rycerski monarcha panuje, wiemy, że narodowość nasza miejsce jej należne zachowa.

W ostatnim wieku wytworzony karbonaryzm, ze swą doktryną nienawiści do Kościoła, wiary, rodziny, cnoty i władzy, w swęj tajemniczej potędze wydał wojnę Bogu i rządowi, zdołał ujarzmić umysły, nawet do tego stopnia posłuszeństwa, że zbrodnie wykonać gotowi na wezwanie, rozsiada się po Europie, zachowując ducha, a przeistaczając się w różnorodne filie komunizmu, socjalizmu i nihilizmu. Dziś rząd francuzki jest masonskim. Wolna wola człowieka usuwa niepotrzebny człowiekowi Boga, wykreślenie znaczenia nieśmiertelności duszy otwiera drogę szeroką do zbrodni bezkarniej, usunięcie ślubów rozbija świętość rodziny, pojęcie wyuzdanej wolności uderza na trony i zwalić je usiłuje, własności znaczenie bez definicyi i granic i tak w końcu spisek masonów wydaje coraz więcej zatrutych owoców, karmi niemi ludzkość, zagraża społecznemu gmachowi. Miłość jemu wstrętna, gdyż ona na jego zasady jarzma i kajdany kładzie; a zatem usiłuje ją z serc wykorzeńić, dalej Kościół rozwalić i Boga usunąć, rodzinę rozbić i ludzkość wpędzić w stan bydlęcy. Pływ tajemniczy, a tak wielce potężny, porywa znakomite umysły i takowe ujarzma, dosięga

wyższych stanowisk i ludzi do swych celów ujarzmią. Sedan, komuna i rządy rzeczypospolitej to tryumf spiskowców. Wypędzić zakonników, spętać wpływ Kościoła, zubożyć duchownych, rozbić dobroczynne zakłady, wychować bez wiary dzisiejszą młodzież, utrzymywać ludność w gorączkowym stanie, uniemożliwić ustalenie trwałej i silnej władzy, oto początek gmachu wymarzonego przez masonów dla ludzkości. I ta Francya, ongi starsza córka Kościoła, dziś przedstawia się w prostracyi, w eksperymentowaniu nowoczesnych teoryj, pełnych mrzonek i złudzeń, a groźnych w swych skutkach myślą nieprzewidzianych, umysłem niemogących być określonych.

Włochy jako wynalazcy karbonaryzmu, przechowały go i wypiastowały przez wiek cały; pod Piotrową skałą wyrzekli się miłości chrześcijańskiej, a wykształcili nienawiść do Boga i Jego namiestnika, używając jako działającą siłę, niepytającą o przyczynę i skutki, Garibaldeggo, wydziedziczyli Papieża i zubożyli go, w przekonaniu, że z bytem materyalnym wpływ i znaczenie osłabnie, że na miejsce usuniętej wiary katolickiej wstąpią jako rządy, zasady masonskie. Rząd widocznie w sidłach uwikłany, siłą tajemniczą na drodze szatanami wskazanej pędzony, brnie dalej, rabuje klasztory, uboży duchownych, a nawet do profanacyi dopomaga; mniej z chciwości, niżeli z nienawiści do Kościoła konfiskuje odwieczny fundusz de propaganda fide, aby uniemożliwić dalsze krzewienie wiary. Widocznie walka Bogu wydana,

przypominająca zbuntowanych aniołów w niebie. Król stanąwszy na tej niebezpiecznej pochyłości, z uczuciem w sercu i jak twierdzą, z wiarą w duszy, wbrew swęj woli i przekonaniom, to dzieło wzmacnia i wzmaga, czując siłę tajemniczęj władzy, czując również grozę zbliżającęj się rzeczypospolitej. Wygnana miłość chrześcijańska zastąpiona zbrodnią.

Kościół, który szerzy miłość, będącą jego duchem, podstawą i celem, z góry i z dołu nienawidzony, on, który głosi równość i wolność, przez czcicieli tych zasad prześladowany; niekiedy zdaje się, że potęga Kościoła zatrważa jednych, drugim zawadza w przeprowadzeniu zamiarów. Z ręką na piersiach przyznać się musimy do wzrastającęj oziębłości, do tego tegoczesnego indyferentyzmu, który poprzedza niewiarę. Ścisłe wykonanie przepisów Kościoła już nieznane, praktyka ustami, a nie sercem, zimna i nieobowiązująca, zgubnego jest przykładu, mrozi naszą przekazaną żarliwość, studzi miłość bliźniego. W źle pojętém uczuciu patryotyzmu wciągaliśmy kapłanów do spisków, w których jeżeli nie rzeczywista, to cień zbrodni się mieści w pojęciu katolickim, wobec ludu wzdrygającęgo się przy odkryciu knowań, przez co na wpływie, znaczeniu i zaufaniu wiele stracili. Wybieraliśmy ich do parlamentów, często z osieroceniem parafij, zmuszali do walk i utarczek wzbudzającęch zawiść, a budzącęch namiętności; często ścierali namazanie kapłańskie, bo słabostki w duszach ludzkich górują i górować będą. Zdawa-

łoby się że, dygnitarze Kościoła zasiadający w parlamentach odpowiednio zastąpią interesa i sprawy, a kapłani na swych stanowiskach niech uczą kochać, bo nam brak miłości, niech jednoczą, nagromadzone stare kwasy usuwają, jak im nakazuje Ewangelia święta, niech leczą rany wytworzone sztucznie zadawanym jadem, niech ustalą pojęcie świętości rodziny, nauczą znaczenia bliźniego. Wiara nasza, to miłość, jedna z trzech cnót teologicznych, cnota nadprzyrodzona, w wykonaniu miłość Boga i bliźniego, bez której nie ma mocy, nie będzie zbawienia; ona bowiem jedynie łączy i kieruje pożytecznie, cna jedynie może wytworzyć siłę i potęgę. Kapłani wypełniając swe szczytne posłannictwo w pełni, z pewnością oddadzą większe usługi narodowi, niżeli w spiskach lub na krzesłach poselskich. Miłość Boga, ojczyzny i rodziny, oto hasło odradzające społeczeństwa i narody, a brak tej miłości wszędzie widoczny.

Badając to systematyczne prześladowanie Kościoła i sług jego w większej części Europy, zamykanie świątyń, wygnania zakoników, ubożenie zakonów, zdawałoby się, że ludzkość, zamiast kroczyć drogą prowadzącą do doskonałości, postępu i prawdziwej wolności, cofa się ku barbarzyńskim wiekom z nerońską tyranią.

Widzimy w naszym wieku ten straszny wynik odstępstwa w rozsiadaniu się prywaty, w defraudacjach, w szafowaniu groszem publicznym, w niesprawiedliwości i braku, poświęcenia w skutku, w braku

ofiarnego patryotyzmu, gdyż usunięcie miłości przy-
ćmić musi uczucie dla ojczyzny. Miłość Boga, ojczy-
zny i rodziny, oto zdrojowisko wydające potęgę
i wolność.

W Rosyi religia stała się kodeksem, paragra-
fem, srogo karcącym odstępców, bronią w ręku rzą-
du, podstawą rządu, biczem na innowierców. Przekonanie ustalone o potędze państwa, o ile jest
prawosławne. Wiara słaba i zimna, praktyka gdyby
służby publicznej, niemoralność w przewodnikach
i rozmnażanie się najpotworniejszych sekt religijnych
w carstwie, co wszakże światła nie przynosi, bo za-
sada głosi, aby schyzma była oficjalną religią. Z tą
ponuro świecącą pochodnią, systematycznie i wytrwale
ciśnie Rosya szeregi zbrojne na wschód i południe,
zdobywa kraje okiem nieprzejrzone, szerokie pusty-
nie, bezgraniczne obszary, jałowe, a wielkimi ofia-
rami zdobyte już posiadłości wynoszą dwa razy wię-
cej, jak przestrzeń Europy, a żarłoczny orzeł leci
dalej i dalej, aby kolebkę ludzkości opanować, za-
szczepić i rozkrzewić prawosławie.

Mimowolnie ciśnie się krzyk do ust z wyrazami
Napoleona pierwszego: *Dans un siècle l'Europe sera
cosaque*, z tym duchem niszczenia i gangrenowania,
który jest cechą rządu.

Śmiało wyrzec możemy ten aksjomat: że jedy-
nie powrót na łono Kościoła może zabezpieczyć po-
kój, wolność i sprawiedliwość, - na wyłącznych jego
podstawach ludzkość kroczyć będzie mogła ku le-

pszemu, bez wstrząśnień, przekleństw, walk i gnębienia jednych przez drugich.

Ten brak miłości u nas łatwo umysł śledzi w najróżnorodniejszych kierunkach, zaiste tomy wypadałoby zapełnić opisując stygnięcie tej pierwszej cnoty chrześcijańskiej, a natomiast zapanowanie sobkowości, chciwości i zawiści. Już obydwaj mężowie stanęli przed sądem Bożym, którzy wyczarowali sprawę tak zwaną ruską u nas, rzucili kość niezgody, rozdwoili naród; osłabianie przy ucisku, to znany stary system, więc się wcale nie dziwimy patrząc na podtrzymywanie elementu, jak się zdaje, dogodnego i usłużnego, a w rzeczywistości groźnego i niebezpiecznego. Nie zamierzamy bynajmniej rozbierać tej kwestyi, lecz jej cechę tu wskazać. Na podstawie żalów za urojone krzywdy wyrządzone przez przodków naszych, pragną na tegoczesnych generacjach wyrzucić zemstę, zerwać wszelką łączność, stworzyć odrębność, niepomni, że na tę upragnioną ofiarę, drapieżny północny orzeł dawno czeka. Kto nie słyszał, ten nie wierzy, kto nie widział, ten nie obejmie umysłem jadu, istniejącego w apostołach tej sprawy. Żaden z nich z powagą i słodyczą, oraz ze spokojem, nie jest w stanie przedyskutować tej kwestyi bez uniesienia się i wypowiedzenia słów pełnych gorzkości, jak gdyby żyjący rzeczywiście jakieś krzywdy wyrządzali, a w wielu okolicach twierdzić możemy, że Polacy są w ucisku. Szczególne metamorfozy przebywa ta sprawa i tak: co głosili duszpasterze przez

wieki od czasów sankcyonowania unii świętej za nieomylną prawdę, w czasach tak nazwanego odrodzenia narodu, przedstawiają jako niebezpieczeństwo; kapłani z posłannictwem szerzenia miłości chrześcijańskiej, zgody i wzajemnej bratniej pomocy, sięją niezgodę, wskazują zemstę, zaszczepiają nienawiść w łonie ludu im pod pieczę oddanego, z wrogiem usposobieniem stają wobec Kościoła i narodu.

Od lat trzydziestu studuję tę kwestyę bez uprzedzenia, patrzę na nią jak na zaspę powiększaną śnieżnicą, widzę owoce zasianego złego, widzę również ubytek zaufania do duszpasterzy. Ostateczne słowo jest: precz z Lachami; wszakże rachuba omyli, bo oni nas nie zastąpią, z nas się nie wzbogacą ani nad ludem panować będą. Siew złego nie wyda dorodnego ziarna, a brak miłości nie ściągnie błogosławieństwa Bożego. Marzyciele nasi prawią o zgodzie i o ustępstwach, niepomni, że gdzie nienawiść opanowała dusze, tam zgody być nie może, gdzie hasło znane kieruje, brać co dają, żądać bez przerwy i bez uznania, w zamian nie czynić żadnej koncesyi, szerzyć niezgodę, szczepić nienawiść, unikać nawet zbliżenia. Nie wątpię o możliwości odrodzenia i wskrzeszenia narodów, lecz tu widzimy jasno wysilenia czynione, aby stworzyć siłę samoistną, w skutkach zaś grawitacyę ku potężnemu mocarstwu i odstąpienie od Kościoła.

Ongi za moich szkolnych lat był nierozzerwalny związek między profesorem a uczniem, znali się wza-

jemnie, starali o zaufanie, szukali kierownictwa; w łączniku tym był dobroczynny ciepłik uzdrawiający umysły, zagrzewający serca, wspólna była praca ze stopniem uczucia ojca i syna; dziś z katedry głoszona sucha nauka, przyjmowana bez uznania i wdzięczności, zadawana jak lekarstwo przez doktora, między profesorem a uczniem nic wspólnego. Oto przyczyna, dla której uczą, wszakże nie kształcą. Węzły koleżeństwa rozwiązane, zupełna obojętność jednych dla drugich panuje na ławach i w przyszłości kolega nie ma znaczenia, wstępu do serca, przedstawia się jako współpracownik nieposiadający prawa do żadnego uczucia. To dawne braterstwo, ta sama z siebie wytworzona równość, wzajemna pomoc i opieka, jednem słowem to koleżeństwo na podstawie braterstwa, łączące młodzież na całe życie, to brakiem miłości wypędzonym zostało. W gościnności, w służbie krajowej, w pracach publicznych, w ludzkiej wiejskim, a niestety w poświęceniach, najczęściej pod teroryzującą presją wykonanych, w rodzinach bez spójni, w rodzeństwie bez wzajemnej pomocy, we fundacjach z krzywdą krewnych, w obojętności wobec cierpień i nieszczęść, wszędzie stygnięcie miłości, tej dźwigni dobrego. Cóż dziwnego, że patrząc na czułe zaręczyny Orła karlika, na przykładne małżeńskie pożycie, na wychowanie dzieci z poświęceniem, na wspólną i odważną obronę rodziny i obranej ojczyzny, na posłuszeństwo dla praw przyrody, marzę i dumam, porównywał i cierpię,

badam i niepokoję się, pragnę, a jestem w niemocy,
życzę, a urzeczywistnić nie mogę i w końcu ze łzą
w oku ślę modlitwę do niebios, aby zagrzał serca,
gdyż jedynie z miłością powróci nam błogosławień-
stwo Boże!

IV.

ORZEŁ GADOŻER. O. krótkoszpón Tyz.

Aquila brachydactyla Mey. *Falco brachydactylus* Tem. *Der Natter-Adler* ¹⁾. *Jean le blanc* Buff.

Orły z nieopierzonymi skokami.



Orzeł gadożer, jak jego poprzednik O. karlik, umiał przez wieki ukrywać swe życie przed badawczym wzrokiem człowieka i że tak powiem, umiał oszukiwać ornitologów nie tylko zmianami barw, zwyczajami, lecz życiem i łęgiem swym.

¹⁾ Gmeling-Lineusz nadaje mu nazwę *Falco gallicus*, jak gdyby ten ptak w Gallii miał swą wyłączną siedzibę, on zaś żyje w umiarkowanej Europie wszędzie. Według opisu Buffona wnioskować można, że tego ptaka nie znał dokładnie, a za nim wielu przyrodników mieszało Orła gadożera z doskonałym ptakiem Błotniaka zbożowego *Falco cyaneus*, dodając do opisu, że nogi żółtawego koloru, on je ma sine, później niebieskawe. Nazwy jego różne: *Falco leucopsis*, *Aquila leucomphomma*, *Falco terzo d'aquila*, *Accipiter hypoleucus*, wszystkie te nazwy zastosowane do O. gadożera. Schlegel nie chcąc go umieścić w rzędzie orłów, stawia między myszołowy, dodając *Circætos gallicus*, koło M. pszczołojada, Schlangen - Bussard, Węzojad. Profesor Zawadzki

Jedni mu przeznaczają Azyą i Afrykę na ojczyznę, inni góry i skaliste brzegi, większa część uważa tego orła za przypadkowo do zachodnich krajów przylatującego, jako wędrowca po Europie; tymczasem on w swem cichém życiu przedstawia się po wszystkich krajach; u nas nie można go nazwać pospolitym, wszakże w każdej prowincyi badany i spostrzegany bywał. Oczywiście preparowane egzemplarze służyły badaczom za podstawę do szeregowania tego ptaka; jedni go mianowali orłem, drudzy myszołowem, w końcu wskazali odrębne miejsce w spisie ptaków jako *Circaetus*. W żadném dziele ornitologicznem nie czytałem prawdziwego i dokładnego opisu gnieźdzenia; jedni za drugimi powtarzają niepewne wiadomości i widocznie ten orzeł badaczom mało znany. O ile wiemy przez podróżników i ornitologów, *O. gadozer* nie pojawia się w Azyi i w Afryce oraz w Grecyi i Turcyi częściej, jak u nas, a zatem śmiało go umieścić możemy w szeregu naszych krajowych ptaków, tém więcej po zdybaniu go w księstwie Poznańskiem, w Kongresówce, w Krakowskiem i w całej Galicyi, tak w migracyach swych, jak i w czasie lęgu. Jest to w całym znaczeniu orzeł, ptak wspa-

wpisuje go w szereg orłów galicyjskich, dodając że *gadozer* zamieszkuje Karpaty; według naszych badań, ptak ten w góry nie zalatuje. Pastor Brehm oprócz egzemplarzów zestawionych po muzeach tego ptaka nie zna; śmiało twierdzić można jako *O. gadozer* większej części ornitologów nie był wcale znany, jedni za drugimi powtarzali mylne podania i opisy, więc jego życie wcale badanem nie było.

niały i okazały; pojąć nie mogę, dla jakiej przyczyny z szeregu panujących usiłowano go wykreślić; on również król, pomimo swych odrębnych zwyczajów i pożywienia, król, zadawalniający się nader lichą strawą, skromnem i cichem panowaniem. Tyzenhauz za wielu autorami nazywa go O. krótkoszporem i rzeczywiście w szeregu orłów on posiada najkrótsze palce i szpony; wszakże nazwa gadożera wydaje mi się stosowniejszą, jako jego przeważne pożywienie, tak dziwne i odrębne, więc nadające mu wyłączną cechę. W stosunku do rozmiarów ciała, głowa tego orła największa ze wszystkich gatunków, również i jego przesłiczne wypukłe oczy z żółtą tęczą, obwiedzione niskim, gęstym, szarym puchem. Skok długi, silny, z obuwiem grubym siatkowanym, jak puklerzem chroniącym od ukąszenia przez jadowite gadziny lub jaszczurki, niebieskawe u doskonałych ptaków, również jak i woskówka, szpony czarne, nie tak kabłąkowato zakrzywione i nie tak ostre jak u poprzednich gatunków. Długość jego od 27 do 30 cali, z rozpostartemi skrzydłami do 70 cali, samice bywają zawsze większe i okazalsze, koło paszczy ciemne włosie sterczące. Czoło, gardziel i policzki białe z ciemnymi kreskami, spód biały brunatno-plamisty, plamy te czekoladowego koloru, płaszcz ciemno-brunatny z jaśniejszemi obwódkami, również i ogon z trzema lub czterma przepaskami, głowa okryta twardemi, szpiczastemi piórami brunatnemi z jasnymi konturami, podogonie białe. Młode ptaki różnią się od doskonałych gęstszemi plamami na

spodzie, brunatną tęczą i kolorem skoku sino-brunatnym, piskłeta w puchu szaro-popielatym, podobnym do innych orląt¹⁾).

Według zebranych owoców z mych badań, ten orzeł nie zamieszkuje głębokich, suchych, szpilkowych lasów, ani też w góry nie zalatuje; jego ulubione siedziby w liściastych gajach z wysokimi drzewami i w lasach mokrych, przerywanych bagnistemi łączkami, strumykami i jeziorkami. Nigdy jego głosu nie słyszałem, pomimo kilkakrotnego badania; jego życie ciche, wśród zieleni, łowami swemi nie zdradza się, gdyż zaiste do odbywania tychże nie potrzebuje czynić wysiłen. Przyłot jego do nas późny, wtedy gdy już żaby kumkają, stanowiące główne pożywienie. Widok ptaka zachwycający, gdy siedzi pionowo nieruchomy wystawiając jasną pierś również w locie, gdy krąży, wydaje się zupełnie białym i wtedy jedy-

¹⁾ Przeglądając me dawne notatki, że tak powiem w lesie pisane, wyznać muszę z pokorą sumiennego badacza, iż mi do przekonania trafiają, kilkakrotnie powtarzane. O. gadożer w pierwszych dwóch latach życia ma błękitne nogi i włoskówkę, później sine, a ptak doskonały brudno-żółtawe. Na poparcie tego zdania zapisałem ongi: te same odmiany odbywają się z kolorem nóg i włoskówki jak u Sokoła raroga, którego skoki za młodu są sine, później zaś brunatno-żółte. Być zatem łatwo może, że te same zmiany przebywa i O. gadożer. Gdy zaś w upierzeniu małe nader różnice zachodzą między młodym, a doskonałym orłem, przypuszczam rzeczywistość mych dawnych twierdzeń i nie chcę w błąd wprowadzać badaczy w przyszłości. Dodać tu muszę, że ubijane ptaki w czasie lęgu miały niebieskawe, sine i brudno-żółte skogi, zaś ubite w jesieni błękitne; te cechy ostatnie dowodziły pierwszy wiek ptaków.

nie jest ptakiem Buffona Jean le blanc. Majestatycznie krąży, lubo jego lot wolniejszy; w powietrzu wydaje się o wiele większy jak jest w istocie; lotu szybkiego, lubo tego impetycznego uderzenia ze świstem na upatrzoną ofiarę, właściwego innym orłom, nigdy nie spostrzegałem. W staropniowym lesie, gdy ponad ziemią zręcznie między drzewami lata i siada na horyzontalnie rosnących konarach upatrując żer, przypomina myszołowów i pszczołojadów zwyczaję. Opuszcza nas ten ozdobny orzeł w połowie października, co wnoszę z pojawiania się jego w czasie ciągu jesiennego słońek, przy którym go widywałem i zastrzeliwałem, zawsze zachowującego się biernie i obojętnie wobec latających słońek. Przypominam sobie jesień z licznym ciągiem i ptakach wśród pól i pastwisk zapadłych, ile razy więc naganiacze ruszyli słońkę, ona na pole wylatywała i była wszystkim widoczna, a zatem i O. gadożer ponad nami krążący każdą widzieć musiał, wszakże na żadną nie uderzył, żadnej nie pogonił, nawet nie poleciał gdzie zapadały. Umieszczam z namysłu ten ustęp, aby naprawić reputacyą temu królikowi, tak mało szkodliwemu i tak skromnie żywiącemu się. Tyzenhauz opisuje, że bije kuropatwy i cietrzewie; może być, że zabite lub postrzelone złowi, ja wszakże pierza ani w żołądku, ani w gnieździe nigdy nie zdybałem, muszę więc uważać porwanie ptaka za wyjątkowy wypadek, który mu się rzadko zdarza. Wątpię, aby miał siłę przy krótkich swych palcach objąć i ponieść cietrzewia! Kilkanaście ptaków tych ubiłem w mém

życiu lub przy mnie zastrzelono, trzy gniazda odkryto i mnie wskazano, miałem więc dosyć sposobności do badania życia i zwyczajów tego orła. Właściwość jego, że nie spuszcza się na konar lub gniazdo z góry, jak to jego pokrewni czynią, lecz z dołu ku górze wylatuje i dopiero siada, w tych ruchach podobny do pszczołojada. W czasie lęgu tajemniczo żyje, ma swoje wybrane szlaki i temi lata na żer, nigdy go wtedy krążącego nie widywałem. Mniej ostrożny niżeli inne orły, a ciekawy i nierozpoznający dokładnie ludzi; w dwóch wypadkach krążyły nade mną orły, raz młody, drugi raz doskonały ptak, przypatrując się mej postaci na polowaniu; oczywiście obydwa zginęły.

Trafnie nazwany gadożerem, pożera przeważnie żaby i żabami wychowuje pisklęta; niejednen z czytelników uśmiechnie się czytając o królu ptaków utrzymującym żabami swój ród i dynastją, lecz tak jest w rzeczywistości; zdaje się, że i takich panujących świat potrzebuje, więc ich przyroda dobroczynna dostarcza. Żaby z drzewa upatruje i do nich zlatuje, niekiedy krocząc lub skacząc łowi, w lesie zjada żabki zielone drzewne, przeważnie zaś żaby jadalne i wczesne, ropuch nie ruszy; ulubiony przysmaczek w wężu padalcu niewinnym, a prześladowanym gadzie (*Anguis fragilis*), którego porywa dziobem lub szponami i tenże wije się wokoło skoków lub szyi; węże również nosi, często je poprzednio zabija; twierdzą, że nawet żmijami się żywi, które zręcznie porywa, aby go nie ukąsiły w nagie miejsce, pomimo że jego

obuwie i zwartość pierza chroni go od ukąszenia niebezpiecznego. Wyznać muszę, że mu żadnej zbrodni przypisać nie mogę, nie odkrywszy w nim i na gnieździe nigdy pozostałości ptaka lub ssaka. Zjada i młodym donosi pisklętom wszystkie trzy gatunki naszych jaszczurek, zaś myszy, wiewiórek, których ten leśnik może do syta nałowić, prawdopodobnie nie rusza nigdy. Czy się niekiedy żukami, pisklętami ptaków i większemi gąsienicami żywi, wiedzieć nie mogę, wszakże sądząc po ilości żab u nas żyjących i wyrzuconych dzióbem gałek, w których wyłącznie znajdowałem drobne kosteczki żab i części skórek z węzłów i jaszczurek, większych kości, pierza lub sierści nigdy nie znalazłem, wnoszę zatem, że on przeważnie amfibiami żyje.

Muszę tu opisać dosyć ciekawe zdarzenie, któremubym nie uwierzył, gdybym nie był świadkiem, przybyłem bowiem na miejsce niebawem po odegraniu zajmującej sceny. W roku 1847ym w powiecie olkuskim Kongresówki sąsiadowałem ze wsią Minogą, gdzie w lasach tamtejszych gnieździła się para O. gadożerów, a że wielce pragnąłem posiadać wypierzonego młodego ptaka, nie zrzucano gniazda, lecz przez opóźnienie dozorca dozwolono dwom orłom wylecieć i bujać po okolicy. Były to ptaki wyjątkowo szkodliwe, mianowicie te dwa młode, jak gdyby zaprawione na łupie i morderstwie, gdyż rodziców już nie spostrzegaliśmy wcale. Owoż w miesiącu wrześniu krążyły orły nad leśniczówką pod lasem stojącą nad drobiem i małemi psiętami, przewracającemi się

z matką jamniczką na podwórzu. W jednej chwili orzeł się spuszcza i uderza na jednego z piesków, który skomląc ucieka do sieni. Chybiwszy swą ofiarę, orzeł napuszył pierze i najeżył się, pióra szpiczaste na głowie podniósł i usiadł na niskiej sosience na podwórzu, wlepił oczy w chłopaczka siedzącego pod drzewkiem dwuletniego i nachylił się ku niemu. Dziecko biczykiem odganiało natrętnego ptaka, wreszcie poczęło płaczkliwie wrzeszczeć, na co brat wybiegłszy z domu porwał kij, podkradł się pod orła, uderzył go w głowę i zabił. Nie do uwierzenia, a zdarzenie prawdziwe; tu się nasuwa pytanie, czy orzeł miał apetyt na chłopczyka, czy też to było takie przypadkowe zacierzewienie. Ptak nie był głodny, gdy go rozpruł, miał w wolu dużo świeżego mięsa, wszakże bez pierza i sierści, a zatem nie można było odgadnąć jaką ofiarą się był pożywił. W czasie tej dramatycznej sceny brat w powietrzu nad domostwem krążył, widocznie oczekując skutku zuchwałego napadu.

Na dwóch gniazdach znaleźli chłopcy przy pi-skłętach żaby i jaszczurki, raz znowu węża i padalca, zaś kilka razy wyjąłem niestrawione jeszcze resztki żab i jaszczurek. Może być przy sposobności i łatwości porwania, że pożera także ptaki lub zające, o czym się wszakże nie przekonałem i ile razy go widziałem polującego, zawsze to czynił na płazy i żaby. Jak mało ptaki i ssaki kuszą tego orła, dowodzą w niewoli trzymane; i tak rzucone im ptaki żywe lub zabite, krety, myszy, szczury i króliki pozostawały

w klatkach nieruszane przez tydzień cały i dopiero doskwierający głód zmuszał orły do przyjęcia wstrętnego im pożywienia. Czy chodząc i skacząc po płytkiej wodzie za żabami, łapie rybki i pijawki, tego nikt jeszcze nie zbadał, nie znaleziono w nim nigdy pozostałości ryb, również na ścierwie nigdy go nie widziano. Inna to natura, odmienne zwyczaje; gdy większa część orłów wypija krew i gasi pragnienie, gadożery tego nie czynią. Posiada rzeczywiście dziwny zwyczaj moczenia nóg do kolan, siada on po ukończonych łowach i zaspokojonym głodzie w wodzie i godzinami w nieruchomości siedzi; mniemam że w wodzie drzemie, gdyż go łatwo podejść. O tym zwyczaju gadożera łatwo się przekonać, przynosząc do klatki płytkie naczynie z wodą, do którego się zaraz spuści i pocznie nogi moczyć, nie kropiąc wcale swego pierza. Na wpuszczone ptaki i ssaki obojętnie patrzy i takowych nie ruszy, na rzucone węże, jaszczurki i żaby z chciwością się rzuca, składając dowody dostateczne o swjej nieszkodliwości. Dociec nie mogę na jakiej podstawie niektórzy autorowie twierdzą, jakoby gadożer gnieździł się na ziemi lub w krzakach; przypuszczam, że widząc tego ptaka na ziemi szukającego pożywienia, mniemali w czasie lęgu, iż i gniazdo tamże umieszczone. Tyzenhauz w «Revue zoologique» z roku 1846go zbija to zdanie i jasno przedstawia sposób gnieźdzenia. Jakiegożby to krzaka potrzeba, aby to obszerne i ciężkie gniazdo utrzymał. Badanie gnieźdzenia przedstawia znaczne trudności; ptaki w téj porze nader ostrożne, żyją tajemnie, nie

wydając głosu i nie wychylając się na jasne miejsca, ani też nie krążą i nie toczą kół ponad drzewami, dalej są dosyć rzadko gnieździącemi się, a zatem jakież to przestrzenie przebyć wypada zanim się ich siedzibę odkryje, w końcu gniazda się nie różnią od gniazd innych drapieżców i bywają wysoko na drzewach umieszczone. W Kongresówce, w skalistym lesie przedzielonym żyzną łączką i strumykiem gnieździła się para i miała jedno jajo w pierwszych dniach czerwca; w Galicyi odkryłem trzy zniesienia zawsze z jednem tylko jajem, a jedno gniazdo z pojedynczém pisklęciem, mniemam więc, że podania autorów, jakoby znosiła orlica do czterech jaj, są na błędzie oparte, ja zaś twierdzę na doświadczeniu oparty, iż gadożer wyjątkowo wychowuje dwoje orląt. Mogą być upstrzone nieco jaja, opisane jako gadożera, wszakże wszystkie moje były białe bez plamki, a że w handlu jajami prowadzi się niepospolita frymarka, być bardzo może oszukaństwo w podaniu kupującym kolorytu. Jajo się wielce różni od innych, w stosunku do ptaka bardzo duże, prześlicznego kształtu, u grubego końca łagodnie zaokrąglone, dalej mocno pękate i ostro szpiczaste, znacznie chropowate, nawet pod palcami czuć się daje chropowatość, jajo więc gadożera nader łatwe do poznania. Gniazda widywałem zawsze na najwyższych drzewach umieszczone, w szczytach, dosyć obszerne, wszakże mniejsze, jakby się spodziewano po wielkości ptaka, gęsto plecione, nieprzepuszczające nawet grubych śróków, na posłaniu jak inne gatunki nieco mchu i trawek suchych, kra-

wędzie niewysokie, wszakże siedzącej orlicy i perspektywą nie ujrzy. Zdaje się zgoda małżeńska zupełna, samiec samicę w południowych godzinach na jajach zastępuje, później jęj donosi pożywienie. Ten orzeł w innych porach niebardzo ostrożny i jak już wspomniałem nieco za ciekawy, w czasie lęgu kieruje się wielką ostrożnością i niepospolitą czujnością. I tak na jajach i pisklętach rzadko kiedy uda się podejść gadożera; pomimo przywiązania do zniesienia, przy zbliżaniu się człowieka opuszcza gniazdo, nawet mocno zasiedziane jaja i pisklęta na wykluciu nie powstrzymają od odlotu rodziców. Siadałem w oddaleniu godzinami, zbliżałem się od drzewa do drzewa, znowu spoczywałem, gdy zaś odległość zbliżała się do możliwości strzału, zawsze orlica zlatywała, zanim przystąpić mogłem. Na kilka gniazd podchodzonych zdołałem ubić jednego orła, drugiego przy pisklęciu; w tej ostrożności przypominają kruki, które pierwiej opuszczają i porzucają zniesienie, zanim się na niebezpieczeństwo narażą. Tu musimy podziwiać rozum ptaków, gdyż one obliczają odległości stopień, do której na jajach siedzieć można, poza nią ulatują w okamgnieniu, spuszcżając się ku ziemi i lecąc między pniami zręcznie, siadają na nisko rosnącym konarze, rekonoskując blizkie otoczenie, gdyż nie odlatują daleko od gniazda. Można powtarzać podchodzenie po kilka razy na dzień i zawsze czujne ptaki spotkać, pomimo, że się głosem nie ostrzegają; gdy zaś dzień po dniu zwiedza się gniazdo, porzucają rodzice zniesienie, ulecają i w tym roku drugi raz nieść się nie będą. W moim

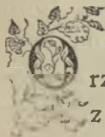
lesie bukowym w kontrowersie będącym, chro-
niącym drzewa przed siekierą, przez wiele lat gnie-
ździła się para O. gadożerów na odwiecznym buku,
wyrafinowanej ostrożności. Rano i wieczór podcho-
dziłem siedzącego na jajach ptaka, nigdy podejść nie
mogłem; przez dwa lata odrzuciły się i zostawiły jajo
zaziębione, wszakże co roku do tego samego gnia-
zda powracały, pomimo mego prześladowania. Mia-
łem niepospolicie sprytnych chłopców do mych ba-
dań, a oni suty zarobek, im rzeczywiście zawdzię-
czam nader wiele ciekawych odkryć. W roku 1853cim
w miesiącu czerwcu przybiega chłopczyna do mnie
i mówi: już ma jajo i siedzi dosyć twardo na gnie-
ździe. Przypuszczając, że jedno z pary może być mi
nieznany ptakiem i mniej ostrożnym, poszedłem do
lasu, i kto uwierzy: chłopca orlica przypuszczała nie-
mał pod drzewo z gniazdem, przedemną ulatywała,
zaś samca nie widziałem nigdy. Już mi się przy-
krzyły te męczące wycieczki, gdy chłopiec powiada
mi: ona w nocy twardo siedzi, możnaby ją przy-
księżycu zabić. Wniosek mi się nieco wydał dziwa-
czny, bo jak tu strzelać do zlatującego szybko z gnia-
zda ptaka, którego w dzień łatwo chybić, lecz po-
szedłem za radą mego malca, gdyż się zawarłem na
te orły. Firmament błękitem się zalał, księżyc ze
swą okrągłą twarzą wysuwał się ze swego dziennego
schronienia, blaskiem otoczył krajobraz, gładkopniowe
buki liśćmi szeptać poczęły, szum kołysający do
snu przyrodę, mech pod nogami szelestu nie dopuścił
i o dziwo, doszedłem z chłopakiem pod samo drzewo.

Już przypuszczałem opuszczone gniazdo, gdy mój towarzysz w pień uderzył siekierą i ze snu obudzona orlica wyleciała z gniazda, straciwszy przytomność, zaplątała się w gałęziach, trzepotać na miejscu poczęła i od strzału zginęła. W gnieździe było jedno świeżo zniesione jajo, jak z gipsu ulane, w jajowodzie ani znaku o jajach; nowy to był dla mnie dowód, że prawidłowo jedno jajo orlica znosi, w stosunku do rozmiarów bardzo duże; może to być przyczyną znoszenia jednego tylko, lub też jej szukać wypada w trudności wyżywienia orląt. I tak przyroda poobdzielała królów ptaków różnorodnymi państewkami do rządzenia i żywienia się; jedni na stałym lądzie, drudzy nad wodami; ci panują w głębokich lasach i na okiem nieprzejrzanych przestrzeniach, tamci nad rzekami; wreszcie uposażyła ulubieńców swych panowaniem na ziemi i na wodach. Tym przeznaczyła zwierzynę, tamtym ptastwo; niektórym orłom drobne ssaki, robaki, innym ryby, w końcu gady i żaby; mocarze ci strzegą swych granic, bronią takowe zawzięcie, szkodliwi i pożyteczni, ustalają równowagę w przyrodzie, na której świat Boży stoi, którą zmuszeni jesteśmy podziwiać, jako kierowaną niewidzialną a wszechmocną ręką; każdy z zapisanych gatunków ma odrębny sposób życia, zwyczajów i inne przeznaczenie, każdy w swém posłannictwie kryje tajniki ostrzające ciekawość badaczy.

V.

ORZEŁ RYBITW Tyz.

Aquila haliaetos. Falco haliaetos Lin. *Der Flussadler. Balbusard*
Buf. ¹⁾ *Orzeł rybołów gm.*



Orzeł ten z mniejszych gatunków, długości 26'', z rozpostartymi skrzydłami szerokości do 70'', odznacza się odrębnością budowy nóg jemu właściwą; skok od kolan nieupierzony, obuwie siatkowate, łuki ostre gdyby tarło, na stawach palców kolce ostre, najwidoczniejsze na kciuku, oto jego uzbro-

¹⁾ I tego orła przerzucali z rodzaju w rodzaj i nareszcie za przykładem Savigny i Schlegl umieścili osobno jako Pandion. Nazwany *Falco arundinaceus* na podstawie jego pobytu w trzcinach, *A. piscatrice* Storc. Niemcy nazywali go małym morskim orłem, białogłową, jastrzębiem rybołowem; inni autorowie umieszczali tego orła pomiędzy myszołowami, zupełnie na niesłusznej podstawie. Pallas go nazywa jastrzębiem. W niektórych okolicach Niemcy nazwali go bez podstawy kaczkowem, on zaś kaczek nie łowi i na nie nie bije.

Nasi przodkowie znali Orły rybołowy, nazywali takowe Ostrzyżówkami, wszakże dokładnie nie rozgatunkowywali, czemu się wcale dziwić nie możemy, badając dzisiejszy postęp ornitologicznych studyów. Jundziłł już opisuje jednego z tych orłów.

jenie do łowienia ślizgich ryb, którychby bez tej broni utrzymać nie mógł; palce grube i dosyć krótkie, szpony ostre, mocno zagięte, zewnętrzny palec do conięcia ku kciukowi. Skoki siwe lub niebieskawe, tęcza żółta, czoło białawe, płaszcz ciemno-brunatny, cały spód biały, na piersiach i gardzieli drobne płomykowane plamki, od oczów do skrzydeł po bokach szyi czarny, wąski pasek ginący w skrzydłach, ogon koloru płaszcza z sześcioma przepaskami, obwódka sterówek jaśniejsza, na tyle głowy i karku szpiczaste twarde piórka ciemne, z białymi obwódkami, lotki wystają poza ogon. Młodsze ptaki jaśniejsze na spodzie i na głowie, wszakże się mało różnią od doskonałych; w gniazdowej barwie szaro-popielate, samice nieco większe od samców.

I znowu przedstawia się czytelnikom nowe studium tego króla rybaka i piraty z odrębnymi zwyczajami, z życiem na wodach, żywiącym się niemal wyłącznie rybami. Tylokrotnie widywałem tego orła krążącego nad stawami i jeziorami zapełnionymi kaczkami, cyrankami i łyskami, nigdy nie spostrzegłem go bijącego na ptaki. Lot jego ze wszystkich lotów znanych gatunków orłów najzręczniejszy; nietylko toczy majestatycznie koła pod obłokami, lecz zadziwia szybkością i impetem uderzenia, staje w powietrzu wysoko, niekiedy znowu niewyżej jak dwa sążnie nad zwierciadłem wody; gdy rybę upatruje, umie na miejscu przez dłuższy czas trzepotać skrzydłami, nie posuwając się naprzód; mając nader bystry wzrok do upatrywania pożywienia swego, często dosyć głęboko

pod zwierciadłem wody pływającego, krąży wysoko, to znowu przelatuje nad zwierciadłem, widocznie bez żadnego wysilenia. Najciekawszy do obserwowania w swych łowach, gdy bada manewr upatrzonej ryby, jeszcze dla niego głęboko zostającój, lotem i wzrokiem ją ściga, oczekując chwili sposobnej do złowienia i towarzyszy jej nad wodą przez długi czas z wielkiem zajęciem, gdyż często zapatrzony nadlatuje prosto nad strzelca. Mógłby przewodniczyć w towarzystwie rybackiem, tak dokładnie zna gatunki ryb i ich zwyczaje oraz porę tarła; wie o której godzinie wypływają na powierzchnię wody i o tych godzinach swe łowy rozpoczyna; oto przyczyna, dla której O. rybitw niemal przez cały dzień poluje, jeżeli głodu nie zaspokoił, gdy inne przeważnie rano i wieczór łowy odbywają. Wiedząc doskonale o zwyczaju niektórych gatunków ryb grzania się na słońcu, on w samo południe przylatuje i porywa swe ofiary. Płocie i okonie są jego głównem pożywieniem, lecz i inne ryby łowi, jak szczupaki i karpie; gdzie się w górach osiedlił, tam srogo dziesiątkuje pstrągi, przesładując je we właściwych godzinach. Wtedy wzdłuż potoka, strumienia lub górskiej rzeczki szyje ponad korytem, stawając w powietrzu do upatrywania ryby; wtedy najłatwiejszy do zastrzelenia, będąc zaślepionym w swych łowach, strzał wszakże musi być ostry i grubym śrótem, gdyż jego twarde pierze niełatwo przepuści ołów do żywotnych części. Nieszczęśliwszego łowca i rybaka wystawić sobie nie można. O. rybitw niekiedy i dziesięć razy uderzy, zanurkuje, i z pró-

żnemi szponami uleci; długo musi krążyć zanim upatrzy rybę na wysokości dla niego przystępnej, widocznie mu trudno głębokość obrachować, więc uderza w wodę, a nie dosięga ryby; często znowu wbija szpony w grzbiet ryby większej i takowej utrzymać nie może, która z ranami ucieka w głębiny pozbywszy się pazurów. W okolicach rybnych i przy produkcyi karpia w zamkniętych wodach dotkliwie wyrządza szkody, już to łowieniem, już kaleczeniem większych karpia, których szponami utrzymać nie może. Tyłokrotne zadziwienia słyszałem nad ranami tych ryb, przypisywanych to szczupakom, to wydrom, a te wszystkie ciosy zadawał O. rybitw. Widok tych jego łowów zajmujący, czy z brzegu, czy z czołna badany, przykuwa oko przez godziny i dopóki nie odleci i nie porzuci swego polowania oderwać go nie można. Krążenie w locie, to rekonesans, zatrzymanie się i trzepotanie nad wodą to upatrzenie, gdy zaś skoki wyciągnię i szpony napręży, to uderzenie. Podziwiać muszę siłę tego ptaka i wytrwałość, godzinami bowiem krąży, kilkakrotnie nurkuje bez pożytku i znowu lata, upatrując pożywienie. Gdy szpony wyprostuje do chwytania ryby, składa dwa palce naprzód, dwa w tył i na każdej rybie można widzieć cztery znaki szponów, skrzydła składa ku ogonowi, nachyla się głową i prostopadle uderza z głośnym pluskiem w wodę, zanurza się z impetem dosyć głęboko i ledwie po kilku, a niekiedy kilkunastu sekundach wydobywa się z rozpostartemi lotkami, wylatuje trzepocąc piórami. Gdy rybę złowi, wydobywanie jest wolniejsze i wtedy za-

raz leci ze swym łupem ku brzegowi, jeżeli mniejszy i lżejszy odlatuje daleko do lasu; jeżeli ryba większa, pożera ją na brzegu, obierając ją starannie z łusek i zostawiając głowę i ości. Gdy kilkakrotnie chybi upatrzone ryby, wtedy przenosi się nad inne wody i ledwie za kilka dni powraca. Ja wprawdzie tego nigdy nie widziałem, lecz to musi być w rzeczywistości prawdą, że węgorze wyslizgują się nad wieczorem na murawę i o tem wie doskonale rybitw w czasie jasnego księżyca i łowi takowe na ziemi. Otóż często węgorz jest za długi i za ciężki, okręca się koło skoków i nie dopuszcza odlotu, lub też orzeł zabija go i pożera na miejscu; dwa funty i nieco więcej unosi z łatwością. Często-kroć zamieszkuje lasy w oddaleniu znacznem, więc kilkakrotnie swym szybkim lotem odbywa wycieczki codziennie, powracając z łupem lub najedzony. Gdzie może znaleźć wysoki kamień, skałę, pniak lub pał, to na nich spoczywa, w lesie zaś ma swój suchy ulubiony i wybrany konar, na którym nocuje; w dzień rzadko kiedy w lasach przebywa, oddając się rybactwu. Pracowity i zabiegliwy, pomimo nader trudnego zadania, rzadko kiedy spocznie w dzień i to wtedy, gdy nad siły zmęczony krążeniem i nurkowaniem, lub gdy pożera złowioną rybę. Jest to orzeł rozpowszechniony po całej Europie, gdzie znaczniejsze wody stoją lub płyną, wszakże go wcale pospolitym nazwać nie można i według mego zdania, mniej tych ptaków widzujemy, niżeli gadożerów, jużto że nader ostrożny, żyjący na wodach i w powietrzu, już i dlatego, że nie ma

oznaczonego rewiru do polowania, więc lata wzdłuż rzek, lustruje stawy i jeziora, dopóki go inny rybitw nie napędzi. Mieszkałem przez lat dwadzieścia nad obszernymi stawami, wody było co najmniej na 5000 morgach i niedaleko od Dniestru, a pomimo zabiegów mych ledwie kilka dostałem egzemplarzy. W czasie lęgu życie jego ciche i tajemnicze, więc i odkrycie gniazda jedynie po fetorze powstającym z resztek nadgniętych, niespożytych ryb, jest możliwe; odrębnością żadną się nie odznacza. Do niewoli łatwo się przyzwyczajają i przedstawia miły obrazek w ogrodzie, wszakże ten nieznośny odor ryb powoduje konieczność usunięcia go z bliskości człowieka; w klatce, o ile wiem, nie ruszy chętnie ptaka i ssaka, również się nigdy nie żywi ścierwem i rybami nadpsutemi nigdy w nim prawie nie znaleziono innych pozostałości jak z ryb świeżych. Widocznie ryby mniej sycają, jak mięso i łatwiejsze do strawienia; gdy bowiem inny orzeł głód mięsem zaspokoił i godzinami odpoczywa, rybitw spożywszy niekiedy znaczną rybę, niebawem znowu na łowy leci.

W mych notatkach z roku 1852go czytam kilkakrotnie o rybitwie i jego łowach: Patrząc na tego orła trzepocącego nad polem, mniemałem że to myszółów, wszakże dokładnie się przekonałem o rzeczywistości i to nietylko w porach migracyi, lecz i w czasie lęgu. Łapie myszy i chomiki, czy to uderzając na nie z góry, czy też podskakując i goniąc takowe, donosi je piskłtom. Są to jego wyjątkowe łowy odbywane wtedy, gdy mętna woda nie dozwala wypa-

trywania ryb, a głód mu doskwiera, na niekorzyść naszą, lecz ongi był to widok zajmujący od którego oderwać się nie mogłem. Owóż daleko odemnie zobaczyłem rybitwa trzepocącego się w powietrzu i uderzającego w wodę; począłem biedz co sił i płuc wystarczyło, wszakże pomimo nurkowania, trwającego, jak myślę, 8—10 sekund, na strzał nie miałem orła. Musiał on stoczyć niepospolitą walkę z wielką rybą, gdyż wydobywszy się na powierzchnię wody, rozpostarł skrzydła i pozostał chwileczkę nieruchomy, widocznie tchu mu zabrakło, stopniowo się posuwał, pierze otrzepywał, w końcu z wysileniem podleciał i zaraz na brzegu usiadł. Nie bez przyczyny wspominałem już, że ten korsarz odbywa mozolne i niebezpieczne, oraz często niewdzięczne łowy, nieraz i życiem przypłaci swą chciwą żarłoczność. Dwa mi są znane zdarzenia dowodzące nieostrożności tych orłów: w Nizniowie złowiono olbrzymiego karpia z wbitymi szponami rybitwa w grzbiecie, z zagojonemi bliznami. Co to za straszliwą odbyć musiał walkę silny korsarz, zanim w głębiach wody śmierć poniósł; widocznie karpia ciężkiego podnieść nie mógł, ani też głęboko wbitych szpon wydobyć i został zatopiony przez karpia. Jak długo ryba ze swym pokonanym katem pływała, trudno oznaczyć, mniemam, że przez kilka miesięcy, gdyż orzeł zgnił na niej, a szpony do wysokości kolan nosił dalej karp i z niemi złowionym został. Rybacy okoliczni opowiadali mi również o wydobyciu karpia, mającego jeszcze szczątki ze szkieletu Orła rybitwa. Ta szalona odwaga cisnąca ptaka na

porwanie się na ciężar nad siły, oddawna znana i przez wielu autorów opisywana. W czasie lęgu pilnuje najbliższe wody, pomimo, że niekiedy o milę oddalone bywa gniazdo jego, tych wód broni zacięcie i nie dopuści, oprócz swęj samiczki, żadnego orła do łowów; w innych porach oblatuje dalsze, szukając łatwości połowu, przeważnie ku jesieni ciągnie na koryta rzek i temi łożyskami posuwa się coraz dalej, zatrzymując się gdzie upatrzy obfity żer. Z tego to zwyczaju Niemcy nazwali go Orłem rzeczny, Flussadler. Jako korsarz współzawodników nie nadybuje, z podobnemi sobie zacięte walki stacza w celu utrzymania wyłączności rybołówstwa; jedynie przed Orłem bielikiem, czyli białogonem śpiesznie ustępuje, nie próbując nawet walki.

Tyzenhauz twierdzi, jakoby ten orzeł miał u nas zimować; ja go wprawdzie w zimowych miesiącach nigdy nie zdybywałem, przypuszczać mogę jego obecność na bystrych strumieniach i ostrych prądach wody, lecz jako wyjątkowy pobyt; po zamrożeniu stojących wód i spokojnych rzek, zaiste trudnoby mu się wyżywić przy tęg charakterystycznęj żarłoczności. Zamieszkują O. rybitwy brzegi mórz i do mrozów nie opuszczają tęg wody, pilnują przeważnie ujścia rzek i spokojniejsze zatoki; rzadko kiedy tego orła można zdybać na pełném morzu. Widocznie łowi wyjątkowo drapieżne ryby z ostremi zębami, jak szczupaki, łososie i sandacze, czy z bojaźni i ostrożności, czyli tęg dla smaku; nietylko sam nie widziałem złowionych tych gatunków, lecz i rybacy twierdzili, że nigdy nie

spostrzegli w szponach ryb z powyż wzmiankowanych gatunków. Dunajec znany z obfitości łososi, badałem więc czy orły tam zamieszkałe nie czynią szkody, zawsze mi odpowiadano: łososi one nie łowią. Przeciwnie znowu postępuje z pstrągami, żyjącymi w bystrych górskich potokach, wśród lasów, w których się orły te gnieźdzą, powodują rzeczywiste klęski, gdyż w tych lodowatych wodach inne ryby się nie utrzymują. Trzeba dodać tu, że rybitw po małą rybkę nurkować nie będzie, a zatem łowi same większe pstrągi, najczęściej bezkarnie, na lesistych przestrzeniach okiem nieprzejrzanym i mało zaludnionych.

Siedzi pionowo z podniesionymi szpiczastymi piórkami na głowie, wydaje się większym niżeli jest w istocie, a do tego ostry i dziki wyraz wzroku nadaje mu cechę drapieżca. Ów korsarz i rabuś panujący na wodach, w charakterze i zwyczajach nie posiada nic podstępного, odważny i impetyczny, rzuca się na ofiarę z determinacją, nie używa zasadzek, nie podkrada się, nie czatuje, lecz wstępny bojem i nieustającymi łowami żywi siebie i rodzinę, brzydzi się ścierwem i nadpsutymi rybami; czysty w swem zwartem upierzeniu, zasługuje na mianowanie go szlachetnym królem ptaków.

Rozpowszechniony w Europie i Ameryce północnej, widywany w Meksyku, w szczególności zamieszkuje nadbrzeża lesiste morza; twierdzą nawet autorowie, jakoby na skałach słał gniazdo, czego z własnego doświadczenia potwierdzić nie mogę, u nas ściele zawsze na starodrzewach. W czasie ciągu wiosennego

w kwietniu i w maju króciój bawi nad wodami zarybionemi, śpiesząc się do gnieźdzenia; dłużej zaś w jesieni wyrządza z rodziną szkody, bawiąc do czasu pokrycia wody lodem. Pierzy się zagranicą, u nas śladu pierzenia nie zdybaliśmy i takowe musi się śpieszniej odbywać, niżeli u innych ptaków, co łatwe do wytłómaczenia potrzebą zwartego upierzenia, pozwalającego ustawicznego nurkowania, bez zamaczania puchu i skóry. Głos jego kwilący i niegłośny, rzadko kiedy go wydaje i to wołając młode lub dolatując do gniazda; przestraszony zaś strzałem, chrypliwe tony wydaje podobne do kruka.

Zabijałem te ptaki z drobnemi ssakami w szponach, lub z resztkami w wolu; nie podpada wątpliwości pożeranie ich, gdy zawiesić musi z konieczności swe rybołostwo. Pływając łódką za podlotami na znacznym i rybnym stawie, zapatrzony w trzcinę ruszającą się, zdziwiony byłem zaćmieniem słońca; gdy podniosłem oczy, zobaczyłem O. rybitwa tak zatopionego w upatrywaniu ryby, że mnie i łódki nie spostrzegł. W chwili, kiedy się ptak zwracał ku przodowi czółna i ja strzelbę podnosiłem, orzeł złożywszy na sterówki lotki, wyciągnąwszy szpony uderzył w wodę z impetem, obryzgał łódkę i pozostał pod wodą przez kilka sekund, potem wyleciał, wszakże bez złowienia ryby. Epizod ten niespodziewany i wzruszający niepospolicie ornitologa, przedstawiający się w nader krótkich chwilach, zakończył się dosyć nieszczęśliwie, gdyż chybiłem dwoma strzałami orła wydobywającego się wolno z wody i otrzepującego krople z pierza.

Na tym samym stawie w dniu późnej jesieni zobaczyłem orła tego, szyjącego szybko nad rzeką płynącą przez trzciny; wylatując nad zwierciadło wody, w jednej chwili stanął w powietrzu, momencik zatrzepotał, wyprężył nogi ze szponami i rzucił się w wodę, niebawem wypłynął widocznie z trudnością, pozostał parę sekund na powierzchni wody, wydobył się się i unióś okonia, co najmniej półtora funta ważącego na rolę, tam go na skibie spokojnie dziobać począł.

Ten rybak zna dokładnie pisciologię ogólną; wypada go zręcznie i wytrwale prześladować wszędzie, w szczególności przy sztucznem mnożeniu ryb. I tak w czasie tarła, karpie wypływają na mieliznę i przez kilka dni tego miejsca nie opuszczają, wtedy to O. rybitw wypatrzywszy to tarło, dziesiątkuje karpie, zabierając nawet znacznej wielkości, gdyż wtedy na głębiny go nie porywają.

Żarłoczność i chciwość przyćmiewa orłowi bystrość jego wzroku, usuwa przezorność i jego ostrożność. I tak nie obrachowawszy się z siłami swemi, uderza na wielką rybę, która go sa sobą w głębiny pociąga i topi ptaka, lub też wbije szpony niedosyć głęboko w grzbiet ryby, więc ani ją porwać ze sobą nie może, ani szponów uwolnić i wtedy korsarz pasuje się z ofiarą w wodzie, a uwolniwszy się wypływa jak pijany, upada, podlatuje, trzepoce po wodzie, widocznie opity i zmęczony nad siły. Podobne obrazki dwa razy mi się w życiu przedstawiły i zdaje mi się, że raz byłbym był mógł kijem zabić zmęczonego

korsarza, gdybym był na łódce, przez długi bowiem czas nie mógł się do lotu zebrać.

Kto nie widział karpów Dniestrowych, jak to mówią omszonych starością, ten wielkości i wagi ich wystawić sobie nie może; one jedynie porównanemi być mogą z karpami z węgierskiej Cissy. Wylewy ongi Dniestru przedstawiały istny raj dla ornitologa; widywałem takowe na brzegach Wisły, Stryja, Bugu i wielu innych rzek, wszakże tej obfitości ptastwa jakie przedstawia Dniestr wyobrazić sobie nie można. Płaszczyzna porznięta łązkami wklęsłemi, strugami, nizinami, tu i owdzie bagienko i jeziorko, tam nazwane ohabą, cała niemal przestrzeń zasadzona kukurudzą. Gdy więc cały ten świat zalany wodą z antediluwijskim namułem, a woda ustępować poczyna, ptastwo wodne, że tak powiem, z całego świata się zlatuje, aby korzystać z obfitego żeru w robactwie; kukurudzy lato-rośle kryją doskonale podchodzącego strzelca, namuł zaś podeschnięty dozwala stąpać bez szmeru ku nizinom napełnionym wodą; gdy się do nich zbliżamy, zrywa się ilość ptastwa zakrywającego słońce. Niektóre niziny przez wieki wytworzyły jeziorka nawet dosyć głębokie, w których niekiedy pozostają nawet dosyć znacznych rozmiarów sumy i te olbrzymie karpie, które mi się w pamięci zaryły. Ile razy po powodzi zwiedzałem te zalewy, tyle razy widziałem O. rybitwy krążące nad ohabami, widocznie tam łowy były ułatwione w bogato zarybionych wodach. Jaką ilość ryb woda niekiedy przynosi i wyrzuca, które spływają do pozostałych wód, muszę nad-

mienić, że widziałem tak pełne sieci, iż rybacy przez godzinę czerpakami wydobywali, gdyż bez tej ostrożności byłby ciężar przerwał sieć i ludzie nie byłiby w stanie korzystać z tego cudownego ewangelicznego połowu, jak za czasów Apostołów. *Tempora mutantur* i t. d. więc i te stosunki się zmieniły i popsuły, jak się w ogólności psują w naszym kraju.

Gnieźdzenie odrębne, pełne ciekawych szczegółów; niestety z własnego doświadczenia mogę tylko jedno gniazdo opisać w moim lesie umieszczone; przynoszono mi wprawdzie jaja i ptaki w godowej porze, lecz ich pochodzenia nie znałem. Rybitw szuka odwiecznego drzewa z grubemi konarami w koronie, aby fundament był silny dla gniazda powiększanego coroku płotnianką w ścianach, gdyż do niego ustawicznie powraca, jeżeli nie był zbyt płoszony. Już założenie gniazda jest znaczne i nieproporcjonalne do wielkości ptaków, częstokroć większe jak Orła przedniego, zaś coroku donoszą gałązki i wplatają w ściany, podwyższające się w ten sposób na pół metra i samiczka siedzi zupełnie schowana w tém półkole. Ściany tak silne, że ich śrót nie przebije, wewnątrz wysłane suchemi mchami i trawami, krawędzie szerokie, służące za stół jadalny dla orlicy i orląt. Jako położnica ma swe zwyczaje i tak nie opuszcza jaj i czeka na pożywienie przynieszone skrzątnie w szponach przez męża. Ryby niesie często żywe, ruszające się wśród zwartych kleszczy, dolatując zakwili cicho, siedzie na krawędzi i rybę wypuści; poczem siada na ulubionym swym konarze i przypatruje się obiadowaniu samiczki.

Według znanych mi opisów, jaja mają być jasnymi brunatnymi plamkami upstrzone, natle zielonawo-białem, z chropowatą i porowatą skorupą, owalno-okrągławe; jaja zaś przez mnie widziane i przechowane, były dosyć podłużne, mocno nakrapiane, ku okrągłemu końcowi z wieńcem rdzawych plamek i kropek, u niektórych plamistość zakrywała niemal tło jaja i chropowatość bez porównania mniejsza jak u jaj O. gadożera. Samica znosi dwa, niekiedy trzy i cztery jaja, wszakże nie słyszałem aby więcej jak dwa pisklęta wysiedziała i wtedy zepsute jaja wyrzuca, których skorupki pod drzewem leżą. Na gnieździe wcale nie czujnie nie siedzi; bezpieczna w swęj fortecy, dozwoli uderzyć w pień drzewa kilkakrotnie, zanim się zerwie do lotu, widocznie mocno zasiedziana, gdyż ciężko i niezgrabnie zlatuje, tłukąc się po konarach; wszakże nie siada, lecz odlatuje i z oczów znika. Pisklęta niczem się nie różnią od innych drapieżnych, wyjąwszy grubemi skokami i chropowatemi palcami; w pierwszych dniach wykłucia najczęściej w czerwcu drzemią ustawicznie, karmione małemi kawałkami ryb; później rodzice przynoszą drobne rybki, coraz większe i kładą im na krawędzi gniazda i piraty stopniowo uczą się rzemiosła. Podobnie do innych orłów niechętnie opuszczają gniazda, widoczny mają wstręt do pracy i zarobku, to też praktyczni rodzice zmuszają dzieci do próbowania skrzydeł. Aby ocenić ogrom szkody wyrządzonej rybołówstwu przez orły, trzeba wiedzieć jak się rodzice doskonale żywią, co ich tłuszczy tranowy uwidocznia, a co za ilość ryb młodym przynoszą,

teby mogły wystarczyć na wyżywienie kilku ptaków. Ja zdybywałem wyłącznie okonie i duże płocie, wszakże twierdzą, że i inne ryby donoszą, przeważnie karpie; orlęta nie są w stanie pożyć tego naniesionego pożywienia, więc znaczna część zostaje na ścianach gniazda, wytwarzając nieznośny fetor; wprawdzie rodzice wiele pozostałości wyrzucają, lecz te znowu na ziemi zatrują powietrze i śmiało można powiedzieć: nos cię do gniazda zaprowadzi. I tak dobroczynna przyroda dozwala wśród tych wyziewów smrodliwych wyżywić i wychować zdrowe i dorodne orły. Co jest tu zagadką nie do rozwiązania, oto wróble swawolne guieżdżące się w ścianach tych olbrzymich gniazd, bez wstrętu do tego nieznośnego fetoru; autorowie zaś opisują kilka gatunków ptaków w Ameryce północnej, szukających umieszczenia swych gniazd w pleciance kolebki rybitw. Nareszcie napędzone próżniaki pomału z konaru na konar, z drzewa na drzewo lecą i w końcu wzbijają się ponad wierzchołki. Wszakże to niedługo trwa i znowu na gniazdo orlęta powracają. Te próby lotu odbywają się przez tydzień co najmniej, zanim rodzice z pisklętami nad wody polecą i duże orlęta, wielkości ojca, jeszcze bywają karmione, co jasno dowodzi trudne zadanie rybitw w zaspokojeniu głodu. Nareszcie nad ranem zbiera się rodzina i szyje ku najbliższej wodzie; młode płyną w powietrzu, krążą i instynktowo upatrują ryby, uderzają, — wszakże nie zdobędą się na odwagę zanurzenia się w wodzie. Rodzice z podwójnym wysileniem łowią,

a gdy już w szponach trzymają rybę, kwileniem wołają dzieci, a gdy nadlecą, staje dwoje w powietrzu i stare młodemu ze szponów w szpony daje. Orłę schwywszy rybę odlatuje, siada na brzegu i pożera ją, gdy znaczniejszej ilości i wagi, drugie przylatuje kozystać z biesiady, która się zawsze kończy poczucaniem rodzeństwa. Ledwie rybę pożarły, już kwiląc i piszcząc wołają o pożywienie. To stawanie orłów w powietrzu przedstawia śliczny obrazek, przypominający nam panujące orły; podobne to karmienie do tego, które widzujemy u mew i jaskółek morskich, z tą różnicą, że te donoszą dziobem, tamte szponami.

Jak już mówiłem, przypadkowo lub przy gnieździe zabić go można, najłatwiej gdy zapatrzony nic nie widzi jak rybę wzrokiem ściganą; pułacz go nie zajmuje i nie drażni, zupełnie obojętnie nad nim przelelatuje.

Przypuszczam, bez ubliżenia czytelnikom, że życie i zwyczaje tego króla panującego nad wodami, nie jest w szczegółach znane i może przedstawić zajmującą treść, gdyż orła nurka niekażdy sobie wyobrazić może.

Wyjąwszy w rybołówstwie, O. rybitwy nie wyrządzają szkody w zwierzynie i w drobiu, ryby zaś niszczą i dziesiątkują. Gdzie więc sztuczne rybołówstwo zaprowadzone, w szczególności chów karpia, również gdzie dbają o mnożenie ryb czy w stawach, czy w jeziorach, tam wypada znaczne nadgrody wyznaczać za ubicie tego orła. Wprawdzie jest nader ostrożny,

z byстрыm wzrokiem, lecz ma swe zwyczaje, których nie zmienia do chwili, w której zdradzonym lub spłoszonym nie był. On o téj samej godzinie, tą samą powietrzną drogą nadleci, podług pory mu znanéj, gdy ryby stoją lub pływają pod powierzchnią wody, co od gatunku i pory roku zależy, wtedy z zasadzki zabić go można. W wielu dziełach czytałem o łowieniu tego orła na żelazo z przynętą ryby; wydaje mi się to twierdzenie przepisaniem jednego przez drugiego, bez praktycznej podstawy; bo jeżeli Orzeł rybitw nie pożera zaśniętych lub nadpsutych ryb, trudno sobie wystawić na kępie żelazo z rybą żywą i żyjącą bez wody. Również policzę do twierdzeń marzycieli, jakoby Orła rybitwa można wyuczyć do łowienia i przynoszenia ryb; on jest za dziki z natury, oblatywać musi znaczne przestrzenie, o pewnych upatrzonych godzinach i to na ryby różnogatunkowe; jakże przypuścić mogą uległość ptaka do tego stopnia, aby z dali mi donosił rybę. Zaś na sznurze nie byłoby to intratnym, gdy nas doświadczenie uczy, że bez sznura nurkuje niekiedy kilkakrotnie i z próżnemi szponami wypływa na powierzchnię wody. Jest to orzeł wspaśniały, szlachetny, niedopuszczający się okrucieństw, bez potrzeby i głodu ofiar nie pochłania; można o nim powiedzieć, że to panujący, który wydusza wprawdzie podatki, o tyle, o ile konieczna potrzeba tego wymaga, nadużyć sobie nie pozwala, mnoży się umiarkowanie i mniej jest szkodliwym jak jego pokrewne gatunki; anachoreta poszczący przez całe życie swe, pożywa

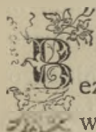
mięso jedynie w ostatecznym głodzie, gdy fale lub mętne wody nie pozwalają mu korzystać z rybołówstwa; nikogo nie prześladuje, z nikim wojny nie toczy, żyje spokojnie w odosobnieniu, przykładny w pożyciu małżeńskim i pełen poświęcenia w wychowaniu dzieci.

VI.

IV

ORZEŁ BIELIK. Myśl. pt.

Aquila albicilla. Falco albicilla Lin. *Der Seeadler. Orzeł białogon*
gm. ¹⁾. *O. łomignat Kluk. A. ossifraga.*



ezsprzecnie jest to najpospolitszy z orłów w naszych krajach żyjących, największy i najniebezpieczniejszy na lądzie i na wodzie, rozmiary olbrzymie, długości do 36" a samicy 40", szerokości 85 do 100". Wielką różnicę spostrzegamy

¹⁾ Orzeł w pierwszym pierzu okazuje pstrokaciznę, dziób czarniawy, nogi szarego koloru, głowa zaś ciemnego; począwszy od Linneusza do autorów nowszych czasów, spostrzegamy niepojętą pomyłkę w utworzeniu odrębnego gatunku z młodego ptaka *O. bielika* nazwanego *Falco ossifragus*, *F. melanætos*; widocznie badacze oznaczali gatunki z preparowanych egzemplarzów, a nie badali ptaka na wolności. Czy *Falco leucocephalus* rozpowszechniony w północnej Ameryce jest europejskim ptakiem, twierdzić nie śmiem; *O. bielik* w podeszłym wieku otrzymuje zupełnie białą głowę i śmiało jako amerykańskiego uznać go można. Posiadałem dwa ptaki z upierzeniem białym na głowie, ubite w Galicyi. Kluk rawnie go nazwał *łomignat*, gdyż swym silnym dzióbem drobniejsze

między doskonałymi a młodem ptakami, co było powodem wielu błędów w nomenklaturze tego ptaka, który z wiekiem zmienia barwę pierza. Ptak doskonały jest szaro-kasztanowaty na płaszczu, głowa i szyja brudno-białe, sterówki białe bez odmiany, dziób, nogi i tęcza żółte. Lotki nakrywają ogon, na głowie pióra szpiczaste i wąskie, dziób prosty, ku końcowi mocno zakrzywiony z ostrym hakiem, woskówka żółta.

Młode ptaki kawowego koloru, pióro każde jest na końcu brunatne, dalej zaś białe, z tej przyczyny pstrokacizna widoczna w całym upierzeniu, przy ciemnym pierzu na głowie i brunatnych plamach na płaszczu, dziób czarniawy, obuwie silne, łuskowate, szare. Szpony silne, mocno zakrzywione, lśniącego, czarnego koloru; nieszczęśliwa ofiara dostająca się między te zabójcze pazury! Barwa tych orłów z wiekiem i w długo trwającym pierzeniu tak się zmienia, że niemal każdy ptakby wymagał szczegółowego opisu swego ubarwienia.

kości druzgoce i drobne kawałki połyka, a z chciwością szpik hakiem dzioba zręcznie wydobywa, n. p. żeberka zająca łamie jak makaron, niekiedy znowu młotem wali i rozbija kości, co dostatecznie przedstawia siłę jego dzioba. Jednym uderzeniem w głowę zabija zająca i królika, a rany zadawane natrętnemu człowiekowi zaiste są niebezpieczne, również od morderczych szponów, które wtłoczyć potrafi w ciało na głębokość połowy ciała, gdy szpon w żyłę trafi, rana może być śmiertelną; z tej to przyczyny zwracam uwagę myśliwych, aby z odpowiednią ostrożnością przystępowali do postrzelonego orła.

Opisy autorów różnicy upierzenia między samcami a samicami trudno uznać jako posiadające rzeczywistą podstawę, jedynie przy sekyi płeć rozpoznać można, i przez porównanie, gdyż samice są większe i silniejszych rozmiarów. Zdaje się, że ten orzeł nader długo żyje i może wiek jego i stu lat dosięga, co oczywiście wytwarza z jego panowania niepospolite niebezpieczeństwo dla zwierząt i dla nas samych. Przypuściwszy ten sędziwy wiek, gdy twierdzenie to udokumentować trudno, łatwo sobie przedstawić krocie drobnych zmian w upierzeniu, w szczególności z powodu długotrwałego pierzenia, i z pewnością najbystrzejszy badacz wieku ptaka oznaczyć nie jest w stanie; rozróżni młodego od dośkonalego ptaka, lecz nic więcej, a czy ten orzeł jest w 10tym czy w 40tym roku życia, orzec nie jest w stanie. Młode ptaki głowy mają ciemno opierzone, skoki brudno-szare, ogona sterówki białe, przy nasadzie ciemne, czarnym kolorem popstrzone, który z wiekiem się usuwa i przedstawia ogon zupełnie biały — oto cecha królika, po której go poznajemy w każdej odległości. Biała pstrokaczna zastąpiona płowo-kasztanowatym pierzem, głowa, kark i szyja jaśnieją i upierzenie przebywa krociove zmiany, które nawet trudno opisać. Szpiczaste piórka bywają jasnopłowe, koloru gęstej śmietany, to znowu żółtawe i z wiekiem podeszłym stają się białymi również i sterówki, wtedy to można przedstawić naszego bielika, jako Orła białogłowa *F. leucocephalus*, wszakże to zjawisko nader rzadko nam się przedstawia i wyznać

muszę, iż w mém życiu badawczém jedynie dwa takie orły posiadałem, a miawszy ich w ręku znaczną liczbę, mogę śmiało twierdzić, że to ubarwienie służy jedynie nader doskonałym ptakom.

Rozpowszechniony po całej Europie i u nas pospolity w każdym kraju, w łęgowej porze zamieszkuje lasy ze staropiennym drzewostanem, o ile możności w bliskości rzek, stawów i jezior, w jesieni i w zimie nawiedza pola, laski i gaje szukając zajęcy, krąży nad domostwami, gdyż każda zdobycz mu do smaku; drób, a w szczególności gęsi, psy, prosięta i co tylko złowić jest w stanie. W łagodnych zimach przy niezamarznięciu wód poluje na stawach i jeziorach, gdy zaś lód pokryje łożyska, wtedy z wyrafinowanym rozumem i nabytém doświadczeniem szuka na rzekach szybkich prądów, gdzie woda nie zamarza i gdzie się kaczki i nurki koncentrują; tam je dziesiątkuje różnemi sposobami dzielnego myśliwego, bo i korzysta z zasadzek, łowi w otwartém polu, na ziemi i na wodzie, częstokroć z takim impetem uderzy na kaczkę, że zanim ona zdąży zanurkować, on ją już w swe potężne szpony uchwycił, a nawet nurkujące ptaki, jak ryby chwyta i wydobywa, unosząc daleko poza brzegi. Odkryte kaczki i nurki w stadach już mieć będą nieodstępного wroga nad sobą; czy zostaną na tych prądach, czy polecą na inne, to bielik im towarzyszyć będzie i one mu codziennie trybut płacić muszą. Tego orła również nazwać można rybitwem, i ta jego cecha przedstawia w rzeczywistościach rozmiarach szkody wyrządzone przez niego.

Nasze trzy gatunki traczów, owe ostrożne zimowe nurki, których kuchnie nasze spotrzebować nie chcą z powodu tranowej woni wydawanej z mięsa, są jego ulubionym przysmaczkiem i tym ptakom poświęca dnie całe. To polowanie białogona zasługuje na szczególny opis, dowodzi niepospolitej zręczności, przebiegłości i rozumu; widocznie wyrozumował, wykalculował, wykonał, może powiedzieć: veni, vidi et vinci. Białogon łowi impetem ofiary, goni natarczywie, wszakże jako prawdziwy tyran, podły w swych środkach, przekłada bezpieczny podstęp, zasadzkę, zdradę i zręczność, nie narażając się ani na niebezpieczeństwo, ani na mozolną pracę. Owoż gdy mrozy cisnąć poczynają, nasz orzeł wspaniałym lotem dąży nad rzeki, lecąc nad wodą nie zbyt wysoko, z lotkami mało pracującymi, a z wyciągniętą szyją i spuszczoną głową spotyka na prądach i cieplicach kaczkę, tracie i nurki, odzywające się głośno spostrzegłszy nieprześląganego wroga, lub cień jego; jedne nurkują, drugie ratunku w locie szukają, inne w zatoki, wikliny, lub zarośla sterują, a są i takie, które przytułiwszy się do kamienia w nieruchomości spoczywają. Orzeł na te manewry nie zwraca uwagi, może w pamięci notuje, leci wszakże dalej, gdyż on przedsięwziął zlustrować pewną przestrzeń obranej rzeki, jak największą, bo to ma pozostać jego leżem i rewirem na zimę. Leci więc jak najdalej i dopiero gdy się spotka z kolegą zbrodniarzem, wtedy się cofa, lub też stacza krwawy z nim bój w powietrzu i na ziemi; zajadłość ich wielka, nawet pióra sobie wydzierają,

w końcu jak to bywa między panującymi, pokój zawarty, kraje między siebie podzielone, a żyjątka oddane na pastwę zwycięzcom i zwyciężonym. Orzeł obrachowawszy dokładnie ilość prądów z wodnymi ptakami, z pewnością ich pilnować będzie i w tych samych godzinach odwiedzać. Gdy kilkakrotnie spłoszone i zdziesiątkowane ptaki nareszcie zmuszone do opuszczenia wybranego miejsca i to najczęściej w nocy, z pewnością można powiedzieć, że nazajutrz orzeł je odkryje, jeżeli nie zapadły w rewirze innego bielika. On nadlatuje nad kaczki niespodzianie, staje w powietrzu jak przykuty i szybkością błyskawicy uderza na pływające lub na brzegu siedzące; nader rzadko chybi wybraną ofiarę, a że jest obrzydliwej żarłoczności, powtarza ten rozbój często. Jeżeli jest nie zbyt od brzegu oddalone drzewo, z pewnością będzie konar jego obserwatorium i miejscem odpoczynku. Chytry i podstępny maskuje się jak gołębiarz, siadając na brzegu między kamieniami, nieruchomy i do ziemi przytulony, istny duży kamień; kaczki stopniowo przyswajają się, zbliżają i na brzeg wychodzą suszyć i muskać pierze; wtedy często jednym skokiem porwie ofiarę i uniesie. Jego zwyczaj, akuratność, godziny polowania i spoczynku uregulowane; kto więc ma sumiennego, a wytrwałego strzelca, ten z pewnością pozbędzie się tego niebezpiecznego szkodnika, obrawszy sobie dobrze zakrytą zasiadkę. Śmiało twierdzić mogę, że obrawszy sobie drzewo i konar na nim o tych samych godzinach spoczywać będzie. Gdzie się znajdują lasy w pobliżu rzek,

tak nazwane strugi, tam nocuje w bliskości, gdzie zaś drzew niema, leci daleko, niekiedy mile i dwie; podróż jego ani kosztowna ani też męcząca; na ziemi nigdy nie spocznie przez noc. Może być, że nad brzegami morza nocuje na nagich skałach zupełnie odkryty, czego z własnego doświadczenia potwierdzić nie mogę.

Wśród wyrzuconych lodów na brzegi lubi się kryć pomiędzy bryły; widocznie ta kryjówka, pomimo że mroźna, jemu dogodna. Przypominam sobie siedm wielkich traczów pływających po rzece, które podjeżdżałem i podchodziłem bez skutku; ptaki się wprawdzie nie zrywały, lecz szybko płynęły, trzymając się przeciwnego brzegu; w jednej chwili z napiętrzonych brył lodu wylatuje bielik, porywa jednego tracza i z ptakiem ważącym conajmniej trzy funty ulatuje z łatwością jak z wróblem. Taki byłem tym epizodem zdumiony, że na myśl mi nie przyszło strzelić do ptaka szkodliwego, a z pewnością był tracza ze strachu wypuścił, jak to zawsze czyni, gdy odwagą się niezawsze odznacza.

To wróg, niszczyciel i tyran pierwszorzędny, a siłą niepospolitą pokonuje i większe stworzenia; chcę więc systematycznie wyliczyć jego zbrodnie codziennie popełniane. Obuwie jego szorstkie i łuskowate z piętami okrytymi brodawkami wskazuje łatwość łowienia i utrzymania ślizkich ryb w szponach, co też czyni z lepszym skutkiem niżeli *O. rybitw*; on rzadko kiedy chybi upatrzoną ofiarę w wodzie. Zaledwie rusza potężnymi lotkami, gdy ciągnie po-

nad zwierciadłem wody; upatrzawszy rybę staje w powietrzu i w nieruchomości pozostaje niekiedy przez kilkanaście minut, widocznie dokładnie mierzy i obrachowuje oddalenie ryby od powierzchni wody, zanim na ofiarę uderzy. Gardzi małymi rybami i nigdy nie widziałem takowych w dzióbie, w szponach lub przy gnieździe; u nas największe szkody wyrządza łowiąc kilkofuntowe szczupaki, w czasie tarła zaś karpie. Przebywając na brzegach morza częściej niżeli nad słodkimi wodami, łowi znacznej wielkości ryby. Mamy opisy orłów uderzających na ryby, których waga nie pozwoliła podnieść i wydobyć z wody rybę; orła więc za sobą pociągnęła i utopiła. Na wyspach Północnego morza, zamieszkałych niemal wyłącznie przez rybaków, a na których bawiłem przez dłuższy czas w celach ornitologicznych badań, opowiadano mi często o orłach, uderzających w wodę i już się niewydobywających, o śmiertelnych zapachach bielików z rybami, w końcu o rozlicznych okazach ryb, mających w grzbiecie utopione szpony, a nawet złowione ryby noszące na sobie część szkieletu orła. Chciwość i żarłoczność naraża go na śmierć. Wiadomo, że śledzie w niezliczonych stadach wędrują; gdy się więc ta migracja rozpoczyna, już orły o niej wiedzą i śledziom towarzyszą. Pożerają co mogą ryb, a w swej chciwości łowią dalej i do gardzieli chowają, która z ryb ciężaru wisi jak torbeczka. Zwoływanie się na padlinę lub do pokonania większej ofiary przypomina sępów zwyczaję; zwołują się chryplym głosem krau, krau. Dwa mi są znane wypadki tych

współek niepodobnych do chciwych i żarłocznych ptaków. Na brzegu wody leżał znacznej wielkości jesiotr, przy nim było 6 czy 7 bielików szarpiących jego mięso, bijących się i odganiających jeden drugiego; z przerażeniem wypadało patrzeć na tę ilość szkodników, zgromadzonych oczywiście z blizkiej okolicy. W zimie znowu zgromadziło się trzech orłów, mniemam że to byli rodzice z młodym, i pokonały warchlaka. Brudny ten ptak nie gardzi ścierwem w najwyższym rozkładzie, ani też padliną, jakiegobądź gatunku; z nieczystości i ze swego pożywienia, pierze jego wydaje fetor i zapełnione owadami i robactwem.

Pomimo że nieodważny, ni natarczywy, unikający walki, wzbudza w świecie ptasim niepospolite poszanowanie i wywiera paniczny wpływ na inne ptaki. W rewirze przezemnie wydzierżawionym w zimie śnieżnej, zwierzyna rzeczywiście głód cierpiała, wypadało wozić do lasu siano, a dla dzików duszone konie. Ilość znaczna lisów przybiegiwała jeszcze przed zachodem słońca, aby na padlinie szukać pożywienia, nawet dziki za dnia przychodziły, oczywiście głodem pędzone. Zasiadałem więc w zakryciu, oczekując miłych mi zawsze gości. W tych lasach kilka, jeżeli nie kilkanaście bielików przebywało; pojąć nie mogłem, czem się te ptaki żywiły, gdyż zajęć był tam rzadkością, a nigdy nie widziałem tego orła bijącego na cietrzewie, lub goniącego takowe; widocznie musiały mieć w obfitości ścierwo w okolicy, lub też polowały na warchlaki, których było dużo. Siedząc wieczorem,

cień mi niebo zasłonił; był to doskonały bielik; zanim jeszcze usiadł, już biesiadujące kruki, sojki, gawrony, wrony i sroki odskoczyły z uszanowaniem od padliny. Król siadł opodal, rozglądając się z uwagą na wszystkie strony kręcąc głową i majestatycznie począł kroczyć ku ścierwu; przybliżywszy się do brzucha, jednem cięciem dzioba wywłócił jelita i począł je połykać; podziwiać musiałem siłę każdego uderzenia, gdyż jednym cięciem wrywał kawałki mięsa ważące po funcie i więcej, pożerając szybko, jak gdyby w otchłań rzucał. Towarzysze minorum gentium, również głodne, zbliżały się do padliny w chęci urwania kawałeczka, wszakże tyran biesiadujący podniosłszy się na nogach, wyprostowawszy szyję podskakiwał do spektatorów i odpędzał ich. Znana srocza z impertynencyi, natrętności i lekko-myślności, skoczyła i siadła na ścierwie rwąc co mogła. Oczywiście była to popełniona zbrodnia stanu i panujący musiał dla przykładu ją ukarać. Wyskoczył jednym skokiem na wierzch i uderzeniem dzioba w skrzydło przypomniał sroczce uszanowanie należące się królowi, pomimo podłego jego charakteru. Psoznica w przestrachu nawet kęs zapomniała, odleciała na brzozę i przedługiem krakaniem skarżyła się za doznaną karę. Ongi wpuszczano publiczność na galerję, aby się przypatrywała, jak panujący swe cenne ciało żywi; biesiada w lesie przypominała te nader ciekawe zdarzenia z czasów absolutyzmu i ubożkowania. Do chwili, w której orzeł odleciał, spektatorowie nie przybliżyli się nawet do padliny.

Nietylko łowi, morduje co zdybie, lecz i rabuje; niktby nie uwierzył, że rycerski orzeł przedni najczęściej porzuci zająca, aby walki nie przyjąć z potężnym bielikiem. Jastrząb gołębiarz ze znaną chytrą zręcznością złowił pod strzechą gołębia i śpieszy z nim do ogrodu pomiędzy drzewa. Zapatrzony na szkodnika, zdziwiło mnie zaciemnienie i gdy w górę spojrziałem, zoczyłem nade mną bielika. Jastrząb przestraszony porzuca gołębia i chyłkiem wynosi się między chłopskie budynki, znikając nam z oczów. Z szumem zleciał na ziemię, usiadł i spokojnie począł szarpać, czyli pierzyć gołębia. Szum powtórny zwraca moją uwagę i spostrzegam O. przedniego śpieszącego w to samo miejsce, lecz gdy zobaczył na ptaku siedzącego bielika, zwolnił lot, zmienił kierunek, widocznie do walki nie miał odwagi stanąć. Oczywiście w oddaleniu nasze oko dostrzedz nie mogło ani polowania odbytego przez gołębiarza, ani też obydwóch orłów czekających w powietrzu na koniec łowów. Tu mnie zadziwił O. przedni, niemający odwagi nawet w głodzie stoczyć walki z olbrzymim białogonem.

Jak już wspominałem, życie bielików systematycznie uregulowane, na tym samym miejscu trawia, nocują, te same przestrzenie o tych samych godzinach przelatują, jednych ze swoich znoszą, w zgodzie z niemi żyją, z niemi polują, inne prześladują z taką wściekłą zawziętością, że badacz oka oderwać nie może od tych walk powietrznych. Gdy się ten pojedynek zaczyna, orły pracują lotkami, aby jeden nad drugim stanął i wtedy z góry dziobem i szponami uderzać

na niżej latającego; każdy z zapaśników stara się górować i wtedy poznać można siłę tego lotu i jego zręczność. Gdy zaś walką rozgrzane, poczynają toczyć rzeczywiście krwawy bój, wtedy straszny widok tych walczących ptasich olbrzymów. Dziobem i szponami się kaleczą do krwi, pierze lata w powietrzu, spięci razem dążą ku ziemi, aby tam walkę zakończyć, zaślepione do tego stopnia, że na kilka kroków do nich zbliżyć się można. Na wiosnę w roku 1854tym para bielików odbywała taki pojedynek na życie i śmierć na ziemi, chłop przystąpił do nich, jednego złapał rękami za szyję i przygotowanym powrozem go związał, a orzeł jeszcze przeciwnika szponą trzymał; byłby i drugiego dostał, gdyby nie jego myśl, że panu trzeba żywe przynieść. Tę swoją poczciwą myśl drogo odpokutował, gdyż wpiętych pazurów nie mógł wydobyć, a orzeł je ze złości, a może i ze strachu coraz głębiej wciskał. Podobnych walk w szczególności na wiosnę, byłem świadkiem i powyższy opis, przypuszczam, stosuje się do lęgowej pory i walka toczyła się o samicę. Cherchez la femme, jak w całym świecie.

Łowi zające goniąc je i strasząc olbrzymim cieniem towarzyszącym uciekającemu, który najczęściej przycupnie i staje się ofiarą; cała strategia zająca mieści się w zdążeniu do lasu i krzaków, gdzie go bielik już nie prześladowuje; nader często odbija zająca O. przedniemu. W lesie ma łowić sarniątka, cielęta jeleni, warchlaki, a jeśli ich pokonać nie może własnymi siłami, zwołuje kolegów. Nie widzia-

łem wprawdzie naocznie tych łowów, wszakże sły-
szałem opowiadania z wiarogodnych ust, a znalezione
szczątki w gniazdach potwierdzają rzeczywistość.
Gdzie mało zwierzyny, a ryby pod lodem, musi bie-
lik ścierwem i myszami głód zaspakajać. Mniemam,
że ptakom szkody nie wyrządza, w szczególności łow-
czym, gdyż jak już wspomniałem, cietrzewi nie
gonił przez kilka lat mego badania, widziałem zaś
kuropatwy przed nim ciągnące lub żerujące wcale
przez niego nieprześladowane; może być, że w ob-
zsernych lasach górskich łowi głuszce, wszakże na to
nie mamy dowodów. Kto się tego pierwszorzędnego
szkodnika pozbyć chce, może go złowić na żelaza
z przynętą, lub najłatwiej na padlinę, którą zaraz
upatrzy. Wszakże nie tylko wypada mieć pewną
kryjówkę, aby ostrożny ptak nie spostrzegł myśli-
wego, lecz wypada dozwolić przez dzień lub dwa
na szarpanie ścierwa, aby się przynęcił. Ulubiony jego
przysmaczek są wnętrzności, a zatem w pierwszym
dniu niemi się zadowolni.

Miewałem rewiry, w których mi wilki dziesiątko-
wały sarny i dziki, do tego stopnia, że niekiedy ze
stadka znacniejszego ledwie po kilka sztuk pozostae
wało. Nie było innego środka, pomimo niebezpie-
czeństwa grożącego dzikom, jak truć wilki zatrutą
padliną. Różnie to bywało, niekiedy przez cały prze-
ciąg zimy żaden wilk się nie struł, lub też obje-
dzony powędrował do cudzych lasów, w zamian kilka
dzików, a jak złe języki mówią, temi dzikami ludzie
się struli; wszakże nie pamiętam zimy, w którejby

nie leżał zatruty bielik przy ścierwie. Widocznie sobie nie żałuje i pożera co połknąć może, więc trucizna szybko działała i odlecić mu nie dozwalała; przeciwnie wilki i dziki w dalszym pochodzie zaskoczone dopiero były śmiercią.

Brudny, podły, nierycerski, złodziej i rabuś, wróg zwierząt, nienasycony, żarłoczny i chciwy bez granic, ten król ptaków wzbudza wstręt i zmusza człowieka do prześladowania szkodnika. Że każde stworzenie pragnie jakąś dziesięcinę złowić do pokrycia i zaspokojenia swych potrzeb, to widoczne i uznane, lecz opisany tyran łąwi bez rachunku i potrzeby, wyrzuca niespożyte ofiary, lub pokosztowawszy części i wyjadłszy kiszki, dalej szerzy zniszczenie, jak gdyby twierdził, że świat stworzony wyłącznie dla niego.

Rozmyślając życie orłów, tych panujących w świecie ptaków, mimowolnie myśl sięga ku tronom i rządóm; jak ryba się od głowy psuć zaczyna, tak narody i społeczeństwa przejmują się duchem panującym u góry. Zasady i poglądy wypaczają się dziwnie nawet w genialnych umysłach; pojęcie sprawiedliwości przedstawia się, jako zbrodnia wołająca o pomstę do niebios. I my to ten kadawer europejskiej kliniki, na którym odbywają sekcye i eksperymenta! Pojęcie prawa i własności przekazane tradycjami tylu wieków, przeistaczają się, zastosowanie dla nas inne, również i granice własności i opieka nad nią; zdawałoby się, że są dwa kodeksa dla ludzkości, z tych jeden, wyjątkowy dla nas. Siła przed

prawem, potrzeba stanu, la raison d'état, przed tem nowoczesnemi fanalami wszelkie względy ustąpić muszą. Ten aksjomat polityczny, na podstawie urojonych obaw spowodował rząd pruski, jak już nadmieniliśmy, do wypędzenia, gdyby zarażonych lub pariasów, do 30.000 tysięcy Polaków, szerzących niebezpieczeństwo dla narodu niemieckiego. Cóżby to była za podstawa bytu i znaczenia niemieckiego narodu, gdyby garstka Polaków już mu groźną była? Zachowanie ich spokojne i legalne, co sam rząd przyznaje, podatek pracy i krwi przez nich opłacony, na nich innych win nie ma, wyjąwszy że są Polakami, i to ma odwagę z trybuny głosić minister Puttkammer, jako środek do wzmocnienia jedności Niemiec. Wszechpotężny kanclerz, na którego zwrócone oczy kontynentu, ucieka się do środków zaiste rewolucyjnych, okrutnych i niesprawiedliwych, pomimo wszechmocy cesarstwa niemieckiego. Pojąć trudno, że godność miłość własna i stanowisko rządu silnego nie wstrzymało tego wyjątkowego ukazania pruskiego; przypuścić bowiem łatwo, że każdy z tych 30.000 emigrantów nowego kroju, przy żebraczym kiju opowiadać będzie po świecie, że ongi zamożny, dziś od swego warsztatu oddalony z przyczyny wywieranego niebezpieczeństwa na naród niemiecki. Zaisteby to było śmiesznem, gdyby nie było bolesnem dla serc naszych, ta sankcyonowana nieludzka niesprawiedliwość w kraju konstytucyą rządzoną. Rząd się opiera na wolności, jakież pojęcie wolności mieć może ten, który bez winy wypędza niewinnych, odrywając od pracy, przemysłu i roli?

Jakiż to przykład do naśladowania w całej hierarchii społecznej, jeżeli szefowie jakichbądź przedsiębiorstw naśladowując rząd, oddalą niedogodnych urzędników, majstrów i robotników. Myśl ta w czyn przez rząd wprowadzona i do nas zastosowana, rozpowszechniona, może rzeczywiste powodować rozprzężenie i zjawisko będzie ciekawe; każdy bowiem powie: quod licet Jovi, non licet bovi, prawo dla jednych będzie istniało, dla drugich wymazanem zostanie. I tak prawo, uczucie, zasady deptane w wieku postępowem cechowanym.

Prawo do tronu brunświckiego księcia Cumberland niezaprzeczone, uznane przez rządy i panujących, wszakże grożące a wymarzone niebezpieczeństwo dla cesarstwa usuwa pretendenta i znowu siła przed prawem rządzi, a powolni i bezwładni obrońcy prawa i wolności sankcyonują bezprawie.

W zaatlantycznych krajach powtarza się ustawicznie rzeczywistniona myśl bajki o wilku i nieszczęśliwem jagnięciu mącącem wodę. Ludy pogrążone w ciemności nam już nieznanym wieków, bez wydoskonalonej broni, bez strategicznych wiadomości, mącą ustawicznie wodę europejskim wilkom, zabierają im kraje szmat po szmacie, a gdy w przyszłości bezpieczeństwo nabytych przestrzeni wymagać będzie stałych i pewnych granic, siła przed prawem zaanektuje wszystkie kraje, w których powietrze dozwala Europejczykowi oddychać! Zawsze w imieniu szerzenia postępu i wolności.

Zaiste, gdy myśl goni po szczęblach dziejów nowoczesnych ku przyszłości zmierzając pojęcie i miarę

sprawiedliwości, wysnuć musi ten smutny wynik, że za przykładem rządów, te pojęcia, poglądy i zasady rozpowszechnić i rozsiadać się będą w społeczeństwach i doprowadzić muszą do panowania prawa pięści, Faustrecht, krwawemi literami opisanego w średniowiecznych czasach i ludzkość opierać się będzie na prawie silniejszego. Czy te zajścia, zmiany i przestoczenia, nie przypominają życia orłów, ich zwyczajów i sposobów zaspokojenia swych potrzeb? Czy w naukach przyrodniczych nie czerpiemy pouczających wskazówek, brzemiennych w groźne skutki? Jedna niesprawiedliwość rodzi drugą, powtarzają się coraz liczniej od epoki poćwiartowania Polski, a rządy stanawszy na téj niebezpiecznej pochyłości, już się w dalszych krokach powstrzymać nie umieją, gdyż pojęcie sprawiedliwości przyćmione i spaczone, chwilowy pożytek panuje nad zasadami i chórem wołają: après nous le déluge i polityka z dnia na dzień kieruje sprawami europejskimi bez troski o przyszłość. Krzywdy wyrządzone, zbrodnie popełnione, ludy zgnębione, to wszystko uniewinnione zasadą: la raison d'état. Czy zaś zasada usprawiedliwiona, o to pytać nie potrzeba, wygłoszona formułka wystarcza, dopięcie celu uniewinnia środki, a zasada którąśmy potępiali w życiu publiczném i prywatném, dziś się stała kierującą.

O. bielik ciężki i nieruchliwy, widocznie wysilenia czyni aby się zdobyć na lot; to jego lenistwo, przeważnie, gdy obżarty, powodowało nieraz śmierć. W lesie z szerokimi swemi lotkami z trudnością się

kieruje pośród drzew i dopiero gdy się podniesie, podziwiać można jego lot. Krąży wolno, tocząc wielkie koła podnosi się do wysokości chmur i wydaje nam się ptakiem wielkości wrony, wszakże go zawsze biały ogon zdradza; spuszcza się powoli, krążąc lub też w łukowej linii dąży ku drzewom. Szybkość lotu i impetyczność innych orłów jemu niewłaściwa, on zawsze majestatycznie lata, wyjątkowo puszcza się pędem za uciekającym zającem, wszakże ta pogoń krótkotrwała i najczęściej ofiarę prześladowaną opuszcza. Podziwienia godny jego lot, gdy się wznosi ku niebu, w szczególności przy staczanych walkach powietrznych z rywalem, i gdy stanie nad wodą lub ziemią i przez kilkanaście minut, ni lotkami ni sterówkami nie ruszy, zdawałoby się że na sznurze wisi, wtedy to upatruje z wielkiej wysokości przy bystrym jego wzroku ryby i zwierzątka, dopiero uznawszy stosowną chwilę uderza na ofiarę. Siła jego niepospolita, bez wysilenia niesie rybę ważącą kilka funtów lub zająca. Uważałem kilkakrotnie na orły i jastrzębie i nabrałem przekonania, że sobie w obranym rewirze urządzają salę jadalną, do której dążą z łupem niekiedy z znacznej odległości, co oczywiście ułatwia ich ubicie. To samo czynią J. gołębiarze; przypominam sobie kilka nader odważnych i ostrożnych, które w owej sali jadalnej nieskończoność pierza i kości zostawiały. Na ziemi i bryłach nie lubi siadać bielik, widocznie mu trudno podlecieć, siada na wyższych kamieniach, kopcach i stertach dla odpoczynku i trawienia, zawsze utrudnionego przy jego żarłocztwie; nie

są to jego obserwatoria, jak innych drapieżców, on w locie upatruje krążąc przez godziny całe nad wodą, lub ziemią. Zające steroryzowane łapie w miejscu; nie raz się zdarzyło, że bielik usiadł opodal zająca zastraszonego, w skokach się zbliżał, a biedna ofiara z kotliny nie wyruszyła, jak gdyby była przytomność straciła¹⁾. Nigdy bielika nie widziałem trzepocącego nad zwierzęciem, jak to zwykle czynią drapieżne ptaki, lecz upatrzwszy wysledzony łup z wielkiej wysokości, spuszcza się jak balon wolno na ziemię. Pomimo że nie widziałem go nigdy polującego na sarniątka i warchlaki, wystawiam sobie, że wywieranym panicznym strachem ułatwia sobie łowy.

U nas gnieździ się na starodrzewach, gdzie je jeszcze siekiera oszczędziła, przeważnie w bliskości rzek, jezior i stawów, nad morzem i w górach ma

¹⁾ W opisach najdawniejszych dzieł czytamy o porwaniu dwuletnich dzieci przez białogony, wszakże nigdzie doczytać się nie mogłem ani daty ani miejscowości, przypuszczam więc, że to baśnie tradycyjnie przekazywane przyszłym generacyom, jako ostrzeżenie wobec groźnego ptaka. Nie zbywa mu ani na sile, ani na determinacyi do porwania i uniesienia dziecka, do tego krąży chętnie ponad domami wiejskimi i w wyborze pożywienia nie przebiera, pulchna zatem dziecinaby mu do smaku przypadła; mimo to, o szczegółach takiego porwania nie słyszałem, ani w krajach naszych, ani za granicami tegoż. Poluje chętnie na gęsi, złowiwszy ją, unosi z łatwością, również i na dropie, lecz te konsumuje na miejscu, widocznie mu są za ciężkie. Ulubiony jego pokarm są młode wypierzone gęsi i gdzie się zanęci, trzeba je pilnować, gdyż co dzień jedną lub dwie złowi i uniesie; nawet mniejsze psy i szczenięta porywa, jak się sam przekonałem przy gnieździe; nawet prosięta, koźłeta i jagnięta.

się gnieździć na skałach i w ich rozpadlinach. W Karpatach można orła tego wszędzie nadybać, na całym łańcuchu naszych gór; wiele gniazd oglądałem i badałem zwyczajnie rodziców, wszakże na skałach nie widziałem nigdy usłanego gniazda. Na stromych ścianach Prutu i Dniestru, gdzie się wywodzą puhacze, gdzie połowem ryb bielik często szkody wyrządza, nie było gniazda, pomimo, jak nam się zdaje, dogodnych miejscowości; widocznie woli daleko kilkakrotnie przez dzień lecieć na swe drzewo, jak się gnieździć wśród skał.

Wspaniały przedstawia obraz staropniowy dziewiczy las, nieruszony ni ręką ni nogą ludzką, na wysokości górskiej — obraz to grobowców przeszłości i pomników terażniejszości; na ziemi śmierć, nad nią życie. Przez wieki walczył z uraganami, przeżył niejedną burzę, stracił większą część swych ozdób najstarszych; jedne drzewa giną, inne znowu wiekami wytworzone pną się zuchwale ku niebu, kąpiąc swe szczyty w wilgoci wiszących chmur. Kornik, ten odwieczny wróg drzewa, wydrukowawszy swe rysunki na korze i epidermie leśnych olbrzymów, powodował ciężką chorobę, w końcu śmierć. Ozdobne lśniące szpilki bledną, więdną i odpadają, dumne wierzchołki spuszczaają głowy, bezbronne wobec wichrów, na pniach odstają łachmany kory, żukami podziurawione, za pomocą pracowitego ptastwa na ziemię rzucane i niebawem ten kilkowiekowy olbrzym zesmutniał, strętwiał, stanął z obnażonymi członkami i nareszcie zakończył życie.

Wiek podeszły nie do obrachowania i toczący robak w swej miryadowej mnogości pokonały starca i przenoszą zniszczenie na sąsiadów; on w konaniu patrzeć musi na zniszczenie rodziny jego i odwiecznych sąsiadów, przeczuwa zagładę rówieśników, słyszy łomot i trzask walących się braci, to ostatni głos przez nich wydany. Obok kary stoi nagroda w przyrodzie, koło trucizny antydot, za niebezpieczeństwem ratunek, za grzechem pokuta, za nią przebaczenie, a nad światem całym stoi niczém niezłamana równowaga, trzymana ręką miłosierdzia Bożego. Pokonał wprawdzie kornik olbrzymów, lecz nie bezkarnie; krocie leśnych stelmachów i kowali zleciało się na scenę spustoszenia i ci majstrowie leśni, nieznający znoju, kują, obrabiają korę, czynią poszukiwania w najdrobniejszych szczelinach kory i epidermu, skrzętnie niszcząc zarodki szkodników, prześladując bez miłosierdzia morderców odwiecznego lasu. Strumienie wody z ulew górskich zalewają otwory dziur i kryjóWKi owadów, topią jaja, poczwarki i żuki, nareszcie mrozy silne na tych wyżynach lodowatym uściskiem otaczają pnie i w tych straszliwych objęciach zmuszają do pękania i wystawiania wnętrzy na zamrożenie; śniegi suche, ciężkie, mokre, drobne, gwieździste, mączne, to znowu lepkie, ostateczną szkodnikom śmierć zadają, i wreszcie przedstawia się z wiosną wciskającemu badaczowi w te głębie leśne obraz cmentarnego lasu, pod zasłoną tajemnic niezbadanych.

Zginął odwieczny wróg pokonany własnymi siłami przyrody, pozostał przeistoczony las; szpilki wytępione, gałązki na ziemi, wierzchołki zeschnięte, konary obnażone i gdyby na cmentarzysku okien nieprzejrzaniem, sterczą szkielety pokonanych olbrzymów. Ten starzec omszony stoczony robactwem, tamten od uraganu zdruzgotany, inny starością do bezwładności doprowadzony, rozpada się za życia; tu pomnikowe drzewo wichrem złamane, tam znowu gnije za życia, inny starzec drżący od zimna, okrywa się mchami i ginie w wilgoci i tém mokrem odzieniu, reszta olbrzymów pokonanych z ranami sączącymi płyn zgnilizny, przedstawia obraz konających. Śmierć i spustoszenie, pobojowisko Tytanów, cmentarz wielkoludów, grobowce olbrzymów, zniszczenie przyrodą dokonane. Leży wywrócone drzewo, grzybami, gdyby trądem nawiedzone, dalej długi pień, aksamitem mchu pokryty, to znowu przez pół złamane, inne zdruzgotane leży wśród trzask, dalej ułożyło się jedno do snu wiecznego z obumarłemi gałęziami, leżą wokoło konary, grubsze od drzew rosnących na płaszczyźnie, w oddaleniu zaś wywrócone jodły i świerki ze sterczącemi z ziemi do góry podniesionemi korzeniami, jak zęby mamutów.

Ten świat nieboszczyków, matka przyroda w swęj nieustającej opiece pieści i okrywa, grzeje i chłodzi, nie mogąc śmierci życiem zastąpić; śmierć ubarwia kwiatami, jak my to czynimy na grobach nieodżałowanych, ścieląc wieńce. Chłodną i wilgotną paprocią otula nieboszczyków, wyciska grzybami różnobarwne-

mi, obrazki, cieni młodą świerczynę, czarnemi jodłami chroni od palących promieni słońca, bukietami zdobi ziemię, krzaczystymi roślinami naznacza najdawniejsze grobowce, długim mchem zielonym obwija pnie i konary, szary, gdyby dziadowskie brody na gałęziach zawiesza do igrania z wiatrem, oblubieńców swych kładzie na skały i pochyłości, innym podstawi kamienie zielonym kobiercem pokryte, tam dwoje razem złożyła, bo to stadło małżonków, dalej kilka razem, jako zagłada rodziny całej, na szerokiej przestrzeni leżą nieboszczyki w swych szkieletach, niekiedy im przyroda harmonijnie zanuci, to szumem wiatru do snu zaprosi, poczem nakazuje ciszę, żadnym głosem nieprzerwaną. Tyle o nieboszczykach nieodżałowanych, dalej życie i odrodzenie, śmierci na całej przestrzeni czuła przyroda znieść nie może.

Pozostały jeszcze pojedyncze drzewa sięgające swemi szczytami do niebios, majestatycznie rozrastają się na cmentarnej przestrzeni, rozłożystymi konarami pieścą sąsiadów, smętnie lamentując nad utratą odwiecznych towarzyszków, trzęsą siwemi brodami, głowy nachylają w żałobie, konary opuszczają, odkrywając niejedną bliźnę, otrzymaną w walce przez wieki staczaną. Pod nimi i w sąsiedztwie, młoda generacya świeża i zielona pnie się ku starcom, pragnie zbliżenia, pieścizoty, pragnie podnieść się, starców dorosnąć, z nimi obcować, zakończyć niewolniczą małoletność; lecz cień, nakształt czarnej chmury cięży na młodzieży, ubezwładnia porost, żyje ona pół ży-

ciem, przeczuwa, że nie dorośnie rodziców, skarłowacieje jak ludzkość w wieku powszechnej miernoty.

Gdy noc ustąpi z widowni, a błądy promień słońca wciśnie się w te smutne tajemnicze zakątki, na każdej szpilce perlą krople rosy, spadają na ziemię, aby ją użyźnić, pożywić roślinność i cała przyroda budzi się ze snu. Pierwszy bargieł, ten wierny mieszkaniec lasów, skrzętna ptaszyna, wylatuje ze swej sztucznie wykutej sypialni, woła czułą małżonkę, donośnym głosem oznajmia współmieszkańcom rozpoczęcie pracy. Głodny, nocą wycieńczony, zawsze wesoły i swobodny, skrzętnie zabiera się do swego codziennego zatrudnienia; nigdy niezmordowany, zręczny i wielce zaradny. Biega zręcznie po pniach, załazi na konary, posuwa się ku górze pnia i na dół, pnie się do szczytów, zaziera do dziupeł i rozpadlin, dzióbkiem wyciąga owady, kuciem w drzewo je wypłasza, pożera jajka i larwy owadów, wszędzie dla niego napełniona szpiżarnia. Zapuka w korę, odskoczy, nadstawia ucha, czarnem oczkiem śledzi ruch wywołany przez niego, puka dalej, obiega pień dokoła, szukając tam wypłoszonych, pożera zaalarmowanych, a wypukawszy wszystkich z drzewa, leci na drugi pień i tak dalej i dalej do ciemnej nocy w swem posłannictwie dobroczynnem. Tym leśnym cieslom i kowalom niewolno ani chwili spocząć, gdyż miryady szkodników są do pokonania, a w stosunku do tej liczby tępicielei za mało, więc praca musi być nieustającą nigdy. Za bargieł wysuwa się ze swego dziupła zaskórnik, ta istna mysz ptasia z zakrzywionym dziobem, na-

kształt sondy lub instrumentu do rwania zębów, on niby na nóżkach biega, w rzeczywistości pełza z szybkością wzbudzającą podziwienie. Również dzielny i niezmordowany leśny pracownik, z powodu braku silnych narzędzi, zbiera na powierzchni drzew owady, swą sondę nader czułą wpuszcza w kędzierzawy mech i wydobywa schowane tam poczwarki, tępi jaja owadów i swą niezmordowaną skrętnością oddaje usługi wartości nie do ocenienia. Po chwili dochodzą uszu fletowe tony donośne, oto główny stróż lasu spieszący na robotę, to czarny dzięcioł, tępicieł znaczniejszych ciem, wieczorników i żuków; później wylatują kwokając inne gatunki, jak zielony, śniady, trójpalczysty i srokate w kilku gatunkach i gdyby w hamerni przyrody, kują bez przerwy do wieczora ci majstrowie przyrody. Liczne rody przebiegłych sikorek, gromadnie latających, nad miarę płodnych, rozkosznych, a nader pożytecznych, albowiem znoszą heroicznie nasze polskie zimy i nie opuszczają nas nigdy. Niezmordowane w pracowitości, od wschodu do zachodu słońca, ci rzeczywiści rewizorowie lasów przeszukują gałązkę po gałązce, liść po liściu, szpilkę po szpilce, szukają po pniach zamuszonych, a na ziemi liście przewracają, aby się przekonać, czy na odwrotnej stronie nie chowa się owad; nic się nie ukryje przed temi argusowemi, czarnemi oczkami.

Opromieniony słońcem obraz przyrody wychylającej się z kąpeli nocnej jest zachwycający, z perlącemi kroplami krystalowemi, ożywiony niekiedy orłem niosącym ssaka w szponach, lub pławiącego

się pod obłokami, błysnięciem sarny, spłoszonej tajemniczym hałasem, mruczącego niedźwiedzia dążącego na żer, lub niedźwiedzicy poganiającej przednimi łapami swe piastuny, i cisza panuje, przerywana jedynie kuciem leśnych robotników. Przede mną na odłamie skały rozwalony jaszczur plamisty, ta nasza salamandra żyjąca w wilgoci, zawsze mokra, rozważna i powolna w swych ruchach; pod nogami pełza padalec, spotwarzony i o zbrodnie oskarżony od wieków przez lud nasz, zapoznany w swém pożytecznym życiu, szukający owadów i robaków. Na czarnej, omszonej kłodzie, z wrzodami i rozpadlinami, przylepiony czarny bezskorupny ślimak, chciwie pije wilgoć z sączącej się zgnilizny; na pniu siedzą wrogie lasom ćmy, w trójkąt wycięte, jak ze szarego marmuru, nieruchome, niby martwe, a szerzące zniszczenie po szpilkowych lasach. Głucha cisza, życia oznak mało, a wzrok nasz magnetycznie przykuty do tego cmentarzyska leśnego; wolno słońce jaśnieje, księżyc i gwiazdy uchodzą, promieniami swemi ogrzewa, budzi ze snu kwiaty otwierające swe kielichy, łamie swe światło na żywych i umarłych olbrzymach, wytwarza cienie, istne widma straszące wkradającego się badacza; jednych ogrzewa, drugich pali promieniami, wciska się w gąszcze i w głębie potoków; swém ciepłem wywołuje owady ze swych kryjówek nocnych. Pnie drzew, mchem jak zielonym kożuchem od północy okryte, chroniącym od mrozu, prute promieniami słońca bezskutecznie, ani zagrzać, ani spalić nie zdoła ją; wilgoć odwieczna jest ich puklerzem.

Zaszumiał las powiewem wiatru poruszony, poczyna grać harfą Eola, znaną przyrodnikowi. Każde drzewo gra inną melodyę, odmienne tony wydając, składające się w harmonijną całość w tej leśnej orkiestrze, to smętnej i żalostnej, to znowu szumiącej i straszącej. Brzoza zawsze smutna i płacząca nad naszym losem, bo to polskie drzewo, szmerem się skarży żalobnym, oddawszy falom wiatru swe warkocze do igrania; osika trwożliwa, trzęsie i klepoce listkami, nieśmiała i bojaźliwa, świerki szumią poważnie, jodły głośno szeleszczą przepełnione wilgocią, buki mlaskają swemi gęstemi liśćmi, strumień w potoku szemrze i lamentuje, skarżąc się na ostrość kamieni, w górze zaś kucie robotników i świergotanie zawsze wesołych sikorek. W dali piętrzą się wyższe góry, pną ku niebu, trącają swemi czubami o chmury, jedne w ciemne płaszcze ubrane, drugie zielenią okryte wesołą, a za niemi garby w żalobie, wstydlive spoczywają pod mglistą zasłoną, nagie, rozłożone ku słońcu wygrzewają się pod promieniami. Niekiedy zaświecą potarganemi^rgrzbietami, to znowu się mgłą nakrywają; raz nagie, to znowu ubrane, ściany strome, debry okiem niezmierzone, zasypane odłamami skał i krągłemi kamieniami. Słońce swemi promieniami pieści je i ogrzewa, wytwarza urocze światła, czarodziejskie cienie, łączy w swym blasku tęczowe kolory; obraz staje w różowym kolorze wesołym, zmienia się na ognisty, przeistacza w szary, popiołowy jak smutkiem pokryty, lub też wytwarza się niebieskawa zasłona z przezroczystej tkaniny, niby niebiańska kurtyna zasłaniająca

ten świat dla człowieka, wyjątkowo przystępny. Na szczytach promienista radość, w wyrwach, potokach i rozpadlinach wieczna żałoba, ciemne smugi świerczyny wiją się ku górze, nakształt czarnych węzów; po ścianach rozrzucone bukiety i kwieciste kobierce; tu i owdzie poszarpane burzami drzewko rośnie w niedostatku opuszczone, istna leśna sierota bez opieki, bez otulenia i pożywienia, wystawiona na orkany, śnieżnice i spiekotę, żyje w omdleniu, ni wzmocnić się, ni urość nie może, przypomina srogą pokutę.

Ku wieczorowi poczynają dymić lasy górskie, wytwarza się mgła, podnosi i opada, osiada na krzewach, pnie się na drzewa, coraz wyżej i wyżej, w końcu zasłoną wilgotną nakrywa przyrodę; niekiedy rzednieje, to znowu się skupia, stanie nieruchoma, lub powiewem wiatru pędzona ucieka, kryje się, igra, pnie się ku niebu i ginie w obłokach. To obraz komina zięjącego kłęby dymu, wytwarza się obłoczek, to ciemna chmurka w najdziwaczniejszych kształtach, za nią druga, trzecia; te uciekają, tamte je gonia, tam znowu jedna w drugiej się rozpływa, pokonane, szukają schronienia po debrach i rozpadlinach, pływają w powietrzu, przyciemniają zielone lasy, góry otaczają w połowie szerokim szarym pasem; królowałyby długo mgła, gdyby słońce nie rozpędzało tej żałoby przyrody. Oko goni zmieniające się obrazki mgliste, przeistaczające swe kształty; myśli się tłoczą, mieszają, rozmotać ich nie możemy; żadna jasna, pełna i odrębna, całego obrazu chwycić i objąć nie zdoła, kołysze się, wywołuje marzenie obcujące z niebem i ziemią, mgliste jak i cały

obraz. Klekot gałęzi, szmer świerków, szept liści, chorał wynucony przez leśnych śpiewaków, pluskanie wody uderzającej się o kamienie, kołysanie się omszonych, brodatych starców, a nad tym czarującym obrazem lazurowe niebo w swém sklepieniu, zaiste utworzyło krajobraz wzywający pęzle mistrzów sztuki, jak Ruisdael i Clode Loraine. Nad tą szeroką przestrzenią krąży orzeł, dopełniając ostatniej ozdoby, pływa w powietrzu, rozkoszuje pod niebem na tej dla nas nieprzystępnej wysokości, nie dla pożywienia, ofiar tu nie upatruje, w tej okolicy nieprzerwany panuje przednowek, on usławszy swe gniazdo na pozostałym odwiecznym drzewie, bawi żonę powietrznymi ewolucjami, dzieci uczy, jak panować ma nad światem król ptaków.

Gnieździ się na długim łańcuchu naszych Karpat, niemal w każdej okolicy, bynajmniej niezrażony podróżami odbywanymi za żerem; w znacznych naszych lasach spokojnych wszędzie gniazdo ściele; w strugach nad Wisłą, dawniej nad Dunajcem, gdzie rosną olbrzymie nadwiślańskie topole umieszcza gniazdo wśród korony przy szczytach; nawet w księstwie Poznańskim na płaszczyźnie, gdzie zaiste szuka oko daremnie starodrzewie, spotykałem te orły. Gdy drzewo niewysokie i gonne, buduje gniazda w koronie szpilkowych drzew zasłaniających bezpiecznie ową kolebkę orłów. Nadybywałem gniazda na dębach i bukach niezmiernie wysokich, a bywały zawsze silnie budowane, szerokości do półtora metra, płaskie na wierzchu, bez żadnej podściółki, z krawędziami zaplecio-

nemi gałązkami. Gniazdo umocowane na konarach zniesie ciężar człowieka niemal każdej wagi, można po niem chodzić i obracać się, wszakże nie przez czas długi, gdyż wydzielający się fetor z pozostałości ryb, ssaków, łusek i kości, powoduje nudności i zawroty głowy, nader niebezpieczne na tej wysokości. Gniazdo używa przez wiele lat i jeżeli niepłoszony, do niego co roku powraca, repara je i powiększa; jest téż wielka różnica w budowie starych gniazd a świeższych co do obszerności. W potrzebie nagłej, spędza czaple, czarne bociany (baki), wzmacnia i powiększa gniazda przywłaszczając je sobie na przyszłość jeżeli mu są dogodne, on bowiem nietykalności własności nie uznaje, ani téż zdobyczy przez drugiego wywalczonej nie szanuje. W końcu kwietnia i na początku miesiąca maja ugania samiec za samicą, stacza krwawe walki w potrzebie z rywalem, zdradza się przy pławieniu w wysokiej atmosferze głosem chrypliwym krau, krau, lub szybko powtarzanemi piskliwemi kri, kri; w złości syczy jak węże. Samica znosi dwa jaja i nigdy większej ilości nie widywałem w gnieździe, (wszakże twierdzą o znoszonych trzech) i to najczęściej jedno tylko orlątko się wykluwa. Prawdopodobnie orlica bez pomocy dzieła wysiadywania dokonywa, gdyż samiec przez dzień cały jej donosi pożywienie i kładzie na krawędzi gniazda, wołając z zadowoleniem kri, kri, kri. Jaja wielkości jaj gęsich, pękate, białe i zawalane; czytam w opisach o nakrapianych, wszakże ja ich nigdy nie widziałem, a miałem jaj sporą liczbę, wszystkie były białe, mocno porowate i chropowate,

do słońca trzymane okazywały cień zielonawy. Orlątko w pieluchach popielatych, w swej postaci obrzydzenie wzbudza, już brudne, śmierdzące i niezgrabne, na nogach się utrzymać nie może, kwili i piszczy ustawicznie, skarżąc się na swe niedołęstwo; niktby nie przeczuwał, że z tej upośledzonej postaci wychowa się okrutny tyran, szerzący zniszczenie w całej okolicy. W pierwszych tygodniach żywią rodzice orlątko rybami, starannie z łusek oczyszczonemi, później kawałkami mięsa poszarpanego, w końcu kładą ryby, ssaki i ptaki na gniazdo i orlę już samo rozdziera ofiary, przyniesione z których niespożyte resztki dzióbem z gniazda spycha, gdy świeże pożywienie rodzice przynoszą. Żarłoczność nie do opisanania, lecz orlątku pożyteczna, rośnie bowiem jak baba na drożdżach i w postaci wielkiego indyka, jeszcze gniazda opuścić nie chce; wtedy wydaje się żółto-srokaty. Najczęściej siada na nogach i drzemiąc trawi, gdy się zaś podniesie, wydaje się olbrzymich rozmiarów ptakiem widziany z dołu lub z sąsiedniego drzewa. Rodzice jedynie głodem zmuszają piecucha do opuszczenia gniazda, pokazując mu w dzióbach i szponach pożywienie; więc niezgrabne orlę z konaru na konar skacze z rozpostartemi skrzydłami, a uchwyciwszy mięso powraca w ten sam sposób na gniazdo. Para orłów krąży nad pasibrzuchem po kilka godzin dziennie, pławi się i toczy koła, on się na te ewolucyje patrzy, lecz mu ani w głowie rodziców naśladować. Badałem niejedno gniazdo przez cały czas karmienia i wychowania, widziałem orlątko skaczące po gałę-

ziach, przelatujące z drzewa na drzewo, lecz tego poderwania, czyli ostatecznej emancypacji ptaka nigdy zobaczyć nie mogłem, przypuszczam więc, że się odbywać musi po wschodzie słońca, gdy ptak nocą wygłodzony. Pomimo krążenia i bujania po szerokiej przestrzeni, orlę wyrosnięte nie łowi o własnych siłach, lecz karmią je rodzice; na noc zawsze przez kilka tygodni powraca na gniazdo, w bliskości zaś na obranych konarach nocują rodzice. Orlica twardo na jajach siedzi, w części się zasiedziała i lotki stężały, w części z przyczyny zawsze u tych orłów utrudnionego i ciężkiego zerwania z jakiegobądź gruntu; niekiedy kilkakrotnie pukałem siekierą w pień, zanim się podniosła do lotu. Jeżeli wysokość nie za wielka, łatwo samice zabić i najczęściej ją się zbarczy i wtedy, kto nie chce bić po głowie, aby nie uszkodzić, istną walkę stacza z broniącą się zacięcie orlicą; do tejże musi być dwóch ludzi, aby jeden ubezwładnił rzut szponów, drugi głowę z haczystym dziobem, który się i kilka sążni z podskakującym orłem posunie. Nietylko zadaje dotkliwe razy psom i człowiekowi, lecz wbiwszy w ciało szpony, konając je konwulsyjnie ściśnie i już nie otworzy, wtedy rany bywają głębokie i niebezpieczne. Jednym uderzeniem zerwie ubranie, a niema skóry, któraby wytrzymała ostrość jego szponów. Siła i żywotność tych orłów rzeczywiście wielka, i tak kilka postrzelonych pragnąłem dla zbiorów nienaruszonych przechować; przypominam sobie zdarzenia ze spętanym orłem z zawiązanym dziobem; gnietliśmy mu serce po pół godziny we trzech, strętwiały nam ręce, kur-

cze porywały, a orzeł syczał i piszczął, a skonać nie mógł. Siła skrzydła tak wielka jak u łabędzia; przypominam sobie uderzenie psa, po którym lamentował bez końca i miary, zdawało się, że mu krzyże poruszył. Dobroczyzna przyroda obdarzywszy bielika słabą płodnością, wstrzymuje niszczenie, gdyż najczęściej wysiadują jedno tylko, rzadko kiedy dwoje; o większej liczbie nawet podać niema i rodzice nie byłiby w stanie żarłoków wyżywić, już i z jednym dosyć wysień przy donoszonej żywności. Po kościach w gnieździe i na ziemi sądzić można o popełnionych szkodach, czasem pojąć nie można, gdzie w krótkim czasie tyle zbrodni dokonał i gdzie te ofiary wynalazł; obfitość łusek i ości wykazuje mnogość przyniesionych ryb. Nie zważając bynajmniej, czy piskłę pożarło przyniesiony pokarm, rodzice donoszą świeży, często wcale nietknięty i ten się psuje i napełnia las odstraszącą wonią, w szczególności powstający z ryb. W licznych notatkach zapisane były znalezione w szpiżarni zapasy świeże, nadpsute i zgniłe, zdumiewające ilością i wagą; wiele z nich czas zatarł, lecz i pozostałe dostatecznie udowodnią ogrom szkody wyrządzonej przez te ptaki. W jednym gnieździe było siedm funtów ryb jeszcze przez chłopów spożytych, a zatem niedawno na stół jadalny rzuconych, mianowicie szczupaków, okoni i dużych płoci. W roku 1854tym znaleźliśmy w rybnej nader okolicy, *siedmnaście funtów szczupaków*, nadpsutego zajęcia i szczenię. W innym na połowę podartą gęś, drugą nietkniętą, nareszcie w jednym resztki młodej sarny i zajęcy. Szczątki

szkielety uwidoczniają dopiero, jakie olbrzymie szkody wyrządzają te orły.

W głębokich lasach mieszkał gajowy z gimnastycznym synkiem, łażącym po drzewach jak wiewiórka; dowiedziawszy się o gnieźdzeniu w jego bliskości pary bielików, puściłem się w podróż i rzeczywiście zastałem ptaki, wszakże przeszkód napotykanych przewidzieć nie mogłem. Otóż stary biedak gdyż mu corocznie dziki ogród wyjadały i miał pole i łąki zryte, bardzo się z ukosa na mnie patrzył i do wnętrza chaty wcale nie zapraszał; gdy go poprosiłem, aby mnie wieczór pod drzewo z gniazdem orłem zaprowadził, spytał: «A co wy tam chcecie robić?». «Zabić stare, zabrać jaja lub pisklęta», była moja odpowiedź. «O, co to, to nie zrobicie; a cobym ja teraz począł na przednowku bez moich orłów, ta im Stach codziennie zabiera po kilka funtów ryb i mięsiwa, gdy stare odlecą, o bo tam w gnieździe już spore ptaszysko siedzi».

Zła była moja sprawa, uciec się musiałem do tego środka, który podwoje otwiera, zasady zmienia, cnoty łamie, sumienie obkłada i zmienia czarodziejskim sposobem ludzi obojga płci—do mamony, a wyjaśniwszy mu, że orły za dwie niedziele odlecą a pieniądze zostaną, nareszcie poszli ze mną. W drodze Stach mi mówi: «Niech jegomość siedzie za bukiem, bo przynoszą orły wieczerzę». I rzeczywiście po chwili przyleciał jeden orzeł, siadł na gnieździe i rzucił sporego okonia; niebawem i drugi przyniósł rybę, poczem nam znikły z widowni. Buk z gniazdem był olbrzymiej

wysokości, z nagim pniem długości co najmniej ośm metrów, w górze wspaniałą rozłożystą koroną ozdobioną. Chłopiec mówi mi: «pójdę mu zabrać ryby, to on już rano znowu przyniesie»; i jak powiedział, tak się stało; Stach, jak dzięcioł po politurowanym pniu polazł, złapał ryby pomimo syczenia orlątka i zrzucił na ziemię. Mówił mi, że czasem rodzice go widziały na gnieździe, wszakże nigdy na niego nie biły. Już słońce kryło się w szczytach gór, gdy para orłów nadciągnęła, pokrzyżyła nad gniazdem i opodal na nocleg zasiadła. Wielce zaciekawiony wybiegłem po wschodzie słońca i już orłów nie zastałem; głodne nad miarę orlę zrabowane piszczało na gnieździe. Po chwili przyleciał jeden i coś małego rzucił, co pisklę porwało i zjadło; nie można było rozpoznać czy to ptak, ryba czy zwierzę, gdy zaś mi na strzał siadł orzeł, strzeliłem tak nieszczęśliwie, że i orlątko wyprostowane na gnieździe w głowę trafiłem i badanie moje zakończyłem, gdyż drugi orzeł okrążywszy gniazdo, odleciał bezpowrotnie. Stary mi opowiadał, że najstarsi ludzie nie pamiętają, kiedy to gniazdo wybudowanem zostało, a on od wielu lat żyje rabowaniem orłów na wiosnę przez kilka tygodni. Potwierdził że często żywe ryby nosił, a niekiedy duże karpie, a tyle tego, że czworo ludzi w chacie nie byłoby w stanie pożyć co Stach znosił. Roku przyszedłszy pozostały orzeł dobrał sobie parę i gajowy znowu czerpał bez znoju w szpizarni, ja zaś niestety nie mogłem podążyć odbywać dalej to mnie zajmujące badanie.

Rybacy nad Wisłą opowiadają o rzucaniu się bielika na jesiotry, nad Dniestrem znowu na sumy i że często ptak uderzający w wodę, już więcej na powierzchnię nie wypływa.

W niewoli, jak każdy więzień smutny, a przytem zły i nigdy się nie da ułaskawić; nawet syczy i piszczy ze złości na tego, który mu codziennie pożywienie podaje, szpiczaste piórka podnosi i w czub stawia. Nieczysty, z robactwem, wydziela przykrą woń, a do tego pierzy się niemal przez rok cały, a wypierzyć się nie zdoła; nic w nim ciekawego do badania, więc rzeczywiście nie warto go w niewoli trzymać, jeżeli kto mu nie każe pokutować za liczne popełnione zbrodnie. Żywić go łatwo, kiszki i flaki, mięso i ryby, wszystko pożera, nawet ścierwo cuchnące, wszakże na widok ryby iskrzą mu się oczy, łapę podnosi i dziobem kłapie. Polowanie na niego łatwe przy wielkiej cierpliwości i dokładnej kryjówce, on bowiem uregulowany w swych zwyczajach o tej samej porze, na tosamo miejsce dąży, o ile nie był płoszony i zdradzony, gdyż wtedy na długi czas opuści tę miejscowość; bystrość jego wzroku i wyrafinowana ostrożność zmusza człowieka do dokładnego ukrycia się, jeżeli pragnie ubić tego orła. Żelazo z rybą pod powierzchnią wody ma łowić bieliki, również na polu z kawałkiem zająca ułożonego z turzycą, a i na kawałek mięsa się rzuci, gdy głodny. Jak już wspomniałem, ma swoje ulubione drzewa i wybrany konar, na którym każdą noc przepędza; kto więc upatrzy jego sypialnię, z łatwością go przy zmroku zabije, gdy

zręcznie zasiędzie w ukryciu. Obowiązek jest poszukiwania czynić, aby gniazda wynajdywać i jeżeli można pary strzelać, jaja i pisklęta niszczyć. Już przeze mnie wykazane szkody wołają o prześladowanie orłów, a ja ledwie małą część wykazałem; można sobie wystawić, jakie wyrządza w rewirach obfitujących w zwierzynę i w sztucznie zamkniętych wodach. Bielik na nasze nieszczęście nie opuszcza nas przez rok cały, w potrzebie porzuca miejscowość, obiera sobie drugą, poluje na wodach lub na lądzie, przenosi się niekiedy w dalekie strony i znowu powraca, jeżeli nie był płoszonym; w czasie więc migracyi i w czasie lęgu staje się nader niebezpiecznym rabusiem. Leniwy i ciężki, niechętnie zlatuje i często życiem przypłaca swe zwyczaje; zdawałoby się, że w nocy a nawet przy zmroku nie widzi dobrze i daje się podchodzić. Na znaczniejsze ścierwo w zimowych miesiącach jeżeli tę okolicę zamieszkuje z pewnością przyleci, gdyż pożywienia dostatecznego mu często zabraknie; wtedy z ułożeniem ścierwa trzeba równocześnie wybudować budkę z choiny i zostawić mu wolność biesiadowania przez kilka razy, poczem o tej samej godzinie zasiąść i czekać na rabusia, żyjącego podług dobrze uregulowanego zegarka; kto później budkę postawi, ten sobie odpłoczy orła; strzelając zaś trzeba mieć gruby śrót i ostrobijącą strzelbę; jego pierze twarde, skóra tranowatym tłuszczem zabezpieczona, a zatem dalszy strzał go trupem nie położy i najkorzystniej w głowę i szyję mierzyć.

Opisałem niedokładnie szereg naszych orłów, któż bowiem rzec może, iż zasłonę zdarł z tajników niezgłębionej przyrody, kto zbadał wyjątkowe zmiany, wynikające z warunków życia, z przyczyn klimatycznych, zmian w ustroju okolicy i odmiennego pożywienia, do którego częstokroć zmusza głód; generacye po generacyach badając dalej, odkrywać będą szczegóły życia orłów i w zapiskach potomności przekazywać; ja zaś notuję, że się w tém różnię od innych ornitologów, iż nie w książkach, nie w zbiorach badałem ptaki, lecz na wolności, powiem, w ich ojczyźnie i wśród rodziny; wszakże z każdym rokiem przedstawiają się zdarzenia, zajścia i wyjątki, zmuszające do uzupełnienia opisów, a niekiedy waha się ręka wobec wątpliwości, czy to łudzenie, czy rzeczywistość. Rysy charakterów, wybryki, wyjątkowe zwyczaje, odwaga do zaślepienia posunięta, stopnie złości, zemsty, zaciętość w walkach, ostrożność lub też lekko-myślność i brak pamięci, ostrożność i narażania się na niebezpieczeństwa, stopnie uczucia i przywiązania, sposoby zaspokojenia potrzeb, często przedstawia ptaka w innych barwach z odmiennymi rysami. Jest to świat z odrębnymi charakterami i zwyczajami, są osobniki nader ciekawe do studyowania. Książki stronice moglibyśmy zapisać obrazkami z życia orłów, jeden jak drugi odrębny i wyjątkowy. Dlaczego? Tu praca umysłowa ustaje, myśl sięga ku Stwórcy, z cierpliwą pokorą czeka na objawienie, gdyż nasza przenikliwość głębiej zajrzeć nie zdoła, ani też odgadnąć tajemnic. Jest to świat organizowany; w nim spo-

strzegamy myśl, obrachowanie, pamięć i stopnie zdobytego doświadczenia, dalej nie do zaprzeczenia, stopnie władz umysłowych, zdolności, siły uczucia, zmian charakterów i zwyczajów, niekiedy życia całego. Badając orły, wydaje nam się, jak gdyby to były istotki w dziale ptasim bogaciej uposażone, ozdobione wyższem wykształceniem niżeli inne ptaki; z tej to przyczyny przeznaczone na królowanie i panowanie. Jak człowiek jest nazwany panem przyrody, tak i orzeł jest panem ptaków. Jego lot wspaniały, dźwigający go w kołach i krążeniach do promieni słońca, w których się pławi jak nadziemski istota; bystrość jego wzroku, umysłem niepojęta i nieobrachowana, siła, odwaga i determinacja pasuje go na rycerza, lecz i na groźnego rabusia. Szkody olbrzymie przez ten ród wyrządzane, wystawiają go na prześladowanie, coraz groźniejsze, im więcej zbrodnicze życie jego będzie wiadomem szerszej publiczności; wszakże bystrość wzroku, czujność, ostrożność, rozum i pamięć, zręczność w ukrywaniu miejsca lęgu, te przymioty nie dozwolą wygubienia orłów. Zręczność lotu, siła skrzydeł, wytrzymałość płuc, pędzi go milami bez znużenia, kraje przelatuje bez wysilenia, wszędzie popasając po drodze — oto zachowawcze jego właściwości. Wytępiony w okolicy, pojawia się w czasie ciągu, a uznawszy miejscowość dla niego stosowną, zamieszkuje ją i szerzy zagładę. Pojąć nie można, jak przy skąpem mnożeniu się orłów, ich prześladowaniu, jeszcze taka liczba znaczna pławi się pod firmamentem i przykuwa nasz wzrok do tych zręcznych zwrotów w powietrzu. A ten

podział orłów na lądowych rozbójników i na korsarzów, na krwiożerczych rycerzy i piratów, ten podział wskazujący dla jednych ryby, dla drugich ssaki, dla tych ptaki, dla tamtych owady, czy tu w kornym podziwie nie spostrzegamy wszechmocnej, odwiecznej i nad wyraz miłosiernej ręki, kierującej światem, który ludzie minować, psuć i przeobrażać usiłują. Niech racjonalści, nowatorowie i nowocześni filozofowie udowadniają, że świat przypadkiem rządzony, że doskonałość łącząc się z doskonałością, wytwarza trwałą doskonałość niczém nienaruszoną, że człowiek w swych nieskończonych metamorfozach nareszcie zdobył dzisiejsze stanowisko i wykształcenie; my jesteśmy przekonani o studiach tych ludzi po książkach, w medytacjach bez Boga, bez znajomości przyrody. Badajmy ten świat roślinny tak nęcący ciekawość naszą, patrzmy na tę ilość korzonków w ziemi rosnących, niekiedy wspólnie poplątanych, to znowu jeden z drugim w bliskości żyjących, pozostających zawsze wiernymi stworzonej roślinie. Badajmy te nasiona, sypiące się na ziemię pomieszane, wystawione na te same wpływy atmosferyczne, w tym samym gruncie zasiane, a przekonamy się, że ziarno wyłoni zawsze tę samą roślinę, którą wyłaniało od wieków. W głębiach studyów entomologicznych, w świecie mikroskopicznym, w tych tajnikach nieprzystępnych dla nas niekiedy, ze zdumieniem odkrywamy wierność, tożsamość, bez zmiany i najdrobniejszych przeistoczeń. Miryady różnorodnych owadów lata razem; ktoby myślał, że to pomieszane rody i gatunki; dla oka naszego zdają się parować,

w tym samym pniaku, za tą samą korą składają jajka, niekiedy łączące się razem, a z każdego i zawsze wykluje się ten sam niezmienny i zawsze doskonały owad. Im głębiej zacieramy w tajniki drobnowidzowych żyjatek, tém potężniejsza nam się przedstawia ta kierująca ręka, nasza wiedza stoi jałowa i człowiek badawczy, przyznaje się w pokorze do ślepoty, niedozwalając mu nawet objąć ogromu obracanej maszyny, poznać szczegóły, rozróżnić te prace wzbudzające podziwienie, cześć, wdzięczność dla wszechwiedzy i wszechwładzy. Kto sumiennie badał w przyrodzie jakibądź dział, nie zaprzeczy twierdzeniu opartemu na wiekowém doświadczeniu, że w osobnikach tego samego gatunku widzimy różne stopnie umysłowej pracy, uczucia, pamięci i korzystania z doświadczenia. Nasuwa mi się przypomnienie historycznego pająka mistrza Beethovena, który przez rok cały i codzień spuszczał się po nitce ku niemu i słuchał czarodziejskich tonów, a gdy tenże przestał grać, pajączek do swjej siatki powracał. W iluż to żyjatkach cierpliwa wytrwałość wytworzyła uczucie przywiązania i wdzięczności, ileż się nauczyło sztuczek, pracy, obcej melodyi, nawykło do obcych zwyczajów i czynności, zdawało się, że przestoczył człowiek stworzenie. Któż się nie rozczulał i nie podziwiał pająka Silvio Pelico, który na głos jego przysuwał się i był rzeczywistym towarzyszem więźnia? Ileż to papug pamięcią, trafnością w odpowiedziach, pracą umysłową w zdumienie widza wprowadzało? Czy w niewoli, czy na wolności badać łatwo wady i przymioty dzieci natury, ich stopnie właściwe oso-

bnikom, a nie ogółowi. We wszystkich działach począwszy od człowieka do drobnych żyjątek spostrzegamy stopnie inteligencji, uczucia i pamięci; nie do uwierzenia, a rzeczywiste, że z tego samego gniazda wychowana rodzina składać się będzie z nieuków i z inteligentnych; u jednych wzbudzimy uczucia lub je wytworzymy, u innych pozostanie dzika natura i zimne uczucie. Stopnie przywiązania rodzicielskiego są rozliczne i nader ciekawe do badania; u jednych egoizm nakazuje konserwacją siebie, u drugich naraża na największe niebezpieczeństwo; ta parka po stracie wesoła i śpiewająca, tamta w żałobie i nieutulonym żalu; to uczucie stopniowane nietylko dla potomstwa, lecz i w małżeńskim pożyciu. Są gatunki mniej lub więcej uposażone, wszakże miara, że tak powiem, zdolności do indywiduów przywiązana. Zdawałoby się, że śpiew jest właściwością całego rodu w tym samym gatunku, a zatem że każdy osobnik przyjmie naukę, a tak nie jest; jedne się uczą i pamiętają, drugie niczego nie są w stanie się nauczyć; te sztuczną nutę w pamięci zachowują lub naśladować będą inne ptaki; tamte jak zagwoźdżone nic zachować i przywłaszczyć sobie nie umieją ¹⁾. Z tego samego gniazda wybrane gałęźniki różnić się będą w odwadze,

¹⁾ Posiadałem ongi sukę gończą, wydającą dziwny dyszkantowy głos, jakiś metaliczny i przenikający; słyhać ją było po całym lesie. Sojka, naśladowująca różne głosy w lesie i tak niespodziewanie zadziwiająca myśliwych, nauczyła się naśladować głoszenia méj Wisły i oszukiwała nas i resztę psów. Ileż to pamiętam skowronków wychowanych nad rzekami i bagnami, naśla-

pojęciu i oswojeniu; z jednych wychowają się znakomite do łowów sokoły, drugie udusić wypadnie. Tak samo się działo z pamięcią; jedne wiernie na berło wracały, drugie przypomniawszy sobie złotą wolność, ulatywały bezpowrotnie. Sokoły sprowadzane z dalekich stron posłuszne były do łowów, a było znowu wiele takich, które po wypuszczeniu powracały do miejsca wychowania o kilkaset mil oddalonego.

W orłach badamy te same wady i przymioty; ten rycerz wstępnym bojem zdobywa narażając życie,

dających wiernie fletowe tony tak zwanych kulików, czyli biegusów i brodzieców. Pamiętam srokę warczącą jak pies rozgniewany, gila śpiewającego jak makolągwa i nikt nie byłby w stanie zaocześnie powiedzieć kto śpiewa. Co jest w tém najciekawszem, to że jedne zapominają, inne przez całe życie pamiętają to, czego się nauczyły. Z oswojeniem te same stopnie, te same różnice; częstokroć praca i wytrwałość żadnych skutków nie otrzyma. Są ptaki, jak więźniowie polityczni, które głodem śmierć powodują, nie chcąc znosić niewoli. W kuku podziwiać musimy umysłowe zdolności, przebiegłość sroki, zręczność wróbla w zaspokojeniu swych potrzeb, organizacją tak znakomicie uzupełnioną bocianów i żurawi. W rodzie papug nawet niedowiarek odkryje pracę umysłową u osobników, gdy się przekona nietylko o łatwości uczenia się śpiewu, świstania i licznych wyrazów, lecz i o władzy wytwarzania własnego zdania, nazywania przedmiotów, rozpoznawania ludzi, obdarzania jednych przywiązaniem, drugich nienawiścią i to bez przyczyny, jak gdyby się kierowały sympatjami i antypatjami. Ileż to mamy pamiętnych opisów papug przepłacających życiem śmierć chlebowców. Papuga się uczy i nie zapomina, zdobi swój umysł, pamięta imiona i nazwiska domowników, gości i w nazwach się nie pomyli; niekiedy tak trafnie dorzuci słówko do zdania wygłoszonego i t. d. bez końca gromadzić dowody, że u ptaków nietylko instynkt, lecz rozum i pamięć w życiu je podtrzymują.

tamten rabuś i złodziej z zasadzki rabuje i porywa; jeden zdefiniował sobie grożące niebezpieczeństwo i starannie go unika, drugiemu doświadczenie na pożytek nie poszło; zdolne, tłuste i silne, nieuki chude i słabe, najczęściej marnie giną. Stopień przebiegłości różny, a niekiedy zdumiewający, widocznie układa plan i znakomicie go wykonywa; obrachował dokładnie, czy impetycznie porwać, czyli też cierpliwie czekać na sprzyjającą mu chwilę; lot go nie męczy, więc godzinami pławi się nad ofiarą w wielkiej wysokości i często zadawałem sobie pytanie po porwaniu przez niego łupu, z jakiej przyczyny orzeł wyczekiwał przez długie chwile. Swą postacią i rozpostartymi skrzydłami straszy zwierzęta i ptaki, powoduje zupełną prostracyą, lecz aby się dokładnie przekonać o stanie ofiary, trzepoce się nad nią, lub staje w powietrzu jak wryty, to znowu wolnym lotem przelatuje nad zwierzęciem wlepiwszy w niego wzrok.

Oddaję publiczności tych sześć obrazków naszych orłów w ciasnych ramach, wszakże te ptaki rzeczywiście zasługują na dalsze badania i z pewnością odkrycia wynadgródzą badawcze prace i nigdy nieukończone a przynoszące pożytek rolnikom, rybakom i chodowcom zwierzyny. Wieśniacy i myśliwi mają szerokie pole, byle poznali ptaki i takowym uwagę swą poświęcili. W badaniu orłów czarnych, o których mowa na wstępie powyższych zapisków, znajdują zajmującą i pouczającą naukę, wysnują pożyteczne wnioski, ozdobią się poglądami i poznają przymioty i wady

orłów wpływające na ustrój społeczeństw, a często i narodów. Jeżeli me obrazki zachęcą do dalszego studyowania i udzielania spostrzeżeń, autor będzie sobie wynagrodzony za podjętą pracę.

H. Wodzicki

Oleśów 20go lipca 1885.



SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Str.
Wstęp	I
I. Orzeł przedni	21
II. Orzeł krzykliwy	117
III. Orzeł karzełek	157
IV. Orzeł gadożer	189
V. Orzeł rybitw	205
VI. Orzeł bielik	225

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

złr. ct.

Au Jul. Dr. Kalendarz kiesz. dla gospodarzy wiejskich, opr. w płótno rok 1832, 1883, 1884 i 1885 po	1 60
Barański A. Dr., Chów koni, z rysunkami najcenniejszych ras, zaś rasy w Polsce znanych koni przez Juliusza Kossaka	6 80
Biliński Leon Dr., System ekonomii społecznej, 2 t. 1881	10 —
— studa nad podatkiem dochodowym, 2 tomy, 1874	6 —
— Skarbowość	6 —
Bronikowski Jan III i dwór jego, czyli Polska w XVII. w., 2 t.	4 20
Dr. Antoni J. Nowe opowiadania, wydanie drugie.	3 —
— Opowiadania historyczne, 1 tom.	3 —
— Gawedy z przeszłości, 2 tomy.	5 60
Kraszewski J. I. Dziennik Serafyny	2 40
— Król i Bondarywna, powieść historyczna	2 40
— Nad modrym Dunajem, nowella	2 40
— Pamiętnik panicza, powieść	2 40
— Na cmentarzu, na wulkanie, powieść współczesna.	1 70
— Dajmon, Fantazya	2 20
— Pan z Panów, Sceny z życia	2 40
— K. Konuszyc Brzeski, opowiadanie	1 80
Kretowicz P. Kucie koni z 40 rycinami.	1 50
Kubala L. Dr. Szkice historyczne, dwie serye, każda po	3 40
— Jerzy Ossoliński, 2 tomy.	7 60
Liske X. Cudzoziemcy w Polsce Podróże i pamiętniki	4 20
Listy Jana III. króla polskiego, pisane do królowej Kazimierzy w ciągu wyprawy pod Wiedeń w roku 1683	1 80
Łoźliński Dr. B. Włeczna wojna, studyum polit.	— 60
— Budżet krajowy na rok 1884	— 54
Monumenta historiae polonicae. Pomniki dziejowe Polski, Wydanie nakład. Akad. Umiejęt. tom II¹. 12 złr., tom IV. 14 złr.	
Nowkowski. Kultura lnu w Belgii, 1871	— 60
— Podręcznik uprawy lnu i wyprawy włókna lnianego, 1872	1 20
Orlecki Kajetan Dr. Ochrona własności polowej	— 90
Patzig. Praktyczny rządca ekonomiczny dla właścicieli dóbr, dzierżawców i rządców, według 10 wydania przełożył H. Turoczyński, 2 tomy 1879.	4 20
Przewodnik dla leśniczych. Zbiór Wiadomości gospodarstwa lasowego i nauk pomocniczych, 2 tomy	5 60
— I. Wiadomości pomocnicze przez pp. Romera, Dra T. Staneckiego i W. Tynieckiego.	
— II. Gospodarstwo lasowe H. Strzeleckiego.	
Szas Berlicz. Mozaika. Gawedy szlacheckie, 2 tomy	3 80
Strzelecki H. Las w stanie natury	1 80
— Cięcie lasu. 1874	1 70
Tyniecki. Zgnilizna kartofli 1872	— 50
Ustawa lasowa. Zbiór ustaw i rozporządzeń dotyczących się ochrony lasów i polowania	1 —
Ustawy o księgosuszu wraz z odnośnemi rozporządzeniami dla Galicyi wydanemi	1 80
Wędrzychowski. Teorya rachunkowości wiejskiej podwójnej	— 96
Wilczyński A. Kłopoty starego komendanta, obrazki naszych czasów, wydanie drugie z rysunkami E. Błotnickiego, 3 tomy	5 40
— Młasy familijna. Opowiadanie	2 60
— Ślomiłany wdowiec. Obrazki współczesne	2 60
— Opiekunowie wdowca. Opowiadanie	2 40
— Wspomnienie obywatelskie, 1880	2 60
— Medytacje kawalerskie	2 40
— Z pamiętników plotkarza, 2 tomy	4 20
Wilkońska Paulina. Na teraz, powieść	2 40
— Powołanie, powieść, 2 tomy w jednym	2 40
Wrotnowski A. Przemysł fabryczny w Galicyi	72

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
<http://rcin.org.pl>
 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
 Tel. 26-88-83

F
3672
9